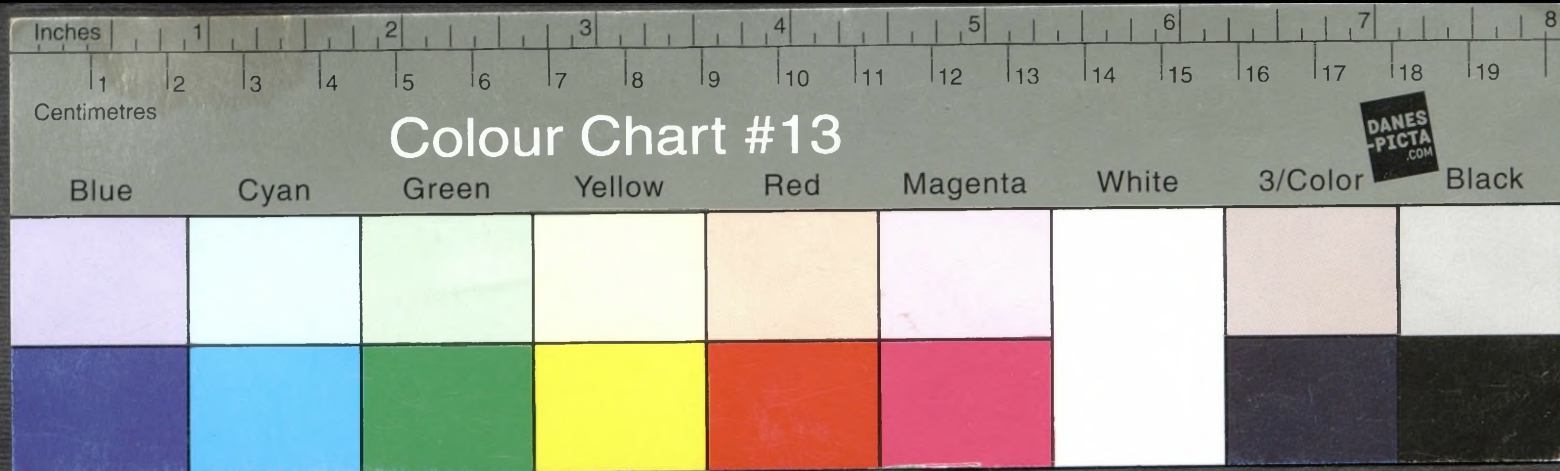




ALEKSANDER HERTZ

SOCJOLOGIA WSPÓŁCZESNA

BIBLIOTEKA „WIEDZY I ŻYCIA”



ALEKSANDER HERTZ

SOCJOLOGIA WSPÓŁCZESNA

BIBLIOTEKA „WIEDZY I ŻYCIA”

SOCJOLOGIA WSPÓŁCZESNA

BIBLIOTEKA „WIEDZY I ŻYCIA”

POD REDAKCJĄ STANISŁAWA PODWYSOCKIEGO

TOM III.

ALEKSANDER HERTZ

SOCJOLOGIA
WSPÓŁCZESNA

NAKŁADEM „WIEDZY I ŻYCIA”
WARSZAWA 1938

301

6918/1



ZAKŁADY
GRAFICZNE
ZYG MUNT
SAKIERSKI
WARSZAWA
MIEDZIANA 4-a
TEL. 526-49

Wstęp

Ogłaszając kilka lat temu „Klasyków socjologii“, żywiłem zamiar uzupełnienia tego historycznego zarysu przez część drugą, poświęconą już nie klasykom i nie przeszłości, lecz czołowym przedstawicielom i głównym kierunkom socjologii współczesnej. W zamiarze tym utwierdzali mnie niektórzy łaskawi krytycy „Klasyków“, którzy sądzą, że dla czytelnika nie fachowca, a interesującego się zagadnieniami socjologii, podobna książka mogłaby być wysoce użyteczna.

Lata, które upłynęły od ukazania się „Klasyków“, przekonały mnie o słuszności takiego stanowiska. Musiałem bowiem uznać, że o ile z jednej strony istnieje bardzo znaczne zainteresowanie dla socjologii i jej zagadnień, o tyle z drugiej strony zasób wiadomości o tej nauce wśród czytającego ogółu przedstawia się bardzo skromnie, że, co więcej, wciąż tu panują daleko posunięte nieporozumienia. We wstępie do „Klasyków“ mówiłem o modzie na socjologię. Socjologia cieszy się popularnością zarówno zagranicą, jak i u nas. Oddzielnie omówimy podłoże tego powodzenia. Tu stwierdzimy jedynie, że wiąże się ono z pewnymi oczekiwaniami i nadziejami, których socjologia niestety spełnić nie może. Oczywiście zainteresowanie dla jakiejś

nauki stwarza przyjazną atmosferę dla jej poczyniń, dostarcza bodźców jej pracownikom, wreszcie często idzie w parze z pomocą materialną. Jeśli jednak to zainteresowanie ma charakter mody, związanej z przesadnymi oczekiwaniami, to łatwo może zamienić się w rozczarowanie i zniechęcenie. Poza tym oczekiwania mogą wywierać pewien wpływ na charakter i kierunek prac naukowych, mogą nasuwać pracownikom naukowym chęć dostarczenia tego, czego się od nich spodziewają. Jasna rzecz, że rzetelność naukowa może na tym bardzo uciepnieć.

Sądzę, że w interesie zarówno socjologii, jak i szerszego ogółu, leży wyraźne postawienie sprawy zakresu możliwości nauki, nauki młodej, dopiero się tworzącej. Książka niniejsza chce dać rzut oka na stan socjologii współczesnej, chce opowiedzieć czytelnikowi, czym jest ona właściwie, i ma nadzieję, że przyczyni się w ten sposób do usunięcia niejednego z nieporozumień. Odrzućmy też wyjaśnić, czego czytelnik może od tej książki się spodziewać.

Nie jest to tzw. wstęp do socjologii. Wstępy zazwyczaj mają spełniać dwa zadania i w zależności od tego, które z nich w pierwszym rzędzie spełniają, dadzą się podzielić na dwa typy. Mogą więc przede wszystkim być wprowadzeniem do danej nauki, zawierać zarys jej rozwoju, ustalać jej pojęcia podstawowe, budować teorię jej metod. Ich naczelnym zadaniem jest tu wypracowywanie podstawy teoriopoznawczej i metodologicznej danej nauki. Ściśle rzecz biorąc, nie należą one właściwie do tej nauki, w którą wprowadzają, ale są raczej pracami z zakresu ogólnej teorii nauki, metodologii czy nawet logiki. W polskiej literaturze naukowej pięknym przykładem pracy tego rodzaju jest „Wstęp do socjologii“ Floriana Znanieckiego.

Drugi typ wstępów to wprowadzenie do studium danej nauki, to danie studiującemu punktów wyjściowych, umożliwiających mu zorientowanie się w danej dyscyplinie i dalszą pracę nad jej opanowaniem. Innymi słowy, wchodzi tu w grę czynnik popularyzacji. Takich wstępów mamy sporą ilość. Z najnowszych wydawnictw, które ukazały się w języku polskim i noszą taki charakter, wymienić można dwie książki: „Wprowadzenie do socjologii“ René Maunier’a (przekład Niny Assorodobraj) oraz „Socjologię“ Jana Stanisława Bystronia. Oczywiście książki te spełniają zupełnie inną rolę, niż książka Znanieckiego. Gdy tamta ma na względzie cele ściśle teoretyczne, te — raczej heurystyczne czy też dydaktyczne. Tamta mówi o podstawach teoretycznych nauki i jest przeznaczona dla specjalistów, te natomiast zwracają się do wszystkich tych, którzy naukę chcą dopiero poznawać, i dostarczają im wskazówek, którymi w pracy winni się kierować.

Oczywiście wstępy tego typu starają się powiedzieć laikowi, czym jest nauka, w danym wypadku — czym jest socjologia. To je spokrewnia z niniejszą książką. Niemniej jednak różni się ona zasadniczo od nich. Nie jest ona bowiem wprowadzeniem w systematyczną pracę nad socjologią, ale stara się jedynie opowiedzieć o współczesnej socjologii, dać szkic czy ogólny obraz jej dzisiejszego stanu. Jest to więc raczej książka o socjologii, niż książka, ucząca socjologii czy wskazująca, jak się jej uczyć. Naturalnie nie chodzi tu o jakąś naukę o nauce w niemieckim sensie Wissenschaftslehre. Książka nasza ma charakter czysto opisowy, stara się pokazać współczesną socjologię, dać jej najogólniejszą charakterystykę.

Czy czytelnik może liczyć, że otrzyma tu pełny obraz socjologii współczesnej? Z góry podkre-

ślam, że nie stawiam sobie jako zadanie dać taki pełny i dokładny obraz. Ani rozmiary tej książki, ani nawet jej cel zasadniczy nie pozwalają na przedstawienie wszystkich możliwych stanowisk, na omówienie wszystkich kierunków prac i zarejestrowanie wszystkich osiągnięć socjologii dzisiejszej. Wątpię, czy byłoby to nawet możliwe. Socjologia dzisiejsza ma już wcale bogaty dorobek, a co najważniejsze — wykazuje dużą żywotność, przynosząc z każdym dniem nowe badania i nowe osiągnięcia. Ogarnięcie tego wszystkiego jest niemożliwością, a dla szerszych kół nefachowców byłoby nawet zbędne.

Wszystkiego więc o socjologii dzisiejszej czytelnik się tu nie dowie. Otrzyma co najwyżej jakiś zarys czy skrót, jakieś podkreślenie pewnych ważnych i charakterystycznych momentów. Niektórym poświęcimy więcej miejsca, inne potraktujemy raczej ubocznie i przykładowo.

Jeżeli jednak książka ta nie jest ani wstępem, ani tym bardziej systematycznym wykładem socjologii, to różni się również i od takiego przeglądu doktryn czy kierunków, jakim są „Klasyki socjologii”. Oczywiście w pierwszym rzędzie odnosi się to do jej treści. Tamta książka sięgała w przeszłość, ta ma się zajmować obecnym stanem socjologii. Tu musimy sobie powiedzieć, że w rozwoju nauki rozgraniczenie przeszłości i teraźniejszości nie da się wyraźnie przeprowadzić. Przede wszystkim dorobek owych „Klasyków” ma swoje znaczenie i dla czasów dzisiejszych. Koncepcje Marxa czy Durkheima są jeszcze dziś bardzo żywe i naukowo płodne. Niejedna myśl Comte’a czy Spencera nie straciła po dziś dzień na swej wartości. Klasycy to raczej jakieś słupy milowe na linii rozwojowej, które świadczą jedynie, że coś się zmieniło, że nauka

nabyła jakieś nowe cechy, których przeszłość nie miała wcale lub miała w stopniu nieznacznym. Ale niewątpliwie kilka ostatnich dziesiątków lat stanowi w rozwoju socjologii jakąś odrębną epokę, różną od czasów prekursorskich.

W ogóle pojęcie współczesności może być rozumiane wieloznacznie. Kto jest współczesnym, a kto nim nie jest? Czy współczesnym przestał być Durkheim, który zmarł w roku 1917, czy nie jest nim Max Weber, zmarły w r. 1920, lub Vilfredo Pareto, zmarły w r. 1923? Przecież niewątpliwie olbrzymia praca naukowa Maxa Webera tak potężnie weszła w treść i kierunek wielu dzisiejszych dociekań naukowych, przecież ten wspinały myśliciel, ten znakomity uczony jest częścią atmosfery naukowej naszych czasów, naszych dni. Czyż mamy tu się opierać na tym fakcie, że ktoś fizycznie żyć przestał? Może raczej sięgnąć do treści, jakie się mieszczą w pracach autorów, podchodząc do nich od strony ich aktualności i żywości? Tego rodzaju punkt widzenia jest dość popularny. Spotkać się nawet można z poglądem, że jakiś autor reprezentuje przekonania czy wartości minione, choć sam jeszcze żyje. Niewątpliwie wprowadza się tu pewien specjalny sens, łącząc pewne poglądy z ich czasami, traktując je jako wyrazy owych czasów. Nauka jednak zna tylko poglądy prawdziwe i fałszywe i prace uczonego ocenia ze względu na wartość poznawczą ich wyników. Inną jest rzeczą, gdy się kładzie nacisk na kierunek tych prac i na metody w nich stosowane. Tu niewątpliwie klasyfikacja według epok, wydzielanie pewnych okresów, jest możliwe do przeprowadzenia. Naturalnie klasyfikowanie takie może być jedynie przybliżeniem i nie może tu być mowy o jakichś ścisłych i wyraźnych rozgraniczeniach. I dlatego możemy mówić

o socjologii współczesnej, mając na myśli te kierunki badań, te rodzaje problemów i te metody, które dominują w przeważającej ilości prac obecnych socjologów. Z tego względu możemy do nich zaliczyć nieżyjących Maxa Webera czy innych.

Mówiąc przeto o socjologii współczesnej, mamy na myśli to wszystko, czym się dziś głównie zajmują socjologowie, co jest tematem rozpraw kongresowych, co badane jest w zakładach specjalnych, co znajduje dla siebie wyraz w publikacjach literatury socjologicznej.

Pod innym jeszcze względem książka obecna różni się od „Klasyków socjologii” — pod względem układu. W „Klasykach” rozpatrywaliśmy określonych socjologów i określone szkoły. Taka metoda wykładu nie odpowiadałaby jednak opisowym zadaniom książki. Oczywiście podział na kierunki i szkoły ma wciąż dla socjologii ogromne znaczenie i z podziałem tym będziemy jeszcze mieli dużo do czynienia. Od szkół jednak o wiele większe znaczenie mają dziś pewne ogólne zagadnienia. Kierunki dzisiejsze nie tyle przeciwstawiają się sobie w sposób zasadniczy, ile raczej uzupełniają się wzajemnie, podchodząc przeważnie do tych samych zagadnień od różnych tylko stron. I dla obrazu socjologii współczesnej o wiele ważniejsze będzie spojrzenie na te najistotniejsze problemy, najbardziej zasadnicze zagadnienia i kierunki prac, niż na osoby i szkoły.

Układ książki jest przystosowany do tych najogólniejszych problemów, jakie przed socjologią dziś stają. I dla zrozumienia tego układu trzeba będzie wejść w treść samej książki.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Książka ta jest przeznaczona dla szerszego ogółu niefachowców, interesujących się socjologią. Ma ona prze-

de wszystkim na względzie poczynania samokształceniowe. Nie będąc ani wstępem, ani podręcznikiem, chciałaby stać się bodźcem dla ludzi myślących, którzy dążą do poznania. Podstaw dla pracy systematycznej będą oni jednak musieli szukać gdzie indziej. Dlatego też nie podajemy tu oddzielnie bibliografii, kierując czytelnika do tych prac, które są zaopatrzone w takie, mniej lub więcej szczegółowe, zestawienia¹⁾.

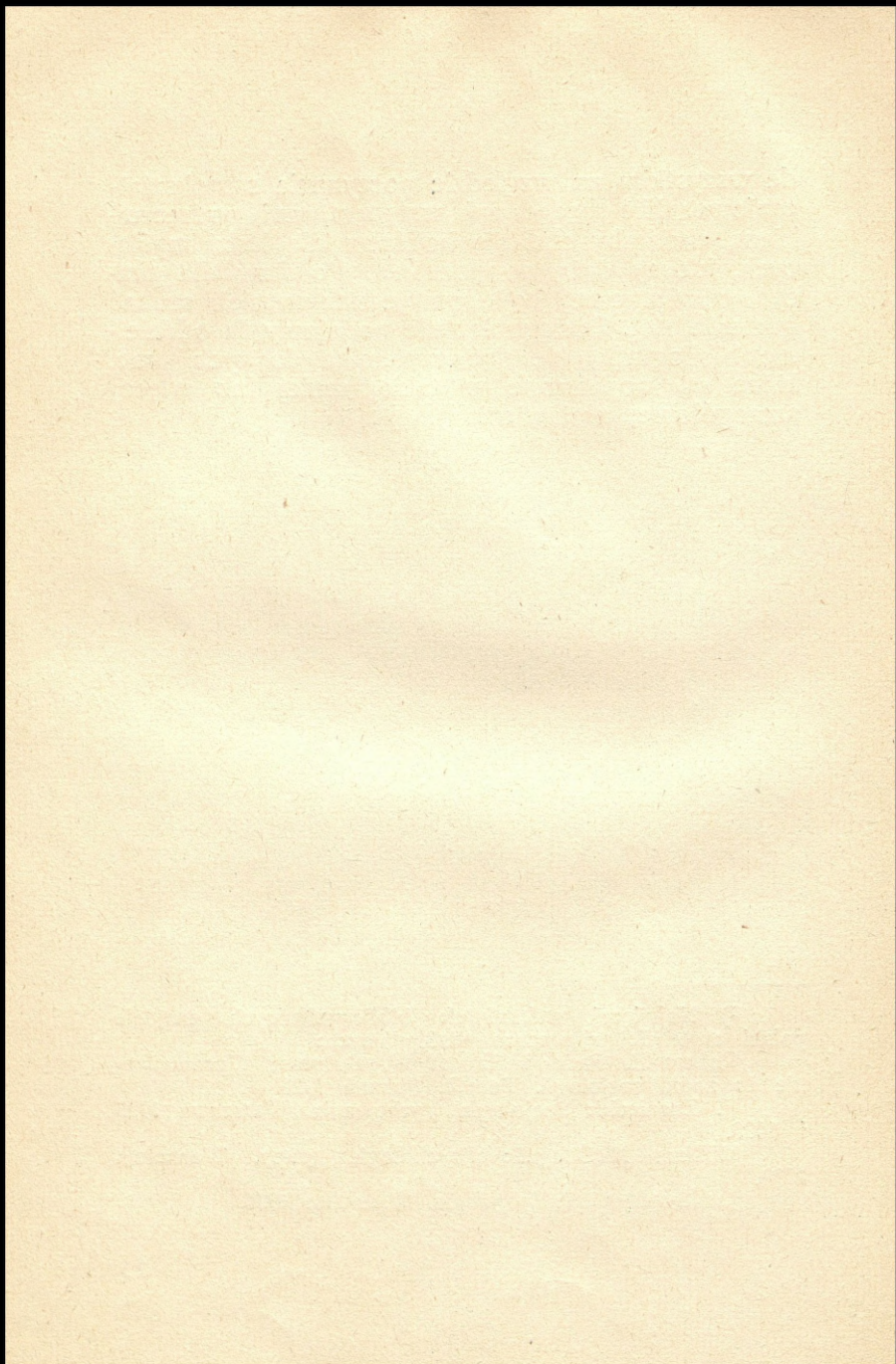
¹⁾ Najwięcej wskazówek bibliograficznych znajdzie polski czytelnik w pracach następujących:

Robert E. Park i Ernest W. Burgess: Wprowadzenie do nauki socjologii. Tom I. Poznań 1926.

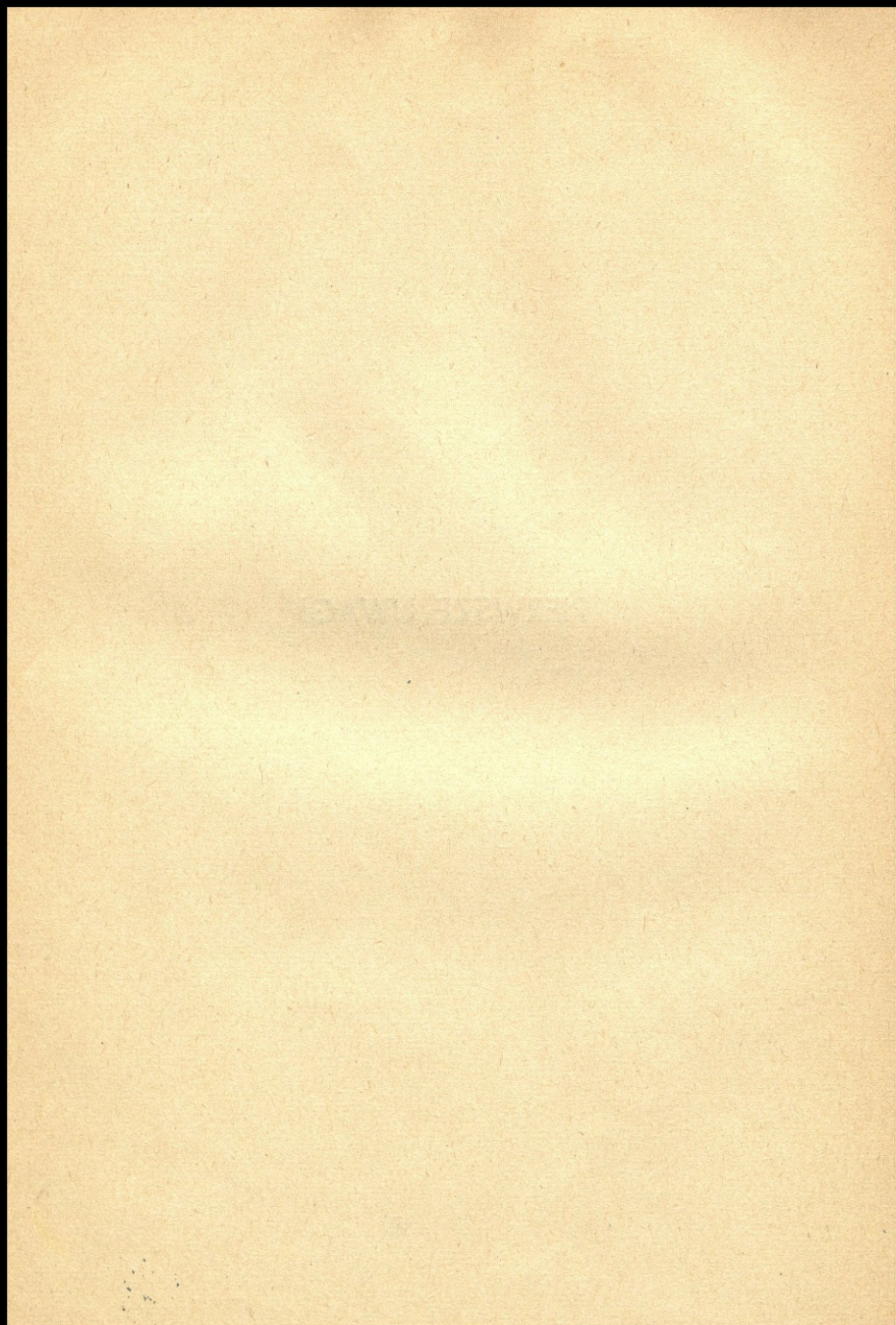
F. Znaniecki: Socjologia wychowania. Warszawa 1928 i 1930.

William McDougall: Psychologia grupy. Warszawa 1930.

Jan St. Bystroń: Socjologia. Warszawa 1936.



PIERWSZE UWAGI



I. O modzie na socjologię i płynących stąd nieporozumieniach

Powróćmy znów do sprawy owej mody na socjologię. Wszelka moda jest zjawiskiem społecznym i dlatego musi interesować socjologa. Nie od rzeczy też będzie zastanowić się nad dzisiejszą popularnością socjologii, tym bardziej że pozwoli nam to znaleźć punkt wyjściowy i dla dalszych naszych wywodów.

Na czym polega owa moda? Przede wszystkim wiąże się ona z oczekiwaniem, że socjologia da odpowiedź na pewne ogólne pytania, nurtujące człowieka współczesnego. Mamy tu do czynienia z konsekwencją poglądu na socjologię jako na zbiór sądów natury filozoficznej czy światopoglądowej. Jest to puścizna wielkich systemów wieku XIX, gdy przez socjologię rozumiano wszelkie systemy filozofii społecznej i historiozofii. Każdy usystematyzowany zbiór przekonań, mówiących o istocie społeczeństwa, o rozwoju dziejowym i o celach tego rozwoju, był traktowany jako należący do socjologii. Jeszcze na początku w. XX wybitny historyk rosyjski Roman Wipper kwestionował w ogóle możliwość istnienia socjologii jako oddzielnej i samodzielnej dyscypliny, sądząc, że to, co się nazywa socjologią, jest

właściwie filozofią dziejów. A historyk doktryn socjologicznych, Paul Barth, nazwał swe znane dzieło „Die Philosophie der Geschichte als Soziologie“. Historiozofie i ogólne spekulacje na temat społeczeństwa utożsamiano z socjologią i utożsamianie to przetrwało po dziś dzień jako wyraz przeświadczeń czytającej publiczności.

Publiczność ta — szerokie koła tzw. inteligentów — obdarza w ogóle sympatią ogólne syntezy społeczno-historyczne, a w pewnych sytuacjach dziejowych sympatie takie stają się szczególnie silne. I sympatie i syntezy mogą bardzo żywo interesować socjologa. Syntezy same zaciekawiają go nie tyle jako zbiór zdań naukowych (wartość naukowa tych syntez jest przeważnie niewielka), ile jako przedmiot właśnie owych sympatyj, które z kolei mogą być bardzo istotne dla zrozumienia sytuacji określonych grup społecznych. Rola społeczna takich syntez może być bardzo znaczna. I w nich i w ustosunkowaniach się do nich wypowiadają się oczekiwania i pragnienia całych środowisk społecznych, stają się one zbiorami sądów wartościujących o tym, co zachodzi w rzeczywistości społecznej, odbiciami nastrojów i tendencji. Refleksyjnej postawie człowieka wobec rzeczywistości społecznej pozwalają odnaleźć w tej rzeczywistości jakiś ład, jakiś porządek celowy, dają podstawę dla przewidywania przyszłości. A tym samym w konsekwencji wpływają i na samo zachowanie się człowieka. Niewątpliwie wszystkie te systemy wiążą się ściśle z irracjonalną stroną życia duchowego, której wszakże z pomocą przychodzi dążenie do refleksyjnego ujęcia rzeczywistości, do zrozumienia jej w duchu zasadniczych wartości, ocenianych pozytywnie.

Postawa refleksyjna człowieka chętnie szuka dla siebie oparcia w autorytecie nauki, przyczem

często znajduje je w różnych usystematyzowanych układach przekonań, które uważa za naukowe. Szkoła i tradycje wychowawcze środowiska wytworzyły postawę szacunku dla nauki i naukowości i każde zdanie, które słusznie czy niesłusznie uważa się za naukowe, zyskuje tym samym moc autorytatywną.

Zwłaszcza w pewnych okresach potrzeba takich syntez światopoglądowych staje się szczególnie silna. W okresach wielkich przemian historycznych, kiedy następują potężne przesunięcia w układach klasowych społeczeństw, syntezy ogólne stają się po prostu koniecznością życia. Tworzą je klasy i inne grupy społeczne, które bronią swego stanu posiadania, powstają one jako wyraz aspiracji nowych nacierających elementów społecznych. Koniec wieku XVIII, epoka wystąpienia na widownię dziejową zwycięskiego mieszczaństwa, to czasy wielkich syntez społeczno-historycznych. Jeżeli Comte'a uważamy za ojca socjologii współczesnej, to nie możemy tracić z oczu, że narodziła się ona w pierwszej połowie w. XIX, we Francji, w okresie ostrych antagonizmów sił społecznych, walczących o nowy porządek rzeczy. Comte był uczniem Saint-Simona i, podobnie jak mistrz, starał się dać racjonalne uzasadnienie ideałowi przyszłości — nowym formom współżycia ludzkiego. Kolebka socjologii stała w atmosferze mitu i elementy mitotwórcze silnie wpływały na zaczątki tej nauki¹⁾. Jakże ścisły był związek imponującego systemu Spencera z ideałami radykalnego liberalnego mieszczaństwa angielskiego! Spencer stworzył właściwie system filozofii społecznej, w którym to mie-

¹⁾ Patrz L. Lévy-Bruhl: *La Philosophie d'Auguste Comte*.

szczaństwo znajdowało dla siebie obraz rzeczywistości bliski i drogi, znajdowało wyraz swych oczekiwań i pragnień¹⁾).

Systemów obu prekursorów socjologii dzisiejszej nie należy pojmować wyłącznie jako zbiorów zdań „naukowych“. Przepojone elementami mitotwórczymi, są one przede wszystkim dokumentami historycznymi niezmiernie istotnymi dla zrozumienia atmosfery, właściwej pewnym środowiskom i pewnym czasom. I późniejsze wielkie syntezy, które zalicza się do socjologii, były również takimi dokumentami historycznymi. Oczywiście synteza Marxa wiązała się z innymi elementami społecznymi, niż synteza Spencera, ale i ona nie da się zrozumieć bez uwzględnienia jej specyficznego podłoża społeczno-dziejowego. Wszelka ogólna synteza, wszelka ogólna filozofia ma sens właśnie taki. Oczywiście mogą do niej należeć i partie o bezspornym znaczeniu naukowym, które posiadają wartość obiektywną, niezależną od czasu i miejsca. U Comte'a, u Spencera, a przede wszystkim u Marxa takich partyj znaleźć można dużo. Ale całość systemu jest ściśle związana przez swą genezę i przez swe oddziaływanie z określonymi warunkami historyczno-społecznymi i tylko od tej strony może być rozpatrywana.

Czasy ostatnie są powszechnie odczuwane jako okres potężnych przemian i wstrząsów. Powstają sytuacje niezwykle korzystne dla wszelkich ogólnych syntez. Rozwija się potrzeba światopoglądów. Siłą rzeczy jest ona nastawiona na zagadnienia społeczne i światopoglądy mają wyraźnie charakter humanistyczny. Zadania wszelkiego światopoglądu są wybitnie praktyczne. Ma on umożliwić człowie-

¹⁾ A. Hertz: *Klasyki socjologii*. Str. 41 — 42 i 56.

kowi zdobycie postawy wobec faktów życia zbiorowego, a tym samym dać reguły dla zachowywania się. Światopoglądy dzisiejszej publiczności czytającej — jest to zresztą nie od dziś cechą środowisk inteligenckich — szukają dla siebie oparcia w nauce. I tu normalną koleją, nawiązując do tradycji wieku XIX, zwracają się do wielkich syntez społeczno-historycznych, określanych jako teorie socjologiczne. A że jednocześnie dawne wielkie syntezy przestały być uważane za obowiązujące — choć faktycznie pośredni ich wpływ trwa nadal — to szuka się nowych syntez lub zakłada się, że najnowsza produkcja socjologiczna powinna syntez takich dostarczyć.

Na tym tle wytworzył się swoisty stosunek do socjologii i do prac socjologów. Z góry przyjmuje się, że powinni oni dostarczać założeń światopoglądowych, a przynajmniej norm i praktycznych wskazań życiowych. Popularne jest traktowanie socjologii jako nauki normatywnej albo przynajmniej jako nauki, która, poznając mechanizm życia zbiorowego, daje możliwość robienia przewidywań i wysnuwania reguł praktycznych. Dużo znamiennego materiału dostarcza pod tym względem lektura periodyków i publikacji niefachowych, w których przymiotnik „socjologiczny“ występuje najobficiej w kontekstach natury praktyczno-światopoglądowej i reformatorsko-normatywnej. Przez socjologię rozumie się zarówno ogólne spekulacje na tematy społeczno-historyczne, jak i przepisy praktyczne, bez mała recepty, odnoszące się do konkretnych zachowań się jednostek i grup.

Tym oczekiwaniom kół czytelniczych czyni załość popularna literatura polityczno-moralizatorska, bardzo dziś obfita i rozpowszechniona. Z socjologią, jako z pewnym systemem twierdzeń nauko-

wych o wartości obiektywnej, ma ona bardzo niewiele wspólnego. Jednak z punktu widzenia poważnej pracy socjologicznej ma ona tę niebezpieczną stronę, że stwarza fałszywy obraz socjologii jako nauki, utwierdzając w czytelnikach przeświadczenie, że socjologią jest to, co naprawdę nią nie jest. W rezultacie dla niejednego z czytelników zapoznanie się z poważnymi pracami socjologicznymi pociąga za sobą rozczarowanie i zniechęcenie. Czytelnik taki nie znalazł tam tego, czego szukał i co, jak przypuszczał, powinien był znaleźć. Nie była to bowiem popularna publicystyka, tak często uprawiana przez literatów, dziennikarzy czy naukowców bez socjologicznego przygotowania.

Trzeba jednak stwierdzić, że sami socjologowie przyczyniają się do powstawania podobnych nieporozumień. W znacznej bowiem mierze na rozwój współczesnej socjologii wywarły swój wpływ konkretne potrzeby życia społecznego. Najjaskrawiej zaznacza się to w Ameryce Północnej, gdzie ogromna ilość prac socjologicznych lub uznawanych za socjologiczne ma wyraźnie praktyczny charakter. Działalność reformatorska, nieraz nawet o zabarwieniu filantropijnym, problematyka życia szkolnego, samorządowego, państwowego itd., nasuwały potrzebę pewnych badań, z którymi wiązano sprawę możliwości realizacyjnych danego poczynania. Uważano, że np. skuteczność przeprowadzenia jakiejś reformy najlepiej da się przewidzieć na podstawie naukowego zbadania warunków, wśród których ma ona nastąpić. Wytworzył się w ten sposób ścisły związek między socjologią a praktyką życiową. Badania, podejmowane pod znakiem jakiejś reformy, choć miały na względzie cele nie bezpośrednio poznawcze, lecz użyteczne, wzbogacały niemniej samą naukę, dawały jej dużo materiału. Dodatkowo

też wpłynęły one i na rozwój metod socjologicznych. Surveys i case studies, których zadania są ściśle utylitarne, umożliwiły wypracowanie metod badawczych i wpłynęły zapładniając na tok prac badawczych. O wpływie socjologii na praktykę i praktyki na socjologię będziemy jednak mówili oddzielnie.

Na tym miejscu ograniczymy się jedynie do stwierdzenia, że związek ten w pewnych wypadkach staje się przyczyną nieporozumień. Albowiem socjologię zaczyna się wtedy rozumieć jako technologię społeczną, której zadaniem jest konstruowanie współżycia ludzkiego. Tymczasem socjologia jest tzw. nauką nomotetyczną, tj. taką, która wyjaśnia przyczynowo związki pomiędzy faktami. Jej cele są natury ściśle badawczo-poznawczej. Niewątpliwie, biorąc rzecz genetycznie, wywodzi się ona z tzw. potrzeb życia i niewątpliwie może ona dostarczać podstaw dla pewnych poczynań praktycznych. Arytmetyka wywodzi się z potrzeby obliczeń na wskroś praktycznych. Kto ją zna, ten umie rachować. Ale jest nauką o liczbach, nie zaś nauką rachunków. Niezależnie od tego, jaka jest geneza danej dyscypliny i jak rezultaty jej mogą być wyzyskane — jej bezpośrednim zadaniem, odczuwanym, stawianym i realizowanym przez badacza, jest poznawanie i wyjaśnianie faktów.

Socjologia i ze względu na swą młodość, i w stopniu jeszcze poważniejszym ze względu na swój przedmiot, prezentuje się jako ściśle związana z potrzebami życia i z momentami utylitarnymi. Stąd następuje utożsamianie jej wyłącznej roli poznawczej z pochodnymi możliwościami praktycznymi. Czynniki ten wiąże się ściśle z owymi ogólnymi postulatami światopoglądowymi, o których mówiliśmy powyżej. Jest to może nie tak naiwne, jak

tamto, ale prowadzi do podobnych konsekwencji. Stąd płynie częste przekonanie, że na drodze badań socjologicznych znaleźć można odpowiedź na pytania, stawiane przez konkretne sytuacje życiowe. Wielu praktycznych działaczy i reformatorów szczerze wierzy, że przez prace socjologiczne można dojść do ustalenia ścisłych, na podstawach naukowych solidnie ufundowanych, przepisów praktycznych. Ale o sprawie tej mówić będziemy potem więcej.

Tak więc na obraz socjologii, jaki wytworzył się w świadomościach licznych kół czytelników, składają się dwa elementy. Z jednej strony występuje tu koncepcja ogólnej syntezy filozoficznej — ściślej, z zakresu filozofii społecznej i historiozofii — która by mogła stać się podstawą dla wytworzenia światopoglądów; z drugiej strony — idea technologii społecznej, rozwiązującej konkretne problemy praktyki życiowej. W rzeczywistości socjologia współczesna coraz mniej ma wspólnego z owymi ogólnymi syntezami, a choć wpływa silnie na technologię społeczną, to jednak zakresowo zdecydowanie się od niej odgranicza. Od obrazu socjologii, jaki istnieje w kołach niesocjologów, przejdziemy teraz do samej socjologii.

II. Rodowody socjologów współczesnych

Dla zrozumienia najistotniejszych cech charakterystycznych socjologii współczesnej ważne jest zwrócić uwagę na rodowody pewnych jej tendencji, a jeszcze bardziej — na drogi rozwoju myśli, przez który przeszli główni jej przedstawiciele. Socjologia jest nauką młodą i dopiero od niedawna zaczęły się budzić wśród jej pracowników zdecydowane dążenia do zrobienia z niej nauki samodziel-

nej i specjalnej. Dążenia te liczą dopiero kilka dekad lat. Nic też dziwnego, że socjologia jako oddzielna dyscyplina nauczania, której w wyższych zakładach naukowych służą specjalne katedry, nie może powoływać się na bardziej odległe tradycje. W takich Niemczech, które przecież bardzo wybitnie zasłużyły się rozwojowi współczesnej myśli socjologicznej, samodzielne katedry socjologii, traktowanej jako nauka specjalna o swoistym przedmiocie, powstały właściwie dopiero po wojnie światowej. Przedtem zainteresowania socjologiczne łączono z jakimiś innymi dyscyplinami, np. z prawem, ekonomią polityczną, historią, etnografią, filozofią ścisłą itd. Nic przeto dziwnego, że dopiero od niedawna spotykamy się z socjologami, którzy od razu poświęcili się studium socjologii i doszli do niej nie za pośrednictwem innych nauk i innych studiów. Taki typ socjologa „czystej krwi“ jest zjawiskiem nowym, przytem o wiele częstszym w Ameryce, niż w Europie. Starsze pokolenie uczonych doszło do socjologii, wychodząc od innych badań, przygotowywane na uniwersytetach do innych specjalności.

Oczywiście fakt ten ma duże znaczenie. Większość socjologów doszła do zagadnień ściśle socjologicznych na podstawie i w wyniku jakichś specjalnych badań, najczęściej naturalnie z zakresu humanistyki. Wielu z nich łączyło swe prace socjologiczne z innymi zainteresowaniami i badaniami. Bardzo często na tej drodze usiłowali dojść do pewnych syntez ogólnych, traktując socjologię bardzo szeroko, jako np. podstawową naukę o kulturze. Wytworzył się zarazem pewien typ uczonych, którzy do swoich dziedzin wprowadzać zaczęli pewne podejścia socjologiczne. Próby te, często bardzo płodne, stworzyły różne historie socjologizu-

jące i odbiły się silnie na wszystkich prawie naukach humanistycznych. Próby te jednak mogą nas mniej interesować, albowiem należą właściwie nie do socjologii, ale do innych nauk, które, korzystając z doświadczeń badań socjologicznych, starają się je zastosować do własnych celów.

Przejście od różnych dyscyplin specjalnych do prac ściśle socjologicznych to ciekawa karta w biografiach naukowych wielu współczesnych socjologów. Karta to, jak dotąd, mało zbadana, a poznanie jej byłoby ciekawe nie tylko dla psychologii twórczości naukowej, ale rzuciłoby światło i na pewne tendencje, istniejące w socjologii współczesnej¹⁾. W każdym razie natrafić tu można na różne ciekawe formy przemiany wewnętrznej, przyczem stopniowe narastanie zainteresowań jest zjawiskiem bodaj najczęstszym.

Pierwotne zainteresowania i rodzaje studiów zostawiły głęboki ślad w pracach uczonych, których musimy uważać za właściwych socjologów czy socjologów bez reszty. Wczesne ich prace dały im punkty wyjściowe, wpłynęły na wypracowanie metod, dostarczyły materiału przykładowego, skierowały uwagę na pewne dziedziny badań. On revient toujours à ses premiers amours, powiada przysłowie francuskie. W naszym wypadku niekoniecznie trzeba to rozumieć jako powrót do pierwszych zainteresowań, ale w każdym razie te pierwsze zainteresowania w jakiejś formie trwają i silnie wpływają na tok i charakter dalszych prac.

Z jakimi to pierwszymi zainteresowaniami można się spotkać najczęściej u socjologów współ-

¹⁾ Bardzo pod tym względem ciekawe są wspomnienia o Maxie Weberze w monografii o nim, która wyszła spod pióra żony jego, Marianny Weber.

czesnych? Łączy się to ściśle z kwestią studiów uniwersyteckich. Przynajmniej jeżeli chodzi o postacie najbardziej znanych socjologów współczesnych, to można zauważyć, że punktem wyjściowym dla nich były następujące dyscypliny: etnografia, historia, ekonomia polityczna, prawo, filozofia ścisła, rzadziej językoznawstwo i psychologia. Najczęściej też, jak to mówiliśmy, owe studia podstawowe zadecydowały o pewnych nastawieniach naukowych i na terenie właściwej pracy socjologicznej.

Liczne są jednak odchylenia. Weźmy jako przykład F. Oppenheimera. Z wykształcenia jest to lekarz. Praca lekarska zetknęła go ze światem nędzy wielkomiejskiej, co z kolei obudziło w nim pragnienie rozwinięcia szerszej działalności społeczno-reformatorskiej. Stąd droga do studiów ściśle socjologicznych, w których Oppenheimer szukał podstawy naukowej dla dzieła wielkiej reformy społecznej. W ten sposób stał się on wybitnym socjologiem i profesorem socjologii. Rzecz jednak znamienita, że kierunek jego prac szedł właściwie po linii zainteresowań natury historycznej i że można je zaliczyć do tzw. socjologii historycznej.

Najczęściej bodaj natrafić można na socjologów, którzy wyszli z etnografii. Jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą. Socjologia i etnografia mają wiele punktów stycznych, a historycznie rzecz biorąc, były nieraz ze sobą po prostu utożsamiane. Mamy tu do czynienia z tendencją, która płynie od samego Spencera. Socjologia spencerowska opierała się na materiale etnograficznym i niezawsze dawało się w niej oddzielić elementy socjologiczne od etnograficznych. Przecież względnie dopiero od niedawna przestał być głównym przedmiotem zainteresowań socjologów świat ludzi pierwotnych

i folklor. W wielu pracach Ludwika Krzywickiego nie da się przeprowadzić granicy pomiędzy zainteresowaniami socjologa a etnologa. W Polsce od etnografii rozpoczął prof. Jan St. Bystron, w Niemczech etnografem pierwotnie był Vierkandt, a można również wskazać na Thurnwalda, który po dziś dzień zajmuje się przede wszystkim etnologią. We Francji szkoła Durkheima ma wyraźne zainteresowania etnologiczne, że wymienimy tu Lévy-Bruhla, a zwłaszcza Maussa. Z drugiej strony znakomity etnolog Bronisław Malinowski jest bardzo bliski zagadnieniom socjologicznym i np. badania jego nad rodziną pierwotną w równej mierze mogą być uważane za etnologiczne, jak i za socjologiczne¹⁾).

Cały szereg socjologów wyszedł od studiów historycznych. Najczęściej chodziło tu o historię kultury w ogóle lub też o historię pewnego działu kultury. W wielu wypadkach łączyło się to z zainteresowaniami metodologicznymi, filozoficznymi, ekonomicznymi, a nawet politycznymi. Niemiecka socjologia historyczna, socjologia kultury — mają przeważnie taki charakter. Zasadniczą rzeczą jest tu zainteresowanie dla obiektywnych wytworów, a w stopniu mniejszym dla działań ludzkich²⁾. U Alfreda Webera, Mannheima czy Schelera historia jest zasadniczym przedmiotem zainteresowań, a studia historyczne są podstawą dla dociekań socjologicznych. To samo da się powiedzieć i o Oppenheimerze, który, jak wiemy, nie był historykiem z wykształcenia. Zainteresowania historyczne, silnie

¹⁾ O ile mi wiadomo, Malinowski rozpoczął swą pracę naukową od studiów matematycznych.

²⁾ Doskonałą charakterystykę tego kierunku znaleźć można w książce R. Arona: *La sociologie allemande contemporaine*, 1935.

związane z filozoficznymi, były punktem wyjściowym dla prac Lukacsa, które zresztą stoją raczej na pograniczu socjologii.

Studia historyczne i ekonomiczne stworzyły fundament dla pracy socjologicznej Maxa Webera. Nie były to jednak jedyne elementy tego fundamentu. Max Weber, zdumiewający wszechstronnością swych badań i zainteresowań, w równej mierze wychodził z filozofii ścisłej czy z religioznawstwa. W każdym jednak razie momenty historyczno-gospodarcze stanowiły dominantę jego twórczości naukowej i dostarczyły mu najwięcej podstawowego materiału. Najbardziej głośne jego prace, w których zajmuje się wpływem pewnych systemów religijnych na życie gospodarcze, płyną wszakże z zasadniczych zainteresowań historyczno-ekonomicznych.

Z ekonomii politycznej wyszedł Pareto i zasadnicze elementy jego systemu socjologicznego powstały na podłożu studiów ekonomicznych. Jako przykład socjologa, który wyszedł od filozofii ścisłej i który faktycznie i w swej socjologii pozostał wierny zasadniczym zainteresowaniom filozoficznym, posłuży nam prof. Florian Znaniecki. Przykładem z innego bieguna może być też wiedeński „austromarksista“, Max Adler, który, wychodząc od Kanta, szuka syntezy marksizmu i idealizmu krytycznego.

Przykładów takich nie ma poco mnożyć. Wystarczą one, aby rzucić nieco światła na pewne tendencje, nurtujące socjologię współczesną. Rzecz jasna, nie można z nich wyciągać wniosków zbyt prostolinijnych. Choć Vierkant był pierwotnie etnologiem i choć zainteresowania etnologiczne pozostawiły ślad na jego zainteresowaniach socjologicznych, to jednak w swych głównych pracach

socjologicznych jest on, zakresowo i treściowo rzecz biorąc, bardzo daleki od zagadnień i nawet materiału właściwej etnografii czy etnologii. Gdy chodzi o pewne oddziaływania bezpośrednie, to o wiele większe znaczenie mają dla niego studia filozoficzne, które dały instrument jego dociekań systematyzującym. Można by zaryzykować twierdzenie, że raczej socjologowie o przeszłości historycznej są bardziej wierni swym podstawowym zainteresowaniom, trzymając się ściślej świata zobiektywizowanych wartości kultury. Etnografowie, a w pewnej mierze i filozofowie, zdają się być bardziej nastawieni na dziedzinę działań i odniesień się ludzkich, idąc w ten sposób po drodze ścisłego uspecjalnienia przedmiotu socjologii. Ale i tu nie ma mowy o jakimś generalizowaniu i nie do wszystkich uczonych, a raczej tylko do części ich, dadzą się zastosować powyższe uwagi.

Te rodowody pracy socjologów nie mówią jeszcze zbyt wiele o zasadniczych tendencjach, jakie istnieją w socjologii współczesnej. Mogą one być przyczynkiem dla zrozumienia tych tendencji, mogą, co prawda tylko w pewnej mierze, stworzyć tło, na którym one wyrastają. Dopiero jednak te tendencje są dla nas naprawdę ciekawe. Czym zajmują się socjologowie współcześni? W jakich kierunkach posuwają się ich prace? O tym wypadnie nam teraz mówić.

III. Socjologia czysta i socjologia stosowana

Mówiąc o stosunku czytelników do prac socjologicznych, wspominaliśmy, że sami socjologowie dają niejako powody do traktowania socjologii jako źródła norm i recept, odnoszących się do praktyki współżycia ludzkiego. Sprawę tę możemy

potraktować jeszcze szerzej. Istnieje bowiem cała kategoria prac i poczynañ naukowych, określających siebie jako socjologiczne, które uważają za swój cel takie zadania praktyczne. I możemy stwierdzić, że sama nazwa „socjologia“ bywa nieraz rozumiana bardzo szeroko i że nie tylko ogół laicki, ale i niektórzy specjaliści odnoszą ją do zagadnień bardzo różnorodnych i niekoniecznie natury ściśle teoretycznej.

Zakres zagadnień, które bywają określane jako socjologiczne, nie jest więc czymś dokładnie ustalonym. Będziemy się mogli przekonać, że właśnie na ten temat toczono są długie dyskusje i że istnieje szereg sprzecznych stanowisk. Świadczy to o młodości nauki, która zmierza dopiero do samookreślenia się, która stara się dokładnie ustalić, co do niej należy, a co trzeba odstąpić innym dyscyplinom poznawczym. Jedno w każdym razie jest pewne — że utożsamianie socjologii jako dziedziny poznania z socjologią jako refleksją praktyczną zaczyna stopniowo przechodzić do przeszłości.

Nie znaczy to, aby utożsamienia takie nie istniały jeszcze i teraz. Znanięcki w swym „Wstępie do socjologii“ przytacza program międzynarodowego kongresu socjologicznego, zorganizowanego w r. 1921 przez Instytut Socjologiczny w Turynie. Między innymi można tam było znaleźć takie zagadnienia: reformy, które należy wprowadzić do umowy Ligi Narodów, aby z niej uczynić organizm zdolny do życia; regulacja mandatu kolonialnego; organizacja handlu międzynarodowego i polityki celnej; odbudowa ziem zniszczonych i solidarności międzynarodowej; organizacja prądów migracyjnych i opieka nad nimi; rola kobiety w rozwiązywaniu zagadnień ekonomiczno-społecznych powojen-

nych itd. itd.¹⁾. Znaniecki słusznie mówi o tych zagadnieniach, że „trudno pojąć, dlaczego omawiane być mają na kongresie socjologicznym, chyba że przez „socjologię“ rozumieć będziemy całokształt wskaźników praktycznych, dotyczących działalności, wykonywanej w zbiorowiskach ludzkich i na korzyść tych zbiorowisk“.

Kongres ów to nie jakiś odosobniony wypadek. Istnieją różne instytucje, które określają swą pracę jako socjologiczną, traktując jako swe naczelne zadanie sprawy konkretnych reform. Zwłaszcza Stany Zjednoczone mogą nam tu dostarczyć całej masy charakterystycznych przykładów. Ale i w Europie tak poważne i zasłużone instytucje, jak Instytut Solvay w Brukseli, Musée Social w Paryżu, mają podobny charakter. U nas w pewnej mierze dałoby się to odnieść do Instytutu Spraw Społecznych. Naturalnie we wszystkich tych instytucjach jest prowadzona również i praca badawcza, którą bez wątpienia każdy socjolog uzna za socjologiczną. Jednakże ta praca badawcza jest podejmowana pod kątem widzenia potrzeb praktycznych, którym zakłady te przede wszystkim służą.

Nie można nikomu zabronić odnoszenia nazwy „socjologia“ do sfery refleksji praktycznej. Stosowanie nazwy jest kwestią umowy i należy jedynie wymagać konsekwencji w posługiwaniu się tą czy inną nazwą. Z drugiej jednak strony cele badawcze i refleksja praktyczna są to rzeczy różne i lepiej ich ze sobą nie utożsamiać. Uniknie się w ten sposób zamętu, prowadzącego do poważnych nieporozumień. Stąd słuszne jest wyraźnie oddzielić socjologię jako naukę od wszelkich systemów, norm i reguł, które mają służyć do celowego od-

¹⁾ Znaniecki. Wstęp do socjologii. Str. 12 — 13.

działywania na współżycie ludzkie. Naturalnie systemy tych reguł mogą, a nawet powinny, opierać się na pracy poznawczej socjologów. Z osiągnięć socjologii można wyciągać wnioski praktyczne, tak jak z wiedzy matematycznej można otrzymać sztukę liczenia czy robienia pomiarów, jak z nauk przyrodniczych można wynieść umiejętność leczenia ludzi czy hodowli zwierząt i roślin. Niemniej w każdym z tych wypadków mamy do czynienia z różnymi sferami działalności kulturalnej człowieka. Czym innym jest jego działalność poznawcza, a czym innym — praktyczna.

Rozgraniczenie obu dziedzin, metodologicznie bardzo ważne, nie zmienia przecież faktu, że obok socjologii „czystej“ czy „teoretycznej“ istnieje socjologia „stosowana“ czy, jak ją nazywa prof. Znaniecki, technologia społeczna, która, mając na względzie cele ściśle praktyczne, korzysta jednak z osiągnięć socjologii „teoretycznej“. Istnieje ona i rozwija się, znajduje dla siebie rozległe pole działania, a zwłaszcza za oceanem bardzo silnie przenika w różne dziedziny życia praktycznego. Socjolog nie ma żadnej racji, aby występować przeciwko temu faktowi. Wręcz przeciwnie, musi się odnieść do niego z całą życzliwością, przyczem szczególnie dwa względy mogą pogłębiać tę jego sympatię. Z jednej strony technologia społeczna dostarcza bogatego materiału obserwacyjnego socjologii teoretycznej, która, coraz bardziej zrywając z ogólnymi spekulacjami, coraz mocniej staje na gruncie danych doświadczenia. Z drugiej strony, żadna nauka teoretyczna nie jest „wieżą z kości słoniowej“ i choć stawia sobie swoje własne cele poznawcze, to jednak w dalszych konsekwencjach nie wyrzeka się wpływu kształtującego na życie praktyczne. Choć jej cele immanentne leżą w niej

samej, w zagadnieniach, które wyrastają z jej tendencji rozwojowych, to przecież poza tym powstała ona jako wielka funkcja procesów kultury i tysiącnymi nićmi wiąże się z całokształtem zjawisk życia praktycznego. Comte, który ściśle określił teoretyczny charakter socjologii, widział w niej jednak podstawę dla „polityki społecznej“, oczekiwał od nauki, że dostarczy ona założeń, na których rozwinać się będzie mogła działalność reformatorska, zmierzająca do przebudowy społecznej. I choć socjologia jako system sądów poznawczych bada rzeczywistość, a nie ustala najlepsze reguły, według których powinny zachodzić w rzeczywistości takie czy inne przebiegi, to jednak związki pomiędzy dziedziną poznania a dziedziną normy zachodzić mogą i zachodzą. Dla niektórych socjologów, jak np. dla wielu Amerykanów, w Europie dla Oppenheimera, związek taki jest bardzo bezpośredni i ścisły, dla innych raczej pośredni, dla wszystkich jednak prawie związek taki istnieje. W wielu poszczególnych wypadkach spotkać się można z ludźmi, którzy łączą w swej osobie działalność ściśle badawczą z działalnością praktyczną. Najczęściej jest to dla obu dziedzin bardzo płodne.

W każdym razie sprawa technologii społecznej to zagadnienie, które socjologa musi bardzo interesować. Sam problem, w jakiej mierze można na podstawie danych socjologicznych ustalić pewne reguły postępowania, w tym samym stopniu interesuje różne nauki, np. pedagogikę, co i socjologię.

Nas jednak obchodzi przede wszystkim owa socjologia „teoretyczna“, a raczej po prostu socjologia bez żadnego przydomka. Technologią społeczną możemy zająć się jedynie ubocznie, szukając w niej tych momentów, które mają istotniejsze

znaczenie z punktu widzenia socjologicznego. Odkładając jednak tę sprawę na później, skierujemy całą naszą uwagę na zasadnicze tendencje, które dadzą się stwierdzić w socjologii współczesnej.

IV. Socjologia systematyczna, historyczna, opisowa

R. Aron, autor doskonałej książeczki o współczesnej socjologii niemieckiej, rozróżnia w niej dwie zasadnicze tendencje, które określa jako socjologię systematyczną i socjologię historyczną. Pierwsza z nich, zajmując się głównie działaniami ludzkimi, interesuje się żywo pewnymi ogólnymi problemami, które stoją na pograniczu socjologii i ogólnej teorii nauk oraz metodologii. Druga natomiast zwraca się do wytworów obiektywnych, bada takie fakty, jak kultura w ogóle, państwo, religia, prawo, starając się przytem uchwycić ich zasadnicze linie rozwojowe czy ogólne zasady ich stawania się.

To spostrzeżenie Arona da się rozszerzyć i na inne kraje. Niewątpliwie wszędzie można znaleźć systematyków i historyków, z tym zastrzeżeniem, że w pewnych krajach przeważają pierwsi, a w innych drudzy. Niemniej jednak rozgraniczenie to nie może być traktowane zbyt rygorystycznie, albowiem wielu „systematyków” dociera do zagadnień „historycznych”, a wśród „historyków” zainteresowania „systematyczne” zaznaczają się na ogół bardzo silnie. Przecież taki Max Weber, bez wątpienia „historyk”, ma w swej działalności naukowej wielkie i bardzo ważne partie o charakterze wyraźnie „systematycznym”.

I istotniejszą może rzeczą dla ogarnięcia obrazu współczesnej socjologii byłoby położyć nacisk na inne, również zresztą bardzo ogólne jej tendencje. Przyglądając się pracom socjologów, możemy

dostrzec w nich dwa różne kierunki. Pierwszy z nich dałoby się, używając języka Arona, określić jako „systematyczny“ czy może raczej „systematyzujący“. Trzeba go jednak rozumieć nieco szerzej. Sprowadzimy do niego wszystkie te prace, które polegają na analizie pojęć podstawowych, jakimi posługuje się socjologia, starają się dokładnie określić przedmiot i zakres tej nauki, wypracować jej metody. Tu szczególnie nauka niemiecka może się wykazać poważnymi rezultatami. Zarazem jednak prace tego ogólnego kierunku stają się podstawą różnicowania się poszczególnych kierunków czy szkół, z jakimi spotkać się można we współczesnej socjologicznej twórczości naukowej.

O ile pierwszy kierunek zajmuje się zagadnieniami teoretycznymi i w pewnej mierze wkracza na tereny pozasocjologiczne, o tyle drugi ma przede wszystkim na względzie samo badanie, gromadzenie materiałów oraz ich opracowywanie. Tu znów socjologia amerykańska coraz zdecydowanie wysuwa się na miejsce naczelne i coraz większy wpływ wywiera na prace socjologów europejskich. Oczywiście w praktyce nie mamy tu do czynienia z dwiema wyraźnie rozgraniczonymi dziedzinami pracy naukowej. Tzw. socjologia opisowa czyli socjografia, której wyłącznym zadaniem jest zbieranie materiałów, musi w ten czy w inny sposób korzystać z pewnych pojęć ogólnych, wypracowanych przez socjologów-teoretyków. Z drugiej zaś strony socjologowie-teoretycy opierają się na materiale konkretnym, dostarczonym im na drodze tzw. badań terenowych. Niejedna ścisła analiza pojęciowa powstała w toku i na podstawie opisywania konkretnych faktów. Pamiętajmy więc, że mówimy o pewnych tendencjach czy kierunkach, któ-

re wyrażają się w przewadze tych czy innych zainteresowań wśród socjologów oraz w charakterze podejmowanych przez nich prac.

Dla zrozumienia tendencji systematyzującej ważne jest uświadomić sobie, że nad kolebką socjologii czuwała filozofia. Związki socjologii z filozofią były bardzo ścisłe, a dziś, gdy socjologia wychodzi z okresu spekulatywnego, związki te, choć osłabione, trwają wciąż jeszcze. Mówiliśmy już przecież o tych koneksjach personalnych, o tym, że socjologowie nieco starsi przyjmowali socjologię jako nową specjalność, mając za sobą studia w innych dziedzinach wiedzy. Często były to studia filozoficzne.

Ale obok tych związków genetycznych i personalnych działają jeszcze i inne momenty charakterystyczne dla wielu nauk, a nie tylko dla socjologii. W wielu naukach spotkać się można z wyraźnym rewizjonizmem w zakresie podstaw teoretycznych, na których się te nauki opierały, dostrzec można wyteżoną pracę, która ma na celu analizę pojęć podstawowych, dokładne ustalenie znaczenia nazw, którymi się dana nauka posługuje. Chodzi tu o sprawę nadzwyczaj ważną, niestety niezawsze należycie ocenianą. Nazwy i pojęcia, którymi się posługujemy, to przecież instrumenty, które muszą być jak najbardziej precyzyjne, jak najbardziej doskonałe, aby pozwoliły osiągać odpowiednie rezultaty. Analizy znaczeniowe to sprawa żmudna, która niejednemu wydać się może jałową grą słów czy scholastyczną łamigłówką. I zwłaszcza w Ameryce natrafić można na podobne oskarżenia. Są one jednak z gruntu niesłuszne. Gdy zaś chodzi o socjologa, który ma do czynienia z nazwami — wytworami życia społecznego, a więc z czymś wysoce niedoskonałym, który nazwy te często przeje-

muje jako własne instrumenty — sprawa analizy znaczeniowej jest niezwykle ważna. Obejmuje ona analizę pojęć, którymi posługuje się sama socjologia, bada ona nazwy, które odnoszą się do faktów i przebiegów społecznych; stara się dalej ustalić, jakie znaczenia odpowiadają nazwom tym w umysłach ludzi i wreszcie — czy znajdują dla siebie odpowiedniki w stanach obiektywnych. Trzeba stale pamiętać, że ogromna ilość nazw socjologicznych została przejęta z obiegu społecznego i że konfrontacje znaczeniowe mają tu wartość zarówno metodologiczną, jak i ściśle badawczą. Zarówno bowiem chodzi o udoskonalenie narzędzia naukowego, jak i o poznanie pewnych faktów czy sytuacji społecznych.

Analiza pojęć podstawowych to przede wszystkim definicja samej socjologii. Czym jest socjologia, jaki jest jej przedmiot i zakres? — oto zasadnicze pytania, co do których wciąż jeszcze nie ma zgody i które są przedmiotem bardzo żywej wymiany zdań. W zależności od tego, jaką się tu da odpowiedź, rysują się zasadnicze stanowiska, według których można podzielić socjologię współczesną na odrębne kierunki czy, jak kto woli, szkoły. Obok tej naczelnej definicji istnieje kwestia i innych, powstaje szereg zagadnień bardziej szczegółowych. Trzeba przecież ustalić, co rozumie się przez takie nazwy, jak: społeczeństwo, grupa, rzeczywistość społeczna, proces społeczny itd. itd. Bez subtelnej pracy krytyczno-analitycznej nie można tu posunąć się naprzód i tylko dzięki niej zdobędzie się mocne podstawy dla właściwej pracy badawczej.

Oczywiście analizy te nie mogą być oderwanymi spekulacjami. W coraz większym stopniu opierają się one na materiale konkretnym, zdobytym

na drodze doświadczenia. Kto chce zdefiniować socjologię, ten musi wyjść z faktu istniejących prac naukowych, które określają się jako socjologiczne. Naturalnie można się tu kierować pewnymi z góry powziętymi założeniami i, opierając się na nich, zaliczać pewne prace do socjologii, inne do dziedzin pogranicznych czy częściowo socjologicznych, innym wreszcie odmawiać w ogóle charakteru socjologicznego. Ale i tu przecież założenia te nie są czymś dowolnym i przynajmniej starają się oprzeć na jakichś podstawach doświadczalnych. Socjologia współczesna jest nauką empiryczną i w najbardziej ogólnoteoretycznych swych rozważaniach unika schodzenia z terenu empirii.

V. Socjologia a inne nauki

Ogólne spekulacje na tematy społeczne i historyczne, od których rozpoczęła się praca socjologiczna, miały tę słabą stronę, że nie opierały się na konkretnym materiale doświadczalnym. Błędem byłoby niedocenianie znaczenia owych spekulacji. Wpływ ich np. na myślenie polityczne był bardzo znaczny i po dzień dzisiejszy daje się on stwierdzić. Jednakże rozwój socjologii jako nauki poszedł w innym kierunku. Sami jej twórcy — Comte i Spencer — zdawali sobie sprawę, że musi się ona stać nauką nomotetyczną i empiryczną, która, opierając się na faktach doświadczenia, szuka dla nich przyczynowych wyjaśnień. Stąd płynął postulat zwrócenia się do faktów i oparcia się na nich.

Jednakże przez długi czas socjologia korzystała z danych, które były gromadzone dla innych względów i przez inne dyscypliny. Można by powiedzieć, że na lwią część materiału badawczego,

którym starali się dysponować socjologowie, złożyły się zapożyczenia z materiałów, osiąganych przez inne nauki. Pozostawało to w związku z pojmowaniem socjologii jako nauki ogólnej, uogólniającej rezultaty, osiągane przez inne nauki o kulturze czyli przez inne nauki społeczne. Skoro socjologia miała mieć taki charakter, to oczywiście podstawowe dla niej znaczenie musiały mieć materiały, zbierane przez poszczególne nauki społeczne.

Ogromną rolę odegrał tu materiał, zbierany przez etnografów. Spencera można uważać za początek tej linii, która ciągnie się aż po Durkheima i jego szkołę i ma swe odgałęzienia w pracach wielu socjologów-etnografów anglosaskich i niemieckich. Korzystanie z materiału etnograficznego przez socjologów szło nieraz dalej, niż tak, by to można było uważać za zwykłe zapożyczenie. Wspólność materiałów łączyła się bowiem ze wspólnością metod, a ponieważ i celów, tak że ginęła linia demarkacyjna pomiędzy dziedziną socjologiczną a etnograficzną. I spotkać się można było ze stanowiskami — dziś są one już bardzo rzadkie — dla których socjologia w praktyce pokrywała się z etnografią, a ściślej — była ogólną teorią tej nauki, a więc czymś w rodzaju tzw. etnologii. Wiemy już o tym, że znaczna część socjologów wyszła od studiów etnograficznych i że łączenie w jednej osobie działalności na polach etnografii i socjologii nie jest zjawiskiem rzadkim.

Wiele też materiału faktycznego dostarczały opisy ekonomistów, przyczem elementy ściśle gospodarcze łączono niejednokrotnie z elementami etnograficznymi. Socjologowie, którzy wychodzili od zainteresowań gospodarczych i którzy socjologię łączyli z naukami ekonomicznymi, najchętniej

sięgali do danych życia gospodarczego. I tu nieraz trudno było dokładnie rozgraniczyć ekonomię od socjologii. „Kapitał“ Marxa, na którego znaczną część składa się opis rozwoju gospodarczego Anglii w dobie kształtowania się kapitalizmu, posłużył za podstawę — gdy chodzi o jego stronę czyśto opisową — nie tylko dla prac ekonomistów, ale i socjologów. A samo to dzieło jako całość może być równie dobrze zaliczone do ekonomii, jak i do socjologii. I szczególnie wszystkie kierunki opisowe, poczynając od Le Play'a i jego szkoły, dostarczały socjologom poważnych fundamentów materiałowych.

Podobnie sprawa wyglądała i z innymi naukami społecznymi. Ileż zaczerpnęli socjologowie z dorobku, zebranego przez kryminologów czy pedagogów, jak ogromną rolę odegrały w badaniach socjologicznych materiały, zapożyczone od historyków! Im silniej akcentowano charakter socjologii jako królowej nauk społecznych, jako nauki ogólnej, tym mniej zgłaszano pretensyj w kierunku samodzielnego zbierania materiałów, zadowolając się opisami, dostarczanyymi przez nauki specjalne. W miarę jednak jak coraz silniejsze stawały się dążenia w kierunku usamodzielnienia socjologii i uczy-nienia z niej odrębnej, specjalnej nauki o kulturze, coraz oczywistsza była potrzeba gromadzenia swoich materiałów, podchodzenia do rzeczywistości doświadczalnej pod kątem widzenia celów specjalnie socjologicznych.

Obok tych momentów ściśle teoretycznych bardzo duże znaczenie miały i momenty praktyczne. Mówiliśmy już dużo o wpływie praktycznych poczynąń reformatorskich na prace socjologiczne. Sprawa konkretnych reform wysunęła się na miejsce naczelne w życiu dzisiejszym. O ile z początku

dominowały tu momenty filantropijne czy charytatywne, to wkrótce zostały one zastąpione przez problem zasadniczej przemiany tych czy innych dziedzin życia zbiorowego czy też przez zagadnienie planu integralnej przebudowy współżycia ludzkiego. Od końca w. XIX datują się takie poczynania, podejmowane na większą skalę przez państwa, samorządy, stronnictwa polityczne, stowarzyszenia społeczne itd. Oczywiście skala reform, uzasadnianie ich konieczności, wysuwanie takich lub innych celów ostatecznych — wszystko to przedstawiało się bardzo niejednolicie. Niezależnie jednak od panujących programowych i taktycznych rozbieżności, konieczność reform stała się hasłem dnia. Idea i organizacja służby społecznej, polityka oświatowa, problematyka życia wychowawczego, doświadczenia ruchu zawodowego, działalność ubezpieczeń społecznych — stają się źródłem powstawania szeregu konkretnych zagadnień, wymagających rozwiązania. Aby rozwiązania te mogły być skuteczne, musiano wychodzić z gruntownego poznania środowisk, które miały być poddane celowym oddziaływaniom reformatorskim. Rodziła się konieczność tzw. badań terenowych. Rozwój tzw. kwestii społecznej w w. XX, a szczególnie po wojnie światowej, stał się potężnym bodźcem dla poczyznań na tym polu. Przecież bezpośrednio po wojnie cały szereg krajów stanął wobec problemu planowej przebudowy samych podstaw życia zbiorowego.

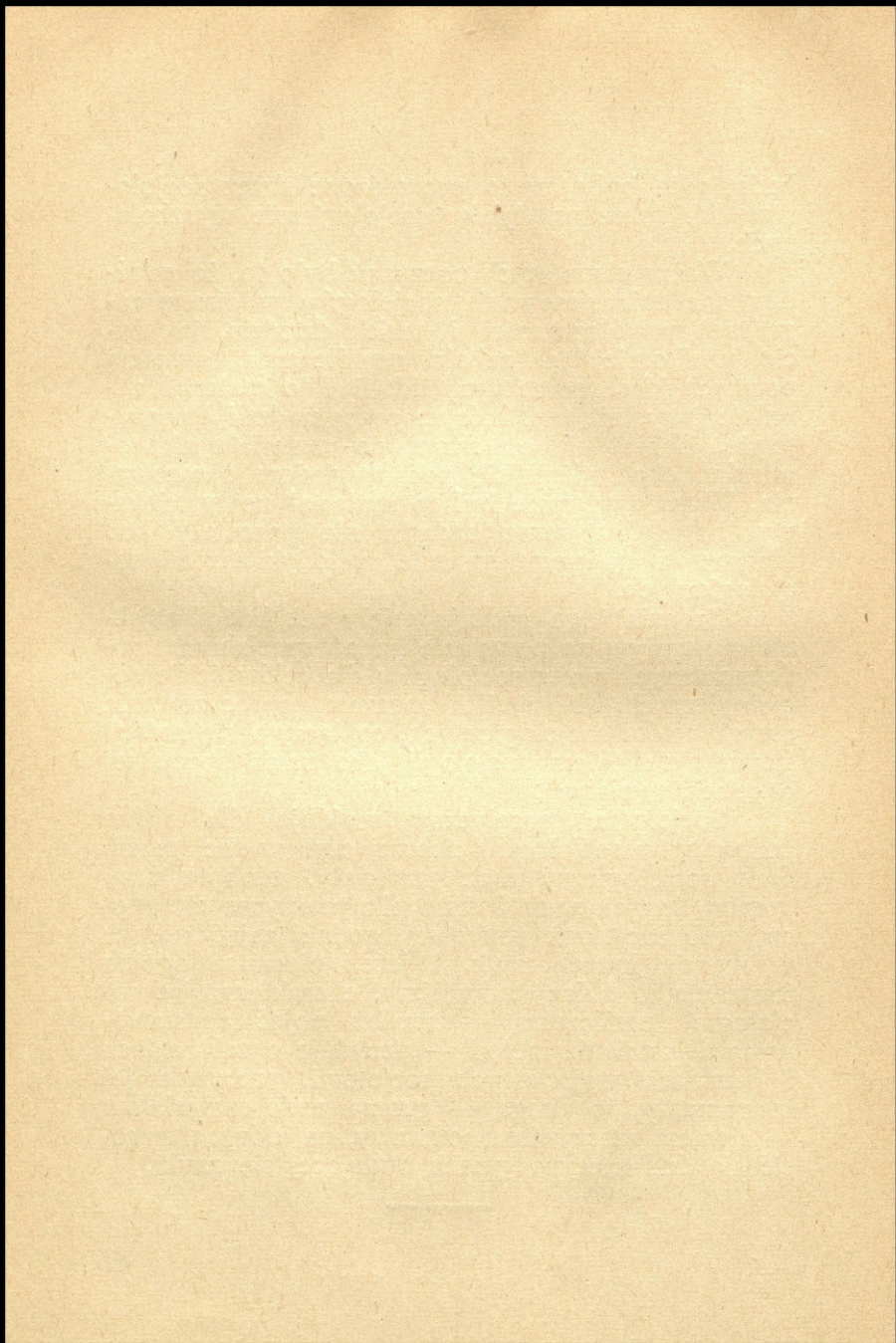
Dzięki tym względom praktycznym rozpoczęło się podejmowanie licznych i ciekawych badań. Nietrudno było dla nich znaleźć i podstawy materialne, które nieraz wyrażały się w sumach bardzo poważnych. Jakkolwiek cele tych badań nie były bezinteresownie naukowe, to przecież socjologia nieraz z nich robiła użytek. Trzeba pamiętać, że

badania te były często prowadzone przez socjologów lub przez praktyków socjologicznie wyszkolonych.

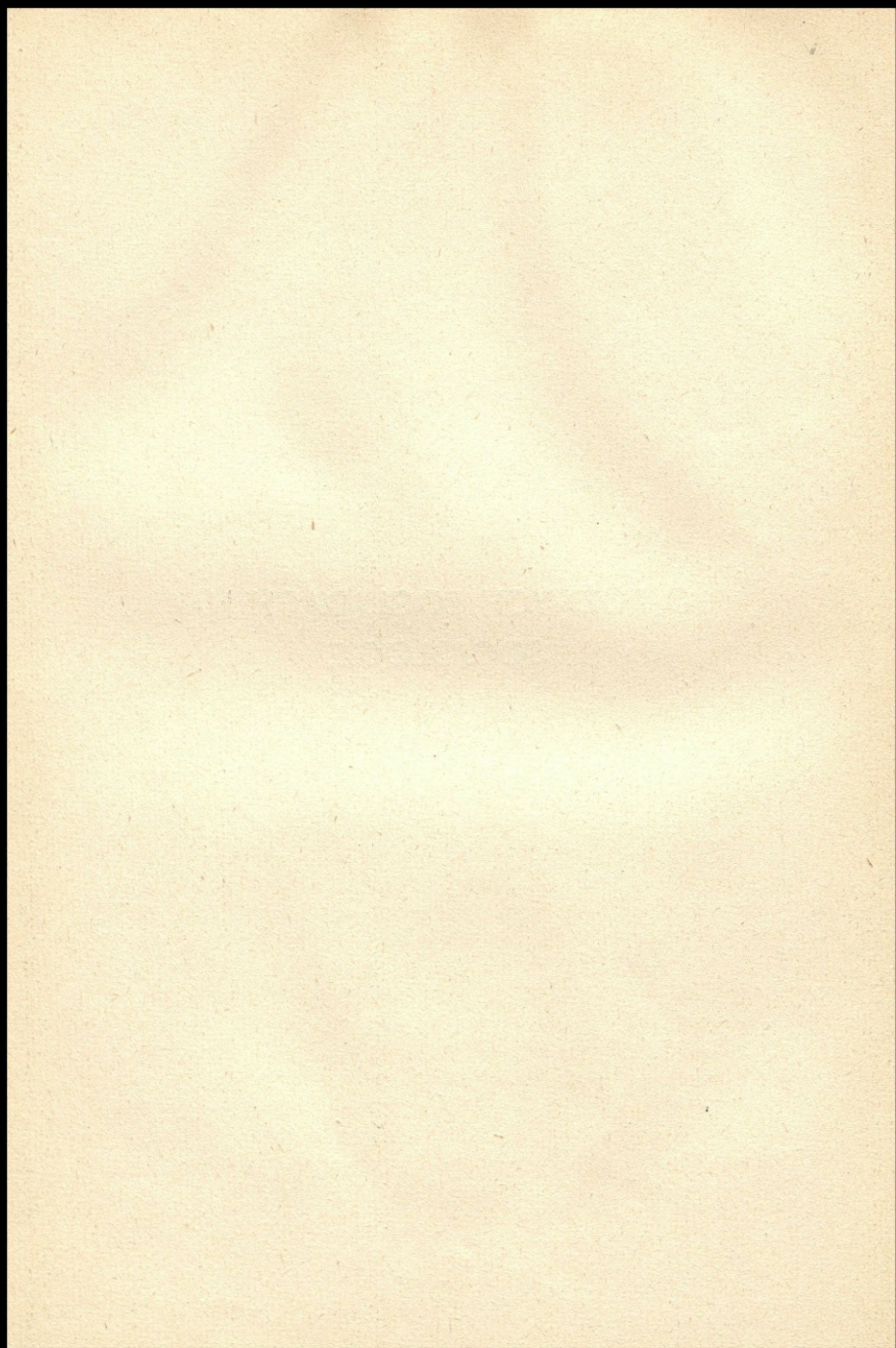
Ważną stroną tych poczyniń było to, że zwróciły one zainteresowania socjologów w stronę zagadnień współczesności i takich dziedzin, jak życie wielkomiejskie, szkoła współczesna, sytuacja pewnych klas społecznych itd. Był to materiał zupełnie inny, niż ten, którym rozporządzali etnografowie. Zbliżał się on raczej do materiału ekonomistów, choć różnił się pod względem opracowania. W każdym razie był to materiał nowy, ciekawy, bogaty, a same badania nie pozostały bez wpływu i na wypracowanie metodyki badań socjologicznych.

Badania tego rodzaju miały też bodaj najsilniejszy wpływ na powstanie badań specjalnych, podejmowanych przez socjologów dla celów ściśle socjologicznych. Nastąpiło zarazem sprecyzowanie owych celów socjologicznych, co łączyło się najściślej z określeniem socjologii jako nauki specjalnej o celach swoistych.

Socjologia teoretyczna znajduje dla siebie podstawę w socjologii opisowej czyli w socjografii. Opis socjologiczny oraz materiały, zdobyte przy pomocy innych nauk i dyscyplin praktycznych, tworzą zręb socjologii naukowej, godnej zająć miejsce w rzędzie innych nauk. I jeżeli pierwsza ogólna tendencja, o której mówiliśmy, charakteryzując socjologię współczesną — analiza pojęć podstawowych i ustalanie metod — decyduje o założeniach i punktach wyjściowych socjologii, precyzuje jej instrumenty, to druga — gromadzenie materiałów — stwarza rzeczywiste podstawy, na których wznoś się dziś zaczyna gmach budującej się nauki.



O RÓŻNYCH POGLĄDACH NA
SOCJOLOGIĘ



I. Sprawa definicji socjologii

Czasy, kiedy stawiano pytanie czy istnieje nauka, zwana socjologią, i czy jest ona możliwa, należą już do przeszłości. Nie kwestionuje się dziś, że taka nauka istnieje. A i trudno było by kwestionować, skoro są katedry i seminaria socjologiczne, skoro istnieje bogata literatura naukowa, określająca się jako socjologiczna, skoro odbywają się kongresy socjologów. I niewątpliwie istnieje dziś określony dział wiedzy, który powszechnie uważany jest za socjologię. Toczono są jednak dyskusje co do tego, jakie są granice owego działu, jakie zagadnienia naukowe należy bezspornie zaliczyć do socjologicznych, co właściwie jest przedmiotem owej nauki, zwanej socjologią. Innymi słowy, dyskutowana jest kwestia określenia, czym jest socjologia, a w równej mierze — czym ma ona być. Dwa te bowiem zagadnienia — czym jest i czym ma być — niezawsze są dokładnie rozróżniane. Prowadzi to często do poważnych nieporozumień.

Takie dyskusje, których tematem jest sprawa definicji socjologii, mogą zadziwić niejednego z czytelników. Jakżeż to bowiem może być, żeby jednocześnie istniała nauka i toczyły się dyskusje, czym ona jest? Podobny stan rzeczy zdaje się wy-

rażać jakąś sprzeczność wewnętrzną, może nasuwać uwagi sceptyczne pod adresem socjologii. Możemy jednak uspokoić sceptyka, który na tej podstawie wątpi o sensie i wartości socjologii. Albowiem rozbieżność pomiędzy faktem istnienia pewnej nauki jako systemu sądów poznawczych a brakiem powszechnej zgody na jakąś jej definicję jest zjawiskiem w dziejach nauk pospolitym i niejedna nauka borykała się i boryka z podobnymi trudnościami.

Najjaskrawiej daje się to zauważyć w przypadku nauk młodych lub takich, które nagle przeżywać zaczynają jakiś głębszy przełom, skierowujący ich rozwój na nową drogę. I niejedna nauka, choć rozwija się doskonale, nie może się poszczycić posiadaniem dokładnej definicji samej siebie, definicji, na którą by się wszyscy bez zastrzeżeń zgodzili. Niezależnie od tego, jaki będzie wynik ostateczny dyskusyj w sprawie definicji socjologii, prace badawcze socjologów przecież będą prowadzone nadal i będą wzbogacały ogólny dorobek socjologii.

Nie znaczy to wcale, aby owe dyskusje były czymś zupełnie jałowym i nie miały wpływu na rozwój badań konkretnych. W rozdziale poprzednim podnosiliśmy, jak wielką rolę dla rozwoju badań socjologicznych miała sprawa pojmowania socjologii jako nauki ogólnej czy jako nauki specjalnej. Oczywiście badania mogą się rozwijać, choć definicja nauki nie jest dostatecznie ustalona, ale ustalenie tej definicji bardzo silnie wpływa na charakter i rodzaj badań. Przede wszystkim definicja umożliwia zakreszenie granic, stwierdzających, co socjolog badać powinien, a co może pozostawić innym naukom. Sprawa definicji ma więc tu dla danej nauki znaczenie czysto praktyczne, technicz-

no-robocze. Ale poza tym ze sprawą definicji łączy się ściśle kwestia celu badań i całej ich problematyki. W zależności od tego, jak się pojmuje daną naukę, rozwija się praca badawcza, stawiane są zagadnienia, ustalane są metody. Oczywiście jednak i z drugiej strony sam dorobek badań silnie wpływa na takie czy inne sformułowanie definicji, albowiem stwarza dla niej podstawę konkretną. Zachodzi więc tu obustronność oddziaływania wzajemnego.

Wielu socjologów współczesnych zajmuje się żywo sprawą ustalenia definicji socjologii¹⁾. Przede wszystkim chodzi tu o to, czy przedmiotem socjologii ma być większa, czy mniejsza klasa przedmiotów danej kategorii, a poza tym, jak te przedmioty mają być rozpatrywane. Stąd mamy stanowiska, odmawiające charakteru prac socjologicznych pracom, które przez innych są uważane za socjologiczne. Tak np, zdaniem Vierkandta, cała właściwie działalność naukowa Maxa Webera nie należy do socjologii. Bardzo często sprzeczne poglądy występują jednocześnie u tych samych autorów. Niejednokrotnie określenie socjologii dawane jest ubocznie, niejako na marginesie jakiejś pracy, której znów inne partie zawierają elementy niezgodne z ową definicją. Nawet u niektórych programowych systematyków można się spotkać z takimi skrzyżowaniami i niekonsekwencjami. Zapewne i to można uważać za oznaki młodości nauki,

¹⁾ Interesujący przegląd stanowisk w tej sprawie znajdzie czytelnik w antologii, wydanej przez R. Thurnwalda pt.: *Soziologie von Heute*. 1932. Jest to zbiór artykułów, ogłoszonych w „*Zeitschrift für Völkerpsychologie und Soziologie*“, napisanych przez szereg wybitnych socjologów niemieckich i amerykańskich (m.in. Plenge, Ogburn, MacIver, Tönnies i in.).

która wypracowuje dopiero pierwsze swoje podstawy.

Ważne jest jednak to, że wszystkie te rozbieżności kierunkowe w rzeczywistości nie mają ujemnego wpływu na zasadniczy cel wszelkiej nauki, jakim jest zdobycie prawdy. Każdy z tych oddzielnych kierunków nie tylko przyczynia się do sprecyzowania pojęć i wysubtelnienia metod, ale i uzupełnia pozostałe kierunki, przyczyniając się na swój sposób do wzbogacenia ogólnego dorobku wiedzy. Niekoniecznie zresztą należy tu mówić o jakichś krańcowo różnych doktrynach, ale raczej o różnych sformułowaniach tych samych spraw czy też o podchodzeniach do tych samych zagadnień od różnych stron.

W definicji każdej nauki zasadniczym momentem jest określenie przedmiotu nauki. Drugim momentem może być (choć nie musi) określenie metody. Podobnie wygląda sprawa z elementami, które składają się na definicję socjologii. Pierwsze pytanie, jakie tu może być postawione, brzmi: co jest przedmiotem socjologii?

Zasadniczo rzecz biorąc, przedmiot ten jest zawarty w samej nazwie „socjologia“. Ta bowiem dziwaczna nazwa, ukuta przez Comte'a, da się przetłumaczyć jako nauka o społecznym czy o społeczeństwie. Częste są też definicje socjologii, które, dosłownie tłumacząc tę nazwę, mówią, że socjologia jest nauką o społeczeństwie. Oczywiście takie tautologiczne określenia nic w ogóle nie mówią, a przede wszystkim zmuszają do postawienia pytania, co to jest społeczeństwo. Jeżeli bowiem nie wyjaśnię, co rozumiem przez tę ostatnią nazwę, to stwierdzając, że przedmiotem socjologii jest społeczeństwo lub że jest ona nauką o społeczeństwie, popełniam błąd, zwany ignotum per ignoto.

Ustalenie jednak znaczenia nazwy „społeczeństwo“ natrafia na olbrzymie trudności. Będziemy jeszcze o nich szeroko mówili. Tu ograniczymy się do sformułowań bardzo ogólnikowych. Z gruba rzecz biorąc, rozumie się przez społeczeństwo jakąś zbiorowość ludzką, która stanowi substrat dla całokształtu faktów kultury, przyczem najczęściej sama uważana jest za jeden z faktów kultury. Subtelniejsza analiza wykazuje jednak całą dowolność i mętność takiego określenia. W każdym razie znów z gruba sprawę ujmując, można znaczeniowo do „społeczeństwa“ odnieść wszystko to, co obejmuje sferę ludzką czy też sferę wszelkich zjawisk kultury.

Przyjmijmy to określenie, co jednak wcale nie oznacza, byśmy je uważali za słuszne. Tak rozumiane społeczeństwo ma więc być przedmiotem socjologii. Ale nauk o społeczeństwie jest bardzo dużo. Społeczeństwem zajmuje się i historia, i etnografia, i ekonomia polityczna, i językoznawstwo, i prawoznawstwo, i w ogóle wszystkie tzw. nauki humanistyczne. Niewątpliwie każda z nich obejmuje inną sferę życia społecznego czy też w inny sposób do społeczeństwa podchodzi. W każdym razie można powiedzieć po prostu, że przedmiotem socjologii jest społeczeństwo, to znaczy określić jej przedmiot tak szeroko, że mogłaby ona ogarnąć wszystkie nauki humanistyczne. Chyba więc coś się jeszcze musi dodać do określenia socjologii — zachowując jako jej przedmiot społeczeństwo, trzeba uczynić z niej albo jakąś naukę ogólną, uogólniającą osiągnięcia wszystkich innych nauk humanistycznych, albo też naukę, która z jakiegoś jednego punktu widzenia czy też od jakiejś jednej strony podchodzi do społeczeństwa jako do swego przedmiotu.

W każdym jednak razie ogólna definicja socjologii jako nauki o społeczeństwie utrzymać się

nie da. Musi ona być albo uzupełniona, albo zastąpiona przez inne definicje, wprowadzające odmienne rozumienie przedmiotu. I na tym polega istota dyskusyj, toczących się na temat definicji socjologii. Będziemy teraz mogli przejść do zapoznania się z poszczególnymi stanowiskami.

II. Socjologia jako nauka ogólna

Określając więc socjologię jako naukę o społeczeństwie, nie wprowadzamy żadnej nowej prawdy, zadowalając się przetłumaczeniem cudzoziemskiej nazwy na język ojczysty. Niemniej jednak istnieje cały szereg stanowisk, które przyjmują, że przedmiotem socjologii jest społeczeństwo albo że socjologia jest nauką ogólną o społeczeństwie. Stanowiska, które wyraźnie podkreślają ogólny charakter socjologii jako nauki o społeczeństwie, mają najczęściej na myśli taką naukę, która, opierając się na danych, jakich dostarczają poszczególne nauki społeczne, szuka uogólnień czy wniosków syntetyzujących. Występują tu bez wątpienia tradycyjne ujmowania socjologii jako nauki filozoficznej. Znanięcki określa takie stanowiska jako próbę „systematycznego abstrakcyjnego ujęcia, przy pomocy uogólnień porównawczych tego całkowitego materiału, który historia opisuje indywidualnie w procesie ewolucji dziejowej, etnografia zaś w statycznych momentach czasowych“¹⁾. Z takim uogólniającym stanowiskiem spotkać się można niekiedy u niektórych „socjologizujących“ historyków, etnografów itd. oraz u socjologów „historyzujących“ w rodzaju np. Alfreda Webera.

¹⁾ Wstęp do socjologii. Str. 211.

Ważniejsze jednak są te stanowiska, które choć przyjmują, że przedmiotem socjologii jest społeczeństwo, to jednak starają się bądź ten przedmiot bliżej określić, bądź też dać bliższe określenie sposobem podchodzenia do tego przedmiotu. Dla tych stanowisk socjologia zajmuje się społeczeństwem, podobnie jak i inne nauki społeczne, ale bada pewne strony tego ogólnego przedmiotu lub też bada ów przedmiot w sposób swoisty czy ze specjalnego punktu widzenia. Dla zrozumienia tej sprawy podamy przykładowo kilka bardziej charakterystycznych stanowisk.

Znaczną popularnością cieszy się u nas „Wprowadzenie do socjologii“ Maunier'a. W następujący sposób określa autor naukę, którą się zajmuje: „Będę nazywał „socjologią“ badanie opisowe, porównawcze i wyjaśniające społeczeństw ludzkich takich, jakimi ukazują się w czasie i w przestrzeni“¹⁾. Maunier wyłącza więc tu społeczeństwa nieludzkie i dla niego do socjologii nie należy tzw. fitosocjologia (która zajmuje się zbiorowiskami roślinnymi) ani np. badania Espinasa, który napisał ongiś słynną książkę „O społeczeństwach zwierzęcych“. Socjologia zajmuje się więc konkretnymi społeczeństwami ludzkimi, znanymi nam dzięki doświadczeniu, historii i etnografii. Co to jednak są owe społeczeństwa ludzkie? I tu Maunier daje następującą definicję społeczeństwa: „...grupa ludzi, ulegających jednemu autorytetowi, lub też grupa ludzi, mających te same zwyczaje. Ludzie stanowią społeczeństwa wtedy, gdy mają wspólne zwyczaje, postępują w ten sam sposób, gdy myślą i działają zgodnie“²⁾. Nie entuzjazmujmy się tymi określeniami! Ważne

1) Wprowadzenie do socjologii. Str. 12.

2) Ibid. Str. 27.

jest dla nas jedynie to, że, zdaniem Maunier'a, przedmiotem socjologii są realnie istniejące grupy społeczne.

Zaletą Maunier'a jest to, że stanął na gruncie rzeczywistości konkretnej, odgradzając się od spekulacji na temat społeczeństwa w ogóle. Ale socjologia, rozumiana jako nauka o grupach społecznych, nie przestaje być nauką ogólną o przedmiotach, którymi zajmuje się bardzo wiele nauk. Grupą społeczną jest np. naród, którym zajmuje się głównie historia i etnografia. Jak wydzielić to, czym powinna się zajmować socjologia, aby nie wchodziła na teren, zajmowany przez inne nauki?

W praktyce występują dwie tendencje w stanowiskach, które stoją na gruncie socjologii jako nauki o przedmiocie ogólnym, tj. nauki o społeczeństwie, o grupie czy o kulturze. Przede wszystkim więc da się stwierdzić tendencja, ujmująca socjologię jako naukę o zakresie bardzo szerokim, obejmującym wszystkie te nauki, które zajmują się kulturą, grupą czy społeczeństwem. A jednocześnie eliminuje się tu czy stara się programowo wyeliminować pierwiastki spekulacji filozoficznej na tematy społeczno-historyczne. W rezultacie socjologia staje się czymś w rodzaju encyklopedii nauk społecznych. Tendencja powyższa nie doczekała się bodaj nigdzie swego teoretycznego sformułowania. W praktyce jednak przejawia się ona bardzo często. Weźmy jako przykład „L'année sociologique“, wydawnictwo założone przez Durkheima, które waleńie zasłużyło się postępom socjologii. Na główną część tego rocznika składa się przegląd bieżącej literatury naukowej, zaliczanej przez autorów do socjologii lub przynajmniej mogącej bardzo silnie interesować socjologów. Dla nas interesujące będzie przypatrzenie się działom, według

których redakcja rozkłada recenzowany materiał. W dużym stopniu można je uważać za próbę poklasyfikowania zagadnień socjologicznych (oczywiście w rozumieniu redakcji) i nawet utożsamiać je z podziałem samej socjologii. Wyliczmy te działy:

I. Socjologia ogólna (*sociologie générale*), do której należą: rozprawy o treści ogólnej, podręczniki, prace z zakresu filozofii społecznej, prace graniczne, traktujące zagadnienia socjologiczno-psychologiczne, dalej — dzieje doktryn społecznych, rozprawy z dziedziny metodologii, kultury, historii i filozofii kultury.

II. Socjologia religijna — rozprawy ogólne, historia religij, systemy religijne, sekty, kultury i rytuały, magia, organizacje religijne.

III. Socjologia moralności i prawa — systemy prawne, organizacja domowa i małżeńska, organizacje polityczne, prawo własności, prawo karne, procedura, prawo międzynarodowe.

IV. Socjologia kryminalna i statystyka moralna — zagadnienia kryminologiczne w ogóle, problemy szczegółowe itd.

V. Socjologia gospodarcza — systemy gospodarcze, ich funkcjonowanie, rodzaje wytwórczości, formy wytwórczości, klasy gospodarcze, instytucje podziału itd.

VI. Morfologia społeczna — podstawy geograficzne życia społecznego, zaludnienie, ruchy migracyjne, wieś i miasto, geografia gospodarcza.

VII. Różne zagadnienia w rodzaju: mowa, pismo, technologia, estetyka, sztuka itd.¹⁾

¹⁾ Warto to porównać z podziałem, jaki daje *The American Journal of Sociology*, cytowanym u Znanieckiego — Wstęp do socjologii. Str. 206 — 207.

Takie encyklopedyczne traktowanie socjologii przyczynia się do bardzo szerokiego ujmowania tej nauki, którym ogarnąć można wszystkie właściwie nauki o kulturze. Niewątpliwie jednak u podstaw tego stanowiska tkwi koncepcja socjologii jako nauki uogólniającej, która syntetyzuje wyniki, osiągnięte przez poszczególne nauki społeczne. Stąd płynie szczególne znaczenie owej sociologie générale, która zawiera syntezę czy też, jak kto woli, ogólne spojrzenie na całość wiedzy o kulturze. Jako ukryta przesłanka myślowa działa tu idea jedności świata kultury, jakiejś wspólności wewnętrznej czy najgłębszej łączności wszelkich przejawów życia kulturalnego. I tylko gdy taką przesłankę się przyjmie, można myśleć o tworzeniu nauki syntetyzującej, ogólnej, obejmującej wszelkie dziedziny zjawisk społecznych. Innymi słowy, trzeba tu wejść na teren określonego stanowiska filozoficznego.

Tak wygląda pierwsza z dwóch tendencji, o których mówiliśmy powyżej. Druga z nich również przyjmuje, że przedmiotem socjologii jest społeczeństwo, ale stara się dokonać jakiegoś zakresowego wydzielenia. Charakterystyczne pod tym względem będzie stanowisko amerykańskiego socjologa Williama F. Ogburna, który szuka podstaw takiego wydzielenia nie tyle w momentach zasadniczych, ile raczej w momentach natury przypadkowo-genetycznej. Wywody Ogburna nie grzeszą nadmiarem precyzji, są one jednak bardzo charakterystyczne dla pewnych postaw myślowych i dlatego godne przytoczenia.

Ogburn twierdzi, że „przedmiotem socjologii jest w znacznej części kultura, albo lepiej: ta część kultury, co do której nie utarło się powszechnie, że została przedmiotem innych specjalnych gałęzi

nauk społecznych, jak gospodarka, polityka itp.“¹⁾). Przez kulturę rozumie Ogburn tę część świata, która nie jest nieprzerobionym otoczeniem — naturą. W rozwoju dziejowym powstawały różne nauki, które wydzieliły dla siebie określone działy w świecie kultury. Pozostały jednak resztki, nieobjęte przez nauki specjalne. Resztki te należą do różnych dziedzin kultury, a są tak liczne i ważne, że musi się nimi zająć oddzielna nauka. Jednakże nauka ta nie jest jakąś nauką specjalną, która zajmuje określone miejsce w szeregu innych nauk specjalnych. Sprawa takiego rozgraniczenia jest zresztą, w przekonywaniu Ogburna, kwestią zgoła drugorzędną. Socjologia bowiem obejmuje różne zagadnienia i, zbierając różnorodne fakty, stara się dojść do materiałów porównawczych i wniosków uogólniających. Przytem właściwą metodą socjologii jest metoda statystyczna. Ogburn przeciwstawia się pojmowaniu socjologii jako nauki o grupie, uważając za bardziej płodne przyjęcie kultury jako jej przedmiotu.

Wywody te brzmią mętnie i nieprzekonywująco. Trudno się pogodzić z taką nauką, która by się żywiła resztkami, pozostawionymi przez inne nauki. Niebardzo łatwo zrozumieć, jaką wartość naukową miałyby uogólnienia, wychodzące z owych resztek. W każdym jednak razie ciekawa jest tu tendencja, zmierzająca do jakiegoś sprecyzowania zakresu socjologii, tak szeroko pojmowanego przez ujęcia „encyklopedyczne“. Maunier, który nam mówił o konkretnych grupach społecznych, wprowadził definicję bardzo szeroką, która doskonale może służyć jako podstawa dla rozumienia socjologii w sensie encyklopedii nauk społecznych. Sam Maunier w innych częściach swej książeczki potrakto-

¹⁾ Soziologie von Heute. Str. 69.

wał sprawę nieco inaczej, nas jednak obchodzi wyłącznie główna jego definicja, która nam służy jako przykład czy ilustracja. W każdym razie tak szerokie pojmowanie socjologii słuszenie musiało nasuwać poważne zastrzeżenia i słuszenie musiały się rodzić próby znalezienia jakichś innych definicji. Droga, po której szedł np. Ogburn (znów traktowany jako ilustracja), również musi nasuwać poważne zastrzeżenia. Zobaczmy teraz, jak wyglądały inne próby określenia socjologii. Ich zasadniczą cechą jest dążenie do zerwania z nieokreślonością tej nauki, do ściślejszego ustalenia jej przedmiotu i charakteru.

III. Socjologiczny punkt widzenia

Dwa mogą być punkty wyjściowe prób, zmierzających do bliższego określenia charakteru jakiejś nauki. Można wychodzić od jej celów i metod i w nich szukać jej specyficzności. Można następnie skierować uwagę na jej przedmiot i przez dokładne jego określenie, przez ściśle wyznaczenie jego ram, ustalić charakter danej nauki i jej miejsce wśród innych nauk. W praktyce wytwarzają się tu dwie tendencje, które w poszczególnych wypadkach mogą krzyżować się ze sobą. Z takimi też tendencjami spotykamy się w próbach określenia socjologii jako nauki specjalnej. Starają się one przewyciężyć ogólne czy ogólnikowe pojmowanie tej nauki i znaleźć dla niej miejsce w szeregu nauk specjalnych.

Bardzo pod tym względem charakterystyczne będzie stanowisko szkoły Durkheim'a. Socjologia ma tu swój przedmiot, który jednak jest jednocześnie i przedmiotem innych nauk o społeczeństwie. Takim przedmiotem są zjawiska czy fakty społeczne (*fait social*), które są badane i rozwa-

żane przez cały szereg nauk. Każda z nich ma swoje określone cele, swoje punkty widzenia i podejścia, może wreszcie korzystać ze swoistych metod. O socjologii decyduje przede wszystkim metoda socjologiczna, przez tę naukę stworzona i tej nauce właściwa. Nic też dziwnego, że zagadnienie metody ma dla szkoły Durkheima znaczenie pierwszorzędne i że jej poświęca się specjalną uwagę. I właściwie samo pojęcie faktu społecznego jest wyznaczone przez potrzebę metody i służy jako punkt wyjściowy dla tej metody¹⁾.

Tego rodzaju stanowisko znajduje dziś wielu zwolenników. Jest ono częste we Francji, gdzie potężnie działają tradycje Durkheima i jego uczniów²⁾. Można pod nie podciągnąć prace socjologów niemieckich kierunku historycznego, dla których również punkt widzenia i metoda decydują o socjologii jako o nauce. Wreszcie i w Stanach Zjednoczonych częste są takie traktowania socjologii. Oczywiście i inne kraje, biorące słabszy udział w rozwoju twórczości socjologicznej, posiadają również zwolenników takiego stanowiska.

Nie będziemy się kusili o systematyczne przedstawienie wszystkich poglądów zgodnych z tym stanowiskiem lub do niego zbliżonych. Byłaby to praca olbrzymia, przekraczająca znacznie możliwości tej książki, zwłaszcza że u niewielu tylko socjologów sprawy te są traktowane z całą świadomością, w sposób jasny i zdecydowany. Ograniczymy

¹⁾ Durkheim: *Les règles de la méthode sociologique*, oraz A. Hertz: *Klasycy socjologii*. Str. 138 i następne.

²⁾ Doskonałym wprowadzeniem, trafnie informującym o stanie współczesnej socjologii francuskiej, jest książeczka C. Bouglé: *Bilan de la sociologie française contemporaine*. W wydawnictwie Nouvelle Encyclopédie Philosophique.

się do paru przykładów, które dostarczą nam materiału czysto ilustracyjnego.

Pitirim Sorokin, znany socjolog amerykańsko-rosyjski, nie jest może najpierwszą gwiazdą naukową, znajdziemy jednak u niego dość interesujące wypowiedzi, które posłużą nam za ilustracje dla naszych wywodów. Zdaniem Sorokina, rzecz najbardziej istotna dla socjologii to jej metoda. Socjologia, badając zjawisko „antroposocjalne“, zajmuje się takimi elementami i ich wzajemnymi stosunkami, które zachodzą czasowo i przestrzennie nie jednorazowo, lecz powtarzają się i tym samym znajdują się u podstaw wszelkich tego rodzaju zjawisk antroposocjalnych, jako ich stały element. Historyk zajmuje się np. badaniem jakiegoś miasta; chodzi mu zawsze o jakieś ściśle określone, konkretne, raz istniejące miasto, np. Rzym w r. 1920 lub New-York w r. 1929. Socjolog również zajmuje się miastem, interesuje go ono jednak jako zjawisko antroposocjalne, szuka elementów stale powtarzających się, pragnie określić to, co w mieście jest typowe. Historia jest nauką ideograficzną, podczas gdy socjologia — nauką nomograficzną. Sorokin sądzi, że na tym polega i odrębność przedmiotowa obu nauk. Niemniej jednak odrębność punktów wyjściowych, celów i metod ma dla niego w rzeczywistości znaczenie o wiele istotniejsze¹⁾.

Ciekawsze i bardziej charakterystyczne wypowiedzi, ilustrujące nasze zagadnienie, znajdziemy w „Socjologii“ wybitnego polskiego socjologa Jana St. Bystronia. Stwierdziwszy, że „do świata kultury możemy podchodzić badawczo w rozmaity sposób“, charakteryzuje Bystron owe możliwości podchodzenia.

¹⁾ Soziologie von Heute. Str. 45.

„Przede wszystkim, możemy opisywać poszczególne fakty, ewentualnie ich związki. Celem naszym jest ustalenie ich związku. Celem naszym jest ustalenie pewnych wiadomości, przyczem możemy postępować mniej lub więcej krytycznie, stosować takie czy inne metody uściślenia faktów i ich porządkowania (typu logicznego czy chronologicznego). O ile opis dotyczy faktów przeszłych i ma na celu ich chronologizację, nazywamy go historią.

Następnie, możemy stosować wartościowanie faktów. Oczywiście, musimy mieć w tym celu jakąś podstawę, jakąś tablicę wartości, której nie możemy ustanowić na drodze badawczej. Mówimy więc, że coś jest dobre czy złe, wydajemy wyroki o ludziach, grupach czy epokach, opierając się o systemy, nie ustanowione na drodze analizy badawczej. Od wartościowania faktów łatwo przejść do akcji praktycznej: stawiania norm.

Możemy dalej próbować ujęcia teoretycznego, a więc tworzyć systemy poszczególnych treści kulturalnych. Układamy więc treści jednorodne, tak by tworzyły razem całość, bez wewnętrznych sprzeczności, którą możemy następnie na drodze myślowej rozwijać.

Wreszcie możemy także zwrócić uwagę na ogólny mechanizm stawiania się społecznego, to jest traktować pewne fakty w związku z kompleksem innych, jako przejaw aktywności grupy społecznej. Stanowisko to nazywamy socjologicznym¹⁾ (podkreślenie nasze).

Jest tu więc mowa o socjologicznym punkcie widzenia. „Historyk pyta się o to, co się stało, socjolog zaś pyta: jak do tego doszło?” Praca socjo-

1) Socjologia. Wydanie drugie. Str. 3 — 4.

loga polega na odnajdywaniu tych czynników, które powodują proces społecznego stawania się, na badaniu warunków, od których ono zależy, i postaci, które przybiera. Socjologia bada więc to, czym mogą zajmować się i wszystkie inne nauki o kulturze. Ale w badaniu tym kieruje się własnymi celami, zwracając uwagę na pewne strony tego ogólnego przedmiotu. Można więc tu mówić i o ściślejszym określeniu samego przedmiotu, ale określenie to jest następstwem ustalenia punktów wyjściowych i metod badawczych. One właściwie decydują o charakterze nauki i przez nie zostaje ograniczony zakres przedmiotu badanego.

Przytoczone przez nas przykłady oświetlają tendencję, która stara się zdefiniować socjologię, biorąc za punkt wyjściowy moment celów, założeń i metody. Decydujące znaczenie ma tu kwestia owego punktu widzenia czy punktu wyjścia czy, jak kto woli, ustosunkowania się do przedmiotu, nazwanego społeczeństwem, kulturą. Dokładniejsze ustalenie zakresu przedmiotu występuje tu jako coś wtórne, niekiedy nawet podrzędne. Stąd spotkać się można z wypowiedziami, które istotę socjologii widzą w specyficznym sposobie myślenia socjologicznego, i istnieją próby bliższego określenia, na czym polega owo myślenie socjologiczne. Nazwa „myślenie socjologiczne“ zdobyła sobie pewną popularność i spotkać się z nią można w literaturze publicystycznej i popularno-naukowej.

Charakteryzowana przez nas tendencja ma niewątpliwie swoje dodatnie strony. Określając socjologię bardzo szeroko, pozwala włączyć do niej szereg prac, badających mechanizm rozwoju społecznego, zajmujących się różnymi problemami kultury. Kto stoi na gruncie takiego pojmowania socjologii, ten oczywiście włączy do niej nie tylko socjo-

logów „historyzujących“, ale i wiele prac o charakterze pogranicznym.

Nie można jednak przymykać oczu i na pewne niebezpieczne momenty. Szerokość ujęcia zbliża tę definicję socjologii do rozumienia tej nauki jako dyscypliny ogólnej typu encyklopedycznego. Faktycznie bowiem każda nauka o kulturze, która przyjmie założenia socjologiczne, będzie mogła być uważana za dział socjologii. Operowanie punktem widzenia zbliża jednocześnie tak rozumianą socjologię do typu ogólnej dyscypliny spekulatywnej, upodabnia ją, przynajmniej w pewnej mierze, do filozofii społecznej czy też historiozofii. W praktyce bowiem trudno tu przeprowadzić ogólne granice i swoistość socjologii jako odrębnej nauki specjalnej ulega zatarciu.

Obok tego dadzą się tu jeszcze wysunąć zastrzeżenia natury metodologicznej. Albowiem o charakterze, odrębności, a nawet i o samym istnieniu jakiejś nauki decyduje nietyle metoda, ile przedmiot. Każda nauka jest nauką o czymś, o jakimś przedmiocie. Metoda czy punkt widzenia to tylko sposoby traktowania przedmiotu. Stanowiska, które omawialiśmy, ujmują przedmiot socjologii ogólnikowo, kładąc cały nacisk na sposoby podchodzenia do niego. I głównie metodolodzy, uczeni o nastawieniach wybitnie systematyzujących, poddają ostrej krytyce definicje, które wychodzą z takich stanowisk. Stajemy teraz wobec drugiej kategorii prób, podejmowanych w celu zdefiniowania socjologii. Próby te starają się wyjść od ścisłego określenia przedmiotu socjologii.

IV. Socjologia jako nauka o formach

Dążenie do stworzenia socjologii jako nauki specjalnej i autonomicznej o jej tylko właściwym

przedmiocie przejawiało się najwcześniej i najsilniej w Niemczech¹⁾. Systematyzujące skłonności wielu uczonych niemieckich znajdowały dla siebie ujście w pracach, zmierzających do ścisłych analiz pojęciowych, do ustalenia zakresu socjologii i jej pozycji w świecie nauk. Najdobitniej wypowiedziało się to w poczynaniach socjologów, należących do kierunku formalnego, któremu pierwsze punkty wyjściowe dał Jerzy Simmel.

Właściwym jednak prekursorem tego kierunku był Ferdynand Tönnies, autor głośnej, już w r. 1887 wydanej, książki pt. „Gemeinschaft und Gesellschaft”. Praca ta, którą raczej zaliczyć by należało do dziedziny filozofii, ma jednak wybitne znaczenie dla rozwoju socjologii współczesnej i wpływami swymi sięga aż do czasów dzisiejszych.

Tönnies zajmuje się tu formami życia grupowego człowieka, przyczem rozróżnia dwie takie formy zasadnicze. Jedną z nich jest zbiorowość czy społeczność (Gemeinschaft), która jest połączeniem charakteru organicznego, albowiem solidarność ma tu swe źródło w naturalnej podstawie, jaką jest wspólność krwi, a więc pochodzenia. Jest to twór natury, który w przebiegu dziejowym pojawia się najwcześniej. Przykładami takiej formy są wszelkie grupy pierwotne, plemiona, rody, rodziny. Jednakże z biegiem czasu więź pochodzeniowa słabnie, a grupy te ulegają rozpadowi. Miejsce Gemeinschaft zajmuje wtedy druga forma zasadnicza — Gesellschaft tj. społeczeństwo. Podstawą związania się

¹⁾ Doskonałą charakterystykę współczesnej socjologii niemieckiej daje wspomniana powyżej książka Arona. Obok niej zwięzłą a wartościową charakterystykę znajdzie czytelnik w książce: Theodore Abel: *Systematic Sociology in Germany* (Columbia University Press, 1929).

jednostek są tu już nie więzy krwi, ale własna świadoma wola (Kürwillen), oparta na refleksji, skierowana na osiągnięcie określonych celów. Mamy więc tu do czynienia już nie z tworem przyrody, lecz z konstrukcją niejako sztuczną, celowo i planowo realizowaną.

Rozwój społeczny to właśnie przechodzenie od Gemeinschaft do Gesellschaft. Dla socjologa, który go bada, istotne są nie konkretne procesy historyczne, gospodarcze itp., lecz przemiany form współżycia ludzkiego. W ten sposób socjologia znajduje swój przedmiot. Bada ona formy społeczne, pozostawiając treści innym naukom społecznym.

U Tönniesa znajdujemy więc pojęcie formy społecznej, której badanie zostaje powierzone socjologii. Myśl ta stała się podstawą dla całego systemu, rozwiniętego przez Simmela.

Jerzy Simmel była to umysłowość niezwykle ciekawa. Wszechstronnie wykształcony, choć nieco chaotyczny, w ujęciu oryginalny i śmiały, poruszał on wiele zagadnień, choć tylko niewiele z nich ogarnął i opracował systematycznie. Był to piękny typ uczonego zapładniającego, którego talent polegał nie na sztuce systematycznego wykładu jakiejś wiedzy, ale na zdolności pobudzania i rozwijania myśli innych. Jego wielka „Socjologia” to nagromadzenie różnych rozważań, dalekie od jakiejś zwartej konstrukcji, ale jednocześnie pełne wspaniałych i ciekawych uwag, rzutów myślowych, fascynujących czytelnika.

Założeniem, z którego Simmel wychodzi, jest pogląd, iż socjologia jest nauką specjalną. Jak każda nauka specjalna, powinna ona mieć swój określony zakres, który by się różnił od zakresu innych

nauk społecznych. O tym zakresie stanowić będzie przedmiot socjologii. Owym zaś przedmiotem są formy uspołecznienia.

Co należy rozumieć przez formy uspołecznienia? W każdym zjawisku społecznym należy odróżnić treść czyli materię od formy. Na obiektywną treść składają się momenty gospodarcze, religijne, językowe, historyczne itd. Wszystkie one łącznie tworzą całość zjawisk kultury. Treściami owymi zajmują się oddzielne nauki społeczne. Natomiast nie są one przedmiotem badań socjologicznych. Te zajmują się formami, w których owe treści się ujawniają. Wyjaśnijmy to na dowolnym przykładzie. Proces wymiany ma swoją treść obiektywną, na którą składają się różnorodne zjawiska, badane przez ekonomię polityczną. Ale jednocześnie powołuje on do życia np. organizację wymiany, która ma charakter formy społecznej. Tworzy ona jakby ramy, w obrębie których odbywa się proces wymiany¹⁾.

Wszystko to razem nie jest jeszcze bardzo jasne. Czy przez formę społeczną należy rozumieć formy organizacyjne i czy w takim razie socjologia byłaby nauką o organizacji? Przeciwno takiemu rozumieniu formalisci zastrzegają się kategorycznie²⁾. O cóż tu więc właściwie chodzi?

Trzeba nam będzie pokrótce omówić simmelską teorię społeczeństwa. Simmel ostro przeciwstawiał się stanowisku „organiczników“. Społeczeństwo, zdaniem jego, jest funkcją, która ujawnia się w dynamicznych stosunkach, zachodzących pomiędzy indywiduami, i we wzajemnych oddzia-

¹⁾ Soziologie. Rozdział I.

²⁾ Przeciwno takiemu utożsamianiu stanowczo zastrzega się Vierkanndt. Gesellschaftslehre, str. 5.

ływaniach indywidualnych umysłowości¹⁾. Społeczeństwo jest tam, gdzie są jednostki, które wzajemnie odnoszą się do siebie, pomiędzy którymi zachodzą wzajemne ustosunkowania się. Te wzajemne oddziaływania dadzą się sprowadzić do pewnych postaci abstrakcyjnych, dadzą się ująć w pewnych konturach czy formach. I dlatego socjologia, która się nimi zajmuje, to coś w rodzaju geometrii świata społecznego.

Jeżeli więc socjologia zajmuje się światem kultury, to tylko od strony form, a nie treści. W ten sposób znalazła dla siebie swój przedmiot. Będzie badała różnorodne postacie takich społecznych ustosunkowań się, jak: odosobnienie, styczność, podporządkowanie się, sprzeciw, stosunki wzajemne poszczególnych grup, różnicowanie się itp. Natomiast żadne okoliczności natury gospodarczej, historycznej, psychicznej, kulturalnej itd. już jej nie obchodzą.

Socjologia w takim ujęciu staje się więc nauką wyraźnie abstrakcyjną. Przecież w rzeczywistości formy i treści to coś tak nierozzerwalnie ze sobą związanego, że tylko drogą abstrakcji myślowej dałyby się oddzielić. Oczywiście Simmel tak je też ujmuje. Czy jednak takie abstrakcje mają istotną wartość poznawczą i czy rozszerzają naszą wiedzę o świecie społecznym? Tu rodzą się liczne wątpliwości, których jednak nie poruszamy i przejdziemy do omówienia paru jeszcze innych stanowisk, wywodzących się od Simmela.

Wpływ poglądów Simmela na socjologię współczesną jest bardzo potężny. Najsilniej zaznacza się on w Niemczech, choć i w innych krajach kierunek formalny ma licznych zwolenników (np.

¹⁾ Grundlagen der Soziologie. 1917, str. 12.

Bouglé we Francji, Park i Burgess w Ameryce). W Niemczech najwybitniejszym kontynuatorem myśli Simmela jest Leopold von Wiese¹⁾.

Von Wiese to nie tylko jeden z najwybitniejszych przedstawicieli socjologii niemieckiej, ale i jeden z najwybitniejszych socjologów współczesnych. Jest to umysł ścisły, obdarzony wybitną umiejętnością stawiania zagadnień. Pewną jego wadą jest skłonność do schematyzacji, niejaka suchość, niejednokrotnie prowadząca do niewłaściwych uproszczeń. Podobnie jak Simmel, pojmuje on socjologię jako naukę specjalną, autonomiczną, odrębną wśród innych nauk specjalnych o kulturze. Niezależność socjologii polega na tym, że jej przedmiotem są formy odniesień się ludzkich albo formy przebiegów społecznych. Jako główne swe zadanie przyjmuje von Wiese przeprowadzenie klasyfikacji ludzkich odniesień się, opierając się przytem na podstawach ściśle logicznych. Wprowadzając pierwiastki daleko posuniętej systematyzacji, wypełnił braki, jakie zostawił Simmel. Przede wszystkim stara się rygorystycznie oddzielić elementy treści od elementów formy, tak aby oczyścić logicznie teren dla pracy socjologicznej.

Do kierunku formalnego zbliża się bardzo Alfred Vierkandt, czołowy przedstawiciel tzw. kierunku fenomenologicznego. Również i dla niego socjologia jest nauką specjalną, której przedmiotem jest postać społeczeństwa i kultury (*Gestalt der Gesellschaft und Kultur*). Bada ona społeczeństwo w ogóle, tj. niezależnie od konkretnych

¹⁾ Najważniejsze prace von Wiesego z zakresu zagadnień, które nas interesują: *Allgemeine Soziologie als Lehre von den Beziehungen und Beziehungsgebilden der Menschen*; *System der allgemeinen Soziologie*; *Soziologie. Geschichte und Hauptprobleme*.

treści życia społecznego. Należą tu takie zagadnienia, jak: grupa, przywództwo, posłuszeństwo, kara, walka, władza, wymiana itp. Zajmuje się ona tu wyłącznie momentami formalnymi, pomijając zupełnie stronę treści. Następnie socjologia zajmuje się badaniem historycznych form społeczeństw, np. bada francuskie społeczeństwo wieku XVIII lub rodzinę chińską. Formy te rozpatruje z systematycznego punktu widzenia, doszukując się w nich jakichś szczególnych typów społecznych, np. specjalnego rodzaju stosunku władzy. I tylko takie ujęcie jest ściśle socjologiczne. Oczywiście można te formy opisywać genetycznie w ich przebiegu konkretnym, posługując się przy tym pojęciami systematyzującymi. W tym jednak wypadku wchodzi się na teren historii, która posiłkuje się socjologią. Obu jednak tych dziedzin nie należy mieszać, albowiem stanowisko socjologiczne wymaga wyeliminowania momentów treściowych¹⁾.

Wszystkie więc te stanowiska pojmują socjologię jako naukę specjalną o własnym przedmiocie, który stanowią formy czy postacie uspołecznienia. Zasadniczą przesłanką jest tu chęć stworzenia „czystej” socjologii, wolnej od domieszek ekonomicznych, psychologicznych, historycznych czy innych. „Czystość” tę osiąga się drogą analiz pojęciowych, posługujących się złożoną, a najczęściej bardzo mętną terminologią. Mętność terminologii i sztuczność konstrukcyj, budowanych przy jej pomocy, odbija się ujemnie na wartości prac tego kierunku.

Łączy się to ściśle z abstrakcyjnością i sztucznością wywodów. Programowe dążenie do oddzielenia treści od formy prowadzi do zniekształcenia

¹⁾ Gesellschaftslehre. II wydanie, r. 1928. Interesującym wprowadzeniem w kierunek formalny jest praca T. Geigera: Die Gestalten der Gesellung. 1928.

wielu zagadnień, a w praktyce pozbawia socjologię charakteru nauki empirycznej. W pracach formalistów subtelne analizy pojęciowe górują tak dalece nad materiałem badawczym, że sprowadzają jego znaczenie do minimum. I rzecz charakterystyczna, że większość formalistów ucieka się jednak do momentów treści, nie trzymając się ściśle swych założeń programowych. Najkonsekwentniejszy pod tym względem jest von Wiese, natomiast Vierkandt znaczną część swej pracy wypełnia rozważaniami psychologicznymi.

Przy wszystkich jednak tych brakach kierunek formalny wniósł wiele cennych wartości do dorobku socjologicznego. Przy całej mętności, od której nie jest wolny, postawił przecież wyraźnie szereg zagadnień i przeprowadził niejedną subtelna analizę. Sam problem analizy pojęć podstawowych, tak doniosły dla każdej nauki, a przede wszystkim dla nauki młodej, został tu zaakcentowany w sposób bardzo stanowczy. Niejedno pojęcie doczekało się dzięki temu definicji i niejedno zagadnienie otrzymało podbudowę logiczną.

Przed wszystkim jednak kierunek formalny dostarczył punktów wyjściowych dla innych prac systematyzujących. Na tym bodaj polega jego zasadnicze znaczenie. Nic też dziwnego, że w jakiś sposób musiały do niego nawiązywać wszystkie dalsze próby ufundowania socjologii jako nauki specjalnej o własnym przedmiocie. Z paroma takimi próbami zapoznamy jeszcze czytelnika.

V. Poglądy Maclvera na socjologię

Socjologia niemiecka wpłynęła bardzo silnie na ukształtowanie się poglądów R. M. Maclvera. Maclver, profesor Columbia University, to dziś

czołowa postać socjologii amerykańskiej i może najwybitniejszy jej przedstawiciel. W odróżnieniu od ogromnej ilości socjologów amerykańskich, ma on wybitne zainteresowanie dla zagadnień teoretycznych natury ogólno-systematyzacyjnej, przyczem zdobywa się na daleko posuniętą subtelność w stawianiu i rozwiązywaniu problemów. Stanowisko jego ma wiele punktów wspólnych z poglądami formalistów niemieckich i wyraźnie da się z nich wyprowadzić¹⁾.

MacIver wychodzi od zagadnienia definicji socjologii. Zazwyczaj określa się ją jako badanie społeczeństwa. Rozumienie takie byłoby dopuszczalne i nie prowadziłoby do nieporozumień, gdyby przez społeczeństwo rozumiało się jakąś kanwę, na której powstają stosunki ludzkie, czy też jakąś ogólną strukturę tych stosunków. Najczęściej jednak, mówiąc o społeczeństwie, ma się na myśli coś w rodzaju nawiasów, które obejmują całe życie społecznie uwarunkowane, wszystkie zachodzące w obrębie społecznej całości zjawiska kultury i cywilizacji. „Społeczny“ staje się wtedy równoznaczny z „ludzkim“, a socjologię zaczyna się traktować jako naukę encyklopedyczną, jakby antropologię człowieka kulturalnego. Zasadniczo rzecz biorąc, nauka taka jest możliwa. Nie należy jej jednak utożsamiać z socjologią w ściślejszym tego słowa znaczeniu, która musi mieć swój przedmiot bardziej szczegółowy, bardziej specjalny.

Zdaniem MacIvera, socjologia w ściślejszym znaczeniu jest nauką o ustosunkowaniach się ludz-

¹⁾ Podstawową pracą, określającą stanowisko teoretyczne MacIvera, jest: *Society, its structure and changes*. 1931. MacIver dał w zbiorze Thurnwalda zwięzłe streszczenie swych poglądów.

kich. Jakaż jest ta nauka i co można o niej powiedzieć? Czy jest ona nauką o przyrodzie, czy też nauką humanistyczną w tym sensie, w jakim Niemcy rozróżniają *Naturwissenschaften* i *Geisteswissenschaften*? A może zajmuje ona jakieś miejsce pośrednie? Socjologia pozostaje w zależności od badań, które zajmują się sztuką, religią czy kulturą w ogóle. Niemniej jednak jest od nich różna. Z tą bowiem chwilą, gdy zaczynamy rozpatrywać kulturę od strony wpływu, wywieranego przez nią na konkretne stosunki społeczne, przechodzimy od razu na teren socjologii. Istotną sprawą jest tu nie sam przedmiot — kultura, który jest wspólny dla wielu nauk społecznych, ale rodzaj naszego zainteresowania.

Zapytać dalej można, czy socjologia jest nauką syntetyczną, czy specjalną? Jest ona syntetyczną o tyle, o ile rozpatruje stosunki społeczne jako takie, a nie w ich postaciach zjawiskowych — gospodarczych, prawnych czy obyczajowych. Obchodzą ją obyczaje jako obyczaje, instytucje jako instytucje, grupy jako grupy. Zarazem jednak jest nauką specjalną, albowiem nie rości sobie pretensyj do ogarnięcia i połączenia wyników wszystkich nauk społecznych, lecz ma sobie właściwy przedmiot. Wiedza gospodarcza nie zajmuje się stosunkami gospodarczymi jako takimi, przedmiotem jej bezpośredniego zainteresowania jest np. cena pszenicy i obieg złota. Podobnie i nauki prawne nie interesują się stosunkami prawnymi jako takimi, lecz zajmują się prawem jako środkiem, służącym dla rozwiązywania konkretnych pytań. To samo da się powiedzieć i o wszystkich innych naukach społecznych. Natomiast socjologia stawia sobie zagadnienia wszędzie tam, gdzie występują po prostu stosunki społeczne, przyczem stara się te stosunki

zrozumieć w ich formach typowych, a nie według ich treści konkretnych.

W socjologii ogólnej powinno się rozróżniać dwa działy: morfologię i etiologię. Morfologia bada struktury społeczne, zajmując się żywymi istniejącymi tworam. Należą tu takie fakty, jak: miasta, plemiona, narody, klasy społeczne, kasty, związki, kluby, rodziny, państwa, instytucje, obyczaje itp. Każdy typ ma tu swoje odrębne a określone wskaźniki i niezliczone warianty. Do tej samej dziedziny należy badanie sił grupotwórczych i przebiegów społecznych, które zachodzą od powstania aż do rozkładu grupy. Będziemy się tu poruszali na terenie, graniczącym z psychologią społeczną. Druga część socjologii, etiologia, zajmuje się zmianami społecznymi, lecz nie w ich ujęciu opisowo-historycznym, ale przez poszukiwanie wyznaczających przyczyn, sił sprawczych, i ostatecznie przez dochodzenie do praw rozwoju społecznego. Od siebie dodamy, że nietrudno tu dostrzec wpływ Comte'a z jego podziałem na statykę i dynamikę społeczną, wpływ, który zresztą daje się odnaleźć u wszystkich prawie socjologów dzisiejszych.

MacIver daje więc dość szerokie rozumienie socjologii, które stara się objąć różne stanowiska socjologiczne. W pewnej mierze można tu mówić o dążeniu do syntezy różnych poglądów na socjologię, jakie zaznaczają się w stanowiskach teoretyków tej nauki. Zarazem jednak uczone amerykański wyraźnie podkreśla specjalny charakter socjologii jako nauki, która rozporządza własnym terenem, odgraniczonym od terenów innych nauk. Socjologia bada stosunki społeczne, społeczne odniesienia się ludzi do siebie, ich wzajemne na siebie oddziaływania. To jest jej przedmiot właściwy, którym inne nauki już się nie zajmują. Przy pewnych niejasnościach,

jakich nie brak w wypowiedziach MacIvera, mamy tu do czynienia ze stanowiskiem ciekawym, a przede wszystkim nie wąsko-doktrynerskim. Amerykańskie nastawienie, posługujące się praktycznymi rozwiązaniami, zmniejsza tu znacznie niebezpieczeństwo schematyzmu, który tak często występuje u systematyków niemieckich. O ile np. taki Vierkandt stawia poza socjologią szereg prac, przez większość uczonych traktowanych jako niewątpliwie socjologiczne, o tyle interpretacja MacIvera, nacechowana liberalizmem, nie dopuszcza do takich krańcowości.

VI. Humanistyczna teoria Znanieckiego

Drugą ciekawą próbę określenia socjologii jako nauki specjalnej o jej tylko właściwym przedmiocie znajdujemy w pracach wybitnego polskiego socjologa, Floriana Znanieckiego. Znaniecki jest bardzo silnie związany z socjologią amerykańską. Długoletni pobyt w Ameryce, ścisła współpraca z uczonymi amerykańskimi, wpłynęły bardzo potężnie na kierunek jego zainteresowań oraz na samo podchodzenie i stawianie zagadnień. Zarazem jednak wprowadził Znaniecki do swej pracy socjologicznej dorobek gruntownego wykształcenia filozoficznego już typu na wskroś europejskiego. Poza tym łączy go dużo z socjologią europejską i w twórczości naukowej Simmela trzeba szukać głównych punktów wyjściowych dla rozwoju myśli Znanieckiego¹⁾.

¹⁾ Wymienimy tu najważniejsze z punktu widzenia teoretycznego prace Znanieckiego: *The Polish Peasant* (pisaną razem z Thomasem); *Cultural Reality*; *Wstęp do socjologii*; *Socjologia wychowania*; *Miasto w świadomości jego obywateli*; *Ze studiów nad antagonizmem do obcych*. Poza tym szereg prac innych, które dla naszego zagadnienia mają mniej istotne znaczenie.

Socjologia należy do wielkiej grupy nauk o kulturze czyli do grupy nauk humanistycznych. Jednakże na świat kultury składają się najrozmaitsze zjawiska, które, wydzielone przez poszczególne nauki humanistyczne, stały się ich przedmiotami. Byt socjologii jako nauki o własnym przedmiocie zależy od tego, „czy w całej różnorodności świata kultury istnieją odrębne empiryczne zjawiska społeczne, które nie stanowią właściwego przedmiotu badań żadnej innej specjalnej nauki humanistycznej, które dają się tak samo wydzielić z kompleksu życia kulturalnego, jak wydzielane są zjawiska ekonomiczne, lingwistyczne, estetyczne lub religijne, które mogą w konkretnym doświadczeniu występować wspólnie z innymi zjawiskami, pośrednio wpływać na nie i ulegać ich wpływowi, ale które nie stanowią tylko pewnej części lub pewnej strony, materialnej czy formalnej, innych zjawisk i mogą być rozpatrywane naukowo jako mniej lub więcej zamknięta w sobie, mniej lub więcej zorganizowana w systemy dziedzina kultury, podobnie jak mowa, sztuka lub prawo“¹⁾.

Sam sposób postawienia pytania rzuca nam wyraźne światło na rozumienie przez Znanieckiego socjologii jako nauki specjalnej. Nie chodzi mu o sprawę punktu widzenia czy o pojmowanie przedmiotu jako formy lub strony zjawiska społecznego, lecz o ściśle określoną grupę zjawisk, która da się wydzielić spośród wszystkich zjawisk świata kultury. Znaniecki sięga więc tu dalej, niż to czynili formalści, dla których przedmiotem socjologii była przecież tylko forma zjawiska kultury, a więc nie jakaś całość, stanowiąca jednię integralną.

1) Wstęp do socjologii. Str. 239 — 240.

Dla ustalenia specyficznego przedmiotu socjologii trzeba, zdaniem Znanieckiego, zacząć od ustalenia tych cech, ze względu na które dane zjawiska należą do dziedziny nauk humanistycznych. I dlatego Znaniecki przepracowuje ogólną teorię humanistyki, w której znajduje podstawę epistemologiczną i metodologiczną dla socjologii. Najważniejszym wywoodem tych rozważań jest odnalezienie owej wspólnej cechy, istotnej dla zjawisk humanistycznych. Otóż wszystkie one są obdarzone współczynnikiem humanistycznym. Oznacza to, że „badacz rozpatruje je, jako czyjeś świadome zjawiska, a więc odnosi je do empirycznych przedmiotów, tj. osobników i zbiorowisk doświadczających i działających, i bierze je w tym charakterze, jaki faktycznie posiadają w ludzkim doświadczeniu i działaniu“¹⁾. Cóż to bowiem są zjawiska humanistyczne? Występują one jako przedmioty doświadczenia i działalności oraz jako czynności myślowe czy praktyczne członków naszej własnej grupy społecznej tak, jak my sami i inni członkowie grupy doświadczamy ich i pojmujemy; następnie są to przedmioty i czynności, które obserwujemy obecnie i w innych grupach społecznych tak, jak są dane członkom tych grup i przez nich wykonywane; wreszcie należą tu przedmioty i czynności, odtwarzane z zabytków historycznych tak, jak przypuszczać możemy, że istniały dla żyjących w odnośnych epokach osobników świadomych lub przez nich były świadomie spełniane. Dziedzina, w której przebywa humanista, to nie świat rzeczywistości samoistnych taki, jakiby się przedstawił jakiemuś idealnemu podmiotowi absolutnemu. Świat humanisty, to świat cudzych „świadomości“ czy świat

1) Wstęp do socjologii. Str. 240.

przedmiotów, które występują w świadomości konkretnych, historycznie uwarunkowanych osobników i grup, a jednocześnie świat czynności, dokonywanych nad owymi przedmiotami przez tych, którym są one dane jako ich doświadczenia. I nawet wtedy, gdy humanista bada swe własne doświadczenia, musi siebie traktować nie jako czysty rozum poznający, lecz jako empiryczne indywiduum, jako członka empirycznych grup społecznych, musi patrzeć na swe doświadczenia jako na przedmioty, dane czyjejs „świadomości“¹⁾.

Zjawisko humanistyczne jest więc zawsze czyjeś, istnieje o tyle, o ile jest przedmiotem czyjegoś doznania, o ile jest komuś realnie empirycznie dane. Nie da się ono określić jako coś „bezinteresownego“, albowiem zawsze odznacza się wyraźnym subiektywnym zabarwieniem. Stanowisko Znanieckiego możnaby określić mianem idealizmu epistemologicznego. Zjawisko humanistyczne istnieje o tyle, o ile jest uwarunkowane przez świadomość podmiotu.

Pojęcie współczynnika humanistycznego ma dla pojmowania socjologii przez Znanieckiego znaczenie podstawowe. Zasadniczym błędem wszystkich stanowisk, określających socjologię jako naukę o społeczeństwie czy o zjawiskach społecznych, było, zdaniem Znanieckiego, pomijanie momentu współczynnika humanistycznego. „Socjologia jest możliwa jako nauka o społeczeństwach, jako systemach, danych osobowościom i zbiorowościom ludzkim w ich własnym doświadczeniu i tworzonych przez osobowości i zbiorowości ludzkie w ich własnym działaniu. Właściwym jej przedmiotem są czynności społeczne tj. te, których przedmiotem jest

¹⁾ Wstęp do socjologii. Str. 32 — 33.

indywiduum lub grupa ludzka i które są ujmowane „humanistycznie“. Czynność społeczna ma to do siebie i tym się różni od wszelkich innych rodzajów czynności, że ujmuje ona indywiduum lub grupę ludzką „jako obiektywną całość, jako odrębny przedmiot, w którym wprowadzie różne strony lub różne części wysuwać się mogą na plan pierwszy i każda z osobna stanowić przedmiot innej czynności, ale który mimo to jest jeden, jest czymś więcej i czymś różnym od każdej ze swoich stron lub części z osobna. Tak np. indywiduum czy grupa, stanowiąca przedmiot czynności społecznej, może być właścicielem wartości ekonomicznej, twórcą dzieła sztuki, pracownikiem czy zbiorem pracowników technicznych, prawodawcą lub zachowawcą reguł prawnych; te różne strony jego mogą się wysuwać na plan pierwszy przy jego społecznym ujęciu. Ale istnieje oczywiście zasadnicza różnica pomiędzy czynnością, której problemat dotyczy danego indywiduum lub grupy, a czynnością, której problemat odnosi się do wartości ekonomicznej posiadanej przez to indywiduum, do dzieła sztuki przezeń wytworzonego, do technicznych celów, w których osiągnięciu dany pracownik lub zbiór pracowników współdziała, do reguł prawnych, uznawanych przez dane społeczeństwo“¹⁾).

Znaniecki przeciwstawia się stanowisku Simmela i formalistów, sądząc, że w pojęciu działania społecznego rozgraniczenie formy od treści nie jest istotne, albowiem mamy tu właśnie do czynienia z treściami.

W taki więc sposób dochodzi Znaniecki do określenia przedmiotu socjologii. Jest to nauka o czynnościach społecznych, rozumianych humani-

1) Wstęp do socjologii. Str. 245 — 246.

stycznie. Znając jej przedmiot, można przeprowadzić granicę pomiędzy nią a innymi naukami humanistycznymi, które również zajmują się kulturą. Będą więc do socjologii należały np. zagadnienia małżeństwa, rodziny, rodu, hordy, plemienia i narodu, albowiem we wszystkich tych wypadkach mamy do czynienia z grupami, w których jedność opiera się na fakcie, że grupa jako całość jest wartością dla każdego członka, a stosunek wzajemny jest oparty na czynnościach osobistych, w których każda jednostka jest bezpośrednio przedmiotem dla drugiej, czy też na poczuciu wspólnej przynależności do całości. Instancją wyznaczającą jest tu więc istnienie czynności społecznych, rozumianych humanistycznie. Podobnie będzie się interesowała socjologia takimi typami zrzeszeń, jak tłum, banda chłopców, sąsiedztwo miejskie, okolica, miasto, stowarzyszenie tajne itd. itd. Nie wyczerpuje to oczywiście wszystkich możliwych zagadnień, które należy odnieść do socjologii. Tak np. całą kryminologię należałoby traktować jako dział socjologii.

Socjologia jest nauką nomotetyczną, tj. stara się wyjaśniać przyczynowo fakty, które bada. Natomiast genetyczne wyjaśnienie faktów, które jest głównym zadaniem nauk historycznych, ma dla niej znaczenie uboczne, pomocnicze.

Stanowisko Znanieckiego, które mogliśmy przedstawić jedynie w postaci znacznego skrótu, jest bardzo interesującą próbą szerokiego ujęcia socjologii, jednocześnie traktowanej ściśle, jako nauka specjalna o własnym przedmiocie. Najdonioślejsze jest tu wprowadzenie współczynnika humanistycznego. Niewątpliwie operowanie tym pojęciem i samo ono mogą nasunąć niejedno zastrzeżenie, albowiem nie są to rzeczy zupełnie jasne i, pomimo znacznych wysiłków ze strony Znanieckiego, nie są

doprowadzone do zupełnej precyzji. Analizowanie tych zastrzeżeń zaprowadziłoby nas jednak zbyt daleko. Częściowo sprawa ich wypłyńie na dalszych stronicach tej książki. Tu ograniczymy się jedynie do stwierdzenia, że, mimo wszystkie wątpliwości, Znaniecki dał jedną z najciekawszych prób sformułowania oblicza socjologii jako nauki i że próba ta jest bardzo ważnym etapem w rozwoju prac teoretycznych, usiłujących ustalić pozycję socjologii wśród nauk.

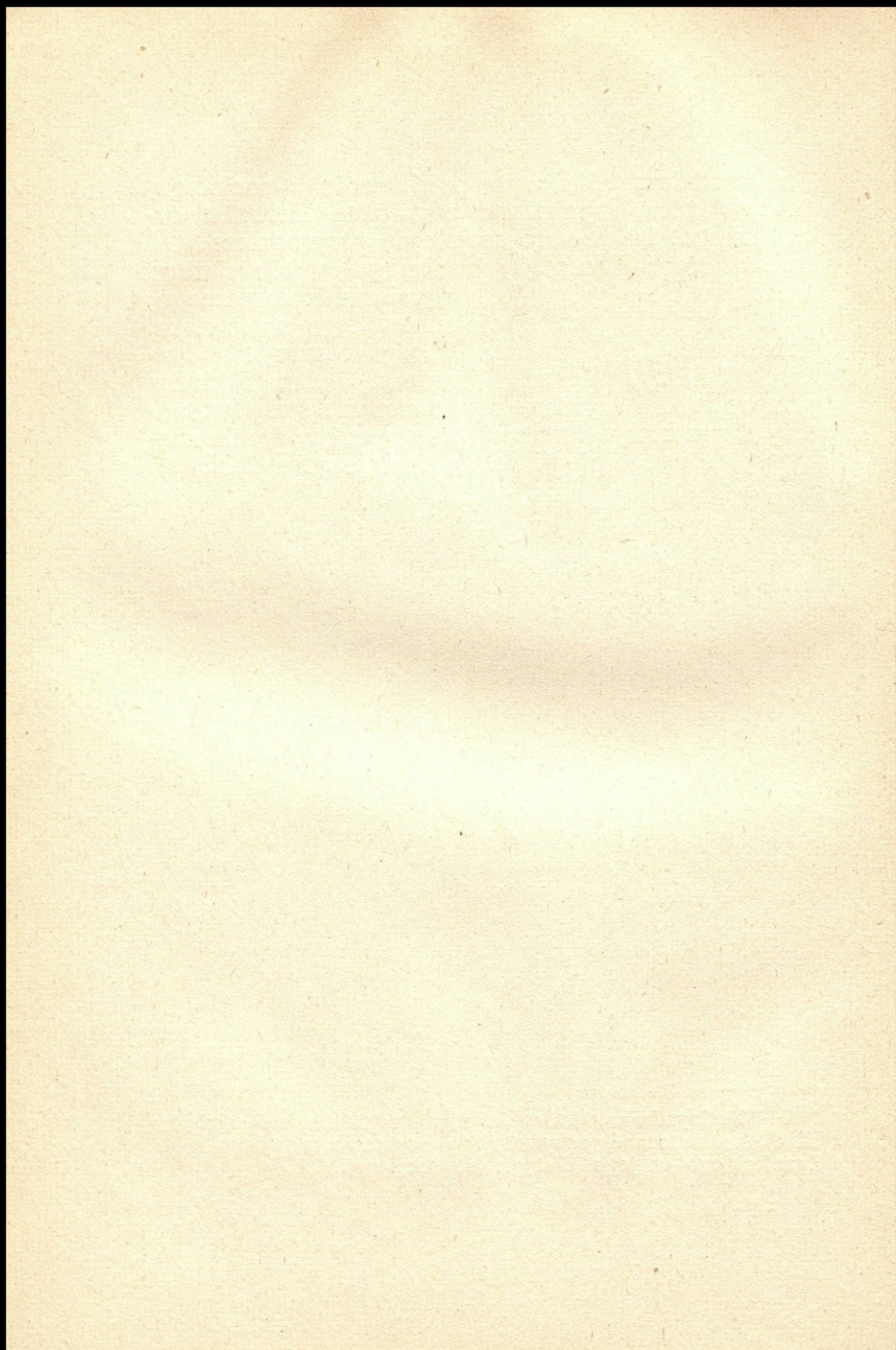
*
*
*

Tak więc staraliśmy się scharakteryzować najbardziej istotne tendencje socjologii współczesnej, mające na celu określenie, czym jest ta nauka. Podkreślimy raz jeszcze, że w wielu wypadkach tendencje te krzyżują się nawzajem i że niezawsze występują one w postaci jasno uświadomionych stanowisk. Niemniej dają się one stwierdzić i stanowią istotne składniki obrazu socjologii współczesnej, który chcielibyśmy sobie wytworzyć. Każde z tych pojmowań ma swój wpływ na charakter i kierunek badań konkretnych. Z drugiej jednak strony wszystkie one razem uzupełniają całość pozytywnego dorobku naukowego, jaki do ogólnej skarbnicy wiedzy wnosi socjologia współczesna. Socjologia jest nauką młodą, która dopiero się tworzy. Nic też dziwnego, że dyskusja na temat pierwszych zasad zajmuje w niej tak dużo miejsca. Nie jest to jednak dyskusja jałowa. W jej ogniu krepną podstawy socjologii, tworzą się fundamenty dalszego rozwoju.

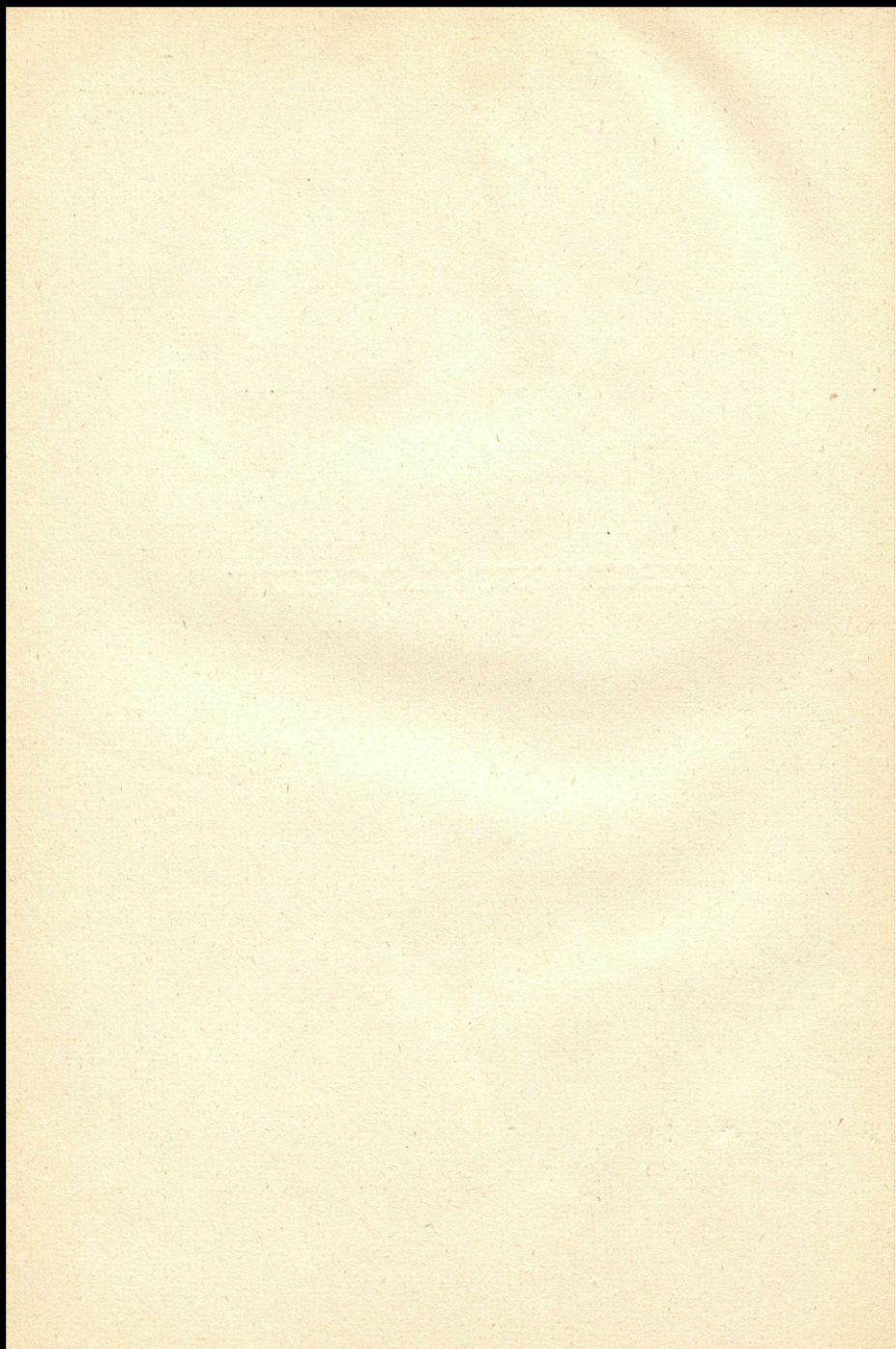
Kończąc ten rozdział, na jedno musimy zwrócić uwagę. Otóż wszyscy bodaj wybitniejsi socjologowie współcześni zgodnie stoją na gruncie rozumienia socjologii jako nauki humanistycznej.

Tu zasadnicza różnica w porównaniu z socjologią dawną, która, wychodząc z założeń kierunku organicznego, traktowała socjologię przyrodniczo. Od śmierci René Worms'a, ostatniego wybitniejszego przedstawiciela poglądu organiczno-biologicznego, brak poważniejszych zwolenników tego stanowiska. Przeciwnie, dzięki pracom szeregu teoretyków kultury (Dilthey, Rickert, Znaniecki i inni), którzy przeprowadzili wyraźne rozgraniczenie światów kultury i przyrody, humanistyczny punkt widzenia zdobył sobie w socjologii pełnię praw obywatelskich ¹⁾.

¹⁾ Czytelnika, który z tym zagadnieniem chciałby bliżej się zapoznać, odsyłamy do podstawowych wywodów Znanieckiego w jego Wstępie do socjologii.



RZECZYWISTOŚĆ SPOŁECZNA



I. Rzeczywistość społeczna i jej obraz

Mówiliśmy dość dużo o znaczeniu dla socjologii analizy pojęć podstawowych. Stwierdzaliśmy zarazem, że analiza ta jest ważna nie tylko ze względu na potrzeby metodologiczne nauki, nie tylko ze względu na to, że chodzi tu o znaczenia nazw, którymi jako instrumentami posługuje się nauka. Zagadnienie ściśle metodologiczne pozostaje w ścisłym związku z innym, bardziej ogólnym. Nazwy, którymi posługuje się socjologia jako terminami naukowymi, są w dużej ilości brane z języka potocznego, są codziennymi wyrażeniami, których w swej mowie używa najszerszy ogół. I dlatego też, analizując znaczenia tych nazw, podchodzimy do języka owego ogółu. Ale tym samym staje przed nami zagadnienie rozleglejszych badań socjologicznych. Znaczenia, jakie nadają ludzie nazwom, są przecież wypełnione treściami na wskroś społecznymi, są odgłosami takich czy innych stanów rzeczy, takich czy innych sytuacji społecznych, jakie są właściwe określonym zbiorowiskom ludzkim, żyjącym w określonym czasie i miejscu. Nazwy te i ich znaczenia stanowią ważny element tego, co zwykliśmy nazywać rzeczywistością społeczną. Poznając je, zdobywamy nie tylko podstawę dla wy-

subtelnienia pojęć-narzędzi, którymi się w nauce posługujemy, ale i możność wejrzenia w rozległy świat naszej rzeczywistości społecznej.

Co to jest rzeczywistość społeczna? Mamy tu do czynienia z pojęciem bardzo trudnym do precyzyjnego ujęcia. Na szczęście jednak sprecyzowanie go nie jest rzeczą istotną dla naszych wywodów. i wystarczy nam, jeżeli ograniczymy się do bardzo ogólnikowego ujęcia znaczenia tej nazwy. Zda się, że język potoczny, który chętnie się nią posługuje, ma tu na myśli całokształt tych wszystkich faktów społecznych, do których jako podmioty pozostajemy w jakimś stosunku, których doznajemy, w naszym doświadczeniu, których wreszcie sami jesteśmy elementem składowym. Na rzeczywistość społeczną składa się szereg faktów obiektywnych, które zachodzą i zachodziłyby niezależnie od tego, że są przez nas jakoś ujmowane. Wchodzą tu w grę działania ludzi, poglądy i przeświadczenia ludzkie, wreszcie wszelkie obiektywne wytwory działalności człowieka.

Wobec tych wszystkich faktów zajmujemy jakieś stanowisko, w ten czy w inny sposób do nich się ustosunkowujemy. Przede wszystkim — bierzemy w nich udział. Wpływają one na nas, zmuszając do podejmowania określonych decyzji, oddziałując na nasze postępowania. Z drugiej strony działalność nasza, której przedmiotem są jakieś elementy owej rzeczywistości społecznej, wiąże się najściślej z obrazem, jaki sobie o nich czy też o niej całej wytworzymy. Obok obiektywnie istniejących faktów powstaje w naszych umysłach jakieś wyobrażenie o tych faktach, obok obiektywnej rzeczywistości powstaje jej obraz.

Czym jest ów obraz i jakie znaczenie należy mu przypisywać? Doświadczenia życia codziennego

mówią nam stale, jak dalece nasze opisy faktów nie pokrywają się z ich rzeczywistym wyglądem. Zwłaszcza wtedy, gdy opis powstaje nie jako rezultat zamierzonej czynności, przeprowadzanej metodycznie i systematycznie, lecz w rozgwarze życia, jako fragment ciągłego pasma naszych doznań, wtedy nie ma mowy o jakiejś adekwatności pomiędzy nim a rzeczywistością. Wie o tym doskonale praktyka sądów, które nieustannie borykają się z nieścisłościami w zeznaniach świadków. Nie chodzi tu o czynnik złej woli. Działa tu złożony mechanizm naszego życia psychicznego i elementy otaczającego nas świata podlegają porządkującej i zespalającej działalności naszej psychiki. Układamy je w jakiś sposób, wiążemy w całości, przetwarzamy, a nasza fantazja twórcza powołuje do życia nowe realności.

Jeżeli postawa nasza zaznacza się twórczo nawet w stosunku do najprostszych elementów rzeczywistości, to nieskończenie potężniej przejawia się ona wobec niezmiernie złożonej rzeczywistości społecznej. Nieustannie stajemy wobec tak złożonych kompleksów faktów społecznych, jak państwo, moralność, życie rodzinne, wznoszenie się i upadek wielkich grup społecznych, bezrobocie itd. itd. Wszystkie one zmuszają nas do określonych wobec nich zachowań się i z konieczności powodują wytworzenie się w nas jakichś postaw poznawczych. Musimy mieć jakieś linie orientacyjne, jakieś racjonalne ujęcie tego wszystkiego, co dokoła nas się rozgrywa i w czym sami bierzemy udział. Tworzymy sobie jakieś wyobrażenia o rzeczywistości społecznej.

Niezgodność tych wyobrażeń z ich obiektywnymi przedmiotami nie tylko jest następstwem niedoskonałości naszego aparatu psychicznego, nie tylko wypływa z charakteru naszych właściwości

apercepcyjnych. Apercepcja psychiczna łączy się tu najściślej z apercepcją społeczną. Polega ona na tym, że stosunek nasz do faktów społecznych nie jest beznamiętny ani bezinteresowny. Wręcz przeciwnie, jesteśmy uczuciowo i wolowo jak najmocniej związani z naszymi treściami wyobrażeniowymi, jesteśmy całą swą osobowością zaangażowani w rozgrywających się wokół nas wydarzeniach.

Co bowiem stanowi treść naszego stosunku do rzeczywistości społecznej? Elementy tej rzeczywistości stają przed nami jako nam dane, jako odnoszące się do nas w pewien sposób. Są one dla nas wartościami czy układami wartości. Elementem rzeczywistości społecznej jest np. dom mieszkalny. Ów dom nie prezentuje się nam jako przedmiot materialny, składający się z różnych substancji mineralnych. Dom jako przedmiot fizyczny jest tylko czymś ubocznym wobec tego, że jest on jak gdyby zakrzepłą postacią wartościowań hedonistyczno-gospodarczych, prawnych, estetycznych, moralno-obyczajowych itd. Dom jest tu dobrem, przy czym dobrem uwielokrotnionym. Używając poetyckiej metafory, powiedzielibyśmy, że rzecz martwa została tu uduchowiona i dopiero w takiej postaci stała się elementem naszego obrazu rzeczywistości społecznej.

Te uduchowienia to zasadniczy czynnik zarówno naszego wyobrażenia o rzeczywistości, jak i samej rzeczywistości. Bo przecież obrazy, które sobie stworzymy, działają potężnie na nasze zachowanie się, odbijają się w naszych postępkach, stając się tym samym niezmiernie ważnym składnikiem świata społecznego, w którym uczestniczymy. Umysł refleksyjny, badawczy, który by na drodze abstrahowania starał się oddzielić stronę uduchowioną od nieuduchowionej, znalazłby w tej ostatniej wy-

łącznie ludzi działających i obiektywne wytwory działalności ludzkiej. Po tamtej stronie zostałyby działania i jakieś przedmioty, na które te działania są skierowane. Lecz człowiek dla człowieka jest wartością, każde działanie ludzkie jest skierowane w jakąś stronę, stara się oddziaływać na innego człowieka, powodując jego działania, czy też w ogóle stara się coś wytworzyć. To coś jednak również jest zawsze wartością, nigdy nie jest jakimś przedmiotem wyłącznie materialnym, ale zawsze występuje właśnie w postaci uduchowionej. I dlatego mówimy o zobiektywizowanych wartościach kultury. Dla umysłu absolutnego tylko te działania ludzkie i ich materialne przedmioty byłyby jedynymi realnymi obiektywnymi elementami rzeczywistości społecznej. Dla każdego jednak człowieka działającego występują one wyłącznie jako wartości, jako owe uduchowienia.

W postawie wartościującej opierać się możemy na różnych kryteriach. Mogą to być kryteria logiczne, gdy staramy się fakty, z którymi mamy do czynienia, ogarnąć racjonalnie, nadać im konstrukcję, którą uważamy za logiczną czy sensowną. Mogą to być kryteria estetyczne, hedonistyczne, obyczajowe i najrozmaitsze inne. Skala ich jest rozległa, przyczem najczęściej krzyżują się one ze sobą, tworząc związki i połączenia różnego rodzaju. Kryteria te wprowadzamy do naszych wyobrażeń o rzeczywistości, a więc tym samym, jak wiemy, i do samej rzeczywistości. Obraz rzeczywistości, który sobie stworzyliśmy i według którego postępujemy, jest więc rezultatem naszej twórczej działalności, zawiera bogatą dziedzinę wkładów, które myśmy wnieśli, a które nie przysługują samym przedmiotom, pojmowanym jako coś obiektywnego niezależnego od naszych doznań.

Czy ten wkład, wniesiony do obrazu rzeczywistości, jest czymś indywidualnym, czy jest czymś w swej treści określonym przez twórczość jednostki? Otóż wszystkie te wartościowania mają charakter wybitnie społeczny. Podstawowym czynnikiem formowania się naszych wyobrażeń są elementy, właściwe większym zbiorowościom społecznym, wspólne całym grupom czy środowiskom. Obraz rzeczywistości, jaki sobie wytworzyłem, jest rezultatem doświadczeń nie tylko moich, ale licznych zespołów ludzkich, nieraz wielu pokoleń. I można powiedzieć, że każda grupa społeczna ma swój obraz rzeczywistości, który nie jest czymś statycznym, ale zmienia się w związku z dziejami doświadczeń tej grupy. Różne układy doświadczeniowe mogą tu mieć znaczenie szczególnie doniosłe. W cywilizacjach dzisiejszych największą rolę odgrywają tu warunki bytowania materialnego i stąd wpływ grup klasowych szczególnie potężnie zaznacza się w treściach naszych obrazów rzeczywistości.

Użyjmy przykładu. Rentier, żyjący ze stałych dochodów, tworzy sobie oczywiście zupełnie inny obraz rzeczywistości, niż bezrobotny, żyjący z dnia na dzień. Dla rentiera świat społeczny to jakaś całość z natury harmonijna i uporządkowana, a jeżeli w niej występują zakłócenia, to są one następstwem czyjejś złej woli. Dla bezrobotnego znów rzeczywistość społeczna to stan dysharmonii, naturalnej niepewności, egoizmu i walki. Każdy z nich poddaje swoje doświadczenia jakiejś przeróbce racjonalistycznej, wprowadza odmienne wartościowania, co wszystko razem znajdzie dla siebie wyraz w odmiennych tzw. ideologiach.

Jeśli jednak wyobrażenia o rzeczywistości wchodzą do rzeczywistości i stają się jej integralnym składnikiem, to przecież nie mogą być z nią

utożsamiane. Istnieje jakiś układ faktów, który decyduje o moim zachowaniu się. Wyobrażenie moje o tych faktach wchodzi do tego układu i z kolei staje się czynnikiem wpływania na moje postęпки. Rentier stworzył sobie obraz o rzeczywistości społecznej, składającej się z działań ludzkich, wytworów tych działań i różnorodnych wartościowań. Zgodnie z tym obrazem tworzy sobie swoją rzeczywistość i według niej zaczyna formułować swe osądy i decyzje. Zaburzenia wśród bezrobotnych uznaje za złośliwość agitatorów, którzy usiłują zakłócić naturalny porządek rzeczy, ten porządek, w którym on zajmuje tak określone stanowisko. W życiu społecznym spotykamy się stale z dwiema kategoriami zjawisk. Z jednej strony występują nieustannie starcia się różnych obrazów rzeczywistości, z drugiej — starcia się tych obrazów z samą rzeczywistością.

W każdym razie wyobrażenia nasze stają się podstawowym składnikiem świata społecznego, w którym uczestniczymy. Dzięki temu, że świat ten jest dla nas układem wartości, wypełniły go różnorodne byty idealne, różne elementy owego uduchowienia. Ich rola społeczna jest wręcz kolosalna. One to sprawiają, że w świecie społecznym dostrzegamy nie to, co jest, lecz to, co, jak sądzimy, być winno. I jedynie umysł refleksyjny z dużym wysiłkiem potrafi zdać sobie z tego sprawę i do pewnego stopnia oddzielić fakt od wyobrażenia. Ale tylko do pewnego stopnia. Albowiem jest to umysł człowieka, który sam żyje w świecie społecznym, sam jest członkiem jakiegoś środowiska społecznego.

Im bardziej socjologia współczesna zaczęła określać jako swój przedmiot kulturę, a w zakresie węższym — działania czy stosunki ludzkie, tym wy-

rażniej zaczęło stawać przed nią zagadnienie świata społecznego jako świata wartości, tym głębiej musiała zacząć wnikać w problem treści wyobrażeń. W najściślejszym związku z nimi pozostaje nasz język, nasza frazeologia społeczna, pojęcia, którymi operujemy. Potężny wpływ wywierają tu pierwiastki natury emocjonalnej i wolowej. Rzadko kiedy zdając sobie z tego sprawę, przepajamy wszystkie zakątki naszego świata społecznego elementami irracjonalnymi. Płyną stąd ważne konsekwencje praktyczne i teoretyczne. Zapoznamy się z nimi, przechodząc z kolei do omówienia pewnych prac socjologicznych, które tu się dadzą odnieść. Posługiwać się przy tym będziemy materiałem przykładowym, wybranymi elementami rzeczywistości społecznej. Będą to zarazem zjawiska i kompleksy zjawisk, których nazwy zostały przejęte przez socjologię z języka potocznego i weszły do jej terminologii naukowej.

II. Obiektywna i subiektywna strona faktu społecznego

Zagadnienie obrazu rzeczywistości społecznej zostało bardzo ciekawie postawione przez znakomitego socjologa i ekonomistę szwajcarsko-włoskiego, Vilfreda Pareto¹⁾. Punktem wyjściowym dla Pareto jest pogląd, że rzeczywistość jako układ faktów obiektywnie istniejących jest czymś różnym od obrazu, jaki sobie o niej wytwarzamy. Nasze wyobrażenie o zjawiskach obiektywnych ma charakter mniej lub więcej przybliżony i jest zadaniem

¹⁾ Najważniejszą pracą Pareto w zakresie interesujących nas zagadnień jest *Traité de Sociologie Générale* (Trattato di Sociologia Generale). Omówienie poglądów Pareto znajdzie czytelnik w książce A. Hertza: *Ludzie i idee*. 1931.

naukowego poznania uczynić to przybliżenie możliwie jak największym. Odnosi się to i do działań ludzkich, które są przedmiotem badań socjologa. Każde zjawisko społeczne ma swoją stronę obiektywną (jakie jest w rzeczywistości) i stronę subiektywną (jak się nam przedstawia). Marynarz grecki przed udaniem się w podróż składał Posejdonowi ofiarę na intencję szczęśliwego jej przebiegu. W przekonaniu marynarza zachodził ścisły związek pomiędzy złożeniem ofiary a rezultatem podróży morskiej. Z jego punktu widzenia ofiara, złożona bogu morskemu, była ściśle związana z ostatecznym celem, była więc zabiegiem logicznym. Ale oczywiście, patrząc na sprawę obiektywnie, musimy się zgodzić, że rezultat złożenia ofiary nie jest identyczny z rezultatem sprawnego poruszania wiosłami. W rzeczywistości tylko ta ostatnia czynność była środkiem, prowadzącym do celu, wiązała się z nim w całość logiczną. Jednakże w rozumieniu marynarza greckiego obie te czynności były równie skuteczne, równie logiczne. I tu występuje wyraźnie różnica pomiędzy obiektywną a subiektywną stroną tych działań. Obiektywnie ofiara i wiosłowanie nie są ze sobą związane. Natomiast subiektywnie są one jednolitym systemem środków, wiodących do jednego celu.

Przykład powyższy pozwala nam stwierdzić, że działania ludzkie dadzą się podzielić na dwie kategorie, przyczem podział ten da się zastosować do wszelkich działań w ogóle. Pierwsza kategoria obejmuje działania logicznie ze swym celem związane, i to nie tylko ze względu na przekonanie osoby działającej, ale ze względu na zakres wiadomości bardziej rozległy, niż ten, który posiada owa osoba działająca. Do drugiej kategorii należą działania, którym towarzyszą przekonania osób działających nie-

zgodne z obiektywnymi stanami rzeczy. W pierwszym wypadku możemy mówić o działaniach logicznych, w drugim — nielogicznych. Trzeba jednak silnie zaakcentować, że chodzi tu o nielogiczność natury obiektywnej, albowiem subiektywnie są one również logiczne.

Paretowskie rozróżnienie działań logicznych i nielogicznych ma duże znaczenie metodologiczne. Wydzielona tu została olbrzymia sfera przekonań i opierających się na nich działań, w której panują prawa swoistej logiki, swoistego pojmowania zależności przyczynowych. Obok logiki, obowiązującej w świecie zależności obiektywnie istniejących, istnieje logika, powiedzielibyśmy, nielogiczna, która przyjmuje zależności zupełnie innego rodzaju. Jest to logika tzw. stadiów myślenia prelogicznego i najwięcej mają z nią do czynienia etnologowie i psychologowie. Przekonania człowieka pierwotnego, które umysłem naszej cywilizacji zdają się być czymś bezsensownym, mają przecież swą treść logiczną i swoje konstrukcje logiczne. Inna to jednak logika od naszej. Zasada sprzeczności czy tożsamości istnieje tu również, lecz wygląda inaczej, niż w naszym myśleniu. Dla człowieka pierwotnego istnieje np. zupełna tożsamość totemu istoty ludzkiej, wizerunku i osoby żyjącej¹⁾. Ta logika prelogiczna przechowała się po dziś dzień. Elementy jej występują w myśleniu i w działaniach człowieka współczesnego. Oczywiście stara się on dać im formę zmienioną, posługuje się usubtelnionymi moty-

¹⁾ Z bardzo bogatej literatury tego zagadnienia wymienimy jedynie prace Lévy-Bruhl'a z zasadniczym jego dziełem: *L'âme primitive* na czele. Masę ciekawego materiału znaleźć można w kapitalnej pracy Sir J. G. Frazer'a: *The golden bough* (istnieje skrót francuski).

wacjami, lecz treść pozostaje ta sama. W różnych systemach politycznych, w różnych ideologiach współczesnych odnajdujemy taką prelogikę, nie wolną od wyraźnych śladów myślenia magicznego. Nacjonalista współczesny, który wierzy, że zetknięcie się z kulturą obcą zdeprawuje jego własną kulturę i dlatego domaga się izolowania się kultur, posługuje się elementami logiki człowieka pierwotnego z jego podziałem na czyste i nieczyste, z poglądem magicznym, że czyste zanieczyszcza się, gdy się zetknie z nieczystym.

Powróćmy do Pareto. Zdaniem jego, działania nielogiczne odgrywają w życiu społecznym rolę bez porównania większą, niż logiczne, przyczem te ostatnie występują najczęściej pomieszczone z nielogicznymi. Analizując działania nielogiczne, dostrzeżemy, że w każdym z nich dadzą się wyróżnić trzy odrębne momenty. Weźmy jako przykład rozpowsechnione przekonanie o możliwości zażegnania burz i wiatrów. Przede wszystkim występuje tu przekonanie, że za pomocą pewnych aktów — słów, gestów — można wpłynąć na burze i wiatry. Dołączają się dalej różne interpretacje, które starają się uzasadnić, dlaczego można wpłynąć na burze i wiatry. Ostatnim wreszcie momentem są same akty.

Opierając się na materiale historycznym, możemy zauważyć, że interpretacje uzasadniające i akty przybierają różne postacie w zależności od warunków czasu i miejsca. Są one elementem zmiennym, przetwarzającym się. Natomiast przekonania są czymś stałym czy też podlegającym zmianom bardzo powolnym. Uzasadniania przekonania o możliwości wpływania na pogodę mogą być bardzo różne, natomiast przekonanie, płynące z wiary, jest czymś stałym. Podstawą tego przekonania jest ja-

kieś wierzenie, jakieś pragnienie, jakiś stan uczuciowo-wolowy, a więc coś wyraźnie irracjonalnego. Oczywiście, obiektywnie rzecz biorąc, byłoby absurdem przypuszczać, że przy pomocy słów czy gestów potrafią wpłynąć na stan pogody. Nie jest to jednak absurdem dla człowieka wierzącego, który kieruje się tu swoją logiką, logiką uczucia i oczekiwania.

Te przeświadczenia, a raczej wypowiedające się w nich postawy irracjonalne, tworzą jak gdyby nielogiczne jądro, dookoła którego, w zależności od osób działających, od czasu i miejsca, tworzy się zmienna otoczka interpretacyj, które starają się przybrać postać racjonalną czy logiczną. Oczywiście jest to logika pozorna i można by tu wprowadzić termin „pseudologika“. Owo nielogiczne jądro, wraz jakichś uczuć i pożądań, stanowi element pierwotny i nosi w terminologii Pareto nazwę *residuum*. Pseudologiczna otoczka, element wtórny, otrzymała nazwę derywacji.

Dla działań naszych najistotniejsze są *residua*. Dzięki nim czynnik pozarozumowy, irracjonalny odgrywa zasadniczą rolę w życiu społecznym, jest głównym motorem działań ludzkich. Rola rozumowań jest raczej uboczna, przyczem występują one najczęściej w postaci pseudologicznej. Człowiek, działając nielogicznie, kierując się impulsami irracjonalnymi, stara się jednak nadać swemu działaniu jakąś postać logiczną. Pareto powiada, że „działania są często instynktowne, lecz człowiek, który je wykonywa, doznaje uczucia przyjemności, polegającego na wyszukiwaniu dla nich, w sposób zresztą zgoła dowolny, przyczyn logicznych“¹⁾. Tak

¹⁾ Politique. Roz. II, §§ 4—5. Systèmes socialistes. T. II, str. 13. Podobnie — Manuel d'Economie.

więc nielogiczność stara się ubrać w szaty logiczności, która najczęściej jest pseudologicznością.

Jeżeli derywacja przybiera postać rozumowania, to nie znaczy wcale, by z punktu widzenia obiektywnego była ona naprawdę logiczna. Przeciwnie, w olbrzymiej większości wypadków panuje tu logika subiektywna, owa pseudologika, która posługuje się wywodami dowolnymi i tworzy powiązania fałszywe. Nie dostrzegają tego osoby działające, które się taką logiką posługują. Albowiem, jak mówiliśmy, istotnym motorem ich działań są czynniki na wskroś irracjonalne. Co więcej, ludzie, którzy w pewnych dziedzinach umiejętnie władają instrumentem logiki obiektywnej, w innych dziedzinach poddają się bezapelacyjnie władzy pseudologii. Przyrodnik, który w dziedzinie swej nauki trafnie dostrzega zachodzące związki, może jednocześnie na terenie np. polityki tworzyć powiązania jak najbardziej fantastyczne. Życie społeczne i polityczne, gdzie praktyka całkowicie jest poddana wpływowi elementów irracjonalnych, dostarczają najwięcej przykładów, świadczących o władztwie pseudologii. Rozległe to pole dla powstawania różnorodnych derywacji, które w postaci tych czy innych teorii, ideologii, działają jako systemy pseudologiczne.

Myśl badawcza, refleksyjna potrafi dostrzec błędność tych wszystkich pseudologicznych uzasadnień; potrafi ona bowiem odróżnić fakty obiektywne i ich powiązania od wyobrażeń, jakie się o nich wytworzyły pod wpływem działających momentów irracjonalnych. Myśl badawcza wykazuje więc fałszywość owych derywacji. Nie znaczy to jednak, aby je tym samym niweczyła. Błąd racjonalistów polega na tym, iż przypuszczają, że fałszywość zdania musi z konieczności pociągnąć za sobą jego od-

rzucenie w praktycznych zachowaniach się ludzi. W rzeczywistości jest inaczej. Społeczne znaczenie derywacji nie polega na ich wartości logicznej. Wchodzą tu w grę wartości zupełnie innego rodzaju — wartości użytkowe. To, co naukowo jest fałszywe, może być płodne życiowo w tym sensie, że jest potężnym bodźcem oddziaływania na ludzi, że wpływa na ich postępowanie. Pareto stale podkreśla, że co innego jest prawdziwe, a co innego — społecznie użyteczne.

Na czym polega znaczenie poglądów Pareto? Kładą one specjalny nacisk na rolę czynnika irracjonalnego, gdy chodzi zarówno o nasze działania, jak i o towarzyszące im obrazy rzeczywistości społecznej. Wszystkie bowiem te derywacje to nie tylko uzasadnienia natury racjonalnej czy pseudoracjonalnej, ale jednocześnie i jakieś ujęcia rzeczywistości społecznej, jakieś konstrukcje wyobrażeniowe, posługujące się określonymi elementami bytu społecznego. Rola społeczna tych derywacji jest olbrzymia. Odbijają się w nich residua — oczekiwania i nadzieje, sympatie i antypatie wielkich grup społecznych. Zabierają w nich głos doświadczenia całych pokoleń, tradycyjne przekazy wieków ubiegłych. Jako czynnik dynamiki społecznej, silnie oddziałują na postępowania zbiorowe, dając sformułowania siłom irracjonalnym, które nurtują w zbiorowiskach ludzkich. Niekiedy mogą nawet wpływać na budzenie się sił uśpionych. Oczywiście mogą też stawać się przeszkodami, które stają na drodze rozwoju grup społecznych. Zwłaszcza wtedy, gdy stają się przeżytkami, gdy wchodzą w skład systemów wartości, które kiedyś były czynnikiem twórczych przemian, a dziś, utraciwszy swą treść pierwotną, istnieją jedynie siłą bezwładu — są zaporą, przeciwdziałającą przemianom. I dopie-

ro gdy przeciwko nim staną nowe derywacje, wyrosłe z nowych treści społecznych, choć najczęściej z tych samych residuów — będą musiały, nieraz po walce, ustąpić¹⁾).

III. Zagadnienie stereotypów

W skład rzeczywistości społecznej wchodzi więc również obrazy subiektywne, jakie sobie o niej wytwarzamy. Rola społeczna tych obrazów jest olbrzymia. Wyrastając z doświadczeń i przeżyć grup społecznych, stają się one czynnikiem, określającym postawę tych grup oraz jednostek, które do nich należą, wobec niezmiennie złożonej całości faktów, stanowiących ową rzeczywistość społeczną. A sfera tych faktów jest bardzo rozległa, jest wypełniona przez zawile i różnorodne kombinacje elementów składowych. W życiu praktycznym, w doświadczeniu działającej gromady, nie da się to wszystko myślowo ogarnąć w sposób zgodny z postulatem obiektywnego myślenia. I z konieczności człowiek zaczyna się posługiwać jakimiś skrótami myślowymi, uproszczeniami, sprowadzającymi złożoność faktów do formuł najprostszych. W tej działalności redukcyjnej istotnym motorem są czynniki irracjonalne, wytwarzające się na podstawie takich czy innych treści bytowania ludzkiego. Stosunek człowieka do grupy własnej i do grup innych, do działań swoich i cudzych, daleki jest od postawy spokojnego spektatora, na trzeźwo, logicznie analizującego fakty, z którymi ma do czynienia. Do takiej postawy może dążyć jedynie beznamiętny ba-

¹⁾ Zagadnienie „przeżytków“ ma swoją bardzo bogatą literaturę naukową zarówno etnologiczną, jak i socjologiczną. W nauce polskiej zagadnienie to było przedmiotem subtelnych i wyczerpujących studiów Ludwika Krzywickiego. Odsyłam czytelnika do Studiów Socjologicznych.

dacz-obszawator. Świat naszych działań jest światem namiętności, gdzie stosunki wzajemne układają się najczęściej na płaszczyźnie emocjonalnej. I dlatego też wszystkie te skróty wyrastają ze swoistej logiki, różnej od tej, jaką zostawił nam wielki Arystoteles.

A w skrótach tych zawierają się nasze doświadczenia poznawcze. Jednocześnie ich strona wyobrażeniowa staje się materiałem znaczeniowym dla całego szeregu nazw naszej mowy. Albowiem posługujemy się bez przerwy nazwami, odnoszącymi się do jakichś sytuacji społecznych, nazwami, których strona znaczeniowa pokrywa się najczęściej z owymi skrótami wyobrażeniowymi. Przechodzimy tu do zagadnienia tzw. stereotypów.

Etymologicznie rzecz biorąc, nie jest to może nazwa najszcześliwsza. Odnosi się jednak do określonych treści, jest dość wygodna i nie mamy poważniejszych socjologicznych powodów, aby jej nie używać. Pojęcie stereotypu zastosował Walter Lippman, a do polskiej literatury naukowej wprowadził Józef Chałasiński¹⁾. Od niego też zapożyczymy sobie podstawowe określenia. „Stereotypy te to są definicje ludzi, przedmiotów, stosunków i sytuacji, których dokonujemy na każdym kroku i które przekazuje tradycja społeczna. Nie są one wynikiem logicznego rozumowania, lecz wynikiem doświadczenia, w którym dominującą rolę odgrywają procesy instynktowe. Niemniej one to właśnie składają się na najważniejszy dla nas świat znaczeń, który nazywamy rzeczywistością społeczną²⁾).

¹⁾ Odsyłamy czytelnika do pracy J. Chałasińskiego: *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia” na Górnym Śląsku*. 1935.

²⁾ *Antagonizm*. Str. 48.

Użyjmy przykładów. Stereotypami będą nazwy takie, jak: „burżuj“, „proletariusz“, „inteligent“, „żyd“, „endek“, „sanator“, „chłop“, „szlachcic“, a obok nich i takie, jak np. „człowiek z dobrej rodziny“, „polska racja stanu“, „Polska przedmurzem chrześcijaństwa“ itd. itd. Są to pewne nazwy obiegowe, którym zazwyczaj w umysłach używających ich ludzi odpowiadają jakieś skróty myślowe, jakieś uproszczenia obrazowe. Ze skrótami tymi silnie i bezpośrednio związane są jakieś kompleksy uczuciowe pozytywne lub negatywne, sympatie czy antypatie. Dodać możemy, że to zabarwienie uczuciowe może przebijać już w samej nazwie. Zwolennik Stronnictwa Narodowego niechętnie sam nazwie się „endekiem“ — nazwy tej używają przeważnie przeciwnicy tego kierunku. Najważniejsze jednak jest to, że we wszystkich tych wypadkach komponentami treści, jakie istnieją w umysłach ludzi, którzy się tymi nazwami posługują, jest ograniczona ilość elementów silnie emocjonalnie zabarwionych. Treści te tworzą jakąś konstrukcję sztuczną, która zazwyczaj nie znajduje dla siebie odpowiednika w rzeczywistości obiektywnej. Powstaje tu jakiś twór idealny, wyobrażeniowy, niekiedy polegający wyłącznie na powiązaniu werbalnym. Prawie z reguły odgrywa on rolę jakiegoś symbolu, a to ze względu na treści emocjonalne, wkładane weń przez ludzi, którzy się nim posługują. Chałasiński tak mówi dalej o stereotypach: „Obrazy te nie oddają nigdy dokładnie obiektywnej rzeczywistości, czasem niewiadomo w ogóle, co oznaczają; zawsze wyrażają one rzeczywistość, widzianą uczuciowo. Nie są to obrazy czysto intelektualne, ale są to treści o silnym zabarwieniu uczuciowym: w nich rzutowane są ludzkie pragnienia,

dążenia i uprzedzenia, wzajemne urazy i nienawiści¹⁾.

Społeczne znaczenie stereotypów jest olbrzymie. Posługujemy się nimi na każdym kroku, przy ich pomocy określamy nasz stosunek do rzeczywistości społecznej, służą nam one do ujmowania i definiowania faktów naszego społecznego doświadczenia. Owe derywacje, o których mówił Pareto, hojnie się nimi posługują i najczęściej same nie są niczym innym, jak układami stereotypów czy też stereotypowymi układami. Zarazem w stereotypach przejawia się dążność człowieka do posługiwania się mitami. Mamy tu na myśli te zintelektualizowane treści wyobrażeniowe o bardzo potężnym zabarwieniu emocjonalnym, które są stawiane przez jednostki i grupy jako cele działań, mające być zrealizowane, i w tej roli wpływają na działania ludzkie. Działalność mitotwórcza człowieka to jedno z podstawowych założeń naszego doświadczenia społecznego. Powołuje ona na każdym kroku różne obrazy, które poddaje daleko posuniętym sublimacjom, czyniąc z nich cele działań jednostkowych i zbiorowych. Obrazy te z reguły mają postać stereotypów. Naturalnie umysłowość refleksyjno-badawcza, analizująca fakty rzeczywistości społecznej, potrafi tu oddzielić stronę skrótowo-idealną od konkretno-realnej, ale nie chodzi tu o umysły refleksyjno-badawcze, chodzi o bezpośrednie doświadczenia zbiorowisk ludzkich, które działają i przeżywają swe działania.

Oczywiście nie każda nazwa, która odnosi się do przedmiotów społecznych, musi być stereotypem. Ta sama nazwa może raz być, a raz nie być stereotypem. Zależy to od tego, jak będzie użyta. Nazwa „Polak“ może po prostu oznaczać człowie-

¹⁾ Antagonizm. Str. 49.

ka, należącego do określonej grupy narodowej czy państwowej, ale może oznaczać również pewien układ cech w ramach określonego schematu o silnym zabarwieniu emocjonalnym. Przyjrzyjmy się popularnym charakterystykom, jakie są robione na temat różnych grup etnicznych i ich przedstawicieli. Np. Hiszpan to namiętny mocny brunet, który spędza czas, grając na gitarze lub przyglądając się walcom byków. Anglik jest wysoki, flegmatyczny, Rosjanin pije wódkę i herbatę z samowara itd. itd. W popularnym ujęciu wszystkie te charakterystyki redukują się do kilku elementów, związanych w całość schematyczną. Szkoła, operująca skrótami podręcznikowymi, jest potężnym czynnikiem utrwalania w świadomości ogółu takich stereotypowych banałów. Sekundują jej wielkie współczesne instrumenty oddziaływania na zbiorowość, jakimi są prasa codzienna, film, radio, które z samej swej struktury muszą operować skrótami i muszą przystosowywać się do świata myślowego swoich odbiorców.

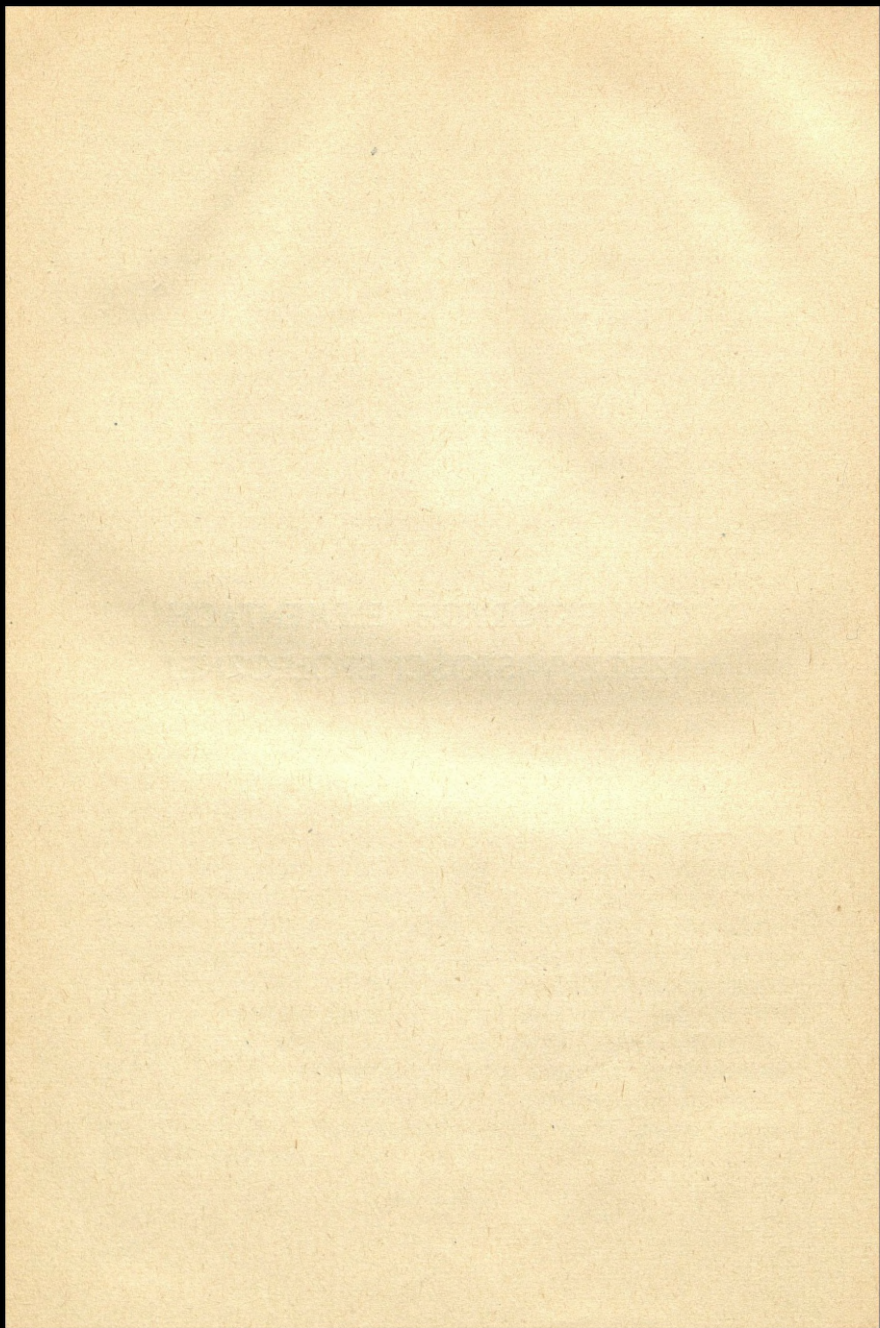
I dlatego „Polak“, „Hiszpan“, „Francuz“, „Niemiec“ itd., „Polska“, „Hiszpania“, „Francja“, „Niemcy“ itd. są dla geografa, socjologa, etnografa, ekonomisty, czymś innym, niż dla szerokiego ogółu ludzkiego, który się tymi nazwami posługuje. Oczywiście w praktyce rozróżnienie to niezawsze da się rygorystycznie przeprowadzić, albowiem niejednokrotnie i nauki posługują się stereotypami, a często nawet w wielu pracach naukowych właśnie znajdujemy rzędy stereotypu!

W każdym razie stereotypy stanowią olbrzymią część naszego obrazu rzeczywistości społecznej. I socjolog, niezależnie od tego, czy uważa, że ta rzeczywistość społeczna może być badana tylko jako dana w doświadczeniach ludzkich, czy też przyjmuje możliwość także i dotarcia do niej jako do pewnego układu obiektywnego — w każdym razie

ma nieustannie z nimi do czynienia. Socjolog, który wychodzi z przesłanek humanistyczno-idealistycznych i który uznaje tylko wielość rzeczywistości społecznych jako faktów socjologicznych, będzie w badaniu stereotypów odnajdywał zasadnicze momenty struktur i treści, właściwych danym zbiorowościom ludzkim. Socjolog, który będzie stał na stanowisku, że ponadto przedmiotem badań socjologicznych może być i jest świat faktów obiektywnych, zachodzących niezależnie od tego, jak są ujmowane, będzie badał w stereotypach stosunek tych ujęć ludzkich do faktów obiektywnych. W jednym i w drugim wypadku analizy stereotypów będą miały dla niego podstawową wartość metodyczną i poznawczą.

Zarówno teoria Pareto, jak i zagadnienie stereotypów, pokazały nam, jak dalece rzeczywistość społeczna, dana nam w doświadczeniu, czy, jak kto woli — jak dalece obraz rzeczywistości społecznej, jaki posiadamy, jest przepojony elementami mitotwórczymi, jak potężny wpływ wywiera irracjonalna strona psychiki ludzkiej. Świat społeczny, w którym, jak sądzimy, przebywamy, jest więc światem wytworzonym, jest konstrukcją, na którą składają się zarówno rezultaty naszych skłonności racjonalizacyjnych, jak i irracjonalnych. O wiele przytem silniejszy jest wpływ czynnika irracjonalnego. Strona logiczna ma tu raczej charakter pseudologiczny, może prelogiczny, przyczem zasadniczy wpływ na nią wywierają czynniki emocjonalne. Ujął to bardzo jasno Pareto. Ale również da się to wyraźnie stwierdzić i na przykładzie stereotypów. Treści racjonalne są tu niejako wypełnione przez elementy emocjonalne i ostatecznie te ostatnie decydują o powstaniu skrótu myślowego i o jego charakterze.

O NIEKTÓRYCH ELEMENTACH
RZECZYWISTOŚCI SPOŁECZNEJ



Po ogólnych wywodach rozdziału poprzedniego przejdziemy teraz z kolei do rozważań bardziej szczegółowych. Użyjemy tu materiału konkretnego i zatrzymamy się nad kilkoma wybranymi zagadnieniami, którymi socjologia współczesna szczególnie żywo się zajmuje. Wszystkie one mają po-niekąd dwie strony. Przede wszystkim natrafiamy tu na pewne nazwy i pojęcia, które, wzięte z doświadczeń życia społecznego, stały się terminami socjologicznymi. Stąd też prowadzona dziś intensywnie przez socjologów teoretyków-systematyków praca nad analizą pojęć podstawowych w pierwszym rzędzie zajmuje się tymi nazwami, zmierzając do ustalenia ich znaczeń. Z drugiej strony nazwy te, właśnie że są zaczerpnięte z języka i doświadczeń życia społecznego, odpowiadają pewnym sytuacjom społecznym, stanowiącym ważne elementy rzeczywistości społecznej, niezależnie od tego, jak ją pojmujemy. Otrzymujemy w ten sposób ciekawy materiał badawczy, który odnosi się do świata kultury w ogóle.

Nad jakimi zagadnieniami wypadnie nam się tu zatrzymać? W całej masie możliwych tematów musimy dokonać jakiegoś wyboru. Zmuszają nas

do tego i rozmiary książki i sam jej cel. Ograniczymy się przeto do trzech zagadnień, które zarówno mają ogromne znaczenie teoretyczne dla socjologii, jak i wiążą się ściśle z treściami społecznymi o dużej sile i intensywności. Zarazem są to zagadnienia na tyle ogólne, że pozwalają ogarnąć szereg bardzo istotnych momentów, z których każdy sam przez się jest oddzielnym i ważnym zagadnieniem. Oczywiście jeszcze jedno odegrało w naszym wyborze rolę decydującą. Chodzi tu mianowicie o zagadnienia poniekąd reprezentacyjne dla prac współczesnych socjologów, o zagadnienia, które doczekały się bogatej literatury, w której znajdujemy momenty bardzo charakterystyczne dla dzisiejszego stanu tej nauki. Względy dydaktyczno-metodyczne odegrały więc tu swoją rolę.

Trzy będą zagadnienia, którymi się tu zajmujemy: społeczeństwo, grupa społeczna i antagonizm społeczny.

I. Społeczeństwo

Wiemy o tym, że pojęcie społeczeństwa odegrało w dziejach socjologii rolę ogromną. Przez długi czas definiowano socjologię jako naukę o społeczeństwie. Gorzej przedstawiała się sprawa z definicjami samego społeczeństwa. Rzecz charakterystyczna, że często posługiwano się definicjami prowizorycznymi, roboczymi, a często również unikano po prostu wszelkiego definiowania. Uciekano się wtedy do formy omówień, do porównań i analogii. Gdybyśmy chcieli w formie najbardziej ogólnikowej ująć to, co było wspólne wszystkim tym wypowiedziom, to doszlibyśmy do przekonania, że społeczeństwem była dla nich zbiorowość ludzka jako substrat faktów społecznych. Niestety jednak

określenie takie mówiłoby bardzo niewiele. Przede wszystkim nie określa ono zakresu owej zbiorowości. Czy chodzi tu o całą ludzkość, czy o jakieś grupy terytorialne, brane w określonym czasie, czy też brane niezależnie od momentu czasowego? Bardzo rozmaicie można rozumieć fakty społeczne, a więc zapewne te fakty, które są uwarunkowane przez samo istnienie zbiorowości ludzkiej, zwanej społeczeństwem¹⁾. Innymi słowy, niewiele z tego możemy zrozumieć, nie dochodzimy do jakiejś definicji, którą byśmy mogli przyjąć bez zastrzeżeń.

I właściwie wszystkie dyskusje na temat społeczeństwa odnosiły się nietylko do pytania, co to jest społeczeństwo, ile do pytania, czym ono jest. Zajmowano się przede wszystkim istotą społeczeństwa, a więc chodziło tu o zagadnienia natury metafizycznej. W pierwszej połowie w. XIX ukształtowały się w formie ostatecznej dwa stanowiska, które zresztą rodowodami swymi sięgają czasów znacznie wcześniejszych. Pierwsze z nich, atomistyczno-indywidualistyczne, o silnym zabarwieniu racjonalistycznym, znalazło swe odbicie w teoriach umowy społecznej. Przeciwstawiało mu się drugie, reprezentowane przez wyznawców poglądu organicznego. Spór obu tych stanowisk miał donieść konsekwencje praktyczne i teoretyczne²⁾. Pod koniec w. XIX Tönnies, wprowadzając pojęcia *Gemeinschaft* i *Gesellschaft*, doszukiwał się punktów zbieżnych w obu stanowiskach. Zdaniem jego, życie społeczne ma zarówno stronę organiczną, jak indywidualistyczno-racjonalną. „Społeczeństwo“ mo-

¹⁾ Patrz uzupełnienie Stefana Czarnowskiego do Wprowadzenia do socjologii R. Maunier. Str. 83—84.

²⁾ Zagadnienie to szerzej jest rozwinięte w pracy A. Hertza: Głównie kierunki społeczno-polityczne a ruch oświatowy. 1935.

że być grupą organiczną, gdy opiera się na uczuciach organicznych, np. w wypadku grup, opartych na związkach krwi. Jest to, jak już wiemy, *Gemeinschaft*. Natomiast *Gesellschaft* jest związkiem, opartym na interesach, wynika z racjonalnego wyboru, jest agregatem indywiduów, które się nawzajem ze sobą uzgadniają. Oczywiście decyduje tu czynnik konwencji, umowy.

Od Tönniesa wyszedł Simmel, który stworzył nową teorię społeczeństwa. Przede wszystkim zerwał on radykalnie ze stanowiskiem organiczników. Ale jednocześnie nie przyjął uproszczeń kierunku atomistycznego. Zdaniem jego, społeczeństwo jest funkcją, która się ujawnia w dynamicznych stosunkach pomiędzy indywiduami i we wzajemnych oddziaływaniach, które zachodzą pomiędzy indywidualnymi umysłowościami. Nie jest ono jakąś sztywną substancją samą przez się, ujmowanie go jako jedności należy uznać za mistykę. Albowiem społeczeństwo nie jest integralną całością, a obraz jedności, jaki powstaje w naszych umysłach, jest rezultatem łącznego ujmowania przez poznającego działań i oddziaływań jednostek ludzkich. W zależności więc od naszego sposobu patrzenia proces społeczny może nam się pokazać bądź od strony organicznej, bądź od indywidualistycznej.

Stanowisko Simmela jest bardzo ważne. Jakkolwiek i on nie dał właściwej definicji społeczeństwa, to jednak, rozprawiając się z metafizycznymi koncepcjami organiczników, wprowadził pewien porządek i samo zagadnienie społeczeństwa oparł na bardziej naukowych podstawach. W każdym razie przeciwstawił się on pogładowi, dla którego społeczeństwo jest jakimś bytem obiektywnym, istniejącym w przyrodzie tak, jak np. określony człowiek, zwierzę czy wszelki przedmiot materialny.

I właściwie nie można mówić o definicji społeczeństwa, dopóki się nie ustali, czy rzeczywiście istnieje jakiś przedmiot, do którego mogłaby ją odnieść.

Chcąc dojść do jakichś wyników, sięgniemy do mowy potocznej i przypatrzymy się, z jakimi treściami znaczeniowymi łączy ona nazwę „społeczeństwo“. Oczywiście wywody nasze będą musiały być bardzo powierzchowne i ograniczą się do uwag ogólnikowych. W każdym razie stwierdzimy, że wyraz ten, tak dziś powszechnie używany, jest pochodzenia dość młodego i że rodowód jego pozostaje w najściślejszym związku z przemianami historycznymi, jakie rozpoczęły się od wieku XVIII. Stwierdzimy dalej, że nazwa „społeczeństwo“ jest bardzo wieloznaczna, że wiele z jej znaczeń współistnieje obok siebie, że niektóre powstawały w pewnych epokach, aby wkrótce zniknąć, że inne wreszcie są właściwe określonym miejscom. Wszystkie one pozostają w najściślejszym związku z rozwojem form polityczno-ustrojowych.

Wśród wszystkich znaczeń specjalnie doniosłe są te, w których społeczeństwo występuje jako przeciwstawione czemuś, co nie jest społeczeństwem. Zazwyczaj przeciwstawienia te odnoszą się bądź do „jednostki“, bądź do „państwa“. Stąd częste w mowie naszej powiązania: „jednostka a społeczeństwo“, „społeczeństwo a państwo“ — lub w porządku odwróconym.

W pierwszym przypadku „społeczeństwo“ odnoszone jest do wszelkich „zbiorowości“ czy do grup społecznych, którym przeciwstawia się odrębną jednostkę ludzką jako samoistną osobowość. Implicite zakłada się tu istnienie wzajemnego stosunku, opartego na jakichś normach. Oba człony stosunku mają względem siebie określone obowiązki. Drugorzędną jest rzeczą, jak się ujmuje

tę zbiorowość — czy jako zbiór jednostek, czy jako jedność organiczną. Niemniej jednak sposób pojmowania zbiorowości nie pozostaje bez wpływu na charakter obowiązków, stanowiących treść stosunku społeczeństwa i jednostki. Skala obowiązków i ich ciężar gatunkowy zależą znów od tego, na który z członów stosunku kładziony jest większy nacisk. Krańcowy indywidualizm w rodzaju Maxa Stirnera doprowadzi do zanegowania w ogóle zobowiązań jednostki wobec społeczeństwa. Krańcowy totalizm sprowadzi się w praktyce do radykalnego podporządkowania jednostki grupie.

Dru ga kategoria przeciwstawień łączy się z rozróżnianiem państwa i tego, co nie jest państwem. Historycznie rzecz biorąc, musimy szukać genezy tego stosunku w epokach walk różnych grup społecznych z autokratyzmem państwa absolutnego. Samo pojęcie „społeczeństwo“ ukształtowało się w wieku XVIII, kiedy w świadomości ogółu wytworzył się silny rozdzźwięk pomiędzy aparatem państwowym, kierowanym przez absolutnego monarchę, a określonymi grupami społecznymi¹⁾. W absolutyzmie oświeconym państwo staje się tworem samym przez się, który działa ponieważ niezależnie od ujawniających coraz żywsze aspiracje polityczne grup społecznych. W praktyce przez społeczeństwo zaczęto rozumieć wszystkie te grupy społeczne, które były obiektem władzy, ale od wpływu na władzę były zupełnie odsunięte. Wytworzyła się więc świadomość przeciwstawności, zachodzącej pomiędzy grupami społecznymi, ściślej pewnymi grupami społecznymi, a państwem, uosobianym przez monarchę i skupioną przy nim gru-

¹⁾ Cenne uwagi znaleźć można w książce H. von Borch: *Das Gottesgnadentum*. 1934. Str. 147 — 149.

pę rządzącą. Przeciwnostwość ta była z kolei przenoszona na samą funkcję rządu. Łatwo zauważyć, że chodziło tu zawsze o pewne grupy społeczne, a mianowicie o te, które dążyły do wywarcia wpływu na władzę państwową czy chciały ją zdobyć, wyłaniając spośród siebie własną podgrupę władzy. Grupy inne, w których sferę zadań i działalności nie wchodziło oddziaływanie na władzę państwową, o tyle wchodziły w skład „społeczeństwa“, o ile aktywne grupy, dążące do władzy, uważały się za reprezentujące owe grupy pozostałe. W tym sensie zakres pojęcia „społeczeństwo“ ulegał to rozszerzeniu, to zwężeniu. W sensie węższym obejmował on pewną ilość grup o zdecydowanej postawie bojowo-politycznej, w sensie szerszym ogarniał on i wszystkie inne grupy, które w przekonaniu członków owych grup bojowych były przez nie reprezentowane. Stąd jako wyraz ogólnej opinii publicznej przyjęte zostały przekonania danej grupy z milczącym założeniem, że są one lub przynajmniej że powinny być podzielane i przez wszystkie grupy pozostałe. Ta przeciwnostwość państwa i społeczeństwa wyrosła na gruncie walki z absolutyzmem, przetrwała po czasy dzisiejsze i zachowała się również w ustrojach demokratyczno-parlamentarnych. Jest ona dziś nierozdzielnie związana z faktem wytworzenia się podgrupy władzy, z faktem istnienia samego aparatu państwowego i z faktem wytwarzania się w różnych grupach społecznych postaw, przede wszystkim antagonistycznych, w stosunku do podgrupy władzy i samej funkcji rządu.

Grupa, która wywiera lub stara się wywrzeć wpływ na władzę państwową, chce być uznana za przedstawicielkę wszystkich innych grup pozostałych. Wytwarza się koncepcja społeczeństwa jako

czegoś, co ogarnia wszystkie istniejące na danym terenie grupy społeczne. Najczęściej ma się tu na myśli teren jednego państwa. Niekiedy jednak wprowadza się pojęcie i terenu węższego (np. „społeczeństwo warszawskie“), w rzadszych wypadkach teren ulega rozszerzeniu („społeczeństwo europejskie“).

Pojęcie społeczeństwa, wyrosłe z potrzeb i doświadczeń życia politycznego, odgrywa wybitną rolę praktyczną, stając się niejako symbolem, wyrażającym dążenia i aspiracje pewnych grup społecznych. Najważniejsze w nim jest rozumienie jakiejś jedni społecznej, właściwej jednostkom i grupom. W zapożyczeniu socjologicznym jednia ta wysunęła się na miejsce naczelne, natomiast moment przeciwstawności w stosunku do „państwa“ został zepchnięty na plan dalszy. Oczywiście nie zniknął on zupełnie, ale oddziaływał raczej pośrednio, najczęściej nie uświadamiany sobie przez tych, którzy się zajmowali na gruncie socjologii pojęciem społeczeństwa. Zarówno indywidualiści, jak organiczni, widzieli przede wszystkim moment owej jedni i różnili się wyłącznie pod względem jej rozumienia. Nie negowali natomiast, że taka jednia istnieje, i fakt jej był podstawą całej dyskusji. Nawet Simmel, który przez swój funkcjonalizm zdobył się na postawę wyraźnie rewizjonistyczną, nie doszedł do stanowiska, odrzucającego obiektywne istnienie jakichś faktów, które noszą nazwę „społeczeństwo“.

Ogromnie doniosłe zagadnienie mieści się w pytaniu, czy rzeczywiście istnieje taki przedmiot, który nazywamy społeczeństwem. Dla organiczistów samo postawienie takiego pytania było nierozczowe. Dla nich społeczeństwo było faktem obiektywnym, nie ulegającym wątpliwości. Czy jednak

rzeczywiście taki fakt istnieje, czy może tylko mamy do czynienia z jakimś sposobem ujmowania przez nas pewnych zjawisk, czy może mamy do czynienia z jakąś fikcją o niewątpliwie bardzo wielkim znaczeniu społecznym, ale niemniej pozbawioną cech istnienia obiektywnego? Jasna rzecz, że od wyniku odpowiedzi zależy sposób rozumienia rzeczywistości społecznej. Inaczej wygląda rzeczywistość społeczna organicznika, a inaczej — kogoś, kto w „społeczeństwie“ widzi czy to nazwę, czy też jakąś konstrukcję subiektywną.

Zagadnienie rzeczywistości społeczeństwa zostało najsubtelniej postawione przez Znanieckiego. Zapoznamy czytelnika z jego wywodami, które doskonale charakteryzują odstęp, jaki dzieli socjologa współczesnego od dawnych rozumowań socjologicznych, a zarazem i odstęp, jaki dzieli tegoż socjologa od popularnych konstrukcji stereotypicznych.

Czy istnieje jakaś synteza jednostek ludzkich, odpowiadająca nazwie „społeczeństwo“? Znaniecki daje na to odpowiedź negatywną. „...Ścisłejsza analiza wykazuje, że społeczeństwa w znaczeniu takiej syntezy jednostek jako elementów w ogóle w świecie ludzkim nie ma wcale. Są tylko rozmaite grupy społeczne, w różny sposób krzyżujące się, współistniejące, połączone między sobą, do których należą jednostki jako członkowie, powiązani istotnie między sobą mniej lub więcej ściśle, lecz nie tak, jak elementy w obejmującej je całości, tylko w sposób zupełnie swoisty, przez wspólne doświadczenia i działania. Żadna z tych grup nie może być uważana za społeczeństwo *par excellence*, gdyż inne mogą z równym prawem domagać się tego tytułu“¹⁾.

¹⁾ Znaniecki. Socjologia wychowania. T. I, str. 46.

Takie pojęcie społeczeństwa dałoby się co najwyżej zastosować do hordy pierwotnej i z pewnymi zastrzeżeniami do niektórych plemion niższych. Są one bowiem odgraniczone terytorialnie od innych, nie utrzymują z nimi stosunków, wewnątrz dzielą się na rody, które są jednocześnie grupami religijnymi itd. Ale i tu przecież zachodzą bardzo różnorodne komplikacje, które w praktyce uniemożliwiają mówienie o jakimś społeczeństwie. W społeczeństwach naszej cywilizacji o nadzwyczaj rozwiniętym podziale grupowym, o niezmiernie skomplikowanym systemie stosunków międzygrupowych, tem mniej można mówić o jakiejś syntezie czy jedni. Najczęściej też utożsamia się społeczeństwo z grupą terytorialną czy państwową. Lecz grupa taka jest tylko jedną z wielu grup, które w danym miejscu występują.

Jednakże Znaniecki stara się obronić nazwę „społeczeństwo“ na terenie socjologii. Pojęcie to da się zachować, „o ile mu nadamy znaczenie, zgodne z rzeczywistością społeczną, tj. o ile na gruncie faktycznej wielości, różnorodności i odrębności grup społecznych znajdziemy coś, coby w przybliżeniu odpowiadało potocznemu użytkowi tego terminu. Stwierdziliśmy powyżej fakty krzyżowania się grup, tj. posiadania przez nie wspólnych członków, oraz związków pomiędzy nimi, gdy mianowicie do treści społecznej jednej grupy wchodzi obowiązek względem innej. Jeżeli teraz weźmiemy za dowolną podstawę jakąś względnie liczną i wpływową grupę, stwierdzimy z łatwością, że pewne inne grupy, do których także należą jej członkowie, są jej mniej lub więcej podporządkowane, tj. znajdują się z nią w takich stosunkach, że uznają względem niej pewne obowiązki, częściowo przynajmniej przez nią zdeterminowane, tj.

bądź przymusowo przez nią narzucone, bądź dobrowolnie przyjęte pod jej wpływem. Tym sposobem wszystkie te grupy razem z ową grupą podstawową tworzą mniej lub więcej ściśle powiązany kompleks, ogniskujący się we wspólnym podporządkowaniu wszystkich jednej najbardziej wpływowej grupie. Taki kompleks grup nazywać można społeczeństwem“¹⁾).

Powstaje wtedy kwestia, od której to grupy należy tu wychodzić. Oczywiście musi to być grupa o szczególnym znaczeniu społecznym, taka jak Kościół, państwo, naród, klasa. Znanięcki mówi dalej: „...według powyższej definicji można mówić z równym prawem o społeczeństwie katolickim, stojąc na gruncie kościoła katolickiego, o społeczeństwie wielkobrytyjskim z punktu widzenia państwowości wielkobrytyjskiej, o społeczeństwie ormiańskim, biorąc za podstawę naród ormiański, o społeczeństwie robotniczym w odniesieniu do klasowej organizacji robotników“²⁾). Oczywiście wszystkie te społeczeństwa mogą na siebie częściowo zachodzić, albowiem te same jednostki i grupy mogą się jednocześnie zaliczać do różnych społeczeństw.

Tak więc nie można mówić o społeczeństwie jako o jakimś bycie obiektywnym, swoistym, jednolitym wśród innych obiektywnych i swoistych bytów. Mamy tu do czynienia z nazwą, która zdobyła sobie prawo obywatelskie, albowiem czyni za dość jakimś potrzebom społecznym. Nazwie tej odpowiadają w umysłach ludzi określone wyobrażenia, z którymi łączą się silne momenty emocjonal-

¹⁾ Socjologia wychowania. T. I, str. 47.

²⁾ Tamże, str. 49.

ne. W doświadczeniach i działaniach ludzkich nazwa ta staje się wyrazem dla mitu, w którym ogromną rolę odgrywa ów moment jedni czy syntezy. Oczywiście poszczególne elementy tego ulegają, zależnie od takich czy innych okoliczności, takim czy innym zmianom. Stąd wybijać się może ów element przeciwstawności w stosunku do bytów, które nie są społeczeństwem — do jednostki czy do państwa. Wybijać się może strona opinii publicznej, uważanej za wyraz przekonań pełnego układu grup społecznych. Nade wszystko jednak zaznaczają się momenty uczuć solidarystycznych, łączności, wspólności interesów i działań. We wszystkich tych wypadkach decydujące znaczenie ma zawsze wpływ czynnika irracjonalnego. „Społeczeństwo“ jest dziełem uczuciowości ludzkiej, uzupełnionym przez racjonalizującą działalność umysłu. Gdy operujemy pojęciem społeczeństwa, wchodzimy na teren naszej działalności mitotwórczej. Posługujemy się mitem, którego doniosłość społeczna jest bez wątpienia olbrzymia. Mit ten jest najczęściej wykorzystywany przez te grupy społeczne, które określiliśmy jako reprezentatywne, czy też te, które Znaniński określa jako szczególnie ważne.

Pojęcie społeczeństwa jest niezmiernie ważnym elementem naszej rzeczywistości społecznej. Stwierdziliśmy, że jest to element mityczny. Choć potężnie wpływa na całość naszych doświadczeń, to przecież nie znajduje dla siebie odpowiednika w świecie rzeczywistości obiektywnej. Jest użyteczną nazwą, która wyraża jakiś nasz stosunek do świata, z którym się stykamy.

Znaniński mówi, że gdyby społeczeństwo istniało, to musiałoby być grupą społeczną. Za-

gadnienie społeczeństwa prowadzi nas do zagadnienia grupy społecznej. Zajmijmy się nim teraz.

II. Co to jest grupa społeczna?

Żaden bodaj z działów socjologii nie doczekał się tak gruntownego opracowania, jak teoria grupy społecznej. Przecież dla niektórych socjologów grupa społeczna jest właściwym przedmiotem badań socjologicznych, a wszyscy godzą się na to, że jest ona jednym z najważniejszych działów socjologii. Nic też dziwnego, że literatura naukowa, poświęcona grupie, jest bardzo bogata i wszechstronna. Nie będziemy się tu oczywiście zajmowali wszystkimi zagadnieniami teorii grupy społecznej. Przedmiot to ogromnie rozległy i nie da się zamknąć w formę skrótową¹⁾. Ograniczymy się jedynie do tych momentów, które są istotne dla zasadniczego toku naszych rozważań.

Mowa potoczna chętnie posługuje się nazwą „grupa“. Najczęściej przytem akcentowane są dwa momenty. W jednym wypadku wprowadza się pojęcie jakiejś całości, łączącej jednolicie wielość jednostek, w drugim rozumie się grupę jako część jakiejś całości rozleglejszej. W praktyce oba te rozumienia istnieją obok siebie i są łącznie stosowane. W każdym jednak razie do pojęcia grupy wprowadza się czynnik jakiejś całości jednolitej i obiektywnie istniejącej. Na tę dwoistość w pojmowaniu grupy zwracano już nieraz uwagę. Np. Oppenheimer powiada, że w zależności od naszego sposobu patrzenia można uznać jako całość pewną ilość osób, które „mają tę właściwość, że

¹⁾ W literaturze naukowej polskiej mamy doskonałe i wszechstronne opracowanie teorii grupy w I tomie Socjologii wychowania Znanieckiego.

jednakowo reagują na pewne wpływy“, i wtedy mówimy o grupie, albo też można widzieć tylko całość, a w niej dostrzegać części rozmaicie reagujące. Całość wtedy będzie społeczeństwem, a części — grupami¹⁾.

W każdym jednak razie, niezależnie od tych sposobów patrzenia, zawsze grupa występuje jako jakieś związanie ludzi, najczęściej silne i trwałe. Zwłaszcza gdy się mówi o grupie społecznej, akcentując przymiotnik „społeczna“, to mocniej się podkreśla ów pierwiastek silnego i trwałego związania. Grupą społeczną będzie naród, plemię, gmina wiejska lub miejska, Kościół, związek zawodowy, stowarzyszenie naukowe, sportowe, stronnictwo polityczne, klub towarzyski, klasa szkolna itd. itd. Zbiorowości te ujmowane są jako coś całkowitego, jako jakieś jedności. Stary spór indywidualistów-nominalistów z organicznikami-realistami rozstrzygany bywa najczęściej na korzyść tych ostatnich. Czy grupa jest tylko zsumowaniem jednostek, objętych wspólną nazwą, czy jest czymś „ponadto“, czy jest jakimś tworem obiektywnym? Popularne intuicje przychylają się najczęściej do tego ostatniego stanowiska. Frazeologia polityczna, odnosząca się specjalnie do pewnych grup, przyjmuje za rzecz oczywistą realność grupy jako samoistnego tworu, któremu przypisuje się nawet cechy samodzielnej osobowości. Tak postępują nacjonalści z grupą narodową i tak też wygląda grupa klasowa w ujęciach wielu marksistów czy innych socjalistów. Takie personifikacje grupy, wyrosłe na podłożu silnego napięcia emocjonalnego, nawiązują najczęściej do tradycji czy to heglistów, czy też szkoły orga-

¹⁾ F. Oppenheimer. System der Soziologie. T. I, str. 462 — 463.

nicznej. Są one wyrazem rozpowszechnionych przekonań i dla wielu laików nie ulega wątpliwości, że skoro socjologia zajmuje się grupą, to właśnie jako tworem całkowitym, obiektywnie istniejącym, jako pewną osobowością zbiorową.

W rzeczywistości w socjologii współczesnej takie ujmowanie grupy jest dziś czymś zupełnie wyjątkowym i odosobnionym. Grupa społeczna jest rozpatrywana nie jako jakaś obiektywnie istniejąca całość, ale jako zrzeszenie ludzi. Istotnym zagadnieniem jest to, jak owo zrzeszanie się należy rozumieć, o jakich to jego właściwościach można mówić, jak je ujmować, jakie właściwości psychiczne i pozapsychiczne w nich się przejawiają itd. itd. Wychodząc z takiej najogólniejszej przesłanki, starają się socjologowie ustalić socjologiczną problematykę grupy społecznej, ująć w niej to, co może być uznane za istotne dla socjologii.

W literaturze socjologicznej istnieje ogromna ilość definicji grupy społecznej. Mają one znaczenie nie tylko teoretyczne, ale i praktyczne. Pojęciem grupy społecznej posługujemy się przy konkretnych badaniach, w których kwestia ustalenia przynależności grupowej osobników badanych lub określenia charakteru grupowego danej zbiorowości ludzkiej ma znaczenie ogromne i może decydująco wpłynąć na ostateczne wyniki. Spośród całej masy definicji wybierzemy tylko dwie, które z jednej strony można uważać za reprezentatywne dla wielu ujęć grupy, a z drugiej strony — za wprowadzające nas w problematykę socjologiczną zagadnienia.

Pierwszą definicję znajdujemy u Znanieckiego. „Grupą społeczną nazywamy każde zrzeszenie ludzi, które w świadomości samych tych ludzi stanowią pewnego rodzaju odrębną całość, czyli we-

dług terminologii, zaczerpniętej z wzoru innych nauk, pewien układ odosobniony¹⁾. Innymi słowy, grupa jest taka zbiorowość, która w przeświadczeniu swych członków jest grupą. Tam, gdzie jakieś zrzeszenie ludzkie nie posiada poczucia swej odrębności jako zrzeszenia, tam nie może być mowy o istnieniu grupy społecznej. Istota grupowości, że posłużymy się terminologią o zabarwieniu metafizycznym, leży więc w świadomości uczestników, w ich subiektywnych ocenach, w ich poczuciach i przeświadczeniach.

Definicja Znanieckiego jest konsekwentnym następstwem jego ogólnego stanowiska socjologicznego. Wprowadzenie współczynnika humanistycznego, każe mu patrzeć na grupowość wyłącznie od strony aktów świadomości, jakie zachodzą w uczestnikach danego zrzeszenia. Proletariat jako klasa stał się dopiero wtedy grupą społeczną — grupą klasową — gdy powstała w nim świadomość klasowa. Przedtem nie można go było nazwać grupą²⁾. Znanieckiego interesuje fakt świadomości, natomiast wyłącza on ze sfery swych zasadniczych zainteresowań wszystkie psychiczne i pozapsychiczne determinanty, dzięki którym mógł się wytworzyć i wytworzył się taki fakt świadomości. Tu słaba strona stanowiska Znanieckiego. Stan świadomości nie jest badaczowi dany jako coś samo przez się, ale w połączeniu z wszystkimi okolicznościami, które go warunkują. Oczywiście metodologicznie można ograniczyć się tylko do niego z wyłączeniem owych okoliczności. Takie jednak zwięźenie zakresowe — konsekwentne ze względu na z góry powzięte założenia — w praktyce naraża na ogro-

¹⁾ Socjologia wychowania. T. I, str. 28.

²⁾ Tamże, str. 29.

mne trudności, uniemożliwiając po prostu pełne zrozumienie faktów. W praktyce jest też ono nie do utrzymania i w zakresie konkretnych badań kierunek, reprezentowany przez Znanieckiego, zachowuje się mniej konsekwentnie, zresztą z dużą korzyścią dla nauki.

Świadomość przynależności grupowej, decydująca o uznaniu danego zrzeszenia ludzkiego za grupę, powstaje w określonych warunkach, w których krzyżują się różne momenty tak psychiczne, jak i pozapsychiczne. Definicje grupy mogą kłaść nacisk bądź na moment świadomości, bądź na owe momenty warunkujące. W pierwszym wypadku mamy stanowiska zbliżone do Znanieckiego, w drugim otrzymamy poglądy, które będą starały się zwrócić uwagę na pewne wspólne właściwości ludzkie, powstałe w wyniku takich a takich okoliczności, a które stanowią jakby podłoże dla powstania faktu świadomości. Interpretacje tych wspólnych właściwości mogą być bardzo rozległe. Można tu zbliżyć się nawet do jakiegoś uniwersalizmu, ujmującego grupę totalnie. Można jednak uniknąć niebezpieczeństw metafizycznych, wychodząc z prostego faktu pewnych wspólnych sytuacji ludzkich, warunkujących tworzenie się wspólnych postaw ideologicznych.

Do takiego rozumienia zbliża się druga definicja, o której teraz mówić będziemy. Wprowadza ona jednak pewien ważny moment, mianowicie moment traktowania grupy jako nazwy technicznej. Znajdziemy tę definicję u amerykańskiego socjologa A. W. Smalla. „Wyraz „grupa“ to dogodne oznaczenie socjologiczne jakiegokolwiek ilości osób, większej lub mniejszej, pomiędzy którymi wykrywamy takie stosunki, że musimy je pomyśleć razem. Grupa — to najbardziej bezbarwne i ogólnikowe wyrażenie,

jakiego socjologa używa w odniesieniu do kombinacji osób. Rodzina, tłum, wycieczka wakacyjna, związek zawodowy, obwód miejski, korporacja, państwo, naród, cywilizowana lub niecywilizowana ludność świata — może być uważana za grupę. Grupa więc oznacza dla socjologa pewną ilość osób, których stosunki wzajemne są tak wyraźne, że zwracają na siebie uwagę. Termin ten jest tylko pospolitym narzędziem. Nie ma w nim żadnej treści tajemniczej. Jest to tylko sposób uchwycenia jednym mianem niezliczonej różnorodności ugrupowań, do których ciągnęła ludzi wielka różnorodność ich celów. Powszechny warunek uspołecznienia można określić w ten sam prosty sposób: ludzie żyją zawsze w grupach i te same osoby zwykle są członkami wielu grup¹⁾.

„Grupa społeczna“ jest więc tu użyta jako termin techniczny, o którego użyteczności decydują względy praktyczne. Jest on stosowany przez kogoś, kto stara się wydzielić ludzi na podstawie pewnych wspólnych wiążących ich stosunków. Momentami decydującymi są tu więc zarówno czyjeś odniesienia się do pewnych ludzi, jak i istnienie określonych kategorii stosunków pomiędzy tymi ludźmi. Ostatecznie też te stosunki decydują o samym fakcie wydzielenia. Muszą to być stosunki tak wyraźne, że aż na siebie zwracają uwagę. Dodamy od siebie, że ta wyraźność stosunków ujęta jest w sposób dość nieokreślony i że niebardzo wiemy, o jaki rodzaj stosunków Smallowi chodzi.

Z drugiej jednak strony grupa dla Smalla nie jest tylko wytworem klasyfikujących odniesień się

¹⁾ A. W. Small. General Sociology. Cytowane według R. E. Park i E. W. Burgess. Wprowadzenie do nauki socjologii. Str. 197.

osoby, która obserwuje zachowania się ludzkie. Albowiem stosunki, o których tu mowa, mają to do siebie, że same rzucają się w oczy osobnikom, którzy w nich uczestniczą. Innymi słowy, i tu zachodzi moment świadomości i Small mówi o wielkiej różnorodności celów, które sprawiają wiązanie się ludzi w grupy. Różnica między Smallem a Znanieckim jest więc w dużym stopniu natury metodologicznej. Dla Smalla zasadniczym momentem jest istnienie pewnych stosunków wzajemnych, które narzucają się uwadze obserwatora, natomiast Znaniecki ogranicza się wyłącznie do subiektywnego momentu świadomości grupowej. Każdy z nich akcentuje co innego, przyjmując w zasadzie istnienie tych samych współczynników.

Jednakże w obu stanowiskach grupa społeczna nie występuje jako jakiś byt obiektywny, istniejący poza czy ponad świadomościami jednostkowymi czy też wzajemnymi odniesieniami się ludzi. Jak już mówiliśmy, wyznawców poglądu, przyjmującego osobowość grupy, dziś właściwie już nie ma, przynajmniej wśród socjologów, i definicje grupy przesadzają właściwie sprawę rzeczywistości grupy. Sprawa ta, która w dziejach myśli socjologicznej odegrała wielką rolę i której wpływ na życie praktyczne daje się wciąż stwierdzać, wymaga jednak szczegółowego omówienia. Pozostaje to przecież w najściślejszym związku z zagadnieniem rzeczywistości społecznej¹⁾.

¹⁾ Pomijamy szereg zagadnień, które wynikają z definicji grupy. Takim zagadnieniem jest pytanie, czy za grupę należy uważać wszelką zbiorowość, czy też pewien specjalny jej rodzaj. Jeżeli ma to być rodzaj specjalny, to na czym ma polegać ta jego „specjalność”? Znaniecki, jak wiemy, wyraźnie sprecyzował, jakie zbiorowości mają być uważane za grupy społeczne. Może być dalej pytanie, czy

III. O rzeczywistości grupy społecznej

Co należy rozumieć przez rzeczywistość grupy? Fakt grupy zakłada w każdym razie istnienie pewnej ilości osobników. Osobniki te są ze sobą związane przez wspólne działania, na nich skierowane i tworzące teren dla wspólnych doświadczeń, wspólnych przeżyć, jakiegoś wspólnego klimatu czy atmosfery. Prosta obserwacja mówi nam, że mamy tu do czynienia nie z arytmetycznym zsumowaniem autonomicznych jednostek, ale jeszcze z czymś ponadto, co szczególnie wyraźnie zaznacza się w pewnych sytuacjach życiowych. Tłum, zebrany na ulicy, w teatrze, na wiecu, działa, jak gdyby był całością, i skłonni jesteśmy traktować go personalnie. Ale takie ponadindywidualne cechy narzucają się nam w odniesieniu i do wielu innych zbiorowości. Mówimy o duszy narodu, o postawie klasy społecznej, o tym, że jakieś stowarzyszenie działa jak jeden mąż, itd. Akcentujemy w ten sposób owo „ponadto“, personifikując je, nadając mu cechy bytu, samoistnej osobowości. Uciekając się do porównań, powiadamy, że las nie jest zbiorem oddzielnych drzew, lecz jakąś całością morfologiczną, biologiczną czy nawet metafizyczną.

Zagadnienie bytowości grupy społecznej, jej rzeczywistości jako oddzielnego i samodzielnego

można za grupę uważać przypadkowy tłum, czy z grupą musi być związana cecha trwałości, a jeżeli tak, to jak ma ona być mierzona. Istnieje dalej pytanie, jaka jest najniższa ilościowa granica, od której zaczyna się mówić o grupie. Najczęściej jako takie minimum przyjmuje się trzy osoby (tres faciunt collegium). Geiger stwierdza, że para reprezentuje zupełnie swoisty rodzaj stosunków, różny od stosunków grupowych. Podobnych zagadnień wysunąć by można jeszcze cały szereg.

bytu, przenosi nas na teren starych kontrowersyj filozoficznych. W metafizyce średniowiecznej istniało zagadnienie przedmiotowości pojęć. Był to słynny spór na temat uniwersaliów. Chodziło o to, czy nazwom ogólnym odpowiadają jakieś przedmioty ogólne, np. czy nazwa „człowiek“ ma swój odpowiednik w przedmiocie „człowiek w ogóle“, nazwie „sprawiedliwość“ czy odpowiada przedmiot „sprawiedliwość“, itd. itd. Odpowiedzi wypadały rozmaicie. Tzw. realiści (stanowiska tego nie należy utożsamiać z tzw. realizmem teoriopoznawczym, przyjmującym, że poznanie nasze odpowiada całkowicie rzeczywistości poznawanej) sądzili, że każdej nazwie ogólnej odpowiada jakiś obiektywnie istniejący przedmiot ogólny. Wychodzili oni z platońskiej nauki o ideach, rozwiniętej później przez neoplatoników i św. Augustyna. Nazwom ogólnym odpowiadają przedmioty realne w postaci idei, które są myślami Boga. Bardziej umiarkowani realiści nawiązywali do Arystotelesa i sądzili, że odpowiedniki nazw ogólnych są zawarte w samych konkretnych przedmiotach naszego doświadczenia (*in re*), stanowiąc tę część przedmiotu, która jest wspólna całej klasie i która określa przynależność przedmiotu do tej klasy (np. stołowość, właściwa wszystkim stołom). Realistom przeciwstawiali się nominaliści, dla których nazwy były jedynie dźwiękami (*in voce*), a przedmiotowo nic im nie odpowiadało. Znaczenie nazw jest czysto umowne, a odnoszą się one wyłącznie do klasy przedmiotów, która przez nas została wydzielona. Trzecim wreszcie kierunkiem był konceptualizm, który przyjmował, że jakkolwiek nazwy ogólne nie mają dla siebie odpowiedników w rzeczach, to jednak odpowiadają im jakieś treści w umysłach ludzkich

(in mente). Był to więc jakby kierunek pośredni pomiędzy nominalizmem a realizmem.

Przywykliśmy odnosić się z wielką pogardą do sporów „scholastycznych“. Pogarda ta jest tym większa, im skromniejsze są nasze wiadomości o filozofii średniowiecznej. W rzeczywistości rola tych sporów była olbrzymia i po dzień dzisiejszy, nie wiedząc o tym, posiłkujemy się rezultatami dyskusyj, toczonych przez średniowiecznych teologów. I zagadnienie nasze, zagadnienie rzeczywistości grupy społecznej, które ma znaczenie nie tylko teoretyczne, ale i bardzo życiowo praktyczne, obraca się w sferze pojęć, wypracowanych przez myśl średniowieczną. Czy stąd wniosek, że do zagadnienia tego należy odnieść się lekceważąco? A może raczej zrewidować nasze utarte poglądy na temat „jałowych kłótni scholastycznych“?

Zagadnieniem rzeczywistości grupy społecznej zajmowało się bardzo wielu socjologów. Jak to często bywa, znaczna ich część podchodziła do tej sprawy poniekąd pośrednio, nieraz nawet niezupełnie świadomie, poruszając ją w związku z innymi rozważaniami. W każdym jednak razie da się tu wydzielić kilka zasadniczych stanowisk, w których pomieszczą się poglądy socjologów współczesnych. Socjolog polski Tadeusz Szczurkiewicz zadał sobie trud usystematyzowania tych stanowisk i ich scharakteryzowania. W przeglądzie naszym będziemy się kierowali pracą Szczurkiewicza, przyjmując stosowaną w niej terminologię oraz podstawowe założenia¹⁾.

¹⁾ Zasadnicze stanowiska socjologów w ujmowaniu rzeczywistości grupy społecznej. Ruch prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny. R. 1935, zeszyt trzeci, str. 140—147.

Przede wszystkim można mówić o konsekwentnym nominalizmie. Dla konsekwentnego nominalisty „grupa społeczna“ jest skrótem słownym o dużym znaczeniu praktycznym, któremu jednak nie odpowiada żaden jednorodny całkowity przedmiot. Nie ma takiego przedmiotu realnego, który nazywa się „grupa społeczna“. Istnieją wyłącznie indywidua, które się w jakiś sposób zachowują. Jeżeli w jakimś zbiorze jednostek stwierdzamy powtarzające się tożsamości czy wzajemne dopełniania się zachowań, to wtedy dla celów praktycznych porozumienia się międzyjednostkowego, dla krótkości wyśłowienia się, zaczynamy na oznaczenie tego zbioru używać łącznej nazwy zbiorowej „grupa społeczna“.

W rzeczywistości u żadnego z socjologów nie odnajdziemy tak rozwiniętej redakcji stanowiska nominalistycznego. Najczęściej posługują się określeniami bardziej lapidarnymi, mówiąc o grupie jako o sumie indywiduów, podnosząc, że charakter grupy jest wyznaczony przez charakter jednostek, stwierdzając, że cechy grupy dadzą się wyprowadzić z cech jednostek. Do tak pojętego nominalizmu socjologicznego najbardziej zbliżony był Spencer. Jakkolwiek społeczeństwo było dla niego organizmem i, mówiąc o nim, posługiwał się raczej pojęciami realizmu filozoficznego, to jednak z drugiej strony indywiduum jest dla niego komórką organizmu społecznego, a cechy społeczeństwa są założone w właściwościach jednostki¹⁾.

Do nominalizmu zbliża się inne stanowisko, które możnaby określić jako fikcjonizm socjologiczny. I dla tego poglądu grupa społeczna nie jest jakimś bytem pozaindywidualnym,

¹⁾ Klasycy socjologii. Str. 51 i następne.

1
2
lecz jedynie nazwą zastępczą, skrótem słownym. W przekonaniu Maxa Webera grupa społeczna to jedynie „szansa“ zachodzenia u wielości jednostek pewnych określonych, wzajemnie na siebie nastawionych zachowań społecznych. Von Wiese znów sądzi, że jest to „zagęszczenie“ powtarzających się u wielości jednostek procesów społecznych czyli oddziaływań człowieka na człowieka, powodujących ich wzajemne zbliżenie się lub oddalenie. Grupa społeczna jest więc w tych poglądach nazwą, która zaczyna być używana, gdy jakieś zachowania się zaczynają się stale powtarzać. Jednakże von Wiese wprowadza tu dalsze bardzo ważne uzupełnienia. Stwierdza on stałą skłonność umysłu ludzkiego do uproszczającego i substancjalizującego wyobrażania sobie jako jakiejś jednolitej całości tego wszystkiego, co jest powtarzające się i złożone. To samo odnosi się oczywiście i do wszelkiej wielości powtarzających się i „zagęszczonych“ procesów społecznych. W wyniku tej tendencji umysłu powstają w świadomości jednostek iluzoryczne wyobrażenia o grupie jako o ponadindywidualnej jedności i całości. Wyobrażenia te są następnie przekazywane drogą tradycji społecznej, która je kultuwyje. Naturalnie iluzje takie, poddane analizie socjologicznej, rozpadają się na rzeczywistość wielu indywidualnych zachowań społecznych. W każdym jednak razie fikcje te interesują wybitnie socjologa, który nie może się ograniczać wyłącznie do tego, co obiektywnie istnieje. Socjolog zajmuje się fikcjami, o ile wywierają one wpływ na społeczne zachowania się ludzi. Grupa jako byt obiektywny nie istnieje, istnieje jednak jako fikcja w umysłach ludzkich. Tworząc ją sobie, ludzie poddają się jej wpływowi, traktują ją jako realność. I z tego względu socjolog, badając zachowania

społeczne, powinien brać wyobrażoną grupę społeczną tak, jak gdyby ona była istniejącą rzeczywistością¹⁾). Jeżeli więc mówimy o realności grupy społecznej, to mamy na myśli realność natury specjalnej, która zawarta jest nie w rzeczach, ale w poglądach o rzeczach. Poglądom tym nie odpowiadają w świecie zewnętrznym żadne byty obiektywne, ale same te poglądy stanowią swego rodzaju rzeczywistość subiektywną o realnym wpływie na życie społeczne²⁾).

Trzecim kierunkiem jest konceptualizm socjologiczny, za którego zwolenników można uważać Maxa Schelera, Th. Litta, Th. Geigera, a w pewnej mierze i Vierkandta. I dla konceptualistów grupa społeczna nie jest obiektywnym bytem ponadindywidualnym. Jednakże jej rzeczywistość nie sprowadza się ani do prostego zsumowania autonomicznych jednostek, ani do fikcji, wywierającej wpływ na nasze zachowanie się. Zasadniczym bowiem błędem jest posługiwanie się takim terminem, jak „jednostka ludzka“. Poza tym terminy „indywiduum“ i „człowiek“ są zazwyczaj inter-

¹⁾ Czytelnik wykształcony filozoficznie łatwo dostrzeże tu odgłosy tzw. „Philosophie als ob“, której czołowym przedstawicielem był Vaihinger. Kierunek ten operował między innymi pojęciem pewnych fikcyj naukowych, które przyjmujemy ze względu na ich doniosłość praktyczną. Fikcjonizm socjologiczny niewątpliwie zapożyczył stąd niejedno, przede wszystkim w postaci fikcji, którą w praktyce przestaje nią być. Z drugiej strony nasuwają się pewne analogie z poglądami krańcowego indywidualisty Maxa Stirnera, dla którego cały świat wartości kultury był światem fikcyj, fantomów, stworzonych przez człowieka i razem go ujarzmiających.

²⁾ L. von Wiese. *System der allgemeinen Soziologie*. 2 wydanie. Str. 104 i następne. Poza tym charakterystyczne są poglądy F. Tönniesa, konsekwentnego fikcjonisty, w jego *Einführung in die Soziologie*.

pretowane fałszywie¹⁾. Jedynym realnym podmiotem życia społecznego jest człowiek i poza nim ani ponad nim nie istnieje żaden inny podmiot życia społecznego, który by posiadał własne odrębne życie wewnętrzne. „Kto jednak chce myśleć socjologicznie“, powiada Geiger, „ten musi się wyrzec zakorzonego błędu: że człowiek i indywidualność to są dwie strony tego samego równania“. Tradycyjne przeciwstawianie „człowiek — grupa“, „indywiduum — zbiorowość“, nie mają sensu i muszą być odrzucone. Albowiem właściwością człowieka jest posiadanie dwóch odrębnych stron, dwóch różnych rodzajów istnienia i przeżywania siebie. Jedna z tych stron jest ściśle indywidualna. Wyraża się ona w świadomości własnego „ja“, w odczuwaniu go jako czegoś swoistego, odrębnego, od czego zasadniczo różni się wszelkie „ty“. Wrazem drugiej strony jest świadomość „my“, w której łączymy siebie w całość z innymi, rozszerzamy nasze „ja“ na innych, przeżywamy wydarzenia jako „nasze“²⁾.

W „świadomości my“, gdy osiąga ona stan pełnego natężenia, ginie „świadomość własnego ja“. Wtedy też znika i skłonność odnoszenia do siebie samego. Następstwem tego jest przeżywa-

¹⁾ Specjalnie znamienny jest wstęp Geigera w jego *Die Gestaltung der Gesellung*. Str. 2 — 3. Również *Vierkantdt: Gesellschaftslehre*. 2 wydanie. Str. 138 i następne.

²⁾ Przytaczamy tu charakterystyczny cytat z Geigera. Człowiek „z jednej strony czuje się różnym od innego, w sobie zamkniętym, stąd nazywa siebie „ja sam“, tamtych zaś — „ty“. Jest to indywidualna forma życia. Lecz z drugiej strony czuje się stopionym z innymi w jedną psychiczną całość, w której nie czyni pomiędzy sobą a tamtymi różnicy. Stąd nazywa siebie z nimi „my“. Jest to kolektywna forma bytowania“. *Gestalten der Gesellung*. Str. 5.

nie w „świadomości my“ złudzenia, jakoby podmiotem doświadczenia była jakaś jedność czy nawet osobowość niezależna od indywiduów — grupa społeczna. Swoistą cechą grupy społecznej jest właśnie owa „świadomość my“ i ona stanowi o tym, że odczuwamy grupowość. Fakt grupy społecznej jest więc uwarunkowany przez właściwość psychiki ludzkiej, która sprawia, że człowiek ujmuje pewne fakty jako fakty grupowości.

Cała ta konstrukcja jest bardzo sztuczna i, mówiąc szczerze, bardzo mętna. Najślabszą jej stroną jest sam punkt wyjściowy, owa dwustronność natury ludzkiej, zdolność niezależnego przeżywania „ja“ z jednej strony, a „my“ z drugiej. Mamy tu do czynienia z teorią psychologiczną o swoistym zapaszką metafizycznym, tak miłym nauce niemieckiej. Nie będziemy jednak tu wchodzić w szczegółową jej krytykę, albowiem dla celów naszych wystarcza sama ogólna charakterystyka.

Odosobnione miejsce zajmuje realizm socjologiczny. Przyjmuje on istnienie grupy jako jakiegoś obiektywnego bytu poza i ponadindywidualnego, stanowiącego jedność o właściwej sobie osobowości. Pogląd ten, rozpowszechniony w popularnej publicystyce, jest we współczesnej socjologii reprezentowany jedynie wyjątkowo. Za właściwego jego przedstawiciela można uważać Othmara Spanna, który broni tzw. uniwersalizmu. Jakkolwiek Spann broni realności indywiduów ludzkich, to jednak zarazem pojmuje społeczeństwo jako byt ponadindywidualny. Trudno jednak uważać Spanna za naukowego socjologa we współczesnym znaczeniu. Jego „Gesellschaftslehre“, poza pewnymi partiami psychologicznymi i socjologicznymi, zawiera głównie mętne spekulacje filozoficzne na te-

maty prawno-społeczne, które z nauką niewiele mają wspólnego.

Przedstawiliśmy więc cztery stanowiska, które odnoszą się do zagadnienia rzeczywistości grupy społecznej. Z nich dwa — nominalizm i realizm — należą właściwie do przeszłości i nie mają poważniejszych wyznawców wśród socjologów współczesnych. Bez przesady można powiedzieć, że panującymi kierunkami są fikcjonizm i konceptualizm. Oczywiście w praktyce niezawsze daje się przeprowadzić ścisła granica pomiędzy obu stanowiskami. Można by raczej rzec, że znajdujemy u socjologów wypowiedzi, świadczące o zbliżaniu się bądź do jednego, bądź do drugiego stanowiska. Nieraz nawet natrafić można i na wypowiedzi sprzeczne, świadczące o niezupełnie jasnym uświadomianiu sobie własnego stanowiska.

Nie będzie jednak przesadnym i lekkomyślnym uogólnieniem, jeżeli powiemy, że socjologia współczesna zgodnie odpowiada przecząco na pytanie, czy istnieje w świecie obiektywnym ponadindywidualny byt zbiorowy, stanowiący jedność, do którego odnosimy nazwę „grupa społeczna“. W odpowiedzi tej zgodni są i fikcyoniści, i konceptualiści. A zarazem jedni i drudzy pozostają w niezgodzie z popularnymi poglądami, rozpowszechnionymi wśród ogółu, posługującego się refleksją na tematy społeczne.

Jesteśmy tu świadkami charakterystycznego rozdzwisku, jaki zachodzi pomiędzy rezultatami analizy naukowej a codziennymi przeświadczeniami ludzi, utrwalanymi drogą tradycji. O rozdzwisku tym wypadnie nam jeszcze więcej pomówić. Tu stwierdzimy jedynie, że przecież z przeświadczenia o obiektywnej realnej bytowości grupy społecznej wyrastają całe systemy polityczne i poli-

tyczno-moralne. Wchodzą one w życie, tak często przybierając szaty swoistej mistyki, i potężnie przenikają w rzeczywistość życia zbiorowego. Ileż przykładów dostarczyć nam tu może taka grupa społeczna, jak naród, zawsze rozumiana jako jednolity byt metafizyczny o odrębnej osobowości ponadindywidualnej¹⁾. Zagadnienie rzeczywistości grupy społecznej dostarcza socjologowi bogatych danych, które mówią mu o wpływie czynnika mitotwórczego na kształtowanie się obrazu świata, w którym człowiek żyje.

IV. Zagadnienie antagonizmu

Szczególnie bogato przejawia się działalność mitotwórcza człowieka w sferze postaw i stosunków antagonistycznych. Nie powinno nas to dziwić. Doświadczenia życia codziennego, które stawiają nas tak często wobec różnorodnych antagonizmów, pokazują nam potęgę namiętności, jakie się wyładowują w starciach się gromad czy jednostek ze sobą. Mówimy o pierwotnych instynktach, które przejawiają się w antagonizmach, mówimy o zrywaniu przez ludzi walczących pęt rozsądku, o odrzucaniu reguł, nałożonych przez kulturę. Antagonizmy wszelkiego rodzaju — wyznaniowe, narodowościowe, klasowe itd. odgrywają w życiu społecznym rolę olbrzymią, zwracając na siebie tak wielką uwagę, iż nic dziwnego, że stały się przed-

¹⁾ Wiele ciekawych danych dostarcza Bystron w *Megalomanii narodowej*. Opór, z jakim część opinii publicznej przyjęła książkę Bystronia, jest ciekawym przyczynkiem dla zagadnienia rozdzwieku pomiędzy nauką a przednaukową myślą o zjawiskach społecznych. Zarzuty, stawiane nauce, płyną tu zawsze z podrażnionych uczuć, których dotknął ostry skalpel badacza.

miotem rozległych rozważań myśli badawczej. Zajął się też nimi socjologia, przyczem zwłaszcza socjologia amerykańska, która znalazła bogaty materiał w antagonizmie białych do czarnych, coraz bardziej wysuwa się w tej dziedzinie na miejsce naczelne.

Uczestnictwo w grupie nakłada na członka szereg obowiązków, które winny być przez niego spełniane. Przede wszystkim należy do nich obowiązków solidaryzowania się z pozostałymi członkami grupy, traktowania samej grupy jako całości, z którą się jest organicznie związanym. Znajdzie to dla siebie wyraz w postulatcie wyłączności: zazwyczaj grupa domaga się od swych członków, by tylko do niej należeli, stara się przeprowadzić ścisłą linię graniczną pomiędzy sobą a wszystkim tym, co jest poza nią. Oczywiście wyłącność taka tylko do pewnego stopnia da się utrzymać. Bardzo potężnie zaznacza się ona na niższych szczeblach cywilizacyjnych. Plemięcy tworzą świat swojaków, poza którym znajduje się świat obcych. „Swoje“ i „obce“ odnosi się tu zarówno do ludzi, jak i do wszelkich przedmiotów materialnych, które pozostają w jakimś do tych ludzi stosunku¹⁾.

W społeczeństwach dzisiejszych moment wyłączności jest poważnie ograniczony przez fakt równoczesnego udziału w wielu grupach społecznych. W każdym z nas krzyżują się wpływy różnych grup i do każdej z nich wchodzimy częściowo, jakąś jedną stroną naszej osobowości²⁾. Jedynie

¹⁾ Bogaty materiał znajdzie czytelnik w książce L. Krzywickiego: *Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa*. 1914.

²⁾ Znamierowski używa tu nazwy „selektywność grupy“. „Żadna grupa nie obejmuje całokształtu życia swoich członków. Do danej grupy należy człowiek tylko pewnymi swymi działaniami i uczuciami“. Czesław Znamierowski. *Wiadomości elementarne o państwie*. Str. 16.

pewne grupy w rodzaju wyznaniowej, narodowej, państwowej, klasowej, wykazują szczególną agresywność w stosunku do swych członków, starając się ich ogarnąć w sposób możliwie całkowity. W tych też grupach rygoryzm podziału na swoich i obcych występuje najsilniej i ma najwięcej podobieństw ze stosunkami, właściwymi niższemu szczeblom cywilizacyjnemu. Ale i w tych grupach można raczej mówić o silnym dążeniu do wyłączności, niż o niej samej, albowiem potężne wpływy tych grup zawsze są ograniczane przez fakt uczestnictwa osobnika w grupach innych. W każdym razie dążenie do wyłączności staje się tu źródłem silnych konfliktów, które mają charakter zarówno konfliktów wewnętrznych, rozgrywających się w jednostkach, jak i konfliktów międzygrupowych¹⁾.

Wszędzie tam, gdzie zachodzi stosunek antagonistyczny, występuje podział na swoich i obcych, albo szerzej — na swoje i obce. O ile w stosunku do „swoich“ istnieją określone obowiązki solidarnego współdziałania, pomocy, poświęcenia itd., o tyle w stosunku do „obcych“ nakazy takie mocy obowiązującej już nie posiadają. Najczęściej natomiast występują tu odniesienia się repulsywne, które przechodzą w wyraźne nakazy antagonistycznego ustosunkowania się. Zazwyczaj też mowa potoczna utożsamia obcego z wrogiem, a przynajmniej z kimś, przed kim należy się strzec, kogo należy unikać. Opinia wielu grup traktuje przesta-

¹⁾ Całe to zagadnienie jest szczegółowo przepracowane w pierwszym tomie Socjologii wychowania Znanieckiego. Str. 248 i następne. Rola konfliktów wewnętrznych i wpływ ich na samobójstwo jest opracowana u Durkheima (*Le suicide*) i Halbwachsa (*Les causes du suicide*). Również R. Sh. Cavan (*Suicide*).

wanie z „obcym“ jako dowód sprzeniewierzenia się obowiązkom grupy czy nawet odstępstwa.

Istnieje szereg teorii, które usiłują wyjaśnić zjawisko antagonizmu, wychodząc z analizy stosunku „swojego“ do „obcego“. Część tych teorii szuka podstawy w fakcie podziału grupowego. Najbardziej głośna jest tu teoria Gumplowicza, dla której punktem wyjściowym jest fakt obiektywnej odrębności grup społecznych¹⁾. Słynna ta teoria wywarła w swoim czasie wpływ bardzo silny, a po dzień dzisiejszy można dostrzec jej ślady w różnych teoriach politycznych. Dla Gumplowicza stosunek „swoich“ do „obcych“ pokrywa się całkowicie ze stosunkiem dwóch grup do siebie. Wszyscy ci, którzy należą do danej grupy, są względem siebie „swoi“, wszyscy inni, należący do innych grup — „obcy“. Należenie do grupy samo przez się zakłada konieczność solidarystycznego ustosunkowania się do swoich, zaś antagonistycznego — do obcych. Charakterystyczne dla teorii Gumplowicza jest to, że owe ustosunkowania się traktuje ona jako jakąś przyrodzoną konieczność, która jest następstwem działania instynktu samozachowawczego, pobudzającego do walki o byt. W świecie ludzkim, zwłaszcza na niższych stadiach rozwoju społecznego, walka taka zachodzi nietyle pomiędzy osobnikami, ile pomiędzy gromadami czy grupami. W owej przyrodzonej walce każda gromada ustosunkowuje się negatywnie do gromad pozostałych, których członkowie są dla niej „obcymi“. Do tego należy dodać, że w gromadzie pierwotnej niezmiennie zasadniczym czynnikiem, warunkującym jedność grupy, jest wspólność pochodzenia w sen-

¹⁾ Poglądy Gumplowicza rozwinięte są w jego Systemie socjologii oraz Der Rassenkampf.

sie biologicznym. Znajduje ona wyraz w podobieństwach rasowych. A więc odrębność pochodzenia poszczególnych grup pokrywa się tym samym z ich odrębnościami rasowymi. Dopiero na wyższych szczeblach rozwojowych zaczynają występować obok momentu rasowego, jako instancje jednoczące, również i czynniki gospodarcze oraz kulturalne. Jakkolwiek różnice rasowe nie przestają odgrywać roli podstawowej, to jednak treści stosunków antagonistycznych zaczynają się komplikować, albowiem wchodzą do nich nowe złożone pierwiastki.

Gumplowicz jest tu wyraźnie pod wpływem teorii walki o byt, którą rozumie ściśle biologicznie, co zresztą lat temu pięćdziesiąt było zjawiskiem powszechnym. Antagonizm jest tu założony przez sam fakt istnienia oddzielnych grup. Grupy są odrębnościami gatunkowymi, o których jedności decyduje posiadanie pewnych cech obiektywnych, na szczeblach niższych — rasowych, a na wyższych — także i gospodarczo-kulturalnych. Nieczłonek grupy obiektywnie różni się od członków, jest od nich inny, różny, i dlatego musi być traktowany przez nich jako coś obcego, a tym samym i wrogiego.

Teoria ta w swej istotnej części pokrywa się z popularnymi przekonaniem, z jakimi często spotkać się można w życiu praktycznym. „Swoi“ są do siebie obiektywnie pod jakimiś względami podobni, natomiast „obcy“ obiektywnie różnią się od nich. I niewątpliwie poczucie obiektywnej różności jest bardzo silnym czynnikiem, który występuje w świadomości członków jednej grupy jako podstawa, odróżniająca ich od członków grup innych. Te obiektywne podobieństwa i różnice mogą z kolei wpłynąć na wzmocnienie więzi solidarystycznych. Wie-

le przecież grup stara się często zewnętrznie wyróżnić przy pomocy stroju, różnych oznak, tatowania itd. Tendencja ta może sięgać bardzo daleko. Może się wyrazić w dążeniu do osiągnięcia jakiegoś określonego stylu życia, do zdobycia pewnych cech fizycznych, przyczem niekiedy dużą rolę odgrywa wytworzony przez grupę ideał estetyczny. Niektóre grupy wyznaniowe, zwłaszcza te, które stanowią mniejszość wśród wyznawców innych religij, starają się podkreślić swą odrębność przez strój tradycyjnie przechowywany¹⁾. Wszystkie te dążenia starają się tylko mocniej zaakcentować to, co jest głębokim przeświadczeniem ogółu, że grupa obiektywnie różni się od innych, albowiem członkowie jej posiadają jakieś cechy, odmienne od cech członków grup pozostałych. Na tym tle wyrastają rozpowszechnione stereotypy typów fizycznych, właściwych pewnym narodom. W przekonaniu Polaków istnieje pewien typ Polaka, w przekonaniu Niemców istnieje wygląd niemiecki itd. itd. Oczywiście działający w danym środowisku ideał estetyczny ma tu wpływ zasadniczy. Odwrotnie, często można spotkać wytworzone w danej grupie idealne obrazy członków grup innych. Karykatura, w której z reguły występują elementy stereotypowe, dostarcza nam pod tym względem bardzo ciekawego materiału.

Teoria Gumplowicza nie była właściwie czymś nowym. Była ona tylko racjonalnym sformułowa-

¹⁾ Związki pomiędzy wyznaniem a strojem to zjawisko bardzo częste. Np. w dawnej Turcji każde wyznanie niemużulmańskie miało swój strój odmienny. Waldensi wyróżniali się swym osobliwym strojem. Podobnie niektóre sekty protestanckie, np. Kwakrzy, nosili strój odmienny. W Polsce charakterystycznym przykładem jest strój Żydów oraz starowierców. Patrz M. Mieses: *Der Ursprung des Judentums*. Str. 244 i następne.

niem bardzo starych przeświadczeń i poglądów, łączących antagonizm z podłożem biologicznym i z obiektywnym podziałem na swoich i obcych. Za prekursorów takich poglądów można uważać Epikura i Lukrecjusza, a w czasach nowożytnych — Hobbes'a. W wieku XIX te same poglądy znalazły swój wyraz w pracach Ratzenhofera oraz wielu rasistów. Zresztą i w nauce wielu poważnych uczonych, jak Giddings, Le Bon, Sumner i inni, dochodziło do przekonania, że istotnym czynnikiem, decydującym o powstaniu antagonizmu, jest istnienie jakichś różnic obiektywnych. ✓

Czy jednak rzeczywiście w każdym wypadku istnienie realnych różnic decyduje o podziale na „swoich“ i „obcych“ i o powstaniu antagonizmu? Czy rzeczywiście popularne przeświadczenie, tak potężne i tak wzmocnione przez tradycje wielu stuleci, da się utrzymać w świetle subtelniejszej analizy naukowej? Otóż analiza taka staje się źródłem poważnych wątpliwości, podważających moc popularnych argumentacji.

W teorii Gumplowicza mowa była o różnicach antropologicznych i psychosocjalnych. Znany jest pogląd, że ludzie jednej rasy odczuwają wstręt fizyczny do ludzi ras innych. Lecz żadna rasa, rozumiana w sensie antropologicznym, nie była, przynajmniej w zakresie znanego nam doświadczenia historycznego, podstawą tworzenia się grup społecznych. W narodach dzisiejszych spotykamy daleko posunięte zróżnicowanie rasowe i nie znamy żadnej rozleglejszej grupy, która by reprezentowała jednolity typ antropologiczny. Gdyby, jak chce Gumplowicz, odrębność rasowa była podstawą odczuwania obcości i wrogości, to każdy naród europejski byłby wstrząsany przez liczne i ciągłe antagonizmy. Tzw. rasiści starają się

ratować swą pozycję, twierdząc, że wszelkie antagonizmy społeczne mają swe podłoże rasowe, albowiem uwarstwienia społeczne następują na podstawie rasowej. Twierdzi się np., że w warstwach wyższych przeważa element nordycki. Różne teorie podboju — a należała do nich i teoria Gumplowicza — powołują się na ten argument. Jednakże jest to zupełna fantazja. W obrębie tych samych klas społecznych spotkać się można z tym samym zróżnicowaniem rasowym, jakie jest właściwe całej ludności.

Używa się często argumentu, że antagonizmy występują szczególnie silnie tam, gdzie różnice są bardzo znaczne. Przykładów ma dostarczać stosunek białych do czarnych. W Ameryce często mówi się o naturalnym wstręcie białych do czarnych. Nie musi to być jednak wstręt zbyt wielki, skoro biali tak często krzyżują się z czarnymi, o czym dobitnie świadczy olbrzymia ilość mieszanców. W Ameryce Południowej w niektórych francuskich środowiskach kolonialnych biali i czarni żyją łącznie i czynnik różnicy rasowej po prostu nie jest przez nich dostrzegany¹⁾.

Dostrzeżenie różnic obiektywnych nie wystarcza samo przez się do uznania kogoś za należącego do obcych. Nieustannie przecież natrafiamy na ludzi, którzy pod jakimś względem od nas się różnią, których nawet wygląd upoważnia nas do odniesienia ich do innej grupy, ale przecież nie traktujemy ich jako obcych i wrogów. Najczęściej nawet nie uświadamiamy sobie, że jakieś takie różnice istnieją. Zaczniemy je dostrzegać i zacząć

¹⁾ Znaniecki stwierdza, że dzieci nie odczuwają żadnych wstrętów rasowych. Wstręty te zjawiają się później, dopiero jako rezultat wychowania. Socjologia wychowania. T. I, str. 164.

one odgrywać w naszym stosunku do kogoś dużą rolę, gdy będziemy tego kogoś odczuwali jako obcego i wroga. Postawa nasza nie jest następstwem uświadomienia sobie różnicy, ale odwrotnie — uświadomienie jest następstwem postawy¹⁾.

To, co mówiliśmy o cechach fizycznych, da się tak samo odnieść i do cech psychicznych. Popularny pogląd wiąże z określonymi grupami społecznymi, np. z narodami, pewne układy cech psychicznych, które tylko im są właściwe. Zakłada się przytem, że grupa o układzie cech X odczuwa grupę o układzie cech Y jako obcą, albowiem cechy X i Y wyłączają się nawzajem²⁾. Tego rodzaju poglądy są bardzo stare i bardzo silnie rozwinęły się od czasów romantyzmu. Na początku w. XIX ukształtowała się bowiem koncepcja swoich właściwości narodowych, założonych od zarania wieków narodom jako odrębnym indywidualnościami i związanych z posłannictwem, które narody mają spełnić. Wypowiedziana w Fichtego „Mowach do narodu niemieckiego“, koncepcja ta stała się prototypem i punktem wyjściowym dla wręcz tysiącznych spekulacyj polityczno-filozoficznych różnych krajów naszej epoki.

Jednakże ta idea jest wytworem fantazji poetyckiej i nie ma dla siebie oparcia w faktach obiek-

¹⁾ Odrębności fizyczne Żydów przez długi czas nie były dostrzegane przez nie-Żydów. Zaczęły być dostrzegane, gdy wzmożyły się uczucia antysemityczne. Mieses, str. 16.

²⁾ Z tych przesłanek wychodzą teorie, które uznają antagonizmy rasowe w sensie nie antropologiczno-fizycznym, ale psychiczno-kulturalnym. Antagonizm grup wynika tu z przeciwstawności cech psychicznych i ich układów. Najbardziej jaskrawe sformułowanie tego stanowiska zostało wypowiedziane przez H. St. Chamberlaina w *Die Grundlagen des neunzehnten Jahrhunderts*.

tywnych, przez naukę skontrolowanych. Niewątpliwie ludzie pewnego środowiska czy pewnej grupy mają wspólne cechy psychiczne, charakterystyczne dla określonej wspólnoty kulturowej. Cechy te jednak nie płyną z jakichś mistycznych prądów, lecz są uwarunkowane przez fakt bytowania społecznego, są czymś zmiennym i przekształcającym się. Zarazem zjawisko zróżnicowania grupowego i tu się zaznacza. W obrębie każdej grupy narodowej zachodzą daleko posunięte różnicowania psychiczne, związane z przynależnością do takich czy innych grup społecznych. Stąd pewne zespoły cech psychicznych nie dają się zamknąć w ramach jednej zbiorowości narodowej i stają się czymś międzynarodowym. Różnice psychiczne u robotnika polskiego a kapitalisty polskiego są, według wszelkich danych, większe, niż u robotnika polskiego a np. niemieckiego. Charakter międzynarodowy mają takie środowiska społeczne, jak wielka burżuazja, proletariat fabryczny, drobnomieszczaństwo, włościanstwo itd. Oczywiście w ramach warunków czasu i miejsca zachodzą takie czy inne modyfikacje, ale istnieje pewna ilość zasadniczych cech wspólnych, zależnych od ogólnych warunków społeczno-gospodarczych bytowania danych grup.

Z drugiej strony ujęcie cech grupowych sprowadza się do dość płynnych i ogólnikowych określeń. Charakterystyczne, jak dalece wszelkie próby sformułowania psychik narodowych wciąż sprowadzają się do literacko-publicystycznych impresyj, a zachodzą, gdy zabiera się do nich refleksja naukowa. I niewątpliwie słuszność ma Znaniński, gdy twierdzi, że to, co nazywamy charakterem narodowym, to pewna ilość wzorów wychowawczych, które dany naród stara się zrealizować w odniesieniu do swoich członków. Cechy narodowe —

a to samo da się odnieść i do wszelkich innych grup społecznych — to przede wszystkim jakieś wzory kulturalne, ideały obyczajowe, które stara się grupa realizować drogą oddziaływań wychowawczych¹⁾.

Zróznicowania obyczajowe czy psychiczne nie zawsze są dostrzegane, a jeżeli nawet są dostrzegane, to nie musi to jeszcze decydować o powstaniu stosunku antagonistycznego pomiędzy „swoimi“ i „obcymi“. Są one jednak zawsze podkreślane, ilekroć taki stosunek występuje. Do wybuchu wojny światowej popularne było podnoszenie w opinii niemieckiej i anglosaskiej pokrewieństwa psychicznego Niemców i Anglików. Z wybuchem wojny obydwie strony nagle dostrzegły, że nie tylko różnią się zasadniczo, ale że każda z nich reprezentuje całości psychokulturalne, które się nawzajem wyłączają.

I w wielu sytuacjach istniejące różnice obiektywne nie są w ogóle dostrzegane. W innych wypadkach drobne różnice akcentowane są bardzo mocno, natomiast niedostrzegane są silne podobieństwa. W czasach dzisiejszych, w dobie potężnych antagonizmów, nie dostrzega się zupełnie, jak dalece wytworzył się pewien wspólny międzynarodowy typ cywilizacji wielkomiejskiej, w jak znacznym stopniu działają procesy niwelacyjne. Nie chodzi oczywiście o to, czy jest to złe, czy dobre. Chodzi wyłącznie o stwierdzenie faktu, że wytworzył się pewien typ psychokulturalny, w którym momenty różnicujące są bez wątpienia mniej doniosłe od momentów integracyjnych. Z tą jednak chwilą, gdy działają potężne antagonizmy, właśnie owe momenty różnicujące wysuwają się na naczelne miej-

¹⁾ Socjologia wychowania. T. I, str. 199.

sce w świadomościach ludzkich, są szczególnie silnie akcentowane, są wzbogacane przez dopływ elementów mitycznych.

Wyprowadzanie stosunku antagonistycznego pomiędzy „swoimi“ a „obcymi“ z pewnych różnic obiektywnych, istotnych dla określonych grup, nie wydaje się więc być przekonujące. W każdym razie teoria Gumpłowicza i jej pochodne nie dadzą się utrzymać w świetle analizy faktów. Nie znaczy to wcale, aby poczucie odrębności grupowej nie odgrywało dużej roli w zakresie stosunków, o których mówimy. Sądzimy jednak, że poczucie to występuje jako element wtórny, towarzyszący postawom antagonistycznym. A w każdym razie przeświadczenie o odrębnościach grupowych nie musi być spowodowane przez fakt rzeczywistego istnienia odrębności fizycznych czy psychicznych. W przekonaniu o tych odrębnościach wypowiadają się znów pierwiastki mitotwórcze, dążenia do urobienia sobie jakiejś rzeczywistości możliwie konkretnej i wyrazistej. Działają tu mity, wywierające wpływ przełożny na postępowania ludzkie i tą drogą realnie oddziałujące na obiektywną rzeczywistość społeczną.

V. Mitotwórstwo a obcość

Wątpliwości, jakie nasuwała teoria Gumpłowicza, sprawiły, że powstał szereg innych prób wyjaśnienia stosunku antagonistycznego na drogach odmiennych. Z jedną z tych prób, również głośną, spotkamy się u Simmela¹⁾. Simmel stara się obcość wyjaśnić na podstawie badań historycznych. Genetycznie wiąże ją z procesami wymiany.

1) Soziologie. Str. 685 — 691.

Pierwotnie obcy wszędzie zjawia się jako kupiec, czy też odwrotnie — kupiec jako obcy. Rola kupca polegała na sprowadzaniu takich wytworów, które są produkowane poza obrębem danej grupy. Jednakże kupiec nie przestał być obcym dla grupy nawet wtedy, gdy osiadł w jej obrębie, albowiem handel jest najbardziej właściwą dziedziną dla obcego, który wciska się jako nadliczbowy do koła, gdzie wszystkie stanowiska ekonomiczne są już zajęte. Obcy nie ma ziemi, co należy rozumieć również w znaczeniu przenośnym, jako „trwałej wartości życiowej, przywiązanej do jakiegoś miejsca, jeśli nie przestrzennego, to w każdym razie idealnie ustalonego w pewnej sferze społecznej“.

Związek obcego z funkcją handlową nadaje mu cechy ruchliwości. W ruchliwości występuje synteza bliskości i dalekości, jedynie bowiem „ruchliwy człowiek wchodzi niekiedy w styczności z każdym pojedyńczym elementem, a nie jest z żadnym z nich związany organicznie węzłami pokrewieństwa, miejsca lub zawodu“. To, że nie zrósł się on ani z poszczególnymi składnikami, ani z jednostronnymi skłonnościami grupy, warunkuje jego obiektywność. Bezstronność ta, która nie jest równoznaczna z brakiem sympatii, sprawia, że obcemu czynione są zwierzenia i odkrycia. Ma się bowiem zaufanie do człowieka, który wkrótce ma dalej wędrować. Obiektywność wreszcie da się określić jako niezależność, albowiem obcy jest bezstronniejszy i swobodniejszy w swych ocenach od swojego.

Zdaniem więc Simmela, obcość jest konsekwencją specjalnego połączenia bliskości i dalekości. „Połączenie bliskości i dalekości, właściwe każdemu stosunkowi między ludźmi, wytworzyło tu pewną konstelację, którą w krótkich słowach

można sformułować w sposób następujący: odległość w stosunku do obcego oznacza, że chociaż bliski, jest on daleki; to, że jest obcym, dowodzi, że chociaż daleki, jest bliskim. Sama bowiem obcość jest z natury rzeczy zupełnie pozytywnym stosunkiem, szczególną formą wzajemnego oddziaływania. Mieszkańcy Syriusza, ściśle biorąc, nie są nam obcy, przynajmniej w socjologicznym znaczeniu tego słowa, lecz w ogóle dla nas nie istnieją, stoją poza tym, co bliskie lub dalekie. Obcy, tak samo jak ubodzy i liczni „wewnętrzni wrogowie“, jest składnikiem samej grupy, składnikiem, którego wewnętrzne stanowisko jako człowieka zawiera jednocześnie zewnętrzność i przeciwstawność“.

Obcy nie jest więc poza grupą, i tu zasadnicza różnica stanowisk Simmela i Gumpłowicza. Choć genetycznie obcy wywodzi się z zewnątrz grupy, to jednak stał się jednym z elementów składowych całości grupowej. W każdym razie obcość nie jest jakąś obiektywną cechą, przysługującą osobnikom; jest wyłącznie formą stosunku do kogoś, kto z tytułu swej funkcji historyczno-gospodarczej jest obcy.

Jeżeli, zdaniem Simmela, styczności społeczne są niezbędne dla powstania stosunku do obcego, to różnym będzie pogląd, który twierdzi, że obcość jest pochodną braku wszelkich styczności. Znaniecki słusznie mówi, że pogląd ten występuje częściej w popularnej refleksji socjologicznej, niż w socjologii naukowej. W każdym razie jest to pogląd, którym np. popularna publicystyka często zwykła się posługiwać. W tym ujęciu obcy jest ten, z kim w ogóle nie mam styczności lub przynajmniej mam styczności dorywcze; swoim — ten, z kim łączą mnie styczności stałe. Wynikało by stąd, że

wzrost styczności powinien powodować osłabienie poczucia obcości, a wzmocnienie swojskości. Z tego założenia wychodzą liczne ideologie, które w powiększaniu się liczby więzi, łączących ludzi naszej cywilizacji, i we wzroście ilościowym kontaktowań się ludzi, widzą gwarancję słabnięcia wielkich antagonizmów współczesnych.

Łączenie obcości z brakiem styczności poddał surowej krytyce Znaniecki¹⁾. Styczności społeczne można rozumieć dwojako: albo niezależnie od tego, czy dani ludzie są ich świadomi, czy nie, albo też w sensie węższym — gdy przynajmniej jedna ze stron jest świadoma zetknięcia. Jednakże w pierwszym wypadku nie mamy do czynienia ze związkami socjologicznymi. Robotnik chiński, plantujący herbatę, jest związany gospodarczo z mnóstwem osób, rozrzuconych po całym świecie. Jednak tego rodzaju związania nie prowadzą do świadomych ustosunkowań się ludzi. Trzeba więc pojęcie styczności zwięzić do wypadków świadomych odniesień się, przynajmniej po jednej stronie. W wielu jednak wypadkach niestykanie się z obcym może być wynikiem uprzednio założonej niechęci do takiego zetknięcia się. Są przecież częste wypadki, gdy ludzie intencjonalnie i konsekwentnie unikają styczności z resztą świata, albowiem nie chcą stykać się z obcymi. Obcy pozostają tu nieznanymi właśnie dlatego, że są obcy. Oczywiście brak styczności może być powodem dalszego unikania styczności, ale zarazem może być następstwem uprzednio istniejących styczności. Można wreszcie stwierdzić istnienie moc-

¹⁾ Studia nad antagonizmem do obcych. Przegląd Socjologiczny. T. I, 2—4. Praca Znanieckiego, podstawowa dla całego zagadnienia, będzie służyła za punkt oparcia dla dalszych naszych wywodów.

nych antagonizmów właśnie tam, gdzie styczności są częste. Innymi słowy, nie można tu mówić o jakiejś ogólnej formule, która wyprowadza obcość z braku styczności.

Jeżeli więc nie dał się utrzymać pogląd, łączący obcość z jakimiś obiektywnie istniejącymi cechami, to również przy pomocy teorii styczności nie można znaleźć powszechnego wyjaśnienia dla wszystkich wypadków antagonistycznego ustosunkowania się do obcych. Naturalnie we wszystkich tych wypadkach może mieć znaczenie i fakt przynależności grupowej, i istnienie różnic obiektywnych, i ilość zetknięć się, ale żadna z tych okoliczności ani wszystkie razem nie dają jeszcze pełnego wytłumaczenia owego stosunku, a co więcej — zdają się być raczej jego momentami wtórnymi czy okolicznościami, które mu towarzyszą. Sięgnijmy do przykładów. W Stanach Zjednoczonych do murzynów, odczuwanych jako obcy, zaliczani są mieszkańcy, którzy ani wyglądem, ani wykształceniem, ani samym sposobem życia nie różnią się od białych. Mieszaniec taki może żyć w środowisku białych, którzy dopóty będą go uważali za białego, dopóki w jakiś sposób nie dowiedzą się o jego pochodzeniu. Mieszaniec zostanie wtedy niezwłocznie zaliczony do czarnych, choć przecież obiektywnie nie zaszły w nim żadne zmiany. Podobnych przykładów dostarczyć nam mogą stosunki do Żydów. Osobnik pochodzenia żydowskiego, przebywający w środowisku antysemickim, będzie uważany za swojego, dopóki nie wykryje się jego pochodzenia. Gdy jednak to nastąpi, stosunek do niego zmieni się radykalnie i będą mu przypisywane takie cechy, których przedtem nikt w nim nie dostrzegał.

We wszystkich tych wypadkach decydujące znaczenie ma moment przekonania, że ktoś jest ob-

cy. Przekonanie to ma tu o wiele większe znaczenie, niż fakt posiadania takich czy innych cech obiektywnych, niż większa czy mniejsza ilość styczności. Co więcej, przeświadczenie decyduje o przypisaniu osobnikowi tych czy innych cech, o takim czy innym jego zakategoryzowaniu. Jest ono czymś pierwotnym i wyznaczającym.

Znanięcki zbudował własną teorię antagonizmu do obcych. Przyjmuje on tezę Simmela, że poto, aby ktoś został uznany za obcego, musi zająć fakt styczności społecznej. Należy tu przyjąć tylko takie styczności, w których przynajmniej jedna strona wywiera swym działaniem wpływ na drugą, i w których przynajmniej jedna strona jest „podmiotem ludzkim, świadomym istnienia drugiej strony jako przedmiotu ludzkiego, oraz zachodzącego między nimi działania“. Działalność jednego człowieka wywiera na drugiego wpływ zamierzony, jeżeli jeden człowiek czynnie modyfikuje jakieś wartości drugiego człowieka, dążąc do wywołania z jego strony określonej reakcji. Znanięcki mówi, że mamy wtedy do czynienia z działalnością społeczną, człowiek, który ulega wpływowi, jest przedmiotem społecznym, a człowiek wpływający — podmiotem społecznym. Każde zetknięcie społeczne przedmiotu i podmiotu jest skrzyżowaniem się ich sfer działania, albowiem jakieś wartości, które wchodziły do sfery działania jednego z nich, zostają wciągnięte w sferę działania drugiego. Wartości te są jakoś wyodrębnione i jakoś powiązane. Tworzą one układy.

Gdy dwie osoby lub dwie gromady ludzi stykają się ze sobą, to „albo wartości, wchodzące w przebiegu styczności do obu krzyżujących się sfer działania, występują w obu jako elementy jednego i tego samego układu, albo jako elementy

dwóch układów różnych. W pierwszym wypadku powiemy, że styczności dokonywa się na podłożu wspólnego układu wartości, w drugim — na podłożu rozdzielnych układów“.

Wywody powyższe służą Znaniickiemu do sformułowania w postaci hipotezy twierdzenia następującego:

„Przedmiot ludzki doświadczany jest przez podmiot ludzki jako obcy zawsze wtedy i tylko wtedy, gdy zachodzi między nimi styczność społeczna na podłożu rozdzielnych układów wartości“.

Obcym dla nas jest więc zawsze ten, kogo odnosimy do układu wartości, który w przekonaniu naszym jest sprzeczny z układem, ocenianym jako nasz. To nam tłumaczy, dlaczego te same przedmioty i ci sami ludzie mogą być przez nas odczuwani raz jako swoi, raz jako obcy. „Dziś członkowie innego narodu“, mówi Znaniicki, „są obcymi w styczności z „naszym“ narodem, gdy działalność ich wkracza na teren „naszych“ wartości narodowych; lecz jeżeli część członków każdego z dwóch narodów należy do tego samego kościoła i odbywa zjazd religijny, w ramach tego zjazdu innonarodowi uczestnicy są swoimi na podłożu wspólnej przynależności kościelnej, natomiast innowyznaniowi przedstawiciele tego samego narodu przedstawiają nam się jako obcy, jeżeli wtrącać się zaczną do spraw „naszego“ zjazdu, nie podziеляjąc jego wartości“.

Łatwo zauważyć, że im treść społeczna danej grupy bogatsza, im znaczniejszą część życia członków grupa wypełnia, tym więcej danych, że działalność nieczłonków grupy wkroczy w sferę spraw grupowych. Obywatele starożytnego Polisu rygorystycznie traktowali nieobywateli jako obcych, albowiem treść społeczna miasta była znacznie bo-

gatsza, niż w epoce naszej. W cywilizacjach niższych, w których grupa obejmuje prawie całe życie ludzkie, mocniej i trwalej doświadcza się nieczłonków jako obcych, niż w cywilizacji naszej.

Stwierdzenie różnic obiektywnych nie zakłada powstania stosunku antagonistycznego. Wymaga ono porównywania, a więc procesu refleksyjnego, w którym uprzedmiotowia się własne „ja” czy własne „my”. Tymczasem w ujmowaniu obcego uprzedmiotowanie takie wcale nie musi występować. Różnice, jakie dostrzega bezstronny obserwator, nie muszą tu być odczuwane, a występuje jedynie przeświadczenie, że przedmiot reprezentuje jakieś wartości, których podmiot nie podziela i które stoją na drodze realizacji jego własnych zamiarów. Ludzie, którzy mówią językiem dla nas niezrozumiałym, lub którzy mówią o sprawach dla nas obojętnych, ludzie, reagujący na pewne wydarzenia w sposób świadczący, że uznają normy postępowania, których my nie uznajemy, ludzie, którzy wierzą w dogmaty przez nas odrzucone, którzy ubierają się, mieszkają i zachowują się w sposób, jakiego my nie używamy — wszyscy ci będą dla nas obcy. Ludzi takich chętnie będziemy uważali za obiektywnie różniących się od nas, choćby różnice te były niewielkie lub sprowadzały się do momentów mało istotnych. Co więcej, będziemy dostrzegali różnice nawet tam, gdzie obiektywny obserwator żadnych różnic nie zauważy. Decydujące znaczenie będzie tu miało przeświadczenie czy nawet podejrzenie, że dany osobnik należy do świata wartości, którego my nie uznajemy.

Na tle tych przykładów staje się zrozumiałe, dlaczego stosunek do obcych ma za sobą długie ewolucje historyczne. Układy wartości są czymś wybitnie zmiennym, pozostają w stanie ciągłych

przeobrażeń. Przeświadczenie o trwałości tych układów jest fikcją, którą sobie konstruujemy i która zresztą w życiu grupy odgrywa rolę doniosłą. Niemniej jednak wartości, którymi żyjemy, zmieniają się, a wraz z nimi zmieniają się i kategoryzacje przedmiotów jako obcych. Dla plantatora amerykańskiego niewolnik-murzyn nie był obcym, albowiem stanowił integralny element układu wartości, uznawanego przez plantatora. Plantator mógł dobrać takie podłoża styczności z murzynem, które były wspólne dla obu stron. Niewątpliwie w rzeczywistości społecznej plantatora murzyn hierarchicznie był umiejscowiony bardzo nisko. Ale to nie zmieniało faktu, że umiejscowienie to wiązało się ściśle z pojmowaniem rzeczywistości i białego i murzyna i nie stawało się powodem żadnych kolizyj. Między białym a murzynem była przepaść, ale murzyn dla białego nie był „obcym“. To samo da się powiedzieć o stosunku szlachcica-zemianina do swego pachciarza żydowskiego. Natomiast wyemancypowany murzyn i wnuk pachciarza — inteligent przestali być „swoimi“ dla potomka plantatora czy potomka szlachcica. Oczywiście obiektywnie murzyn dzisiejszy czy Żyd-inteligent są bez porównania podobniejsi — jeden do białego, drugi do nie-Żyda, niż ich przodkowie sprzed stu lat. Ale właśnie przez to nastąpiło naruszenie równowagi w układzie wartości, składającym się na tradycyjny obraz rzeczywistości społecznej, a jednocześnie zjawily się nowe elementy wartości, warunkujące rozdzielnosc układów.

Tak jak swój staje się obcym, tak i obcy może stać się swoim, gdy miejsce rozdzielnego zajmie wspólny układ wartości. W wieku XIV Genueńczyk był dla Wenecjanina obcym antagonistą, dziś stali się swojakami. Olbrzymiej ilości przy-

kładów dostarczają nam dzieje tworzenia się narodowości współczesnych. Uswojszczenie jest tu zjawiskiem powszechnym i wczorajsi odwieczni wrogowie dziś stają się swojakami. Albowiem na ciągłym uswojszczaniu wartości, w pewnych momentach uważanych za obce, polegają dzieje kultury. Każda nowinka kulturalna, którą uznaje się za niezgodną z tradycyjnym układem wartości, jest oceniana jako obca, jako wroga, jako zagrażająca samemu istnieniu kultury rodzimej. Stopniowo jednak nowinka, przyjęta z początku przez śmiałych nowatorów, wchodzi do układu wartości „rodzimych“, przestaje być obcą. I z kolei ona będzie służyła za podstawę, według której nastąpi ustosunkowanie się do dalszych nowinek.

Powstawanie układu wartości, zmiany, jakie w nim zachodzą, krzyżowanie się układów — wszystko to nie są procesy dowolne i przypadkowe. Zachodzą one w określonych warunkach czasu i miejsca i są wyznaczane przez cały układ czynników rzeczowych. Nowinka uswojszcza się wtedy, gdy znajduje dla siebie grunt przygotowany w istniejących warunkach obiektywnych¹⁾.

Na kształtowanie się układów wartości najpotężniejszy wpływ wywierają warunki gospodarczego bytowania gromad ludzkich. W cywilizacji współczesnej uwarstwienie klasowe tworzy podstawę, na której kształtują się obrazy rzeczywistości społecznej. Podstawa ta znajduje dla siebie odbicie w mitotwórczych treściach grup społecznych. Przejawia się ona i w kategoryzowaniu przedmiotów jako obce, i w powstawaniu stosunków anta-

¹⁾ Zagadnienie to zostało doskonale ujęte w pracach Krzywickiego nad rodowodem idei, zwłaszcza w Studiach Socjologicznych.

gonistycznych. Jesteśmy tu przecież w świecie mitów. „Obcy“ przybiera postać stereotypu, jest pewną konstrukcją idealną. Odniesienie kogoś do świata obcych to odniesienie go do pewnego układu wartości, o którego obrazie decydują rezultaty naszej postawy mitotwórczej. Olbrzymie znaczenie ma tu moment oczekiwania, że nastąpi jakieś zachowanie się, związane z danym układem wartości. Dla Polaka Niemiec to osobnik, od którego oczekuje się, że powinien postąpić tak a nie inaczej. A jeżeli postąpi inaczej, to najczęściej zinterpretuje się jego postępowanie jako podpadające pod oczekiwany wzór. Jesteśmy tu na gruncie irracjonalnych postaw człowieka¹⁾.

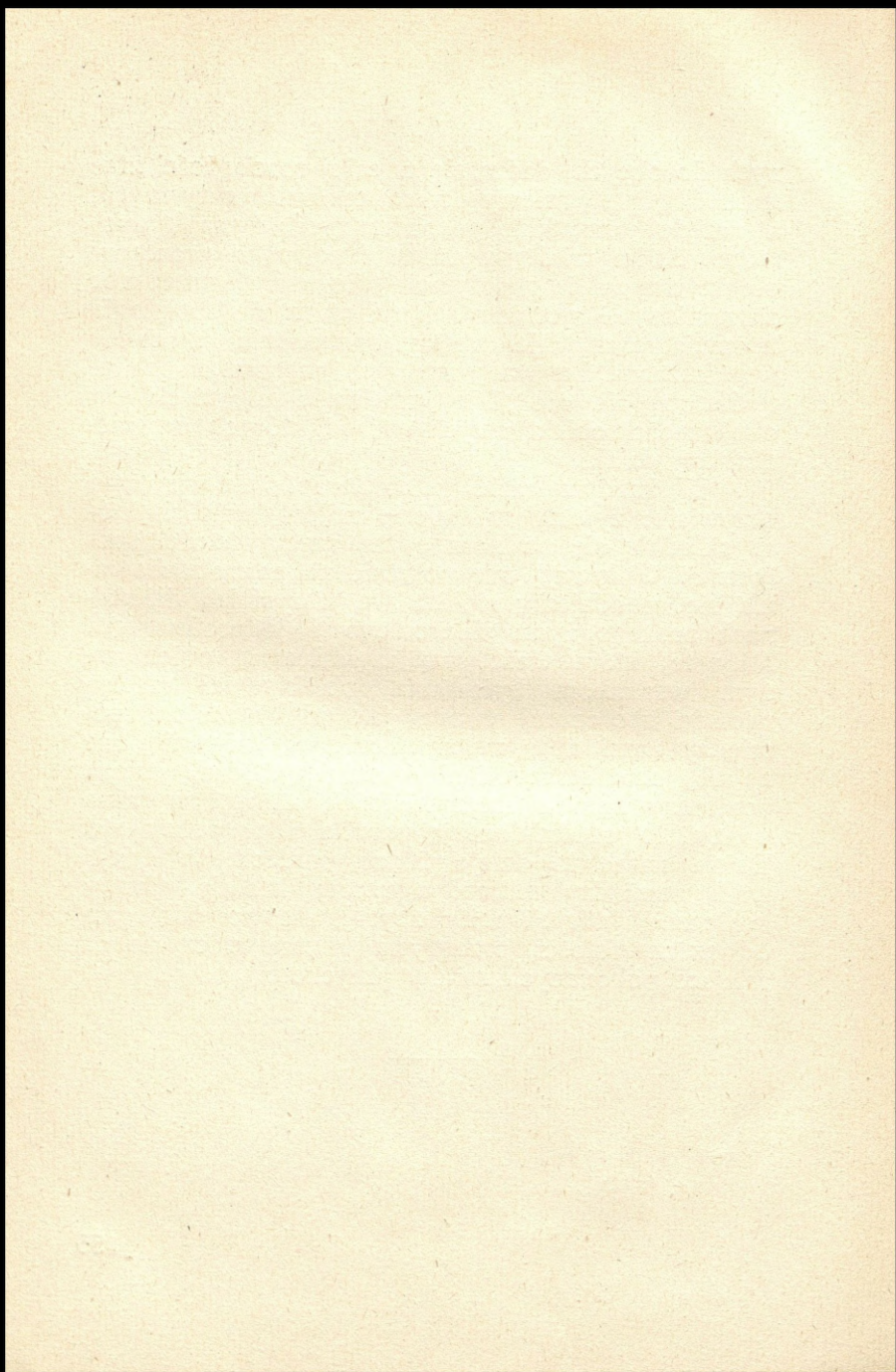
Jeżeli powiadamy, że warunki bytowania gospodarczego odbijają się w treściach mitotwórczych, to nie należy tego rozumieć zbyt prostoliniźnie. Ideał silnej grupy nie musi wcale być odbiciem rzeczywistej siły grupy, ale przeciwnie, może iść w parze z jej rozkładem wewnętrznym. Tworząc mit siły, grupa — że użyjemy tu terminologii psychologii indywidualnej — może rekompensować sobie odczuwany kompleks niższości czy też w rzeczywistości urojonej szukać ucieczki od rzeczywistości realnej. Ideologie nacjonalizmu współczesnego, koncepcja państwa totalnego, składają się z mitów, za którymi kryją się procesy rozpadu ich nosicieli — pewnych grup społecznych.

Treści mitotwórcze, które występują w kategoryzowaniu obcych i w stosunkach antagonistycz-

¹⁾ Wyczerpującą analizę tych procesów daje Chałasiński w swym *Antagonizmie polsko-niemieckim*. Materiału przyczynkowego dostarcza druga praca tegoż autora: *Parafia i szkoła parafialna wśród emigracji polskiej w Ameryce*. 1936. Patrz również A. Hertz: *Sprawa antysemityzmu*. Wiedza i Życie. R. 1934, zeszyt 10.

nych do obcych, dadzą się w całej rozciągłości zrozumieć, gdy sięgniemy do warunków obiektywnych, a przede wszystkim gospodarczych, życia grupowego. Świat mitów wyrasta z pewnych procesów obiektywnych i genetycznie może być przez nie zrozumiany i oceniony. Sama przez się socjologia humanistyczna w jej wąskim rozumieniu tu już nie wystarcza. Odkrywa nam ona mechanizm mitotwórstwa, ale nie daje możliwości sięgnięcia do okoliczności obiektywnych, wśród których ów mechanizm działa.

W każdym razie jedno teraz staje się nam oczywiste: żyjemy w świecie mitów-wartości, które składają się na nasz obraz rzeczywistości społecznej. Wpływają one potężnie na nasze zachowania się, poddajemy się im we wszystkich dziedzinach naszego życia zbiorowego i jednostkowego. Mity te, które treść swą zawdzięczają obiektywnym warunkom bytowania, obiektywnej rzeczywistości społecznej, tworzą jak gdyby zasłonę pomiędzy nami a tą rzeczywistością. Wpływają one na nią, choć same od niej pochodzą. Jeżeli jednak pomiędzy nimi a rzeczywistością nastąpi wyraźna kolizja, to wtedy doznają porażki i rozpadają się. Dzieje nasze to dzieje takich porażek, to dzieje walk pomiędzy mitami a rzeczywistością. Grupy społeczne, których mity zbyt krańcowo odbiegają od rzeczywistości, przegrywają. Inna rzecz, że na miejsce pokonanych mitów przychodzą nowe.



O POZNAWANIU RZECZY-
WISTOŚCI SPOŁECZNEJ



I. O stosunku poznawczym do rzeczywistości społecznej

W rozdziałach poprzednich zajmowaliśmy się tym, co zwykło się nazywać „rzeczywistością społeczną“. Wykazywaliśmy, że w doświadczeniach ludzkich występuje ona jako świat wartości, tworzących układ, jako nasza rzeczywistość społeczna. Wykazywaliśmy dalej, że składają się na nią w ogromnej mierze elementy twórczej postawy człowieka, że jest ona przepojona pierwiastkami mitotwórczej działalności ludzi. W treściach tej rzeczywistości odbijają się realne warunki bytowania grup ludzkich, lecz nie jest to odbicie niejako dosłowne, ale załamane przez pryzmat postaw irracjonalnych i pseudologicznych refleksyj. Charakter i stopień tego załamania są znów pochodną warunków bytowania danej grupy. Ta nasza rzeczywistość społeczna nie pokrywa się całkowicie z układem stosunków obiektywnych, z tą rzeczywistością, jaka mogłaby być widziana przez obserwatora doskonale bezstronnego. Nasza rzeczywistość społeczna to właściwie nasze wyobrażenie o świecie faktów, składających się na obiektywnie istniejące stosunki społeczne.

Socjologia teoretyczna, która ustala problemy, definicje, analizuje pojęcia, jest nauką, która bada tę rzeczywistość i stara się ją przyczynowo wyjaśnić. Na to godzą się wszystkie kierunki socjologiczne, różniąc się jedynie odnośnie tego, co z rzeczywistości interesuje socjologa, czy też jak ma socjolog do tej rzeczywistości podchodzić.

Głębsze różnice zaznaczają się, gdy chodzi o sprawę ujmowania rzeczywistości społecznej jako przedmiotu socjologii. Dla jednych kierunków, jak np. dla Znanieckiego, może być mowa tylko o naszej rzeczywistości społecznej jako o właściwym przedmiocie, interesującym socjologa. Inne kierunki, jak chociażby Pareto, będą rozróżniały subiektywną i obiektywną stronę zjawiska społecznego i, obok naszej rzeczywistości społecznej, będą się zajmowały i rzeczywistością społeczną obiektywną. Będzie tu chodziło zarówno o konfrontowanie naszych wyobrażeń z faktami, jak i o przyczynowo-genetyczne wyprowadzanie tych wyobrażeń z faktów obiektywnych. Po tej ostatniej drodze idzie np. kierunek marksowski. U nas na tych założeniach opierają się prace Krzywickiego czy Czarnowskiego.

Dwa te sposoby ujmowania rzeczywistości społecznej mają niewątpliwie doniosłe znaczenie teoretyczne i praktyczne. One bowiem w dużym stopniu wpływają na kierunek i charakter prac, od nich zależy przyjęcie lub odrzucenie pewnych metod, posługiwanie się pewnymi punktami wyjściowymi. Niemniej jednak, gdy chodzi o praktykę codziennej pracy badawczej, różnice te nie będą już tak doniosłe. Ostatecznie przecież nawet socjolog, który stoi na stanowisku bardzo rygorystycznego ujmowania rzeczywistości socjologicznej, jako rzeczywistości humanistycznej, będzie sięgał do obiektywnej strony faktów i nie uniknie posługiwania się materiałem

obiektywnym. Mniejsza z tym, że materiał ten oceni jako pomocniczy, że będzie go uważał za niesocjologiczny lub częściowo tylko socjologiczny. W praktyce ograniczenia takie będą miały tylko drugorzędne znaczenie. I w praktyce każdy socjolog będzie się starał przede wszystkim poznać rzeczywistość społeczną, zebrać jak najwięcej danych, opisać jak najwięcej faktów.

Zbieranie materiałów to najbardziej charakterystyczna cecha dzisiejszej pracy socjologicznej. Dopiero w ten sposób socjologia z jałowych spekulacji staje się nauką we właściwym tego słowa znaczeniu. Lwia część publikacji socjologicznych zawiera podanie materiałów i ich opracowanie. W kierunku konkretnych badań terenowych idzie dziś znaczna część wysiłków socjologów. Badania te są bardzo wszechstronne i bardzo różnorodne. Nie będziemy ich tu mogli przedstawić, albowiem zadaniem naszej książki jest ujęcie ogólnych tendencji socjologii współczesnej i nie możemy się zatrzymywać nad momentami szczegółowymi¹⁾.

Zajmiemy się przeto wyłącznie ogólną charakterystyką tych badań, przesłankami, z których one wychodzą, i metodami, którymi się posługują. Przede wszystkim musimy zwrócić uwagę na specyficzny charakter badań socjologicznych, z którym łączą się trudności, nieznane np. naukom przyrodniczym.

Niezależnie od tego, jak się ujmie rzeczywistość społeczną jako przedmiot badań socjologicznych, zawsze ma się do czynienia bądź wyłącznie, bądź w znacznej mierze, ze światem wartości. Z drugiej strony sam badacz jest członkiem jakiegoś świata

¹⁾ Sumaryczny przegląd najważniejszych dziedzin badań znaleźć można w Socjologii Bystronia.

społecznego, jest uczestnikiem jakiejś grupy, podlega wpływom swego środowiska, jest ukształtowany przez wychowanie i tradycje. Innymi słowy, jest istotą społeczną. Między nim a faktami, które bada, nie istnieje taki dystans, jaki zachodzi np. pomiędzy biologiem a pączkującą rośliną. Socjolog, który bada jakiś element świata społecznego, bada element czegoś, co stanowi treść jego osobowości, bada fakty, które w codziennym jego postępowaniu same są dla niego wartościami.

Ażeby jednak móc badać, trzeba zdobyć się na dystans wobec przedmiotu badanego. W dziedzinie społecznej jest to niesłychanie trudne, jeżeli w ogóle możliwe. Oczywiście postulat obiektywizmu, postulat traktowania tego, co się bada, jako rzeczy, jest przez wszystkich socjologów stale akcentowany i podnoszony do godności zasady naczelnej¹⁾. Ale jest to przede wszystkim postulat czy jakiś ideał, do którego należy dążyć. Chodzi o to, by badacz powiedział sobie, że z całą świadomością dąży do bezstronności, że z całą świadomością nie będzie się posługiwał uprzedzeniami, sympatiami i antypatiami. Jest to sprawa rzetelności naukowej badacza, jego poziomu moralnego, jego samokrytycyzmu, jego wyrobienia intelektualnego. Są to te rzeczy elementarne, bez których w ogóle nie może być mowy o pracy naukowej. Ale obok tych świadomych założeń działają momenty przez badacza nieuświadomiane, działa to, że jest on człowiekiem czasu i miejsca, że jest właśnie istotą społeczną. I szczególnie w interpretacji faktów wszystkie te momenty mogą najsilniej się zaznaczać.

W każdym jednak razie czynnik samokontroli

1) Durkheim. Les règles de la méthode sociologique.

i samokrytycyzmu, wsparty przez czynnik rzetelności myślowej, mogą odgrywać rolę instancji korygującej i zmniejszającej niebezpieczeństwo błędu subiektywnego. Pierwszą rzeczą jest konieczność stałego rozróżniania tego, co jest, i tego, co być winno¹⁾. W żadnej dziedzinie tak nie zlewają się w jedno fakty istniejące i fakty oczekiwane, jak w dziedzinie zjawisk społecznych. W całym szeregu wypadków wiążemy stereotypy, którymi operujemy, z oczekiwaniem, że ktoś lub coś powinny się tak a nie inaczej zachować. Mimo woli dostrzegamy nie to, co istnieje, ale to, czego spodziewamy się, że powinno istnieć. Udział nasz w oczekiwaniach i pragnieniach, w ocenach i skrótach myślowych szerszych środowisk, do których należymy, nakłada na nasze oczy okulary, które utrudniają nam widzenie faktów.

Ale socjolog musi dążyć do widzenia tego, co jest, musi starać się wyjść ze swej skóry społecznej i jako badacz znaleźć się właściwie poza własną grupą. I nic dziwnego, że konflikty pomiędzy socjologami a grupami, do których oni należą, są zjawiskiem częstszym, niż się wydaje. Właściwie dobry socjolog nie może uniknąć takich konfliktów. Im bardziej grupa jego dąży do zwartości, im potężniej działa w niej czynnik opinii, tym więcej możliwości konfliktów²⁾.

Oczywiście badacz, który z góry podchodzi interesownie do przedmiotu badanego, nie otrzyma wartościowego rezultatu naukowego. Interesowność taka bywa niekiedy wprowadzana jako przesłanka

¹⁾ Wagę tego nierozróżniania podnosił w swych pracach szczególnie Pareto.

²⁾ Bardzo ciekawie sprawę tę ujmuje Znaniecki w artykule pt. *Uczeni polscy a życie polskie*. Droga. 1936, zeszyt 4, str. 269.

metodologiczna. Np. prof. Zieliński w swych badaniach religioznawczych przyjmuje pewne aksjomaty, które są dla niego podstawą i miarą rozważań. Tymczasem aksjomaty te nie są niczym innym, jak wyrazem wiary uczonego, wyrazem czysto subiektywnego oceniania faktów przy programowym wyłączeniu uzasadnienia racjonalnego. Jeszcze drastyczniejszym przykładem będzie statut owego instytutu żydoznawczego, który oświadcza, że ze względu na notorycznie znaną szkodliwość Żydów zabiera się do studiowania zagadnień żydowskich. Oczywiście z góry powzięte założenie, że Żydzi są szkodliwi, a więc przyjęcie za punkt wyjściowy tego, co mogłoby być jedynie rezultatem badań, przekreśla odrazu wszelką wartość naukową prac owej instytucji. Poważna socjologia współczesna z podobnymi ekstrawagancjami oczywiście nie ma nic wspólnego i odnosi się do nich bezwzględnie negatywnie.

W dużej ilości wypadków trudności badawcze, o których mówimy, pozostają w związku z warunkami, wśród których badania są prowadzone. Wiele badań zrodziły względy praktyczne, konieczność zdobycia podstaw faktycznych dla jakiejś działalności reformatorskiej. Sprawa reformy wyrasta najczęściej w ogień walk politycznych i społecznych, które odpowiednio zabarwiają samą reformę. Rzadko kiedy reforma przechodzi bez sprzeciwu i często jest wypadkową zamierzeń dwóch stron, z których jedna stara się ją zrealizować, druga zaś jej się sprzeciwia. Tworzy to tło dla wybitnie emocjonalnego traktowania zagadnień. Nie może to pozostać bez wpływu na tok i rezultat badań. Prawie zawsze badacz jest związany uczuciowo czy życiowo z jedną ze stron, biorących udział w rozgrywce politycznej. Wywiera to wpływ na posta-

wę badacza, który, choćby podświadomie, chciałby, aby rezultat jego pracy wypadł tak a nie inaczej¹⁾).

Wobec takich trudności staje badanie socjologiczne. I nic dziwnego, że niejednokrotnie socjolog myśli o znalezieniu takich metod, które by do minimum sprowadziły niebezpieczeństwo błędu i zagwarantowały maksymalną adekwatność opisu z rzeczywistością. Tu oczywiście najwięcej możliwości mają te kierunki socjologiczne, które, sięgając do obiektywnych wytworów kultury, starają się posługiwać wskaźnikami ilościowymi. Socjologowie tego kierunku widzą w statystyce doskonały środek pomocniczy dla socjologii, a niektórzy z nich, jak np. W. F. Ogburn, sądzą, że metoda statystyczna jest właściwą metodą badawczą, którą socjolog powinien się posługiwać. Zwłaszcza wśród socjologów amerykańskich metoda statystyczna cieszy się znacznym uznaniem i jest stosowana w bardzo wielu pracach. W Europie istnieje pod tym względem nieco większy sceptycyzm, lecz w każdym razie wielu poważnych socjologów posługuje się statystyką czy to jako narzędziem pomocniczym w zakresie metody badania, czy też jako materiałem ilustracyjnym²⁾).

II. Zagadnienie ilości

Co dać może statystyka socjologii? Przede wszystkim wprowadza ona element ścisłego pomiaru. Socjologia, jak i inne nauki o kulturze, po-

¹⁾ Zagadnienie trudności, związanych z poznawaniem rzeczywistości społecznej, jest wszechstronnie oświetlone w pracy S. Rychlińskiego: *Badania środowiska społecznego*. Str. 31 i następne.

²⁾ Jako przykład stosowania metody ilościowej w pracy socjologicznej może posłużyć książka Bystronia: *Szkoła i społeczeństwo*. 1930.

sługuje się normalnie słownymi określeniami, jest więc zdana na dowolność języka i na subiektywizm sformułowań badającego. Dzięki statystyce wprowadzamy tu pierwiastek precyzji matematycznej, uwalniamy się od nieokreśloności ujęć, znajdujemy instrument niejako laboratoryjny. Statystyka następnie umożliwia nam przeprowadzenie selekcji w masie zjawisk, wydzielenie pewnych zjawisk, które uważamy za najistotniejsze czy za reprezentacyjne. Jest więc ona tu zarazem i czynnikiem porządkującym. Wreszcie statystyka, posługując się korelacjami, pozwala nam na wiązanie cech wymiernych na podstawie obiektywnej, ograniczając niebezpieczeństwo przypadkowości, jaka zawsze może zachodzić w stosunku badacza do przedmiotu badanego. Można w ten sposób uniknąć subiektywizmu, a dojść do obiektywnego stwierdzenia współzależności czy współistnienia zjawisk i cech¹⁾.

Są to bez wątpienia bardzo pozytywne właściwości, z których wynika zarówno obiektywizm podstawy badawczej, jak i narzędzie, pozwalające odnajdywać związki pomiędzy faktami. Nic też dziwnego, że metoda statystyczna bardzo się rozprzeczniła w naukach społecznych. Posługują się nią chętnie nauki gospodarcze, a jednocześnie polityka gospodarcza i społeczna szuka w statystyce podstaw dla wyciągania wniosków praktycznych. W pewnych dziedzinach praktycznych czy też teoretyczno-praktycznych, jak np. w polityce populacyjnej czy w badaniach koniunktury, metoda analityczna opiera się bez reszty na materiale statystycznym. Trzeba też położyć nacisk na olbrzymie postępy statystyki w ciągu ostatnich kilkudziesięcioleci. Wypracowanie nowych metod i doskona-

1) Rychliński. Str. 41 — 42.

lenie starych, zbieranie imponujących niekiedy materiałów, składają się na dorobek, którym poszczycić się może statystyka. Znaczenie statystyki podnosi i ta praktyczna okoliczność, że stała się ona po prostu jednym z narzędzi aparatu rządzenia współczesnego państwa, co daje jej wyjątkowe możliwości badawcze i organizacyjne.

Tym obiektywnym postępom statystyki towarzyszył wśród ogółu wzrost subiektywnej wiary w jej znaczenie i wartość użytkową. Nie będzie przesadą, jeżeli powiemy, że w świadomości członków wielu współczesnych grup społecznych działa swego rodzaju mit statystyki, wyrażający się w głębokim szacunku dla liczby czy grafikonu. Stoi to zapewne w ścisłym związku z urokiem, wywieranym przez potężny rozwój techniki i maszynizmu, oraz z wpływem reglamentującej działalności państwa współczesnego. Dla ogromnej ilości ludzi kolumna liczb statystycznych i wykres to argumenty najbardziej przekonujące, przemawiające nie tylko do umysłów, ale i do uczuć.

Takie postępy statystyki, i obiektywne i subiektywne, musiały znaleźć odbicie i w pracach socjologicznych. Zwłaszcza te partie pracy socjologicznej, które ściśle wiązały się z techniką społeczną czy polityczną, poddawały się najsilniej urokowi, wywieranemu przez statystykę. Socjologia amerykańska dostarcza nam tu przykładów szczególnie znamienitych. Jednakże czasy ostatnie zaczęły rodzić reakcję. Daje się stwierdzić nie tylko nieufność w stosunku do dotychczasowych osiągnięć statystyki, ale nawet i zasadnicze przeciwstawianie się traktowaniu metody statystycznej jako metody właściwej dla socjologii.

W reakcji tej dadzą się stwierdzić dwa stanowiska. Jedno z nich, zasadniczo nie negując uży-

teczności statystyki jako metody badawczej w socjologii, kładzie nacisk na słabe strony tej metody i zastrzega się przeciwko przypisywaniu jej jakiegось decydującego znaczenia. Drugie stanowisko przyjmuje, że metoda statystyczna z samej swej istoty nie jest właściwa socjologii, która jako nauka o jakościach nie może zdobywać prawd nowych przy pomocy metod ilościowych. Stanowisko to jednak nie neguje użyteczności statystyki dla socjologii, wszakże tylko jako czynnika ilustracyjno-pomocniczego.

Przy wszystkich swych imponujących osiągnięciach statystyka przecież ma swoje słabe i niebezpieczne strony. Pomińmy tu nawet sprawę ścisłości ogłaszanych danych, co jednak w praktyce ma, jak wiadomo, duże znaczenie. Publikacje fałszywych danych nie należą do rzeczy najrzadszych! Niedokładności statystyczne nie muszą się jednak odnosić wyłącznie do celowych i świadomych za fałszowań liczb. O wiele istotniejsze są inne przewinienia statystyki.

Na czym bowiem opiera się statystyka? Opiera się ona na klasyfikowaniu zjawisk według pewnych cech, uznanych za istotne. Otóż najczęściej w praktyce zasady grupowania brane są zupełnie dowolnie, a nawet świadomie nieściśle. Wpływają na to różne względy. Bardzo np. często występuje tu problematyzacja czysto prawnicza, która w olbrzymiej ilości wypadków zupełnie odbiega od konkretnych faktów życia społecznego. Dla układającego problematykę statystyczną prawnika-urzędnika zjawiska takie, jak przestępstwo, rozwody, śmiertelność, bezrobocie itp., mają zupełnie inny sens, niż dla społecznika czy socjologa, są zupełnie inaczej ujmowane i formułowane. Prawnik widzi w nich określone formuły paragrafów, społecznik natomiast dostrze-

ga tu całe sploty różnorodnych okoliczności zmieniających, stale przeobrażających się. Dalej wchodzi w grę pewne momenty praktyczne, np. użytkowopolityczne. Spis ludności z r. 1921 stwierdza skład narodowościowy Polski na podstawie tzw. wskaźnika subiektywnego, tj. poczucia przynależności osobnika do danej grupy narodowej. Spis z r. 1930, kierując się pewnymi względami praktycznymi, wyszedł z innych założeń i oparł się na wskaźniku obiektywnym w postaci języka. Otrzymaliśmy w ten sposób dwa szeregi liczb, które właściwie nie dają się ze sobą porównać. Poczucie narodowe nie zawsze bowiem pokrywa się z językiem. Zwłaszcza na terenach granicznych pomieszania takie są częste i np. na polskim Śląsku spotkać się można z ludźmi, którzy używają języka niemieckiego, a uważają się za Polaków, i odwrotnie — którzy używają języka polskiego, a uważają się za Niemców. Część narodowych Żydów mówi po polsku, a tzw. łacinnicy mówią po ukraińsku, choć uważają się za Polaków.

Listę zastrzeżeń możemy jeszcze pomnożyć. Bardzo często przyjmuje się za podstawę przy klasyfikacjach dane nieistotne, złudne podobieństwa i różnice. Np. segregacja rodzin włościańskich ze względu na ich zamożność na podstawie ilości posiadanej ziemi jest zupełnie fałszywa¹⁾. 10 hektarów ziemi na Polesiu i 10 hektarów tuż pod Warszawą to oczywiście zupełnie odmienne kategorie gospodarcze.

Niewielką wartość ma operowanie przeciętnymi statystycznymi. Znaczenie ich jest bardziej przekonywujące, gdy mamy do czynienia z wielkimi liczbami

¹⁾ Rychliński. Str. 42.

bami i z materiałem jednolitym. Gdy jednak ilość wypadków jest niewielka, to przeciętnej wyprowadzić w ogóle nie można, bowiem nie umiemy ustalić, w jakiej mierze działa tu przypadek. Z drugiej znów strony owa jednolitość materiału jest bardziej konstrukcją myślową niż rzeczywistością, która jest różnorodna i zróżnicowana. Każda przeciętna to abstrakcja, to próba znalezienia wspólnego w tym, co różnorodne. Niezawsze jednak owo wspólne naprawdę istnieje i niezawsze to, co uważamy za wspólne, jest nim w rzeczywistości¹⁾.

Nie jest też rzeczą bezpieczną posługiwanie się korelacjami. Z tego, że pewne zjawiska występują wspólnie, tj. w tym samym czasie, nie wynika wcale, że w rzeczywistości są w jakiś sposób ze sobą związane. Albowiem korelacje nie wykazują związków, a co najwyżej zwracają uwagę na możliwość istnienia takich związków. Z tego, że w tym samym czasie ze zmianą jednych liczb zmieniły się inne, nic jeszcze samo przez się nie wynika. Mogą tu zachodzić związki, ale mogą i nie zachodzić. Aby stwierdzić, czy zachodzą, trzeba uciec się do poszukiwań innego rodzaju — trzeba badać nie liczby, ale konkretne fakty.

Oto są główne zastrzeżenia, wysuwane pod adresem statystyki. Nie pochodzą one wyłącznie od socjologów — sami statystycy je uznają. Socjologowie jednak, którzy mają do czynienia z konkretnymi faktami niezwykle bogatej i niezwykle złożonej rzeczywistości społecznej, muszą je akcentować w sposób szczególnie dobitny. Stąd mówimy o stanowisku krytycznym czy nawet sceptycznym tych socjologów, którzy, zasadniczo nie negując

¹⁾ Rychliński. Str. 43.

możliwości poznawczych, jakie dla socjologii mieści w sobie statystyka, przyjmują jednak, że możliwości te są ograniczone i że tylko w pewnych rozmiarach mogą być stosowane.

Radykalniejsze stanowisko zajmują ci socjologowie, dla których metoda statystyczna w ogóle nie może być metodą socjologiczną. Pogląd taki wypowiada Znaniecki, który sądzi, że wartościami ilościowymi nie można wymierzyć rzeczywistości społecznej, na którą składają się fakty i procesy czysto jakościowe. Metoda statystyczna nie jest więc metodą rozszerzającą naszą wiedzę o rzeczywistości socjologicznej. Wartość statystyki polega na tym, że pozwala ona sprawdzać w sposób zresztą przybliżony, słuszność sądów, osiąganych przy pomocy właściwych metod socjologicznych¹⁾.

Jak jednak widzimy, żadne stanowisko socjologiczne nie odrzuca bezwzględnie statystyki. Ostatecznie nawet Znaniecki uznaje jej wartość, co prawda w charakterze czynnika pomocniczego. Rychliński przyjmuje, że „statystyka może szeregować tylko przejawy zewnętrzne, do istoty zjawisk, polegającej na ich jakości, dotrzeć nie może”²⁾. Przyjmuje więc użyteczność statystyki w odniesieniu do zewnętrznych przejawów życia społecznego. Inni socjologowie, nieufnie do statystyki usposobieni, posługują się nią, szukając jednak na innych drogach odpowiednich uzupełnień i rozwinieć. W każdym razie zagadnienie momen-

¹⁾ Takie stanowisko zajął Znaniecki we Wstępie do Socjologii. Później postawił sprawę radykalniej, ograniczając rolę statystyki do roli materiału ilustracyjnego o dość zresztą szczupłej skali możliwości (referat na I Zjeździe Socjologów Polskich w Poznaniu, r. 1930).

²⁾ Rychliński. Str. 44.

tów ilościowych ma również swoje znaczenie socjologiczne¹⁾).

III. Charakterystyka badań

Widzimy więc, że, wbrew przypuszczeniom wielu laików, socjologia współczesna bardzo nieufnie odnosi się do statystyki i jeżeli się nią posługuje, to tylko w pewnym zakresie lub w charakterze czynnika pomocniczego. Nawet w Ameryce coraz wyraźniejszy jest stosunek krytyczny do statystyki. Trzeba zresztą pamiętać, że wiele prac, posługujących się metodą statystyczną a publikowanych jako socjologiczne, coraz bardziej są uważane za prace socjologiczne tylko z nazwy. Płynność pojęć i nazw zasadniczych, wciąż jeszcze tak charakterystyczna dla obecnego stanu socjologii, odbija się i na tym, prowadząc do licznych nieporozumień.

Ujmowanie zjawisk socjologicznych jako „jakościowych“ zaprowadziło z konieczności do wypracowania odpowiednich metod jakościowych. Nie pozostały tu bez większego wpływu osiągnięcia psychologii. Pozycja socjologa wobec przedmiotu badanego przypomina, przynajmniej w pewnej mierze, pozycję psychologa wobec jego przedmiotu. Sam zaś przedmiot również jest bardzo pokrewny z przedmiotem psychologii. Nic też dziwnego, że na gruncie socjologii często spotykamy się z bezpośrednim poddawaniem się wpływom metod psychologicznych. Np. w Stanach Zjednoczonych postępy behavioryzmu sprawiły, że znaczną część

¹⁾ Ciekawym przykładem ostrożnego i krytycznego stosowania metody statystycznej jest praca R. Michelsa: *Umschichtungen in den herrschenden Klassen nach dem Kriege*. 1934.

tamtejszych socjologów można określić jako behaviorystów socjologicznych. Zajmują się oni badaniem przejawem zewnętrznych, obserwują „zachowania się” grup i jednostek w grupach. W mniejszym stopniu spotkać się można i z wpływami metody introspekcyjnej.

Dla nas najbardziej ciekawa będzie praca socjologa „w terenie”. Chodzi tu o właściwe jego zabiegi badawcze, które mają na celu zdobycie materiału w postaci opisów pewnych kompleksów zjawisk. Opisy zjawisk, różnego rodzaju monografie, opisy środowiskowe, to dziś jak wiemy, jedna z najważniejszych dziedzin pracy socjologicznej. Jesteśmy dziś świadkami kształtowania się całego wielkiego działu socjologii w postaci socjologii opisowej czyli socjografii. Socjografia stara się ogarnąć opisowo jakieś konkretne fakty czy kompleksy faktów w rodzaju np. dzielnicy miasta, fabryki, rodziny, szkoły, wsi itd., itd. W ten sposób zbiera ona podstawowy materiał, który służy za bazę dla wyprowadzania ogólnych wniosków teoretycznych.

Stworzenie opisu musi się jednak opierać na konkretnych danych, zebranych drogą takich czy innych zabiegów badawczych. Gromadzenie tych danych to właśnie bezpośrednie docieranie do rzeczywistości społecznej, to chwytywanie jej w jej konkretnych i żywych przebiegach. To docieranie i chwytywanie wymagają swoistych i precyzyjnych sposobów, wymagają swoistych metod badawczych. Chodzi tu o takie metody, które by umożliwiły jak najbardziej wszechstronne i dokładne ogarnięcie przedmiotu badanego. Od subtelności tych metod, od ich precyzyjności zależą w ogromnym stopniu rezultaty badań, a tym samym i ostateczne wyniki teoretyczne.

Metodami tymi posługuje się badacz, który

prowodzi konkretną pracę poznawczą. I dlatego, mówiąc o tych metodach, odpowiemy właściwie na pytanie, jak dziś pracuje znaczna część socjologów. Albowiem praca socjologa w coraz większym stopniu przestaje być pracą przy biurku, a staje się pracą terenową, polegającą na bezpośrednim stykaniu się z rzeczywistością społeczną. Rzecz jasna, rola pracy biurowej zawsze będzie znaczna, ale praca ta musi się opierać na materiale, zebranym bezpośrednio w terenie¹⁾.

Zaczynamy od pewnych uwag zasadniczych. Punktem wyjściowym w badaniu jest zazwyczaj stosunek osób badanych do siebie oraz do faktów, w których uczestniczą. Innymi słowy, chodzi o stwierdzenie, jak fakty rzeczywistości społecznej przełamują się w świadomości osobnika, jak ustosunkowuje się on do tych faktów, jak zachowuje się. Otrzymane dane musimy oczywiście zestawić z danymi, stwierdzonymi w stosunku do innych osobników. Analizujemy wreszcie kompleksy tych warunków subiektywnych i rzeczowych, wśród których i dzięki którym następują takie a nie inne zachowania się.

Każde badanie stara się zebrać jak największą ilość danych i ogarnąć swój przedmiot możliwie wszechstronnie. Przedmiot społeczny jest czymś niezmiernie złożonym i poznanie go wymaga uwzględnienia maksymalnej ilości momentów i okoliczności, które się składają nań i na jego „sytuację“.

Naturalnie przedmiot ten musi być wyraźnie

¹⁾ Przegląd i analizę metod, stosowanych przy badaniu „środowiska społecznego“, daje nam wzmiankowana książka Rychlińskiego. Pewne ogólne uwagi wstępne znaleźć można we wstępie prof. Mysłakowskiego do wydanej pod jego redakcją pracy zbiorowej pt.: Rodzina wiejska jako środowisko wychowawcze. 1931.

określony. Badacz musi wiedzieć, co chce badać i dlaczego chce badać. Przy tym określaniu swój niewątpliwý wpływ wywierają takie czy inne przesłanki teoretyczne, którymi badacz się kieruje. Formalista von Wiese wyznaczy zakres swych badań nad wsią przez rozumienie jej jako „tworu społecznego“¹⁾, a Znaniecki, analizując korespondencję wychodźców polskich w Ameryce czy poglądy mieszkańców Poznania na temat swego mięsa²⁾, ograniczy się do materiału, wyznaczonego przez przyjęcie współczynnika humanistycznego. W ramach tych ogólnych założeń zawiera się problematyka zagadnienia i ścisła konkretyzacja przedmiotu. Tu oczywiście olbrzymia skala tematyczna, obejmująca najrozmaitsze pytania i najrozmaitsze wydzielienia faktów badanych.

Srowadzenie przedmiotu badania do zakresu wąskiego czy zajęcie się „prostym“ zagadnieniem nie oznacza wcale, że badania będą łatwe i że socjolog będzie mógł się ograniczyć do poznania niewielkiej ilości komponentów. „Proste“ to coś bardzo względnego i w rzeczywistości nie ma w świecie społecznym zjawisk prostych. Prawie z reguły fakty, które w przeświadczeniu ogółu uważane są za proste czy elementarne, poddane analizie socjologicznej, wykazują całą swą daleko posuniętą złożoność. Socjolog, który zna skłonność umysłów ludzkich do skrótowego i deformującego ujmowania zjawisk obiektywnych, nie może się dać zasugerować przez różne pozorne prostoty i elementarności. Stąd nawet w zakresie drobnych odcinków

¹⁾ Mamy tu na myśli głośną pracę pod redakcją von Wiese'go: *Das Dorf als soziales Gebilde*.

²⁾ W. J. Thomas and F. Znaniecki: *The Polish Peasant in Europe and America* oraz *Miasto w świadomości jego obywateli*.

rzeczywistości społecznej musi badacz ogarniać całą masę materiału. Wpływ jednych dziedzin kultury na drugie, związki, jakie pomiędzy nimi zachodzą, wymagają od socjologa, aby żadna właściwie dziedzina kultury nie była mu obca. I nawet socjologowie, którzy dążą do ściśle specjalnego traktowania swej nauki, w praktyce posługują się nieraz materiałem bardzo wszechstronnym i różnorodnym. Oczywiście postępy specjalizacji wiedzy dzisiejszej przekreślają w znacznej mierze możliwości takiego uniwersalizmu. W każdym jednak razie socjolog nie może się uwolnić od obowiązku rozległych i wszechstronnych studiów w zakresie świata kultury. I rzeczywiście szereg najwybitniejszych socjologów po prostu imponuje rozległością i gruntownością swej wiedzy. Przykładem — choćby Max Weber, który był świetnym znawcą tak różnych dziedzin, jak ekonomia, historia gospodarcza i społeczna, religioznawstwo, prawoznawstwo, filozofia, psychologia itd. Naturalnie taką wiedzą może się wykazać tylko niewielu socjologów. W każdym jednak razie dewiza socjologa winna być stara maksyma — *homo sum et humani nihil a me alienum puto*¹⁾.

Znajduje to wyraz w materiałach, jakimi się socjolog posługuje. Na pytanie, co jest materiałem dla socjologa, odpowiedź może być jedna — wszystko, co należy do dziedziny kultury ludzkiej. Pamiętnik i notatka gazeciarska, arcydzieło literatury i ramota grafomana, tablica statystyczna i list prywatny, archiwum stanu cywilnego i raport policyjny — wszystko to może być dla socjologa materiałem ważnym, zasługującym na zebranie i uwzględnienie. Oczywiście przy ocenianiu tych ma-

¹⁾ Na ujmowaniu każdego zjawiska kultury, jako funkcjonalnie związanego z całokształtem kultury, opiera się teoria „funkcjonalizmu“ Bronisława Malinowskiego.

teriałów socjolog posługuje się swoimi kryteriami, które wynikają ze swoistości celów i założeń. Dla krytyka literackiego powieść grafomana jest rzeczą bezwartościową, dla socjologa może być cenniejsza, niż dzieło sztuki. Samo grafomaństwo jest ciekawym faktem społecznym, a poglądy, wypowiedziane przez grafomana, mogą być bardziej miarodajne dla pewnych środowisk społecznych, niż wypowiedzi wielkiego pisarza.

Weźmy jako przykład zwykły opis socjograficzny, np. opis rodziny lub jakiejś miejscowości. Na fakt społeczny, zwany rodziną, składają się całe sploty momentów emocjonalnych i racjonalnych, ideowych i rzeczowych. Momenty te trzeba dostrzec, posegregować, ustalić ich związki wzajemne. Trzeba się w tym celu posługiwać wiedzą olbrzymią, odnoszącą się do bardzo różnych dziedzin.

Socjolog nie może się ograniczać do tego materiału, który przypadkowo do jego rąk się dostanie. Musi działać celowo, zabiegać o materiały, które są mu potrzebne. Musi z góry sobie powiedzieć, że chce się czegoś dowiedzieć, coś poznać, coś zrozumieć. Stawia sobie jakieś określone pytanie, na które odpowiedź mają mu dać fakty. Dlatego musi iść na szukanie tych faktów, wynajdować je. Jedna odpowiedź rodzi następne pytania, zdobyte fakty zniewalają do szukania nowych. To szukanie faktów, wywodzące się z pewnych założeń poznawczych, wprowadza z góry element celowego uporządkowania w dorobek materiałowy. Dołącza się do tego i czynnik eksperymentu. W miarę możliwości staramy się wprowadzić jakieś nowe warunki, które by spowodowały powstanie faktów szczególnie nas interesujących. Naturalnie przy dzisiejszej pozycji socjologii skala takich możliwości eksperymentalnych jest bardzo ograniczona.

IV. Metodyka badań

Początki prac socjograficznych wywodzą się z poczynąń badawczych, które miały cele utylitarne — filantropijne czy reformistyczne. Szczególne znaczenie miały tu monografie społeczne Fryderyka Le Play'a, który, przeciwstawiając się abstrakcyjnym ujęciom ekonomii klasycznej i utopijnych socjalistów, starał się wychodzić z konkretnych faktów życia gospodarczego. A że całokształt stosunków gospodarczych wiązał z podstawową, jak sądził, komórką społeczną — rodziną, przeto opracowywanie monografii rodzin przyjął jako punkt wyjściowy i naczelne zadanie. Le Play opracował metodę takich badań, która później została rozwinięta przez jego uczniów i następców¹⁾. Monografie Le Play'a oraz jego metody należą już dziś do przeszłości. Mają jednak duże znaczenie historyczne, były poważną próbą zebrania materiału społeczno-gospodarczego w większych rozmiarach i w sposób systematyczny.

Jakkolwiek Le Play i jego szkoła starali się iść po drodze obiektywnego opisu, to jednak względy ideowo-praktyczne odgrywały tu rolę zgoła nie uboczną i nie drugorzędną. Le Play wychodził z tradycjonalistycznego obrazu stosunków społeczno-gospodarczych. Ideałem dla niego było utrzymanie takiego układu stosunków, w którym podstawową rolę odgrywałaby gospodarka rodzinna, a samej rodzinie zostałoby przywrócone naczelne miejsce w życiu społecznym. Miał też Le Play swój ideał rodziny, którym posługiwał się jako miarą wartościowań, klasyfikując rodziny, wydzielając typy „dodatnich“ i „ujemnych“.

¹⁾ Le Play: *Les ouvriers européens*. 1855. Również J. Valdour: *La méthode concrète en science sociale*.

Przynajmniej równie poważny, a może nawet poważniejszy, był wpływ innego rodzaju poczynąń badawczych, które powstały na terenie krajów anglosaskich. Chodzi tu o tzw. surveys i case studies. I ich cel jest również utylitarny. Według określenia Rychlińskiego survey (lustracja społeczna) „jest to badanie prowadzone na określonym obszarze (miasto, okrąg wiejski, dzielnica miejska) pewnych zagadnień celem osiągnięcia wskazówek co do sposobu przeprowadzenia programu reform i ulepszeń społecznych (a więc działalności instytucji kulturalnych, oświatowych, filantropijnych, rozbudowy miast i ich urzędzeń itd.)“¹⁾. Natomiast case studies są to „wyczerpujące monografie poszczególnych „przypadków“, jednostek, grup, sytuacji społecznych“. Dążą one do „pogłębienia znajomości środowiska w małym jego wycinku“²⁾. I w tym wypadku celem badania jest jakaś reforma, a samo badanie jest środkiem, którym posługuje się polityka społeczna, usiłująca znaleźć oparcie w realnym materiale konkretnych faktów.

Wszystkie te rodzaje badań, tak utylitarnie nastawionych, przyniosły nauce dużo korzyści. Niewątpliwie nastawienie praktyczne łączy się z pewnymi wartościowaniami pozanaukowymi, co musi się odbić na doborze i posegregowaniu faktów oraz na akcentowaniu tych a nie innych cech. Z drugiej jednak strony samo nagromadzenie materiału faktycznego jest już poważnym osiągnięciem badawczym, albowiem materiał ten, dany do dyspozycji socjologowi, pozwala mu wydobyć rzeczy dla niego naprawdę istotne. Postępy ilościowe badań zmuszały do stosowania w coraz

¹⁾ Rychliński. Str. 13.

²⁾ Rychliński. Str. 14.

większej mierze przesłanek naukowych i wypracowania subtelniejszych metod poznawczych. Zwłaszcza gdy chodzi o postępy na polu usubtelniania i precyzowania metod, owe prace utylitarne dały dużo i walnie zasłużyły się dla nauki.

Na rozwój terenowych badań socjologicznych wpłynęły również i inne nauki spokrewnione z socjologią. Dużą rolę odegrała tu etnografia. Po dzień dzisiejszy socjolog często posługuje się materiałem, zebrany przez etnologów. Metody etnologów nie pozostały bez wpływu na postępy socjologii.

Możemy teraz przejść do sumarycznego omówienia tych metod, jakimi posługuje się socjolog w swej pracy terenowej. Zarazem będziemy sobie mogli stworzyć obraz tego, co stanowi zasadniczą część działalności współczesnego socjologa, tej działalności, która opiera się na bezpośrednim zetknięciu się z faktami i która dąży do obiektywnego ich poznania. Metody, o których mówimy, są to metody robocze, metody pracy konkretnej, narzędzia techniki socjologicznej. Jest ich kilka, przy czym badacz bądź posługuje się nimi łącznie, bądź też ogranicza się do niektórych.

Przed przystąpieniem do właściwych badań należy się do nich odpowiednio przygotować. Przede wszystkim mamy tu na myśli przygotowanie teoretyczne. Badacz musi rozporządzać dużym zasobem wiedzy. Jest wielkim niebezpieczeństwem, gdy się prace terenowe traktuje wyłącznie technicznie, oddzielając je niejako od podstaw teoretycznych. Technika jest tylko narzędziem, nigdy zaś celem samym przez się. Obok przygotowania teoretycznego ważne jest również i odpowiednie nastawienie psychiczne. Badacz musi umieć się zdobyć na postawę badawczą, winien wyrobić w sobie zdolność patrzenia na sprawy ludzkie i ich odczuwania. Da-

lej, musi jasno postawić zagadnienia, wyraźnie określić cel swej pracy, ująć jej zakres i niejako przewidzieć sferę możliwości, jaką dane badania przed nim otwierają. Naturalnie nie znaczy to, aby z góry przesądzał wynik badań. Żadna odpowiedź nie może być z góry powzięta, albowiem badania sprostowałyby się wtedy do roli ilustracji jakiegoś przeświadczenia apriorycznego. Nie znaczy to jednak wcale, by nie wolno mu było przyjmować z góry pewnych przypuszczeń. Rola hipotez pomocniczych jest olbrzymia i bez takich hipotez nie można się obejść w pracy badawczej. Winne to być jednak tylko hipotezy, które mają być sprawdzone na drodze doświadczenia. Jeżeli doświadczenie nie potwierdzi ich słuszności, to trzeba z całą rezygnacją uznać ich nieważność.

Stale i na każdym kroku należy pamiętać o specyficznych trudnościach, jakie towarzyszą naszym odniesieniom się do faktów społecznych. Badacz-socjolog musi pamiętać, że ma swoją rzeczywistość społeczną, że właściwa mu jest postawa wobec faktów, różna od postawy np. przyrodnika do jego przedmiotu. Nie zdołamy uniknąć subiektywizmu, musielibyśmy bowiem wyjść z własnej skóry i znaleźć się poza czy ponad życiem społecznym. A takie wyjście w praktyce przekreśliłoby w ogóle jakiejkolwiek możliwości poznawczo-badawcze, albowiem pozbawiłoby nas bezpośredniości w stosunku do przedmiotu badanego, zerwałoby więzi, umożliwiające przeżycie tego, co chcemy poznać. Nie trzeba się przeto łudzić nadzieją na bezwzględny obiektywizm. Socjograf musi żyć się ze środowiskiem, które opisuje, musi głęboko w nie wejść, i nieraz trudno mu się wyzwolić spod wpływu atmosfery środowiska, trudno mu uniknąć zarówno własnego subiektywizmu, jak i subiektywizmu ocen,

jakie w środowisku panują. Cała rzecz w tym, by był tego świadom, by zdawał sobie sprawę z tego, że jego opis zapewne nie będzie dokładnym odtworzeniem rzeczywistości, lecz że mogą w nim zawsze zachodzić jakieś mimowolne deformacje. Mając taką świadomość błędu subiektywnego i łącząc ją z surową samokrytyką, będzie mógł dojść do pozytywnych rezultatów. Rzecz zupełnie jasna, że nigdy badaczem nie zostanie, jeśli z góry będzie chciał podejść z określonymi uprzedzeniami czy sympatiami.

Ogromne wreszcie znaczenie ma sprawa samej sprawności technicznej. Badania współczesne wymagają znacznego zasobu umiejętności technicznych, odpowiednio wyszkolonych sił pomocniczych, sprawnej organizacji i całego aparatu narzędziowego w postaci tablic, diagramów, kartotek itd. itd. Muszą się tu wykazać talenty organizacyjne, a od umiejętnego zmontowania aparatu roboczego zależy w znacznym stopniu owocność podjętej pracy. Socjolog porzuca tu biurko i bibliotekę, staje się eksploratorem, który winien posiadać całą sztukę eksploracji.

Cztery są najczęściej stosowane metody badań terenowych: obserwacja bezpośrednia, ankieta, swobodna wypowiedź na piśmie oraz wywiad. W całym szeregu badań stosowane są jednocześnie w różnych kombinacjach wszystkie te cztery sposoby. W każdym razie obserwacja uważana jest za punkt wyjściowy dla wszelkich badań i od niej powinny się one rozpoczynać. Wymaga ona od badacza bezpośredniego zetknięcia się z danym terenem, podpatrzenia jego życia, zżycia się z jego sprawami. W badaniach terenowych najlepiej jest, jeżeli badacz osiadzie w danym terenie i postara się znaleźć więzi, które by go związały z miejsco-

wymi ludźmi. Stąd niektórzy badacze, chcąc poznać np. jakieś środowisko fabryczne, przez czas pewien pracowali w danej fabryce jako robotnicy. Chałasiński, badając osadę fabryczną na Śląsku, na czas pewien w niej zamieszkał i dalsze badania podjął dopiero na podstawie bezpośredniego rozpatrzenia się w miejscowych stosunkach¹⁾.

Znaczenie obserwacji polega głównie na tym, że jest ona jak gdyby przygotowaniem do posługiwania się innymi metodami. Daje ona ogólną orientację w terenie czy w danej grupie ludzkiej, natomiast wiedza ściślejsza, oparta na podstawach obiektywniejszych, musi być zdobyta na innych drogach. Bardzo często jest tu stosowana ankieta.

Opiera się ona na kwestionariuszu, który składa się z szeregu pytań. Mają one na celu ustalenie faktycznych wiadomości o stosunkach rzeczowych oraz zebranie poglądów ludzkich na dane sprawy. Ankietą jest metodą bardzo popularną i często w badaniach stosowaną. Może ona być przeprowadzona ustnie lub piśmiennie. Można zwrócić się do osoby badanej ustnie z przygotowanymi z góry pytaniami i odpowiedzi jej zapisywać. W tym wypadku ankietą zbliża się do wywiadu. Najczęściej jednak dostarcza się gotowy kwestionariusz, na który osoba badana powinna z całą swobodą odpowiedzieć.

Wartość metody ankietowej jest często dyskutowana, przyczem kładzie się nacisk na poważne trudności, jakie są związane z tą metodą. Przede wszystkim samo opracowanie kwestionariusza jest, rzeczą niezmiernie trudną, o którą już niejedna ankietą się rozbiła. Najpierw trzeba zreagować pytania tak, by były zrozumiałe dla pytanych, by

¹⁾ Chałasiński. Antagonizm polsko-niemiecki. Str. 13 — 20.

były wyraźne w treści i nie tworzyły możliwości różnych interpretacji. Jednocześnie nie powinny one sugerować odpowiedzi ani ograniczać swobody wypowiedzi. Są to typowe grzechy wielu ankiet, których kwestionariusze bądź nasuwają odpowiedzi, bądź ograniczają odpowiedź do prostych „tak” lub „nie”. Zresztą każda ankieta w pewnej mierze ogranicza swobodę wypowiadającego się, albowiem skierowuje jego uwagę i myśl w określone koryto, niejako prowadząc go za rękę. Z punktu widzenia ekonomii pracy ma to swoją wartość, albowiem koncentruje wypowiedzi dokoła spraw dla ankiety istotnych. Jednakże przy badaniach jakościowych, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o wszechstronne poznanie badanego, koncentracja taka może się okazać bardzo szkodliwą. Trzeba też się liczyć z tym, że ankiety imienne mogą mieć wartość wątpliwą, albowiem skłaniają odpowiadających do ogólności w odpowiedziach lub do popisywania się opiniami, obliczonymi na efekt.

Słabe strony ankiet sprawiły, że nastąpiło pewne ostudzenie zapału, jaki w stosunku do tej metody jeszcze niedawno panował. Przyczyniło się do tego jeszcze i to, że przez dłuższy czas powszechnie nadużywano metody ankietowej, urządzając ankiety bardzo często bez uzasadnionych powodów. W niektórych krajach instytucje państwowe i społeczne uprawiały istną inflację ankietową, przyczem operowały kwestionariuszami nieprzemyślanymi i wadliwie skonstruowanymi. Lekkoomyślność taka sprawiła, że w niektórych środowiskach, jak np. u nas wśród nauczycielstwa, sam wyraz „ankieta” wywołuje silną repulsję. Oficjalne ankiety często rodziły do siebie stosunek zakłamania i lekceważenia. Odpowiedź na taką ankietę traktowało się jako pozbycie się bezsensownego obowiązku.

Naturalnie ankieta może mieć dużą wartość badawczą, musi być jednak właściwie przeprowadzona. Szereg ankiet, przeprowadzonych u nas przez instytucje naukowe lub instytucje polityki społecznej, dostarczył wiele ciekawego i cennego materiału. Wartość tego materiału wzrastała, gdy zostawał on potwierdzany i przez wyniki innych metod badawczych¹⁾.

Metoda wywiadu ma wiele podobieństw z ankietą ustną. W obu wypadkach znika anonimowość, albowiem prowadzimy rozmowę z określoną osobą. Metoda ankietowa, zwłaszcza gdy operuje kwestionariuszem drukowanym, sięga do dużej ilości osobników badanych, a zarazem przez dobór pytań pozwala ustalić pewną przeciętną. Natomiast wywiad umożliwia dokładne zbadanie jakiegoś jednego określonego przypadku. Ankieta nastawiona jest raczej na ilość, wywiad zaś uwzględnia przede wszystkim momenty jakościowe, pozwalając badaczowi szczegółowo rozpatrzeć każdy przypadek i podejść do niego od różnych stron. Oczywiście w ostatecznym opracowaniu i tu dochodzi się do pewnych przeciętnych, ale sama forma swobodnej rozmowy umożliwia o wiele głębsze i wszechstronniejsze ogarnięcie zagadnienia.

Jak w ankiecie, tak i w wywiadzie posługu-

¹⁾ Ciekawym przykładem ankiety, ograniczającej się zresztą głównie do momentów ilościowych, jest przeprowadzona pod kierunkiem L. Krzywickiego przez Instytut Gospodarstwa Społecznego wśród pisarzy polskich. Rezultaty tej ankiety zostały ogłoszone w pracy pt.: Życie i praca pisarza polskiego. 1932. Jako przykład ankiety dla celów ściśle socjologicznych może posłużyć podjęta przez Znanieckiego, która miała na celu ustalenie stosunku mieszkańców Poznania w okresie P. W. K. do ich miasta. Wyniki jej zostały ogłoszone w książce: Miasto w świadomości jego obywateli.

jemy się kwestionariuszem. Jednakże kwestionariusz ankietowy ma postać sztywnego schematu, jednokowego dla wszystkich badanych, którego w toku badania zmieniać nie można, podczas gdy wywiadowi taka sztywność jest najzupełniej obca. Istotą wywiadu jest prowadzenie z osobą badaną swobodnej rozmowy, bezpośredniej i nieskrępowanej. Nie można tu się trzymać sztywnego schematu, który by to utrudniał. Stąd kwestionariusz uprzednio przygotowany jest przeznaczony bardziej dla badającego, niż dla badanego, albowiem zawiera zestawienie tematów, które w rozmowie mają być poruszone.

Wywiad może być wielokrotnie powtarzany. Pod tym względem ma on też przewagę nad ankietą, która w wyjątkowych tylko wypadkach da się powtórzyć. W badaniach, obliczonych na dłuższy przeciąg czasu, gdy chodzi o ustalenie zmian, zachodzących w sytuacjach, niejednokrotnie potrzeba wiele razy powtarzać wywiad z tymi samymi osobami. Ma więc to duże znaczenie, gdy chodzi o zbadanie jakichś procesów.

Przy wszystkich swych zaletach ma oczywiście wywiad i swoje słabe strony. Przede wszystkim skuteczność jego w ogromnym stopniu zależy od właściwości osobistych tego, kto go przeprowadza. W ogóle wszystkie badania terenowe prawie zawsze borykają się z trudnością, jaką jest konieczność przewyciężenia nieufności badanych. Rzadko kiedy spotkać się można z ludźmi, którzy rozumieją sens badań, a przeważnie natrafia się na opór wobec „podejrzanych” osobników, wtrącających się do czyichś spraw osobistych. Przypuszczenie, że za badaniami kryją się jakieś względy podatkowo-fiskalne, to najczęstsza reakcja, z jaką się można spotkać. Przełamanie takich uprzedzeń jest sprawą

bardzo trudną. A przecież od pozyskania zaufania osób badanych zależy wynik samego badania. Rzecz zrozumiała, ile tu znaczy takt osób badających, ich umiejętność obcowania z ludźmi. Rzadkie to zalety, które są udziałem nielicznych jednostek. I tu jedna z głównych słabych stron metody wywiadu — brak odpowiednio utalentowanych wywiadowców.

Tych słabych stron jest więcej. W jeszcze większym stopniu, niż w ankiecie, może tu działać czynnik sugestii, zawartej w pytaniu. Jest ona pożądana przez sam fakt bezpośredniej rozmowy, przez wewnętrzne nastawienie pytającego, które może się udzielać pytanemu. Wreszcie wywiad na ogół w stopniu większym, niż ankieta (zwłaszcza piśmienna i anonimowa), natrafia na specjalne właściwości psychiki ludzkiej. Stałe trzeba się liczyć z różnymi otamowaniami, z chęcią pokazania się w lepszym świetle, z wstydlivością, z deformacjami wspomnieniowymi. Wywiadowca musi być dobrym psychologiem i to zarówno w sensie teoretycznym, jak i życiowym¹⁾.

Wszystkie te słabe strony ankiet i wywiadów zmuszają do tym szczegółowszego i staranniejszego ich przygotowywania. Bardzo często rozpoczyna się od ograniczonej ilości osobników, na których przeprowadza się badania próbne. Takie próbne badania pozwalają stwierdzić wartość kwestionariuszy

¹⁾ Metoda wywiadu jest ostatnio bardzo często stosowana. W charakterze ściśle socjologicznym posługiwał się nią Chałasiński na Śląsku oraz w swych badaniach amerykańskich. Bardzo powszechnie stosowana jest forma „wywiadu społecznego“, który wiąże się ściśle z możliwością postulatów reformistycznych. Tego typu jest szereg wywiadów, przeprowadzonych u nas wśród bezrobotnych, a ogłoszonych przez Instytut Gospodarstwa Społecznego i Instytut Spraw Społecznych. Np. M. Balsingerowa: Społeczne skutki bezrobocia.

oraz założeń metodycznych i programowych. W ten sposób zdobywa się możliwość poczynienia zawczasu odpowiednich korektyw. Stale jednak trzeba pamiętać, że najsumienniejszy przygotowane badania zawsze są wielką niewiadomą i że w praktyce można się spotkać z niespodziankami, niekiedy nieprzyjemnymi.

Przechodzimy wreszcie do czwartej metody zdobywania materiału socjologicznego. Jest nią wypowiedź na piśmie. Polega ona na tym, że osobom badanym daje się jakiś temat do swobodnego i wszechstronnego rozwinięcia w formie piśmiennej.

Założeniem tej metody jest pozostawienie piszącym jak najdalej posuniętej swobody pod względem możliwości wypowiedzenia się. O ile ankieta, a w mniejszym stopniu wywiad, ustanawiają pewne ramy, w których zawiera się wypowiedź, a przede wszystkim określają jej kierunek, o tyle wypowiedź na piśmie nie tworzy takich ograniczeń dla odpowiadającego, a jedyną ramą jest sam temat, bardzo często formułowany ogromnie ogólnikowo. W obrębie zaś samego tematu piszący ma zupełną swobodę, może powiedzieć to, co uważa za stosowne.

Ten czynnik daleko posuniętej swobody to zasadniczy walor metody wypowiedzi na piśmie i on sprawia, że wiele badań tak chętnie nią się posługuje. Oczywiście brak rygorów ograniczających staje się źródłem rozwlekłości piszącego i badacz może otrzymać masę szczegółów, które w badaniach innego rodzaju zostałyby przez niego bez skrpułów pominięte. Ale jednocześnie może otrzymać wiele szczegółów cennych, które nigdyby nie wypłynęły przy systematycznym i planowym kierowaniu odpowiedziami. Metodę tę można porównać ze stosowaną w psychologii i psychoterapii

metodą swobodnych kojarzeń, gdzie osoba badana ma reagować słownie na dane hasło, które staje się punktem wyjściowym dla łańcucha kojarzeniowego.

Oczywiście niezmiernie dużo zależy tu od ujęcia tematu, który ma odegrać niejako rolę owego hasła. Bardzo często jako temat służy życiorys własny. Ogromną zaletą życiorysów jest ich ogólnikowość, a zarazem właśnie w nich otrzymuje piszący możliwość podania całej masy szczegółów, dzięki którym wypowiada się jako istota społeczna. Życiorysy stanowią w ten sposób wartościowy materiał badawczy o dużym znaczeniu naukowym. Nic też dziwnego, że są one gromadzone przez instytucje naukowe, przyczem wchodzi tu w grę zarówno względy wyłącznie naukowe, jak i praktyczno-społeczne¹⁾.

Jednakże życiorys własny jest materiałem, z którym należy się obchodzić bardzo ostrożnie. Przede wszystkim trzeba się w nim liczyć z rolą luk pamięciowych autorów, którzy niejedno zapomnieli, a niejedno przeinaczyli. Prawie zawsze bardzo silnie zaznaczają się tu różnego rodzaju otamo-

¹⁾ W ciągu ostatnich lat ogłoszono u nas wiele życiorysów, z których pewne zdobyły sobie sławę, niezależną zresztą od ich wartości jako materiału naukowego. Wymienimy tu: życiorysy W. Berkana, J. Wojciechowskiego, Słonki, Magrysia, Urke-Nachalnika, oraz wydane przez Instytut Gospodarstwa Społecznego życiorysy bezrobotnych i chłopów. Pomińmy tu kilka innych drukowanych życiorysów oraz zaznaczymy, że istnieje ogromnie bogaty materiał w postaci prac jeszcze nie drukowanych. Z gruba licząc, istnieje w tej chwili w Polsce około dwóch tysięcy życiorysów rękopiśmiennych, pozostających w dyspozycji instytucji naukowych. Ważną pracą dla zagadnienia życiorysu jest monografia J. Chałasińskiego: *Drogi awansu społecznego robotnika*. 1931.

wania. Piszący świadomie lub podświadomie pomija momenty, które by mogły go przedstawić w złym świetle, podnosi natomiast inne, które mogłyby wpłynąć na dodatni sąd czytelnika o jego osobie. Tendencje te występują bardzo silnie nawet u tzw. rzeczowych i bezstronnych autorów. Należy pamiętać, że ludzie mają skłonność do stylizowania swej postaci, że patrzą na siebie i na swoje przeżycia, urabiając je według pewnych schematów czy typów. U ludzi o wykształceniu literackim skłonność ta jest o wiele silniejsza, niż u nieinteligentów, choć i ci ostatni nie są wolni od różnorodnych stylizacji. Autor utożsamia siebie z pewnym typem, przyczem stylizacje te największą rolę odgrywają w pracach, pisanych z myślą o szerszym kręgu czytelników. Ciekawym przykładem są słynne pamiętniki Urke-Nachalnika, w których autor, człowiek o wyraźnych skłonnościach literackich, łączy Wahrheit i Dichtung tak, że trudno je odzielić od siebie.

Duży wpływ na jakość materiału ma i sam sposób jego zdobywania. Rzadko kiedy życiorysy własne powstają z bezinteresownego impulsu autorów, piszących dla własnej przyjemności. Jeszcze rzadziej takie życiorysy są dostępne dla prac badawczych. Olbrzymia większość życiorysów własnych pisana jest dla innych: ludzie wybitni piszą je dla potomności, a tzw. szarzy ludzie piszą wtedy, gdy zostaną do tego skłonieni jakimiś względami. A tymczasem dla badań naukowych najczęściej są cenne właśnie owe szare życiorysy, przyczem nie jako pamiętniki danych jednostek, ale całych zespołów ludzkich. Trudno jest drogą bezinteresownej perswazji skłonić kilkuset bezrobotnych, by zechcieli opisać swe życie. Trzeba się uciekać do innych sposobów.

Najczęściej używa się konkursów z nagrodami¹⁾. Moment nagrody pieniężnej, zwłaszcza gdy chodzi o ludzi niezamożnych, jest potężnym bodźcem, skłaniającym do pisania. Okoliczność ta nie może pozostać bez wpływu i na treść wypowiedzi. Chęć zdobycia nagrody pieniężnej wpływa na wytworzenie się postawy, przy której piszący stara się tak opracować temat, aby mieć jak największy szans zdobycia pierwszego miejsca. Nieraz po prostu można wyczuć, że autor w pewien sposób wyobraża sobie sąd konkursowy i że w swych opiniach stara przystosować się do przypuszczalnych ocen owego sądu. Może to mieć duży wpływ, gdy chodzi np. o szczerłość wypowiedzianych poglądów politycznych. Stopień tej szczerości może zresztą zależeć od szczegółów pozornie drugorzędnych. Ogłoszenie o konkursie, przeczytane w piśmie o poglądach np. pravicowych, może skłonić piszącego do przypuszczenia, że i sąd konkursowy ma takie poglądy i w konsekwencji wpłynąć na szczerłość odpowiedzi.

Na szczęście jednak socjolog nie jest historykiem i autentyczność szczegółów, ścisłość w przedstawieniu faktów, mają dla niego znaczenie drugorzędne. Albowiem życiorys jest tu wyłącznie dokumentem socjologicznym, którego wartość polega na tym, że oświetla on postawy społeczne środowiska, że daje możliwość wniknięcia w ujmowanie rzeczywistości społecznej przez piszącego i odna-

¹⁾ Metoda konkursów z nagrodami stosowana bywa i w wypadkach innych metod badawczych. Użył jej Znaniecki, organizując swą ankietę na temat stosunku mieszkańców Poznania do miasta. Rzecz charakterystyczna, że pomimo wysokiej nagrody ilość odpowiedzi była bardzo niewielka. Możliwe, że stało to w związku z doskonałą koniunkturą gospodarczą, jaka przypadła Poznaniowi w tym czasie.

leżenia w nim cech zbiorowych¹⁾). Zakłamania i nieścisłości mogą być pod tym względem bardziej charakterystyczne, niż słowa szczerzej prawdy. Trzeba jednak umieć dostrzec, gdzie są te nieścisłości i zakłamania, a to już jest sprawą talentu badacza i jego znajomości danego środowiska.

Oprócz życiorysów własnych stosowana jest często inna odmiana wypowiedzi na piśmie. Polega ona na tym, że bierze się jako temat hasło o wyższym zakresie znaczeniowym, przyczem hasło to daje się jakiemuś zamkniętemu kołu osób badanych, np. klasie szkolnej. Ta forma badań, u nas rzadziej stosowana, jest bardzo popularna w niektórych krajach. Stosowano ją na wielką skalę np. w Niemczech przy badaniach młodzieży szkół dokształcających. W szkołach berlińskich otrzymywali uczniowie takie np. tematy: „Bóg, wolność, ojczyzna“, „Moje myśli o Bogu i religii“ itp. Celem badań było stwierdzenie, jak przebiegają procesy religijne w świadomości młodzieży proletariackiej. Prace były anonimowe, a piszącym zostawiono całkowitą swobodę wypowiedzenia się²⁾). Badania te dawały bogaty materiał, co prawda w ramach jednego specjalnego zagadnienia. Chodziło w nich jednak właśnie o to specjalne zagadnienie. Swoboda wypowiadania się łączyła się więc tu z planowością pracy i celowością zamierzeń.

Takimi oto sposobami postępuje się najczęściej socjolog w swej pracy terenowej. Jak widzimy, żaden z tych sposobów nie daje mu tak pewnej drogi poznawania, jak ta, po której kroczy biolog czy fizyk. Dotrzeć do człowieka jest rzeczą nadwyraz trudną, nieskończenie trudniejszą,

¹⁾ Rychliński. Str. 81.

²⁾ Günther Dehn: Proletarische Jugend. Str. 106.

niz dożarcie do rośliny lub otrzymanie złożonej reakcji chemicznej. Człowiek jest spletem niezliczonych kombinacji socjopsychicznych, jest istotą, która nie poddaje się ścisłym pomiarom. Wie o tym dobrze psycholog, który zna wszystkie trudności obserwacji i introspekcji. W jeszcze większym stopniu musi o tym wiedzieć socjolog, który ujmuje człowieka w całej rozciągłości jego odniesień się i najczęściej wiąże je z powikłanym układem stosunków rzeczowych.

V. Opracowywanie materiału

Zebrany materiał wymaga opracowania. Tu jednak odrazu możemy natrafić na specjalną kwestię natury już nie jakościowej, ale ilościowej. Celem opracowania jest dojście do jakiegoś uogólnienia, przyczem uogólnienie to bądź ma się odnosić do wszystkich tych wypadków, które zbadaliśmy, bądź też ma być rozszerzone na całą klasę wypadków, z których tylko część była dostępna naszemu badaniu. Przy tej drugiej ewentualności musimy stwierdzić, że wypadki zbadane reprezentują całą naszą klasę. Oczywiście w konkretnej pracy naukowej tylko ta druga ewentualność ma znaczenie najistotniejsze, rzadko kiedy bowiem możemy zadowolić się uogólnieniem, odnoszącym się wyłącznie i jedynie do wypadków zbadanych, a najczęściej staramy się ująć przez nie jakąś wiedzę rozleglejszą czy powszechniejszą.

Sprawa takiego uogólnienia prowadzi nas do zagadnienia niezwykle doniosłego, mającego znaczenie nie tylko dla socjologii, ale i dla każdej nauki, która posługuje się tzw. metodą indukcyjną. Chcąc wyjaśnić to zagadnienie, użyjemy konkretnych przykładów. Instytut Gospodarstwa Społecznego ze-

brał 498 pamiętników chłopów i 774 pamiętniki bezrobotnych. Niewątpliwie są to liczby bardzo znaczne. W jakiej jednak mierze można je uznać za reprezentujące wielomilionową masę chłopską i półmilionową rzeszę bezrobotnych? Prof. Znaniecki otrzymał jako rezultat swej ankiety, skierowanej do mieszkańców miasta Poznania, 27 odpowiedzi. A przecież jest to nikły ułamek procentów całej ludności Poznania. Czy i w jakiej mierze można na podstawie tych 27-miu odpowiedzi wywodzić wnioski, który byłyby słuszne w odniesieniu do wszystkich, przynajmniej dorosłych, mieszkańców Poznania?

Stajemy tu wobec kwestii bardzo kłopotliwej, która nastęrczyła już niejedną trudność. Chcemy zbadać zachowania się ludzi, ich postawę wobec jakiegoś kompleksu faktów. Jeżeli mówimy o postawie, to nie mamy na myśli prostego odniesienia się do jakiegoś faktu, które dałoby się wyrazić w krótkiej zwartej definicji czy nawet w twierdzącej lub przeczącej odpowiedzi. Gdyby tak było, to mielibyśmy do czynienia z sytuacją względnie nietrudną. Chcąc dowiedzieć się, czy stosunek obywateli Polski do kolejki na Kasprowy jest przychylny czy negatywny, moglibyśmy w zasadzie zorganizować coś w rodzaju plebiscytu. Dałby on nam podstawę orientacyjną nawet wtedy, gdyby tylko część obywateli Polski wzięła w nim udział. Pewność tej podstawy zależałaby oczywiście od stosunku uczestników plebiscytu do abscentujących się. W każdym razie przy pomocy specjalnych metod, używanych przez statystyków, można byłoby ustalić, jaki istnieje stopień prawdopodobieństwa, że odpowiadający reprezentują ogół mieszkańców Polski. Tam, gdzie występują obliczenia ilościowe, nietrudno uznać, że 100 osób daje nikły stopień

prawdopodobieństwa reprezentowania 34 milionów, ale że stopień ten wzrośnie znacznie, gdy będziemy mieli do czynienia ze 100-ma tysiącami odpowiedzi. Przy takich zestawieniach możemy ustalić, w jakich wypadkach i jaka ilość osób spełnia warunek reprezentowania jakiej wielkiej liczby. Statystyk ustala stopień reprezentacji, posługując się metodami matematycznymi. Niemniej wie on, że ma tu zawsze do czynienia z większym lub mniejszym prawdopodobieństwem, z większym lub mniejszym przybliżeniem, i stara się jedynie określić możliwie ściśle stopień tego przybliżenia.

Ale socjolog, który bada postawę człowieka, ma do czynienia z czymś niezmiernie skomplikowanym, co nie da się wyrazić w postaci zwięzłej definicji czy lakonicznej odpowiedzi. Przede wszystkim ogromną tu rolę odgrywają różne, na pozór drobne odchylenia, które w obliczeniach ilościowych dadzą się doskonale pominąć. Naturalnie należy socjologowi na uchwyceniu rzeczy wspólnych, które są właściwe wszystkim jednostkom danej grupy czy danej klasy. Ale wspólne te cechy są właściwie pewną konstrukcją idealną i ściślej należało by powiedzieć, że w każdym osobniku istnieją właściwości, które można ująć jako zbliżające się do owej idealnej przeciętnej. Z drugiej strony, wpływ owych odchyleń w postawach jednostkowych może się zaznaczać bardzo silnie i może oddziaływać na powstanie obrazu całości. I właściwie poto, aby otrzymać uogólnienie zupełnie pewne, należało by zbadać postawy wszystkich osobników danej klasy. Stopień reprezentacji nie da się tu ustalić w sposób tak stosunkowo prosty i gładki, jak to ma miejsce w badaniach ilościowych. Nigdy nie możemy przewidzieć, czy nie pominęliśmy pewnej

ilości przedmiotów badań, które są istotne dla wytworzenia sobie obrazu całości.

W praktyce jednak socjolog nie może marzyć o doskonałości tak daleko posuniętej. Wręcz przeciwnie, właśnie przez rodzaj swych badań musi on zazwyczaj zadowalać się bez porównania mniejszą ilością wypadków, niż ta, jaką dysponuje statystyk. Znanięcki, który na swój kwestionariusz otrzymał zaledwie 27 odpowiedzi, musiał przyznać, że otrzymał materiał ubogi i że „kwestia, w jakim stopniu odzwierciedlają się w nim istotnie siły społeczne miasta Poznania, może budzić u czytelników pewne wątpliwości“. Dodaje też zaraz, że „nie mamy uroszczeń do pełnego i dokładnego przedstawienia postaw społecznych ogółu ludności poznańskiej“¹⁾. Jednakże Znanięcki sądzi, że „każdy z naszych autorów znajduje się pod wpływem swego środowiska społecznego, jego dążenia normatywne i regulatywne są przeważnie typowe dla tego środowiska“²⁾. Innymi słowy, przyjmuje, że każdy z odpowiadających zachowuje się, jak członek pewnego środowiska, że więc tym samym jego poglądy są w znacznym stopniu odtworzeniem dążeń i opinii tego środowiska. W tym sensie można mówić, że autorowie Znanięckiego reprezentują środowisko miasta Poznania. Ale musimy dodać, że jest to reprezentacja tylko w pewnych granicach. Czy bowiem te 27 osób, choćby — co niewątpliwie w tym wypadku ma miejsce — odtwarzały nastroje swego środowiska, można uważać za wystarczającą podstawę dla stworzenia sobie pełnego obrazu całego środowiska? Oczywiście tak nie jest i sam Znanięcki nie sili się na tak daleko posu-

¹⁾ Miasto w świadomości jego obywateli. Str. 18.

²⁾ Tamże. Str. 14.

nięte uogólnienie, ograniczając się do stwierdzenia w obrębie osób badanych istnienia pewnych tendencji, charakterystycznych dla całej zbiorowości. Ażeby jednak takie tendencje stwierdzać, trzeba samemu posiadać doskonałą orientację w tym środowisku, przyjąć z góry, że istnieją w nim takie a nie inne tendencje i stwierdzać je w przypadkach osób badanych. Naturalnie taka ogólna orientacja jest tylko czymś ogólnikowym i w praktyce sprowadza się do przyjęcia jakichś hipotez. Osoby badane miały potwierdzić słuszność takiej hipotezy.

Materiały Instytutu Gospodarstwa Społecznego są ilościowo bogatsze, ale socjologiczne ich opracowanie nastroczyłoby te same trudności. Doszłyby nawet nowe, związane z rozległością terenu, obejmującego całą Polskę, z koniecznością różnicowania piszących według pewnych kategorii socjalnych itd. I ostatecznie i tu należało by wychodzić z całego szeregu hipotez, albo też odwrotnie — należało by traktować uogólnienia, dokonane na podstawie tego materiału, jako hipotezy, wymagające dalszych sprawdzeń. Albo więc przyjmujemy z góry jakąś hipotezę i sprawdzamy ją przez materiał, albo też, analizując dany materiał, wyprowadzamy z niego jakąś hipotezę, którą staramy się sprawdzić na innych drogach. W praktyce mamy do czynienia i z jednym i z drugim zabiegiem, przyczem w wypadkach konkretnych oba one są traktowane łącznie, a nawet niezawsze rozróżniane.

Ostatecznie więc sprawa polega na przyjęciu, że taka a nie inna ilość wypadków zbadanych tworzy pewną całość, którą możemy uznać za reprezentującą jakąś rozległą klasę wypadków. Jednakże ustalenie tej ilości jest czymś bardzo względnym i nie da się sprowadzić do tak zdecydowanych reguł, z jakimi mają do czynienia statystycy. Najłat-

wiej sprawa wygląda, gdy zajmujemy się elementem względnie jednorodnym, wśród którego prowadzimy planowe badania. Możemy wtedy oprzeć się na wypadkach losowych, zakładając, że w ten sposób otrzymamy pewną przeciętną. Jeżeli np. mamy zbadać dzielnicę proletariacką danego miasta, możemy przyjąć, że 100 wybranych rodzin pozwoli na wyprowadzenie przeciętnej, umożliwiając nam opisanie „typu” rodziny proletariackiej, obejmującego charakterystyczne właściwości rodzin tej dzielnicy. Naturalnie, że i tu będziemy mieli do czynienia z przybliżeniem, które jednak nie przekreśli wartości charakterystyki. Natomiast gdy chodzi o tereny tak zróżnicowane i rozległe, jak np. chłopstwo w całej Polsce, to oczywiście nawet 1000 losowo wybranych rodzin nie stworzy podstawy dla jakiegoś takiego uogólnienia.

Wszelkie więc uogólnienia, oparte na podstawie częściowych badań, mają charakter mniej lub więcej znacznego przybliżenia. Nie może tu być mowy o tej wspaniałej pewności, jaka przysługuje naukom dedukacyjnym. Zachodzą tu te same przybliżenia, jakie są właściwe wszystkim naukom indukcyjnym, z tym oczywiście zastrzeżeniem, że socjologia jest w sytuacji o wiele gorszej, niż nie tylko wszystkie nauki o przyrodzie, ale i wiele nauk humanistycznych, posługujących się również indukcją. Uogólnienia socjologiczne to mniej lub też więcej śmiałe hipotezy, które przyjmujemy, wiedząc, że wymagają one wciąż jeszcze sprawdzeń.

Możemy tu dostrzec charakterystyczny rozdźwięk, jaki zachodzi pomiędzy nauką a mową i myśleniem życia praktycznego. Jakże często powiadamy: wszyscy ludzie rozumni są tego zdania, wszyscy ludzie uczciwi, wszyscy Polacy itd. itd. Oczywiście w żadnym wypadku nie stwierdziliśmy

naprawdę opinii wszystkich ludzi rozumnych, uczciwych czy wszystkich Polaków. Wypowiadamy tu sąd, uważając własną opinię lub opinię pewnego grona ludzi nam bliskich za reprezentatywną dla całej klasy ludzi. Łatwo tu dostrzec, jaką rolę w tym wszystkim odgrywa element mityczno-stereotypowy. Polityk, który składa oświadczenie w imieniu całego narodu, wypowiada tym samym mistyczną wiarę, że stoi za nim naród-monolit, jakaś jednolita osobowość, która myśli tak, jak on. Ale socjolog, który chce myśleć kategoriami naukowymi, musi znaleźć się jak najdalej od takich dróg naiwnego przednaukowego myślenia. Musi pamiętać, że jakieś opinie mogą odpowiadać jednej grupie, mogą być wyrazem części tej grupy, że w każdym razie bez dokładnego zbadania nie mogą być one uznane za wyraz przeświadczeń wszystkich.

To wszystko, cośmy dotąd mówili, odnosi się właściwie do pewnych cech, wspólnych wszelkiemu w ogóle postępowaniu indukcyjnemu. Indukcja polega na tym, że z sądów jednostkowych o faktach wyprowadzamy sądy ogólne, z których pewne uważamy za prawa naukowe. Jednakże w praktyce ilość sądów jednostkowych o faktach, do której się ograniczamy, nie równa się wszystkim możliwym sądom, które możnaby było wypowiedzieć o wszystkich faktach danej klasy. Zdanie: „wszystkie ssaki, pozbawione powietrza, giną” — mogą uważać za otrzymane na drodze indukcji. Przeprowadziłem szereg doświadczeń z poszczególnymi ssakami, z których każdy, umieszczony pod kloszem pompy pneumatycznej, zginął, gdy wypompowano powietrze. Oczywiście posługiwałem się pewną ilością ssaków, ale uogólnienie moje odnosi się do wszystkich ssaków. Założyłem tu, że skoro w wypadkach

sprawdzanych zwierzęta zachowały się tak, a nie inaczej, to i we wszystkich innych niesprawdzonych wypadkach zachowują się podobnie.

Czy mam prawo uciec się do podobnego przypuszczenia? J. St. Mill, który jasno zdawał sobie sprawę z istnienia tu przeskoku, sądził, że można się powołać na prawo powtarzalności przyrody. Nie można tu jednak mówić o prawie, lecz co najwyżej o hipotezie. Prawo takie należałoby sprawdzić indukcyjnie albo więc na wszystkich istniejących wypadkach, albo — skoro jest to niemożliwe — ograniczając się do pewnej ich ilości. W tym jednak razie znów trzeba by się było powołać na powtarzalność przyrody, a więc na to, co ma być dopiero udowodnione.

W rzeczywistości we wnioskowaniu indukcyjnym prawie zawsze występuje ów przeskok czyli, innymi słowy, zawsze mamy tu do czynienia z jakąś śmiałą hipotezą twórczą. W swej krytyce wnioskowania indukcyjnego doszedł prof. Łukasiewicz do przekonania, że właściwie indukcja nie jest niczym innym, jak odwróceniem, inwersją dedukcji. Zdaniem Łukasiewicza, sens indukcji polega na tym, że sprawdzamy przez przypadki poszczególne jakąś hipotezę ogólną, przyjętą a priori. Można to określić jeszcze inaczej — że doszukujemy się racyj ogólnych dla zdań jednostkowych o faktach, danych w doświadczeniu¹⁾.

Ostatecznie więc zadowolamy się w postępowaniu indukcyjnym ograniczoną ilością wypadków, które uważamy za reprezentacyjne dla danej klasy. Jeżeli natrafimy na wypadek, który nie da się doprowadzić pod nasze uogólnienie, to uznamy go

¹⁾ Jan Łukasiewicz. O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa.

za wyjątek, dla którego szukać trzeba będzie racyj specjalnych, a jeżeli wyjątki takie zaczęły powtarzać się częściej, to będziemy musieli zrewidować nasze uogólnienie. Rozwój nauki polega na takich ciągłych rewizjach, które musimy przeprowadzać, ilekroć rzeczywistość doświadczalna postawi nas wobec nowych faktów.

Naturalnie w naukach empirycznych unikamy uogólnień niesprawdzonych. Staramy się uogólnienia wyprowadzać na podstawie możliwie znacznej ilości doświadczeń. Ale najznaczniejsza ich ilość będzie tylko znikomą częścią wszystkich wypadków możliwych. Uczony, który w swym laboratorium przeprowadzi tysiąc doświadczeń, wie doskonale, że ilość możliwych wypadków obecnych, przeszłych i przyszłych, jest nieskończenie wielka. Jeżeli jednak na podstawie swych doświadczeń formułuje prawo naukowe, to dlatego, że zakłada, iż jego tysiąc wypadków reprezentuje wszystkie inne, a gwarancję dla swego przekonania widzi w tej okoliczności, że tysiąc doświadczeń daje większy stopień prawdopodobieństwa, niż np. dziesięć. Innymi słowy, kieruje się on tu zasadą wielkich liczb.

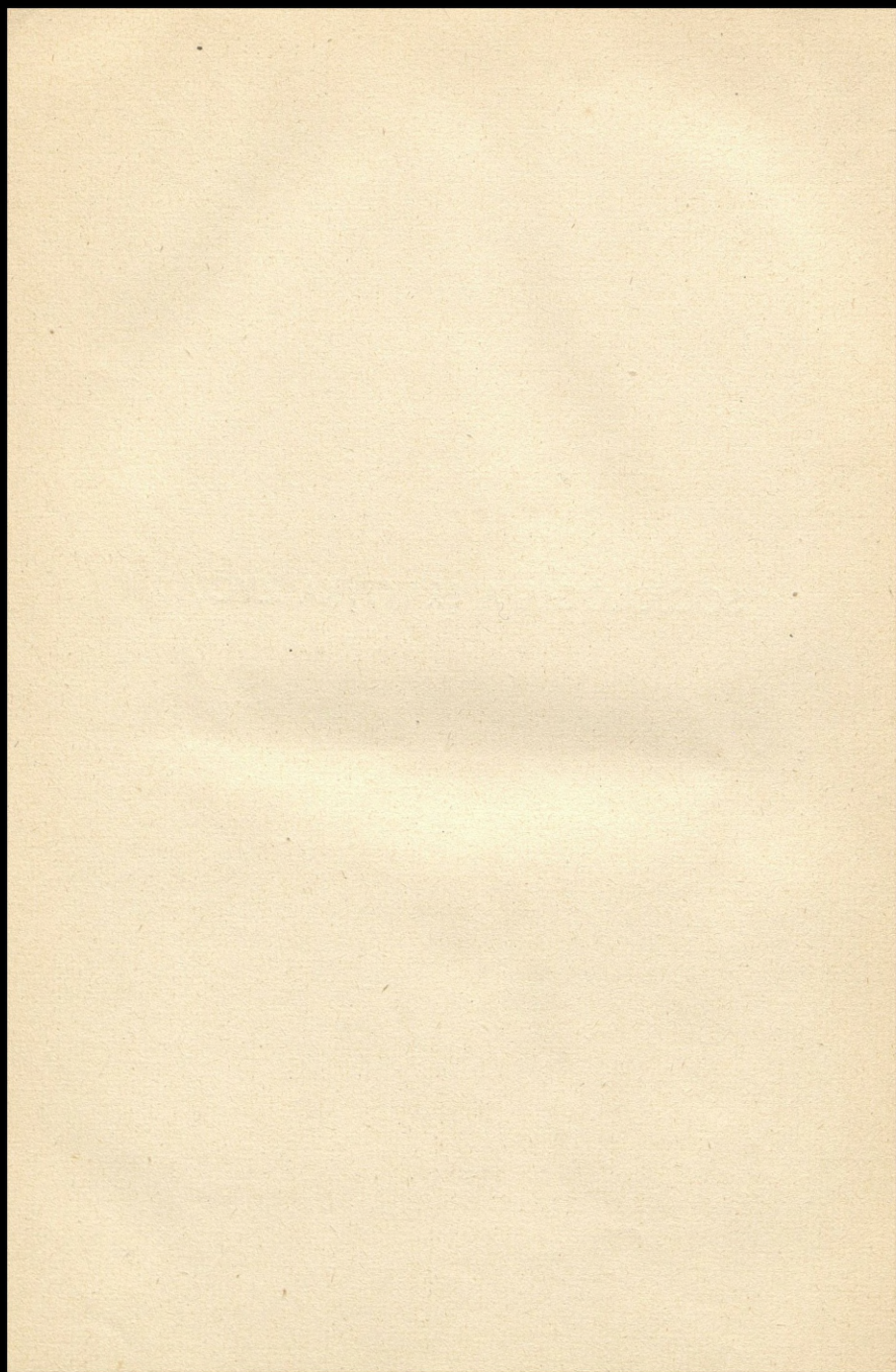
Socjolog, prowadzący badania terenowe, posługuje się również metodą indukcyjną i, tworząc uogólnienie, bierze właściwie *pars pro toto*. Musi być przytem bardziej ostrożny, niż badacz-przyrodnik. Pomijając to, że nie rozporządza precyzyjnymi miernikami ilościowymi, ma przed sobą złożone kompleksy faktów, z których poszczególne elementy nie dają się wydzielić i które muszą być brane jako całości. Jeżeli dla przyrodnika tysiąc doświadczeń może stanowić wcale poważną gwarancję pewności uogólnienia, to socjolog tylko w niektórych wypadkach ma szanse osiągnięcia takiej pewności. O wiele częściej musi robić wielkie przeskoki, za-

kładać hipotezy a priori lub szukać w doświadczeniach podstawy dla wysunięcia jakiejś hipotezy. I dlatego socjolog musi ciągle sprawdzać, musi z wielką ostrożnością posługiwać się materiałem swoich badań.

To, że na ogół socjologowie dokładnie sobie zdają sprawę z takich trudności, jest najlepszym dowodem dojrzewania socjologii jako nauki. Śmiałe, ryzykowne uogólnienia, murowane prawa naukowe, to symptomy młodzieńczego okresu rozwoju socjologii, gdy była ona systemem spekulacji filozoficznych. Lat jeszcze temu kilkadziesiąt każdy socjolog starał się sformułować swoje prawa socjologiczne. Socjologowie współcześni są pod tym względem znacznie skromniejsi i rzadko w ich pracach spotykamy się z socjologicznymi prawami naukowymi. Zamiast praw dają hipotezy, które są niejako materiałem na przyszłe prawa czy ich zapowiedzią.

Takie ogólne uwagi nasuwają się, gdy mówimy o opracowywaniu materiału, zdobytego na drodze badań terenowych. Oczywiście samo to opracowywanie wymaga odpowiednich metod roboczych i odpowiedniej techniki. Jest to jednak już kwestia specjalna, którą tu możemy pominąć. Podniesiemy jedynie raz jeszcze, że ostateczny rezultat spracowania zależy nie tylko od obfitości materiału, nie tylko od stanu techniki badawczej, ale w ogromnym stopniu od talentu uczonego, od jego intuicji w sprawach społecznych, od spostrzegawczości, od wiedzy ogólnej, od umiejętności wykorzystywania każdego szczegółu, który może coś powiedzieć o badanych zjawiskach społecznych.

SOCJOLOGIA A PRAKTYKA ŻYCIA



I. Cele poznawcze i cele praktyczne

W rozważaniach dotychczasowych stale akcentowaliśmy poznawcze zadania socjologii. Socjologia nie jest sztuką czy umiejętnością techniczną, lecz nauką. Bada fakty, zajmuje się tym, co jest, nie należy natomiast do niej stawianie norm, określanie tego, co być powinno. Już Comte bardzo wyraźnie oddzielił od siebie te dwa zakresy, mówiąc osobno o socjologii pozytywnej, a osobno o polityce społecznej. Inna rzecz, że często utożsamia się socjologię z polityką społeczną czy z technologią społeczną. Czynią to nie tylko laicy, ale i wśród wielu pracowników naukowych występuje podobna tendencja. Trzeba jednak stanowczo zaprotestować przeciwko podobnemu utożsamianiu. W jednym wypadku mamy do czynienia ze sferą poznania, w której obowiązują swoiste zadania poznawcze, w drugim — z dziedziną praktyki życiowej, która ma swoje własne cele realizacyjne.

Jeżeli jednak socjologia nie tworzy norm dla praktyki życiowej, to przecież bezwzględne rozgraniczenie obu tych dziedzin nie da się całkowicie przeprowadzić. Każda nauka może mieć i ma swoje konsekwencje praktyczne. Zadaniem botaniki nie jest dostarczanie przepisów dla upra-

wy roślin użytecznych. Ale z drugiej strony uprawa tych roślin musi się oprzeć na botanice i nie może nie korzystać z jej osiągnięć. Dodajmy do tego, że, genetycznie rzecz biorąc, każda nauka wyrosła z celów na wskroś praktycznych. U kolebki nauk stały określone potrzeby życiowe, które wymagały praktycznego rozwiązania. Lecz czym innym jest geneza nauki, interesująca historia kultury, a czym innym sama nauka z jej wewnętrznymi założeniami i wewnętrznymi zadaniami, jakie sobie stawia. Naukę możemy badać nie historycznie, ale jako samoistną wartość, kierującą się swoimi immanentnymi prawami rozwojowymi. Matematyka wywodzi się z pomiarów, ale nie wynika stąd, abyśmy nie mieli prawa patrzeć na kartezjańską geometrię analityczną jako na system twierdzeń, stanowiący oddzielne ogniwo w rozległym systemie matematyki jako nauki, poznającej własne określone przedmioty. Teoretyk nauki patrzy na nią inaczej, niż historyk, i dla niego będzie ona tylko i wyłącznie systemem sądów poznawczych, będzie służyła wyłącznie własnym immanentnym celom.

Takie jest stanowisko teoretyka nauki i tylko w taki sposób można patrzeć na socjologię jako na jedną z nauk. Ale inne będzie stanowisko socjologa, który z nauki, czy w danym wypadku z socjologii, czyni przedmiot swego badania. Będzie on tu tworzył socjologię nauki czy, w węższym zakresie, socjologię socjologii. Nauka jest elementem świata kultury, jest częstką ogólnego systemu wartości. Spełnia ona określone funkcje społeczne, wpływa potężnie na zachowania się ludzkie i ze świata społecznego czerpie swe treści. W ten sposób ogląda ją socjolog, którego postawa ma więcej punktów wspólnych z postawą historyka-genetyka, niż z postawą teoretyka nauki. Dla so-

cjologa oczywisty będzie związek, jaki zachodzi pomiędzy faktem powstania praw mechaniki newtonowskiej a warunkami społeczno-historycznymi epoki ówczesnej. Teoretyka nauki obchodzą wyłącznie prawa newtonowskie ze względu na ich treści i formy immanentne, niezależnie od ich genezy historycznej i funkcji społecznej, jaką spełniały.

✓ Socjolog socjologii stawia więc sobie własne pytania i będzie badał, jakim funkcjom społecznym czyni zadość ta nauka w danych warunkach czasu i miejsca. I tu przede wszystkim rzuci mu się w oczy, że genetycznie wyrosła ona z potrzeb czysto praktycznych, że pierwocinami jej są pewne normy, odnoszące się do regulowania życia zbiorowego. Normy te przeplatały się ze zdaniami afirmatywnymi, które możnaby uważać już za właściwie „socjologiczne“. Oczywiście wszystkie te zdania normatywne i twierdzące były wyrazem działania takich czy innych sił społecznych, znajdujących w nich swoje oblicze.

Za pierwszego socjologa, nawet nie za prekursora, należałoby uważać Arystotelesa. Wielki Stagiryta w swej „Etyce“ (zwłaszcza Nikomachejskiej), w „Polityce“ oraz w traktacie o konstytucji Ateńczyków zebrał wiele materiału, świadczącego o bystrej i trafnej obserwacji, a który śmiało możemy uważać za socjologiczny. Dał szereg uogólnień, które również możemy określić jako socjologiczne. Cele Arystotelesa były na wskroś użyteczne. W materiale, który zbierał, szukał oparcia dla określonych reguł, dotyczących współżycia ludzkiego. Z drugiej strony w samym sposobie ujmowania materiału, w samych uogólnieniach wyraziły się warunki rzeczowe bytowania warstwy społecznej Arystotelesa, a z kolei jego poglądy oddzia-

łały silnie na praktyczne zachowania się i jego pokolenia i szeregu pokoleń następnych.

Elementy socjologiczne w postaci obserwacji i uogólnień dają się stwierdzić w całej literaturze politycznej od antyku aż po czasy dzisiejsze. Literatura ta była nastawiona ściśle praktycznie. Św. Augustyn i inni ojcowie Kościoła, późna scholastyka, pisarze polityczni średniowiecza i reformacji, Macchiavelli, Bossuet, Spinoza, Locke, Montesquieu itd. itd. — wszyscy oni byli nastawieni całkowicie na znalezienie określonych rozwiązań praktycznych i elementy socjologiczne były tu podporządkowane ogólnym celom społecznym. Prekursorowie socjologii byli praktykami, pierwociny socjologii wiązały się z celami ściśle użytecznymi i normatywnymi, niezależnie od tego, że wyrażały określone treści społeczne swych czasów i miejsc.

Weźmy jako przykład świetnego pisarza angielskiego w. XVIII Bernarda Mandeville'a. Pod postacią społeczeństwa pszczoł dał on wnikliwą analizę warunków współżycia ludzkiego. Niewątpliwie Mandeville formułował tu jakby prawa, ważne dla faktu życia społecznego w ogóle. Prawa te łączyły się u niego z celami czysto użytecznymi — z zagadnieniem, od czego zależy pomyślny rozwój społeczeństwa. Z drugiej strony prawa te to doskonały przyczynek dla charakterystyki środowiska arystokratyczno-industrialnego Anglii w dobie wczesno-kapitalistycznej¹⁾.

Od wieku XIX zaczyna się socjologia jako oddzielna nauka. Comte przeprowadził rozgraniczenie sfer poznawczej i praktycznej. Lecz związek obu sfer pozostał nadal. Przede wszystkim u samego Comte'a socjologia nie tylko ma własne cele po-

¹⁾ Dr E. Frauenglas: Bernard Mandeville.

znawcze, ale stwarza fundament pod praktyczne postępowanie człowieka i system polityki pozytywnej opiera się całkowicie na kursie socjologii pozytywnej. Przeświadczenie o możliwości wpływania socjologii na działalność, zmierzającą do wytworzenia reguł optymalnego współżycia, nie jest tylko właściwością laików czy też technologów społecznych, ale występuje i u socjologów-teoretyków, którzy zasadniczo nie godzą się na utylitaryzm w ujmowaniu celów i zadań socjologii. Zdaniem ich, choć socjologia nie tworzy reguł postępowania, to przecież stwarza podstawę naukową tym, którzy by takie reguły chcieli tworzyć. Przykładem charakterystycznym — Znaniecki, który ze swego stanowiska socjologicznego wyprowadza wnioski ogólniejsze natury praktyczno-reformatorskiej¹⁾.

Ale przede wszystkim zachował się ścisły związek funkcjonalny pomiędzy socjologią jako systemem sądów poznawczych, a procesami życia społecznego, zwłaszcza w ich postaci strukturalnej. Słusznie zauważa Aron, że w Niemczech wieku XIX supremacja czynnika państwowego oraz związana z nią wiedza o państwie przeszkadzały rozwojowi socjologii samodzielnej. Dopiero w w. XX, a szczególnie po wojnie światowej, autorowie niemieccy mogli się uwolnić spod przemożnego wpływu zainteresowań państwowych i zaczęli tworzyć socjologię samodzielną²⁾. Nie jest też rzeczą przypadkową, że w warunkach Trzeciej Rzeszy nastąpił katastrofalny upadek niemieckiej socjologii i że niemiecki narodowy socjalizm po prostu zniszczył

¹⁾ Patrz: Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości. W pewnej mierze — II tom Socjologii Wychowania.

²⁾ Aron: La Sociologie allemande contemporaine. Str. 2.

ośrodki pracy socjologicznej¹⁾). Socjologia rozwijała się najlepiej w takich krajach, jak Anglia, Francja, Stany Zjednoczone, w których presja państwa na życie społeczne nie była przytłaczająca i w których wpływ tzw. czynnika społecznego, niekrepowanego przez sztywne normy ustawodawstwa państwowego, zaznaczał się bardzo wyraźnie. Demokracja sprzyja socjologii, autokratyzm jest jej przeciwny. I nie przypadkowo powstanie socjologii jako odrębnej nauki przypada na epokę kształtowania się współczesnej demokracji mieszczańskiej.

Przecież socjologia już przez sam swój przedmiot silnie podlegać musi wpływom fluktuacji życia społecznego. System Comte'a da się doskonale zrozumieć na tle narastającego kapitalizmu francuskiego i da się powiązać z ideałami awangardy wielko- i średnio-przemysłowej. Spencer jest dzieckiem manchesteryzmu, rozwijającego się liberalizmu, krzepnącego kapitalizmu angielskiego. Teoria Marxa występuje na tle olbrzymich przemian społeczno-gospodarczych, jakich widownią była Europa Zachodnia w pierwszej połowie w. XIX. Szkoła Durkheima zaczyna być zrozumiała, gdy się ją umieści na tle demokratycznej republiki parlamentarnej i procesów, zachodzących w mieszczaństwie francuskim końca w. XIX. Podobnie możemy odszukać podłoże społeczno-dziejowe teorii Simmela czy Pareto czy każdego innego wielkiego systemu socjologicznego.

Socjolog jest człowiekiem swej epoki, swej klasy społecznej, swego środowiska węższego. I zwłaszcza wtedy, gdy zaczyna formułować teorie ogólne, będzie wprowadzał do nich te treści ideo-

¹⁾ Znanięcki: Uczeń polscy a życie polskie. Droga, 1936. Str. 269.

we, które stanowią wspólny język jego czasów, jego grupy. Szczególnie silnie zaciężą na nim obrazy optymalnej przyszłości, oczekiwania i nadzieje, jakie w danym środowisku istnieją. Nawet krańcowy determinista w praktyce zachowuje się jak woluntarysta. W naszych postawach poznawczych kryje się jakiś pierwiastek chcenia, występuje wiara, że nasz akt poznawczy może w jakiś sposób wpłynąć na powstanie przyszłego stanu rzeczy. Łatwo zrozumieć, jak olbrzymi jest tu wpływ atmosfery społecznej, wśród której przebywamy i która nam się udziela. W najbardziej naukowo bezinteresownym stosunku badawczym bierze udział element naszych oczekiwań i pożądań, który na swój sposób zabarwia ostateczny wynik — samą teorię naukową.

Socjologia, jak każda nauka może być rozpatrywana jako jedna z funkcji życia społecznego. W tym kryje się jej głęboki związek z tym życiem, co znajduje swój wyraz w samej treści nauki. Od tej strony widziany związek socjologii z praktyką życia jest silniejszy, niż w wypadkach innych nauk. Związek to zresztą obustronny, albowiem socjologia wpływa na działania ludzkie, a więc, innymi słowy, wpływa na to, co nazywamy praktyką życia.

II. Społeczny charakter socjologii

Wspominaliśmy poprzednio, że socjologia Comte'a, zakończenie i ukoronowanie jego kursu filozofii pozytywnej, była jakby ostatnim odcinkiem drogi, wiodącej do systemu polityki pozytywnej¹⁾. Dla twórcy pozytywizmu celem ostatecznym było zagadnienie nastania nowej ery cywilizacyjnej, przyszłych form i treści współżycia ludzkiego. W czę-

¹⁾ A. Hertz: *Klasyki socjologii*. Rozdział o Comte'cie.

ści ściśle poznawczej swego dzieła Comte zajmował się głównie zbadaniem warunków, przy których będzie mogła powstać nowa cywilizacja. Chodziło tu nie tyle o kwestię przewidzenia, czy, kiedy i jak ona nastanie, ile o sprawę faktycznego jej zrealizowania. Myśl Comte'a wyrastała z atmosfery, wytworzonej przez racjonalizm w. XVIII, i miała cechy wyraźnie wspólne z myśleniem ludzi Wielkiej Encyklopedii. Zarazem Comte był uczniem Saint Simon'a, który łączył w sobie znaczną dawkę mistycyzmu z trzeźwym podejściem reformatorsko-praktycznym¹⁾. I dla Comte'a socjologia, niezależnie od swych bezpośrednich celów immanentnych, naukowo-poznawczych, była przygotowaniem do urzeczywistnienia wielkiego planu przebudowy społecznej, który dla swej skuteczności wymagał oparcia się na podstawie naukowej.

Stanowisko Comte'a wywarło wpływ ogromny i faktycznie zachowało się po dzień dzisiejszy. Wielu socjologów, którzy radykalnie przeciwstawiają się utylitarno-praktycznemu rozumieniu tej nauki, widzi w niej jednak ważny czynnik, którym może się posłużyć realizatorska działalność praktyków. Charakterystycznym przykładem będzie tu F. Oppenheimer. Początki jego zainteresowań socjologicznych datują się z tego okresu, gdy jako praktykujący lekarz zetknął się z nędzą wielkomięską. Działalność lekarska w środowisku proletariackim stała się dla niego punktem wyjściowym dla zagadnienia walki ze złem społecznym, związała go ze sprawą szerszych reform społecznych. Zaprowadziło go to do obozu socjalistycznego, a zarazem nasunęło potrzebę gruntownych badań nad społeczeństwem i

¹⁾ Doskonałą charakterystykę myślenia comte'owskiego daje monografia Lévy-Bruhl'a pt.: *Auguste Comte*.

procesami społecznymi. Tą drogą Oppenheimer stał się socjologiem i zajął poważne miejsce w socjologii współczesnej. Z całą świadomością podkreśla on, że comte'owski punkt widzenia na stosunek socjologii do polityki społecznej jest jego własnym i że w dziele przebudowy społecznej szuka celu ostatecznego dla swej ściśle teoretyczno-poznawczej działalności socjologicznej.

Comte'owski punkt widzenia był zasadniczo nie do przyjęcia dla szkoły marksowskiej. Stojąc na gruncie konieczności procesu dziejowego, widziała ona w przyszłym ustroju fazę nieuniknioną, zeterminowaną przez cały tok dotychczasowej historii. Analiza społeczna dawała materiał do przewidywań, ale nie do realizacji. Jednakże taki fatalistyczny punkt widzenia, będący zresztą uproszczeniem i wulgaryzacją myśli samego Marxa, w praktyce nie był do utrzymania. Przede wszystkim sam fakt poznawania był już czynem praktycznym, albowiem uświadamiając klasie robotniczej jej sytuację dziejową, budził w niej świadomość własnej misji i wolę do jej zrealizowania. W systemie marksowskim poznanie i działanie nie są czymś przeciwnym, ani nawet różnym, lecz tworzą jednię¹⁾. Zarazem ruch socjalistyczny rozwinął szeroki plan reform w granicach tzw. programu minimalnego, z których pewne miały charakter doraźnych, inne były obliczone na dystans dłuższy. Urzeczywistnienie tych reform wymagało poznania warunków, od których mogła zależeć skuteczność ich powodzenia, wymagało szczegółowych i subtelnych badań nad współzyciem ludzkim. Nic też dziwnego, że udział w ruchu socjalistycznym stawał się bodźcem dla

¹⁾ Patrz A. Hertz: Główne kierunki społeczno-polityczne a ruch oświatowy.

podejmwania rozległych prac socjologicznych czy socjograficznych. Kierunki, które nie stały ściśle na gruncie ortodoksji marksowskiej, ale kładły nacisk na czynniki woluntarne, najbardziej zbliżały się do stanowiska Comte'a. Przykładem — De Man i jego badania nad stosunkiem do pracy, przeprowadzone wśród frankfurckiej elity robotniczej¹⁾.

Istnieje więc cały szereg rozległych stanowisk praktycznych, które uważają, że postępowanie realizatorskie zawiśnie w próżni, jeżeli nie będzie szukało bazy w jakichś podstawach naukowych. Możemy powiedzieć, że tu raczej praktyka zwraca się do socjologii, szukając w niej oparcia i pomocy.

Ale nie tylko reformatorzy, którzy zmierzali do gruntownej przebudowy całego porządku społecznego, zwracali się w stronę socjologii. Sięgali i sięgają do niej i reformatorzy na mniejszą skalę czy po prostu zwykli technicy społeczni, którzy coraz lepiej widzą, że wiedza teoretyczna pozwala zrozumieć warunki, od których zależy sukces takiego czy innego postępowania. Naiwna działalność filantropijna okazała się zupełnie bezsilną wobec złożoności życia współczesnego. Nawet praktyka techniki politycznej, zawsze najbardziej poddająca się mitom i niechętnie odnosząca się do surowej rzeczywistości faktów, nawet i ona zaczyna, przynajmniej w niektórych krajach, sięgać po poradę do instytucji pracy naukowej.

Taki stan rzeczy jest następstwem wielkich procesów dziejowych, których widownią było minionie stulecie i które dotąd się jeszcze nie zakończyły. Potężny rozwój gospodarki kapitalistycznej postawił ludzkość przed zagadnieniem gruntownej planowej reformy współżycia ludzkiego. Kiedy w

1) Henri De Man: *La Joie au Travail*. 1930.

połowie w. XIX Proudhon pisał, że wiek XVIII był epoką rewolucji połowicznej, bowiem tylko politycznej, i że wiek XIX ma dokończyć jej dzieła przez całkowitą przebudowę społeczno-gospodarczą, to wyrażał myśl, wspólną znacznej części prądujących umysłów swoich czasów. Myśl ta wyrażała zarazem i sens zaszłych zmian. Rewolucja francuska była dziełem zwycięskiego mieszczaństwa, które, znosząc zapory, jakie ustroj feudalny stawiał nowym treściom gospodarczym, stworzyło podstawę prawną, umożliwiającą rozkwit gospodarki kapitalistycznej. Ale kapitalizm, powołując do życia potężne ośrodki przemysłowe, rewolucjonizując patriarchalne formy dotychczasowej gospodarki i oparte na niej formy współżycia ludzkiego, stworzył wielki kompleks tzw. zagadnień socjalnych.

Kolebką rewolucji przemysłowej była, jak wiadomo, Anglia. Tu też tworzyły się zręby owej ideologii, którą za Sombartem i Maksem Weberem nazwiemy „duchem kapitalizmu“¹⁾. Wyrosła z ideologii purytańskiej, miała ona swoisty pogląd na pracę i ubóstwo. Praca produktywna, tworząca nowe dobra gospodarcze, była ujmowana jako powinność moralna, jako postać służenia Bogu. Powiększając swój majątek, rozszerzał człowiek sferę swej działalności, a tym samym rozszerzał sferę możliwości służenia Bogu. Działalność gospodarcza, zdaniem wielu teologów purytańskich, którzy jednocześnie byli ideologami młodego kapitalizmu, była doskonałą postacią służenia Bogu, a majątek osobisty — wyraźną oznaką łaski bożej. Bliska

¹⁾ Najważniejsze znaczenie mają tu prace Maksa Webera: *Wirtschaft und Gesellschaft*; *Gesammelte Aufsätze zur Religionssoziologie*, tom I; *Wirtschaftsgeschichte*. Poza tym: Werner Sombart: *Der Bourgeois* oraz *Die Juden und das Wirtschaftsleben*.

stał już drogą do utożsamiania ubóstwa i grzechu. Purytanizm kalwiński w pewnych swych konsekwencjach widział w bogatych — wybranych przez Boga, a w ubogich — grzesznych i potępionych.

Nietrudno dostrzec odbicie tego „ducha kapitalizmu“ w poglądach szkoły manchesterskiej i w maltuzjanizmie. Naturalnym prawem przyrody jest walka o byt. Zwyciężają w niej mocniejsi, lepiej do życia przystosowani, padają słabsi i gorsi. Podział na bogatych i biednych jest więc następstwem naturalnej selekcji i nonsensem byłoby występować przeciwko prawom przyrody, które są konieczne i powszechne. Teoria Malthusa powstała właściwie z potrzeby racjonalnego uzasadnienia faktu nędzy. Bieda jest nieuniknioną konsekwencją porządku naturalnego i biedni są takimi z natury.

Była to triumfująca ideologia klas bogacących się, które w prawach boskich czy w prawach przyrody szukały racji dla swego stanu posiadania. Klasy te nadały kierunek życiu państwowemu i uścisłowały kształtować w duchu swej ideologii procesy życia społecznego. Znajdowało to wyraz w systemach wychowawczych, i w instytucjach szkoły¹⁾. Szkoła starała się utrzymać podział pomiędzy majątkiem a ubóstwem, przekonywała, że droga do majątku stoi otworem dla najlepszych i najpracowitszych, głosiła, że na drogę tę wejść nie mogą leniwi, lekkomyślni czy niedołężni.

We wczesnym okresie kapitalizmu ustawodaw-

¹⁾ Kapitalne ujęcie tego zagadnienia znajdzie czytelnik w pracy J. Chałasińskiego: *Szkoła w społeczeństwie amerykańskim*. 1936. Chałasiński ogranicza się wyłącznie do stosunków amerykańskich, dał jednak podstawę dla wyprowadzenia wniosków ogólniejszych, a stosowana przez niego metoda służy doskonale dla zrozumienia funkcji szkoły i wychowania w ustroju kapitalistycznym.

stwo państwowe odnosiło się wrogo do biednych. Słynne angielskie domy robocze, ustawy przeciwko włóczęgom — oto przykłady, jakie znaleźć możemy chociażby w pismach Karola Dickensa, który atakował porządki prawne swej ojczyzny. Nawet w kraju tak gospodarczo uwstecznionym, jak Polska końca w. XVIII, znajdujemy surowe przepisy prawne, skierowane przeciwko ubogim, przepojone duchem bliskim ideologiom anglosaskim¹⁾.

Rzecz charakterystyczna, że pierwsze poczynania reformatorskie typu filantropijnego wyrastały całkowicie z atmosfery tej ideologii. Jeżeli starały się polepszyć dolę warstw nieposiadających, to bądź miały na względzie interes przemysłu, któremu potrzebna była jakość siły roboczej, bądź zmierzały do zneutralizowania nastrojów niezadowolenia, bądź wreszcie, kierując się uczuciami miłosierdzia, chciały ograniczyć demoralizację, jaką niesie ubóstwo. Oczywiście i w tym ostatnim wypadku nie obywało się bez domieszki pobudek mniej bezinteresownych.

Powstanie i rozwój kapitalizmu idzie w parze z narastaniem potężnych konfliktów społecznych pomiędzy klasami posiadającymi a nieposiadającymi. Dziekiem wielkiego przemysłu jest proletariát fabryczny, w którym wraz z rozwojem przemysłu rosło i potężniało poczucie odrębności grupowej, wzrastały się aspiracje emancypacyjne. Dążenia te znalazły dla siebie wyraz w pracach myślicieli, którzy realizację praktyczną starali się oprzeć na podstawach naukowych. Twarde warunki życiowe mas pracujących, realizm życiowy, jaki zawsze w większym stopniu cechuje klasy nieposiadające, niż po-

¹⁾ Ciekawe to zagadnienie zostało opracowane w studium Niny Assorodobraj: Zagadnienie siły roboczej w zaradku industrializmu. Przegląd Socjologiczny, tom III, z. 3—4.

siadające, znalazły odbicie w twórczości Karola Marxa jako czołowego przedstawiciela dążeń emancypacyjnych świata pracy. Dla Marxa nędza nie była naturalnym, koniecznym następstwem rządzących przyrodą praw rozwojowych, nie była nieodłącznym czynnikiem samej natury ludzkiej i wszelkich procesów gospodarczych. Nędza była konsekwencją określonych historycznych warunków bytowania, zmiennych, dających się przetrwać, zastąpić przez inne. Tu zasadnicza rozbieżność nie tylko dwóch systemów myślowych, ale i dwóch zupełnie różnych światów rzeczywistości społecznej.

Marksizm przyjmował, że właśnie istotą procesu dziejowego jest zmienność i że nowe formy i treści współżycia ludzkiego będą musiały w sposób konieczny powstać na miejsce gospodarki kapitalistycznej. Stąd całym zagadnieniem praktycznym — realizować ten proces dziejowy przez zbiorowe, skoordynowane działania ludzkie, które by, usunąwszy anarchię gospodarczą i wyzysk, powołały do życia nowy ustrój planowej i sprawiedliwej współpracy ludzkiej.

Samodzielny ruch robotniczy we wczesnym okresie swych dziejów dążył do szybkiego urzeczywistnienia nowego porządku społecznego. Były to czasy napięcia rewolucyjnego, kiedy zdawało się, że nowy ustrój jest sprawą dni najbliższych. W tym okresie mniejszą też uwagę zwracali działacze socjalistyczni na sprawę reform doraźnych, licząc, że bezpośrednim zadaniem ruchu jest zdobycie aparatu państwowego. Jednakże te oczekiwania rewolucyjne osłabły, a masowy rozwój ruchu socjalistycznego, udział przedstawicieli klasy robotniczej w izbach ustawodawczych, postępy organizacji zawodowych i spółdzielczych, skierowały napięcie ruchu na rzeczy bliższe, dające się bezpośrednio osiągnąć. Zagadnie-

nie reform doraźnych wysunęło się na miejsce naczelne. Wagę tych reform podnosili szczególnie tzw. rewizjoniści niemieccy i reformiści włoscy, ale i rewolucyjne odłamy obozu socjalistycznego nie wyrzekały się bynajmniej walki o urzeczywistnienie programu minimalnego.

Olbrzymia rola socjalizmu w zakresie działalności reformatorskiej polega nie tylko na tym, że przez wpływ na instytucje państwowe i samorządowe szereg takich reform doczekał się urzeczywistnienia, ale i na tym, że pod wpływem socjalizmu zasadniczo zmienił się pogląd na pracę i na nędzę mas pracujących. Dawne ideologie filantropijne były rugowane przez nowe koncepcje służby społecznej¹⁾, które przyjmowały, że przez zmianę warunków bytowania można podnieść stopień szczęśliwości człowieka. Wyrastał nowy ideał społeczny, który głosił zasadę dobra ogółu takiego, jakie da się osiągnąć w ustroju, opartym na wyzwoleniu człowieka spod ucisku i wyzysku. Ustrój ten należy stopniowo realizować drogą realizowania jego postulatów nawet w ramach porządku kapitalistycznego, drogą powoływania do życia organizacyj państwowych i społecznych, których zadaniem byłaby obrona człowieka pracującego przed groźnymi dla niego następstwami industrializmu i kapitalizmu. Ideały te wywarły wpływ nawet na środowiska dalekie od socjalizmu, przyczem nawet warstwy posiadające godziły się na szereg reform, widząc w nich środek, zabezpieczający przed dalszym naporem mas nieposiadających.

Zmianie ulegał i stosunek państwa do za-

¹⁾ Zagadnienie służby społecznej i pedagogiki społecznej omawia obszernie H. Radlińska w książce pt.: Stosunek wychowawcy do środowiska społecznego. 1935.

gadnienia reform. Jakkolwiek władze państwowe formalnie były neutralne wobec ścierających się sił społecznych, to jednak faktycznie były całkowicie zaangażowane po stronie kapitalistycznej. Państwo jest funkcją społeczną, w której znajduje swój wyraz istniejący układ sił społecznych. Jednakże od drugiej połowy w. XIX władze państwowe pod bezpośrednim naciskiem postępów socjalizmu przeprowadzały szereg konkretnych reform w zakresie ustawodawstwa ogólnego i społecznego, przyczem często myślą przewodnią było dążenie do wydarcia socjalizmowi oręża, którym się on posługiwał. Jako typowy przykład mogą tu posłużyć Niemcy bismarckowskie.

Życie zbiorowe weszło pod znak reform, które coraz bardziej zbliżały się do koncepcji ujęcia całokształtu procesów społeczno-gospodarczych w sposób planowy i jednolity. Po wojnie światowej, która przyniosła zupełne rozprzężenie gospodarki kapitalistycznej, idea planowości wysunęła się na miejsce naczelne. Coraz powszechniejsza stawała się myśl, że bez zwalczenia anarchii, panującej w stosunkach międzyludzkich, i bez oparcia współżycia ludzkiego na podstawach racjonalnych cywilizację spotka straszliwa katastrofa. Problem realizacji tej idei to naczelny problem czasów dzisiejszych.

W kilku rzutach nakreśliśmy obraz tendencji rozwojowych, zmierzających do przeprowadzenia wielkiej reformy społecznej. W ogromnej większości tych poczyniń szukano oparcia w podstawach, dostarczanych przez naukę. Utopijne projekty, nie liczące się z warunkami rzeczywistego życia, kończyły się niepowodzeniem i przynosiły rozczarowanie. Trzeba się było liczyć z rzeczywistością, trzeba było poznawać warunki rzeczowe i socjopsychiczne, wśród których i dzięki którym ma być

spełniana planowa działalność reformatorska. Wśród nauk, które miały służyć pomocą, specjalnie zaznaczała się rola socjologii. Jak wiemy, żądano od tej nauki więcej, niż dać ona mogła, i, jak wiemy, niezawsze te żądania miały dla niej najszcześniejsze następstwa. Wytworzyła się moda na socjologię. Ale niemniej, niezależnie od sprawy tej mody, te same czynniki obiektywne, które zrodziły ów pęd do reform, wpłynęły przecież na powstanie socjologii i na jej rozwój. Socjologia jako nauka odrębna powstała dzięki temu, że wytworzył się specjalny układ stosunków społeczno-historycznych, wśród którego mogło się zrodzić zainteresowanie dla zagadnień społecznych. Tu najgłębszy związek pomiędzy socjologią a praktyką życia.

III. Możliwości praktyczne socjologii

W ten sposób tworzyć się poczęła socjologia stosowana czy też technologia społeczna, oparta na podstawach naukowych¹⁾. Poszczególne dziedziny praktyki zaczęły się orientować na socjologię, a niektóre z nich starały się nawet mocno związać z tą nauką. Można to powiedzieć o pedagogice czasów ostatnich. Samo wychowanie jest zagadnieniem ściśle socjologicznym i socjologia wychowania jest jednym z działów socjologii w ogóle. Ale niezależnie od aspektów ściśle poznawczych wychowywanie jest procesem praktycznym i da się wyraźnie stwierdzić wpływ badań socjologicznych na kształtowanie się reguł wychowawczych. We Francji Durkheim i jego szkoła wywarli głęboki wpływ na francuską politykę szkolną²⁾. W jeszcze może

¹⁾ Omawia to szeroko H. N. Shenton: *The practical applications of sociology*.

²⁾ E. Durkheim: *Education et Sociologie*.

większym stopniu da się to samo powiedzieć o wpływie pewnych kierunków socjologicznych na szkolnictwo amerykańskie. Ogromny jest wpływ socjologii na pedagogikę społeczną i politykę społeczną. Specjalnie należy podnieść, że praktyka walki z przestępstwem w coraz większym stopniu posługuje się doświadczeniami socjologicznymi. Można przytoczyć ogromną ilość przykładów z różnych dziedzin praktyki świadczących o stałym wzroście roli socjologii jako podstawy dla formułowania projektów i reguł postępowania.

Powstaje jednak pytanie bardziej szerokie: czy i w jakiej mierze można mówić o socjologii jako o podstawie dla wszelkiej polityki, w jakim stopniu z socjologii będzie mogła powstać jakaś ogólna teoria racjonalnej praktyki? Pytanie to nabiera szczególnej wagi w okresie współczesnym, kiedy postulat gospodarki planowej i planowego regulowania współżycia ludzkiego wysuwa się na miejsce naczelne.

Idea wiedzy ogólnej, ufundowanej na podstawach ściśle naukowych, która by się stała racjonalną bazą dla współżycia ludzkiego, jest bez mała tak stara, jak dzieje myśli ludzkiej. U założeń jej leży obraz społeczeństwa, w którym wszelkie projektowanie i wszelkie realizowanie oprze się na rozumie, obiektywnie ujmującym rzeczywistość społeczną. Za prototyp można tu uważać „Republikę” platońską z jej koncepcją społeczeństwa, rządzonego przez filozofów. W tym też kierunku szła ogromna większość późniejszych utopij społecznych. Ustrój Saint Simon’a czy Comte’a również wywodził się z koncepcji wykształconej elity rządzącej, posługującej się doskonałą wiedzą o mechanizmie życia społecznego. W pewnej mierze zbliżają się

do tego stanowiska i dzisiejsze poglądy technokratów amerykańskich oraz panidealistów¹⁾.

Sprawa możliwości praktycznego urzeczywistnienia ideału społeczeństwa, opartego na zasadach racjonalnego planowania, nie leży po linii naszych wywodów. Możemy jednak zastanowić się nieco nad możliwościami socjologii jako takiej nauki podstawowej czy też naukowej podstawy w takim ewentualnym ustroju społecznym. Trzeba oczywiście stale pamiętać o tym, że socjologia stałaby się tu bazą dla działań praktycznych, że natomiast nie jest jej immanentnym zadaniem wytwarzanie jakiegoś systemu reguł praktycznych. Socjologia mogłaby w tym wypadku być użytkowana i pytanie polega na tym, jakie są granice możliwości takiego użytkowania.

Niewątpliwie socjologia dzisiejsza jest jeszcze nauką bardzo młodą. Stawia ona dopiero pierwsze swe kroki, co prawda coraz pewniejsze i mocniejsze, ale w żadnym razie nie może się poszczycić takimi wynikami, jakie przypadły w udziale jej znacznie starszym siostrom. W chwili obecnej osiągnięcia jej mogą być pomocne przy realizowaniu konkretnych poszczególnych przemian, ale nie stanowią jeszcze zwartej podstawy dla rozległej działalności praktycznej. Mamy, rzecz jasna, prawo wierzyć, że socjologia będzie się stale wzbogacała, stwarzając tym samym pewniejszy fundament dla praktycznych aspektów realizacyjnych. Jest to jednak zapewne kwestia długich lat i znacznych wysiłków. Czy lata te będą owocne, to zależy nie tylko od socjologów, ale przede wszystkim

¹⁾ Zbliża się do tego obraz społeczeństwa, kierowanego przez ludzi dobrych i mądrych, jaki rysuje Znaniecki w swych: *Ludziach teraźniejszych a cywilizacji przyszłości*.

od ogólnych warunków historycznych, wśród których praca naukowa będzie prowadzona. Nie można tu niedoceniać i momentów politycznych.

Walczące grupy społeczne posługują się różnymi ideologiami w postaci takich czy innych derywacji. Derywacje te mają nieraz postać ogólnych teorii, nazywanych socjologicznymi. Zarazem grupy wywierają nacisk i na prace właściwych socjologów, żądając od nich dostarczenia potrzebnych argumentacji „naukowych”. Pięknie to wygląda, gdy taka nauka, jak socjologia, udowadnia, że właśnie dana doktryna jest najzupełniej naukowa. Dążenie niektórych grup do bezwzględnej supremacji w życiu zbiorowym stwarza specjalne niebezpieczeństwo dla socjologii. Przyszłość socjologii, jak każdej nauki, zależy od tego, czy będzie ona mogła swobodnie służyć prawdzie. Mówiliśmy już, że socjolog powinien znaleźć się poniekąd poza grupą. W warunkach ustrojów totalnych albo musi zrezygnować ze swej niezależnej pracy naukowej, albo musi podporządkować się utylitarnym celom grupy i do nich przystosować swą działalność naukową. Im głębszy przedział pomiędzy założeniami teoretycznymi danej ideologii, a nauką, im potężniejszy wpływ wywarły na tę ideologię czynniki irracjonalnego mitotwórstwa, tym oczywiście mniej danych, by takie przystosowanie się mogło przynieść korzyści rozwojowi nauki.

Przyjmijmy jednak, że socjologia znajdzie dla siebie warunki jak najlepsze i że będzie mogła swobodnie służyć prawdzie. W jakich wtedy optymalnych granicach będzie mógł się wyrażać jej wpływ na technologię społeczną? Tu przynajmniej ubocznie należy poruszyć pewne bardzo istotne zagadnienie. Chodzi tu o stary problem wpływu myślenia racjonalnego na postępowanie ludzkie. Za-

wiły to problem, który wiąże się ściśle z określonymi postawami filozoficznymi czy metafizycznymi, z poglądem na naturę człowieka. Czy człowiek w naturze swej jest istotą rozumną, zdolną do podporządkowania się regułom racjonalnym, czy też przeważają w nim i przeważać muszą momenty irracjonalne, pierwiastki ślepego instynktu i uczucia? Odpowiedź na to pytanie jest właściwie kwestią wiary, albowiem pytanie, postawione w tej formie, w ogóle nie należy do nauki, sama nazwa „natura“ jest tu czymś nieokreślonym i wieloznacznym. W każdym razie możemy przyjąć wiarę w pewien ideał kultury, polegający na przewadze pierwiastka myślowego, rozumiejąc go jako postulat wychowawczy, do którego realizacji należy dążyć.

Jest to jednak tylko postulat. Naiwny racjonalizm stale popełnia ten błąd, że przypuszcza, iż prawda sama przez się ma taką siłę dowodową, która zmusza wszystkich do jej uznania. Sokrates sądził, że błędy naszego postępowania są wynikiem naszej niewiedzy. Człowiek wtedy źle postępuje, gdy nie umie odróżnić zła od dobra, a zło przyjmuje za dobro. Człowiek, który zna wartość zła i miedzi, nie wybiera nigdy kawałka miedzi. Stąd cnoty można się nauczyć, a z prawdziwego poznania muszą wynikać słuszne nasze działania. Po drodze myślenia sokratycznego poszedł długi szereg reformatorów, którzy wierzyli, że wystarczy pokazać ludziom prawdę, by niezwłocznie się jej podporządkowali. Na tym tle wyrastała mistyczna wiara w praktyczną wartość wiedzy.

W rzeczywistości jednak okazało się, że sądy prawdziwe nie mają takiej mocy zniewalającej i że pierwiastki irracjonalne górują nad refleksją naukową. Rozpowszechnianie się wiedzy ogólnej, w któ-

rá tak bardzo wierzyli demokratyczni pedagogowie w. XIX, nie zabezpieczyło ludzkości przed nawrotami barbarii. Przeciwnie, wiedza ogólna stworzyła nowe możliwości dla panoszenia się czynników antykulturalnych. Powszechne nauczanie umożliwiło sukces na przykład prasie codziennej.

Dla powodzenia systemu reguł postępowania, wywodzącego się z przesłanek naukowej socjologii, nie wystarcza samo jego powstanie. O tym systemie, o jego treści i możliwościach aplikacyjnych ostatecznie zadecydują takie lub inne struktury społeczne i społeczno-gospodarcze samego współżycia ludzkiego. System ten będzie mógł działać, gdy znajdzie dla siebie teren w postaci określonych stosunków rzeczowych i socjopsychicznych. Ale nastanie tych stosunków to już nie sprawa refleksji naukowej, ale samych działań praktycznych, jakimi posługują się zainteresowane grupy społeczne, to wynik współdziałania szeregu czynników natury praktycznej.

Czy jednak refleksja naukowa nie będzie mogła odegrać jakiejś roli w realizowaniu się takiego faktycznego stanu rzeczy, czy nie będzie mogła stać się jednym z czynników współdziałających? Sądzymy, że tak. Oczywiście nie może tu być mowy o jakiejś roli autonomicznej, występującej ponad czy poza układem realnych sił społecznych. Socjolog, który chce, aby nauka jego stała się bazą jakiegoś przyszłego systemu ogólnej technologii społecznej, musi swe praktyczne dążenia z wiązać z dążeniami tych grup społecznych, które niosą ideał form współżycia, umożliwiających zastosowanie takiego systemu technologicznego. Ale tu łatwo nastąpić może kolizja pomiędzy postawą badacza, który powinien utrzymać dystans, a postawą praktyka, któremu dystansu takiego zachowywać nie

wolno. Zasadnicza to antynomia, z którą można się spotkać i w innych dziedzinach humanistyki.

W każdym razie naukowa refleksja socjologiczna może działać jedno: nie roszczęć sobie pretensyj do wypracowywania gotowych reguł postępowania, może badać warunki i okoliczności, wśród których mają następować takie czy inne działania praktyczne. Nie chodzi więc tu o problematykę reform, ani o planowy program ich realizacji. Socjologia nie może stawiać zadań życiu, jednakże, poznając życie, może zdobywać wiedzę o warunkach, od których zależy skuteczność celowych działań ludzkich. Umożliwia ona zrozumienie świata społecznego, pozwala stawiać diagnozy i stwierdzać, w jakiej mierze mogą być stosowane środki lecznicze.

Zwrócimy tu uwagę na jeden moment zasadniczy. W rozdziałach poprzednich podkreślaliśmy, jak dalece myślenie nasze o faktach społecznych jest przepełnione elementami mitotwórczymi pochodzenia irracjonalnego i pseudoracjonalnego. Świat mitów, w którym żyjemy, to podstawowy czynnik, stabilizujący nasze sytuacje życiowe. Przekazywane przez tradycje wychowawcze, mity utrzymują grupy społeczne przy pewnych postawach wobec świata społecznego. Są one najczęściej czynnikiem konserwującym, przeciwstawiającym się zmianom. Nic też dziwnego, że tak szczerze korzystają z nich wszystkie grupy społeczne, które dążą do utrzymania swego stanu posiadania. Klasowy charakter mitów współczesnych czyni z nich instrument walki, tak znamiennej dla epoki, którą dziś przeżywamy.

Socjologia współczesna przez swoje badania nad ideologiami, przez wysunięcie na miejsce naczelne analiz procesów socjopsychicznych, głęboko wkroczyła w treść mitotwórstwa społecznego. Na-

stąpiła niejako dekonspiracja mitów, obnażenie ich jądra, wykrycie, czym one są naprawdę.

Nie trzeba się łudzić, aby taka dekonspiracja mitów miała je usunąć ze świadomości społecznej. Właśnie czasy dzisiejsze, okres niezwyklej powodzeń mitotwórstwa, świadczą o głębokim rozdźwięku, jaki się wytworzył pomiędzy myślą racjonalną a praktyką życiową. Ale z drugiej strony nie można też całkowicie negować wpływu socjologii. Jakiś wpływ wychowawczy bez wątpienia tu istnieje i będzie się musiał wykazać.

Możemy powiedzieć, że praktyczne konsekwencje osiągnięć socjologii współczesnej są niejako natury destrukcyjnej. Uderza ona w świat złudzeń, ukazuje istotną rolę procesów grupowych, przeciwstawia się popularnemu ujmowaniu rzeczywistości. Ale w tej działalności destrukcyjnej tkwią pierwiastki konstrukcyjne, albowiem umożliwia ona pogląd na rzeczywistość, wolny od fikcyj i zakłamań, a tylko przy takim poglądzie możliwe będzie zwycięstwo zasady planowego, racjonalnego kierowania współżyciem ludzkim w duchu idei dobra ogólnego.

T R E Ś C

	Str.
Wstęp	5
Pierwsze uwagi	
I. O modzie na socjologię i płynących stąd nieporozumieniach	15
II. Rodowody socjologów współczesnych	22
III. Socjologia czysta i socjologia stosowana	28
IV. Socjologia systematyczna, historyczna, opisowa	33
V. Socjologia a inne nauki	37
O różnych poglądach na socjologię	
I. Sprawa definicji socjologii	45
II. Socjologia jako nauka ogólna	50
III. Socjologiczny punkt widzenia	56
IV. Socjologia jako nauka o formach	61
V. Poglądy Maclvera na socjologię	68
VI. Humanistyczna teoria Znanieckiego	72
Rzeczywistość społeczna	
I. Rzeczywistość społeczna i jej obraz	83
II. Obiektywna i subiektywna strona faktu społecznego	90
III. Zagadnienie stereotypów	97
O niektórych elementach rzeczywistości społecznej	
I. Społeczeństwo	106
II. Co to jest grupa społeczna?	117
III. O rzeczywistości grupy społecznej	124

	Str.
IV. Zagadnienie antagonizmu	133
V. Mitotwórstwo a obcość	144
O poznawaniu rzeczywistości społecznej	
I. O stosunku poznawczym do rzeczywistości społecznej	159
II. Zagadnienie ilości	165
III. Charakterystyka badań	172
IV. Metodyka badań	178
V. Opracowywanie materiału	193
Socjologia a praktyka życia	
I. Cele poznawcze i cele praktyczne	205
II. Społeczny charakter socjologii	211
III. Możliwości praktyczne socjologii	221



WIEDZA I ŻYCIE

miesięcznik

poświęcony sprawie kultury i oświaty

pod redakcją

STANISŁAWA PODWYSOCKIEGO

WARSZAWA — NATOLIŃSKA 8

kwartalnie zł 4.50, półrocznie zł 9, rocznie
zł 18. Urzędnicy państwowi i samorządowi
oraz nauczycielstwo — rocznie zł 15, pół-
rocznie zł 7.50, kwartalnie zł 3.75. Numer

p o j e d y ŋ c z y z ł 1 . 5 0

zeszyty okazowe na żądanie

Konto czekowe P.K.O. 12.492

Konto pocztowe 262

XIV

R O K

XIV

452
BIBLIOTEKA „WIEDZY I ŻYCIA”

T O M I

ALEKSANDER HERTZ

KLASYCY SOCJOLOGII

T O M II

CZESŁAW ZNAMIEROWSKI

WIADOMOŚCI ELEMENTARNE O PAŃSTWIE

T O M III

ALEKSANDER HERTZ

SOCJOLOGIA WSPÓŁCZESNA

T O M IV

(W D R U K U)

STEFAN CZARNOWSKI

SZKICE Z SOCJOLOGII KULTURY

